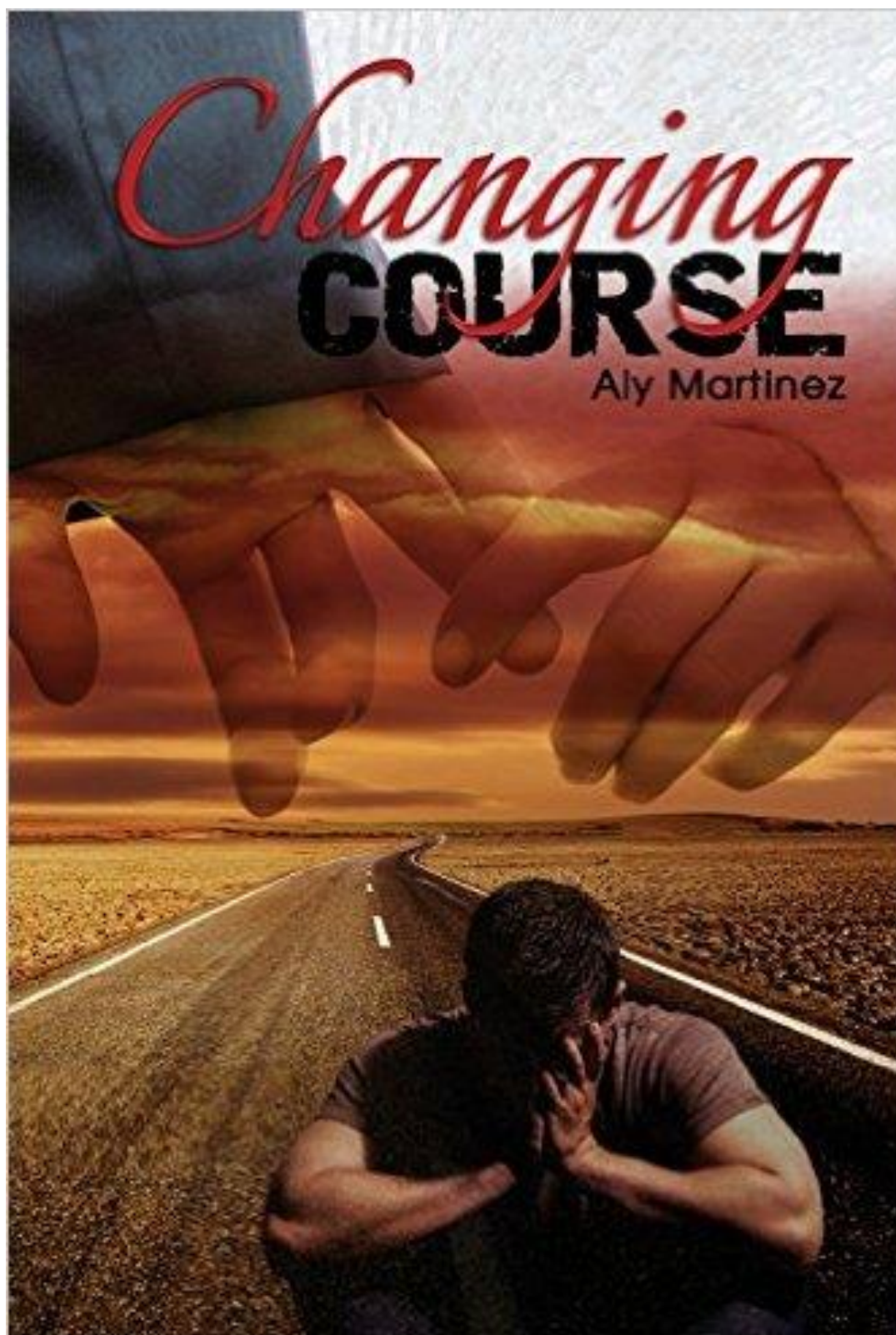


Przekład nieoficjalny : **Red-Room**

Aly Martinez: *Changing Course*

Korekta: szpiletti



całkowity zakaz rozpowszechniania

Poznałem Sarah Kate Erickson, kiedy miałem dwadzieścia jeden lat. Miałem szczęście być z nią przez siedem lat, zanim ukradł mi ją tragiczny wypadek. Ona nie umarła, ale czasami myślę, że byłoby łatwiej, gdyby tak się stało.

Przez cztery lata po wypadku żyłem jak we mgle. Dbając o jej wszystkie potrzeby, choć nienawidziła samego widoku mojej twarzy. Próbowałem trzymać się jej i przyszłości, którą mieliśmy razem zbudować. Ale nie można trzymać się kogoś, kto już nie istnieje.

Dopiero, gdy poznałem Jesse Addison, baristkę z lokalnej kawiarni, zdałem sobie sprawę, że tamtej tragicznej nocy straciłem nie tylko Sarę, ale również samego siebie. Jesse pomogła mi pogodzić się z przeszłością i nauczyła znowu kochać. Ale co się dzieje, gdy przeszłość prześladowuje twoją teraźniejszość, a kobieta, którą przywykłeś kochać, odmawia akceptacji tej, bez której nie możesz żyć?

PROLOG

- SARAH, NIE RÓB TEGO. Cholera! Zostań ze mną. - Delikatnie odgarniam jej z czoła przesiąknięte krwią włosy.

Nawet w tym strasznym momencie, jestem pod absolutnym wrażeniem tego, jak pięknie wygląda. Zakrwawiona i załamana, nieruchoma w moich ramionach, wciąż jest najbardziej hipnotyzującą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem na oczy. W głębi duszy wiem, że to jest tylko łuska mojej żony. Moja Sara nigdy by sobie tego nie zrobiła, a co ważniejsze, nie zrobiłaby tego mnie. Może to sprawił ten poziom szaleństwa, ale w końcu zdaję sobie sprawę, że zupełnie ją straciłem.

Czy ona przeżyje czy umrze, Sarah już nie ma. To nie jest kobieta, która rozśmieszała mnie w ciągu ostatnich siedmiu lat, więcej razy niż przez wszystkie poprzednie lata mojego życia razem wzięte.

Na pewno nie jest to kobieta, z jaką spędziłem lata planując przyszłość, która już nie istnieje. Wielki ciężar osiada mi w klatce piersiowej z powodu tego milczącego wyznania, ale o dziwo czuję również, jakby jakieś brzemie zeszło z moich ramion. Przez prawie siedem miesięcy widziałem, jak ta kobieta rozpada się na moich oczach. Co-

dziennie, po kawałku ją traciłem. Światło w jej oczach gasło, aż zupełnie znikło i powoli straciła kontakt z rzeczywistością. Opuściła mnie psychicznie, emocjonalnie a teraz i fizycznie.

Moja Sarah zginęła siedem miesięcy temu wracając do domu z obiadu i nigdy nie zobaczę, jak wraca z powrotem do mojego życia. Nagle, nie mogę oddychać. Jestem przerażony, i to nie tylko dlatego, że być może Sarah w końcu udało się targnąć na życie. Jestem sparaliżowany przez świadomość, że moje własne wpadło w korkociąg, pikując prosto w objęcia depresji i udręki, a jedyną rzeczą, o jakiej mogę myśleć to przywiązanie do tej umierającej kobiety. Kocham Sarah z całego serca, ale nie czepiam się kobiety w moich ramionach, lecz życia, o którym myślałem, że będziemy dzielić razem. Muszę zaakceptować, że jej już nie ma. Jej serce być może nadal pracuje, ale ta pokrwawiona, zdezorientowana, zagubiona emocjonalnie kobieta, którą trzymam teraz w ramionach, to tylko skorupa mojej pierwszej i jedynej miłości.

- Gdzie, kurwa jest ta karetka! - krzyczę tak głośno, jak tylko pozwala na to mój łamiący się głos. Głaszcząc skrawek nieskalanej skóry, do którego udało mi się sięgnąć, szepczę jej do ucha. - Trzymaj się dziecinko. - Potem powtarzam to jedno zdanie, jakie prawie codziennie wypowiadam od tragicznego wypadku, który mi ją ukradł. Może mówiłem to do niej, a może tylko do siebie, ale wiem, że to największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem. - Po prostu trzymaj się dziecinko, to wszystko będzie dobrze...

rozdział 1

Brett

POZNAŁEM SARAH KATE ERICKSON siedem lat temu, podczas przypadkowego spotkania w miejscowej bibliotece. Oboje sięgnęliśmy po ten sam tom kolekcji Williama Szekspira. Nasze ręce otarły się o siebie krzesząc iskry. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Spotykaliśmy się przez trzy lata, pobraliśmy się i po raz pierwszy uprawialiśmy seks w naszą noc poślubną.

No dobra, przynajmniej taką historyjkę kazała mi opowiadać naszym przyszłym potomkom.

Prawda jest taka, że poznałem Sarah w barze, podczas gdy ona była w przybliżeniu o jedną kroplę alkoholu od spędzenia nocy na modłach do porcelanowego boga. Miała na sobie jakąś absurdalnie ciasną czerwoną sukienkę i parę czarnych butów na najwyższych pieprz-mnie obcasach, jakie w życiu widziałem. To było zgoła dziwka-styczne, ale cholera, wyglądała niesamowicie.

Była wysoka jak na dziewczynę, a w tych drażniących fiuta butach górowała nad innymi kobietami. Jej przyjaciółki ubrane były w podobne sexi i w pewnym stopniu zgrane stroje. Wspólny wysiłek, bez wątpienia celowy.

Patrzyłem, jak poprosiła o kolejnego drinka, barman stał nieco zbyt długo, wpatrując się w jej częściowo odsłonięte piersi. Sięgnęła ku niemu, palcem unosząc mu brodę, skierowała jego wzrok z powrotem na jej oczy i zamówiła drinki. Potem odwróciła się i oparła łokciami o bar, skutecznie eksponując swoje ledwo okryte piersi oczom każdego faceta przebywającego w tym pomieszczeniu. Wtedy zrozumiałem, że muszę je poznać ... to znaczy ją ... chciałem poznać ją.

Oczywiście, patrzeć na nią w ten sposób przyprawiało mnie o gęsią skórkę, ale po prostu nie mogłem oderwać od niej oczu. Chociaż to może zabrzmie tandetnie, było coś w tej wysokiej blondynce, co przykuło moją uwagę. Nie szkodziło również to, że dostałem natychmiastowego wzwołu na samą myśl o tych długich nogach owiniętych wokół mojego pasa. Dobrze, więc może wpatrywanie się w nią wywoływało nie tylko gęsią skórkę.

Ona nadal śmiała się i rozmawiała z przyjaciółmi, lekko się kołysząc. To cud, że nie przewróciła się w tych obcasach, kiedy była tak bezsprzecznie wstawiona. Jej koleżanki wydawały się być tak samo usidlone przez nią, jak ja. Słuchały uważnie, gdy mówiła i śmiały się histerycznie, kiedy przerywała. Nie miałem pojęcia o czym rozmawiały, ale jeśli wskazówką miałyby być jej nadmierna gestykulacja i głośne chichoty dochodzące od strony grupy, to była piekielnie zabawna historia.

Kilka minut później zaczęły punktować facetów i kobiety, przechodzące obok nich. Faceci byli oceniani w skali od jednego do dziesięciu w zależności od seksapilu, a

babki pod względem wyboru ciuchów. Mógłbym powiedzieć, że myślały, że są ciche i dyskretne, ale wszyscy na sali, którzy włali w siebie mniej niż piętnaście drinków, słyszeli każde wymówione przez nie słowo. Trzy kobiety w końcu przerwały swój sąd i wlepiły spojrzenia w mężczyznę po drugiej stronie baru, a sądząc po ich uśmiechach i eksponowaniu biustów, były z pewnością zainteresowane.

Szczęśliwy drań.

Musiałem szybko wykonać swój ruch, zanim on miał szansę, by odnieść sukces z tego pieprzenia oczami i ognistych spojrzeń, które rzucał w ich stronę.

Odstawiając butelkę z resztką piwa, postanowiłem, że nadszedł czas, by uderzyć na bar.

Takie jest właśnie moje szczęście, że tej jednej nocy, gdy postanowiłem wyjść bez moich chłopaków, spotkałem żywy, oddychający, mokry sen na obcasach. Kobiety mają tendencję do przemieszczania się w stadach, nigdy nie oddalając się zbyt od siebie. Na szczęście dla nas, mężczyźni działają najlepiej jako część zespołu. Samotne zbliżenie się faceta do takiej grupy było trudne, ale nie niemożliwe.

Musiałem być gładki, albo to stado piranii zje mnie żywcem. Powinienem tam podejść, zauroczyć je wszystkie, a następnie odjechać w stronę zachodzącego słońca z moją długonogą blondynką.

Cóż, ona ujeżdżająca mnie aż do wschodu słońca, wydawała się o wiele lepszą opcją. Ale chyba planowałem trochę na wyrost. Strzeliłem szyją i potrząsałem barkami, jak jakiś zawodowy bokser i znalazłem pozytywne strony tej sytuacji, przynajmniej nie musiałem dyskutować z chłopakami o forsie.

- Drogie panie, czy mogę postawić wam po drinku? - pytam, kiedy znajduję się blisko trzech przytulonych do siebie dziewcząt.

*Prawdziwe gładka gadka, dupku! Jestem pewien, że nigdy wcześniej jej nie sły-
szały.* Zganiłem się w myślach.

- Nie - mówi najniższa z tego grona, i odwraca się kompletnie mnie ignorując.

To zdecydowanie nie jest reakcją, jaką zwykle otrzymuję, kiedy podchodzę do kobiet. Nie jestem całkiem pewien, czy ona w ogóle na mnie spojrzała przed odrzuceniem mojej oferty.

Jestem przystojnym facetem. Nie będę udawać, że o tym nie wiem. Mam 195 cm wzrostu, brązowe włosy i zielone oczy. Ćwiczę i zwykle dbać o siebie. Kobiety powinny lubić całe to gównó. I nie ubieram się w zwykłe t-shirty „ Douche bags”¹, jakie zazwyczaj widuje się w tym klubie. Dziś wieczorem mam na sobie ciemne džinsy, zapinaną na guziki, dopasowaną koszulę w kolorze królewskiego błękitu, czarny pasek i buty. To nie jest mój najlepszy strój, ale poważnie, panna Krótka miałaby szczęście, gdyby chociaż na moment udało się jej przyciągnąć moją uwagę.

Stoję tam przez chwilę, wstrząśnięty odrzuceniem, próbując wymyślić nowy plan działania.

Nie chcę odchodzić.

Jerry Jerkoff² z za baru nie dostanie mojej czerwonej sukienki.

¹ <https://www.spreadshirt.com/douchebag-checklist-white-t-shirts-A17903738>

² Miłośnik dużych biustów.

- Hej, jesteś wysoki! - Słyszę za sobą niewyraźnie wymamrotane słowa.

Odwracam się, stając twarzą w twarz z jedną z najseksowniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałem i najnowszą członkinią mojego mentalnego katalogu lasek, przeznaczonego do mokrych fantazji.

- Tak samo jak ty - odpowiadam do jej ucha, żeby mogła mnie usłyszeć ponad muzyką. Rzucam jej flirciarski uśmiech, kiedy się odchylam, tak więc nie ma wątpliwości, że jestem zainteresowany.

- Nie, to znaczy jesteś naaaprrrawdę wysoki. - Kołysze się do tyłu, robiąc pełne dramatyizmu widowisko i wyciągając szyję, żeby spojrzeć mi w oczy.

Śmieję się kiwając głową na zgodę z jej oceną, a ona obejmuje swoje przyjaciółki i piszczy:

- Zooobaczcie jaki teen facet jest wysoooki.

Zaciskam powieki i poprawiam spodnie, słysząc najśłodszy południowy akcent spływający z języka mojej pijanej piękności.

- Cześć, jestem Brett. - Wyciągam rękę w stronę jej przyjaciółki.

- Cześć, jestem Regina Phalange.

Krótką, chwytając mnie za rękę, mówi:

Korekta: szpílettí

- Jestem Anastasia Beaverhousen. Anastasia, jak rosyjska carówna. Beaverhousen³, jak domek, w którym mieszkają bobry.

Wszyscy zwijają się wół w napadzie śmiechu.

- Dobrze. Oczywiście, że jesteś. A ty ...? - pytam moją dziewczynę, kiedy wreszcie się prostuje i próbuje wytrzeć oślepiające ją łzy.

- O Boże, przepraszam za nie. Piją już od południa, przysięgam. Jestem Danika. Tylko Danika - mówi bez jednego zajknięcia.

Ciekawe. Może nie jest tak pijana, jak wcześniej sądziłem.

- Dobrze, tylko Daniko, czy mogę kupić coś do picia, tobie i twoim pijanym koleżankom?

- Pewnie ... czekaj! Czy planujesz nam coś dosypać? - pyta z udawaną powagą.

- Cóż, to nie był mój plan. Ale jeśli to sprawi ci przyjemność, z radością wsypię jakieś prochy do twojego drinka, kiedy nie będziesz patrzyła.

- Nie, raczej nie. Pofolgowałam sobie w ostatni weekend i to wcale nie było zabawne. Wezmę tylko napój - żartuje.

- Całkowicie zrozumiałe - przytakuję.

³ beaver – bóbr, hous – dom

- Czego chcecie się napić? Brett funduje tę kolejkę - krzyczy przez ramię do swoich przyjaciółek. - Och, zapomnij o tym, one i tak mnie nie usłyszą. Po prostu kup dla nas Coronę, Seks na plaży, i kieliszek tequili.

Przywołuję barmana i składam zamówienie, dodając piwo dla siebie. Czekając na drinki jednocześnie rozmawiam z dziewczynami i zmuszam Jerrego Jerkoffda zza baru do odwrócenia wzroku.

- Więc, który z nich jest twój? - pytam, kiedy nasze zamówienie zostało zrealizowane.

- Co? Och, masz na myśli drinki? To zależy, a jak sądzisz? - pyta, rzucając mi zalotny uśmiech.

- Dobra, zobaczmy. - Pocieram podbródek udając zastanowienie. - Nie wydajesz się być wystarczająco pijana jak na tequilę, więc ją odrzucę. I nie wyglądasz na dziewczynę zamawiającą owocowe drinki z parasolką i wisienkami nabitymi na patyk. Prosty proces eliminacji doprowadził mnie do stwierdzenia, że Corona jest twoja.

Wpatrując się we wszystkie trzy napoje, przesuwała dłoń od jednego do drugiego, robiąc widowisko z sięgania po każdy z nich. W końcu wybrała, wyciągnęła parasolkę oraz szpikulec z wisienkami z owocowego drinka, odrzucając je na bok.

- Dobrze, miałeś rację co do jednego, że nie zamawiam drinków z przekłutymi wiśniami i plastikowymi parasolkami. Jednakże, uwielbiam sex na plaży - mówi i puszcza do mnie oczko przed wychyleniem szota i trzaśnięciem szkłem o bar, jakby trenowała razem z Patrickiem Swayze w The Roadhouse.

Korekta: szpílettí

- Tańczysz? - pyta, ocierając usta grzbietem dłoni.

- Dlaczego nie, panno Daniko, z panią zawsze - odpowiadam z czymś, co od biedy można by uznać za parodię doskonałego, południowego akcentu.

- Łał. To było straszne. Brett, dla własnego dobra, mam nadzieję, że twój taniec jest lepszy od zdolności językowych - mówi, zaledwie na sekundę przed klepnięciem mnie w pośladek i pociągnięciem na parkiet.

Wiem, że jest zdecydowanie za wcześnie, abym zakochał się w tej szalonej kobiecie, ale zdaję sobie sprawę, że jestem w cholernych tarapatach.

rozdział 2

Brett

SPĘDZIŁEM RESZTĘ NOCY przyklejony do tyłeczka Daniki. Dosłownie i w przenośni. Tańczyliśmy, śmialiśmy się, a co najważniejsze poznawaliśmy się nawzajem. Była piękna w każdy możliwy sposób. Opowiedziała mi o swoich marzeniach, aby stać się pisarzem, a ja powiedziałem jej o mojej decyzji wstąpienia do policji, zaraz po skończeniu studiów.

Kupowałem drinki dla niej i jej koleżanek, które wychylały wznosząc absurdalne toasty, za takie rzeczy jak - *wibrujące zatyczki analne* - i - *żeby wszyscy byli biseksualni*.

Chociaż mogłem się mylić, co do ilości alkoholu wypitego przez tę kobietę, to miałem absolutną pewność, gdzie skończy się jej wieczór.

Trzy godziny po spotkaniu Daniki, siedziałem w łazience dziewczyny podtrzymując jej włosy, a ona wymiotowała. To była prawdopodobnie najbardziej obrzydliwa rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem. Rzygała, dopóki nie zostało nic jej w

żołądku. To było straszne, ale zrobiłem to, co każdy facet, który chce mieć szansę na seks.

Siedziałem i gładziłem jej włosy, podczas gdy targały nią odruchy wymiotne i modliłem się do Boga, aby samemu zapanować nad torsjami.

Do momentu, w którym wreszcie przestała eksmitować swoje organy wewnętrzne do toalety, zdążyłem zawrzeć umowę z Siłą Wyższą, że mojemu pierworodnemu dam na imię Hephzibah, jeśli tylko powstrzyma jej haftowanie.



I w końcu budzę się zdezorientowany, wisząc na krawędzi nieznanego łóżka. Otwierając oczy, od razu rozpoznaję morski błękit pięknej kobiety, stojącej nade mną.

- Hej - mówi, okrążając łóżko, żeby usiąść obok mnie.

- Jezu, jest za wcześnie. Jak udało ci się obudzić po tym pięciogwiazdkowym pokazie rzygania, jaki dałaś ostatniej nocy?

- Jeśli nie chcesz bisu, to naprawdę powinieneś się przymknąć.

- O Boże, nie! Już dość przeżyłem. Chcesz dostać śniadanie? Czy może ostatniej nocy spłukałaś swój żołądek w kiblu, wraz z siedemnastoma oliwkami, które ukradłaś barmanowi z pojemnika na dodatki?

- Prosił się o to! Zostawił otwarty pojemnik! - krzyczy, dając mi żartobliwego kuksańca.

- Dobra, dobra, przestań. Poddaję się! Nie jestem na tyle obudzony, żeby brać udział w pojedynkach bokserskich.

Łapię ją w pasie, przyciągając do siebie. Ona całkowicie się spina i zdaję sobie sprawę, że kiedy tak ostro tuliliśmy się do siebie ostatniej nocy, była prawdopodobnie zalana w pestkę. Nie mam pojęcia, ile faktycznie jeszcze pamięta z poprzedniej nocy. Uwalniam ją z moich ramion, siadam pociągając za sobą jej zeszywniałe ciało. Siedzam ją na łóżku obok siebie i kładę dłonie na udach, tylko po to, żeby ponownie jej nie dotknąć.

- Hej, zacznijmy od nowa. Jestem Brett. Lubię piłkę nożną, długie spacery po plaży, piwo i golden retrievery. Boję się strasznych filmów, zwłaszcza tych wyprodukowanych przez Disneya. Jestem zodiakalną Panną, ale nie martw się, zachowuję się jak Ryba ... a przynajmniej tak mówią mi moje siostry - plotę, kończąc uśmiechem z zamkniętymi ustami, nagle świadomy naszej bliskości i mojego braku szczoteczki do zębów.

- No więc, cześć Brett. Miło cię poznać ... znowu - mruga do mnie.

- Wnioskując z mrugnięcia, zgaduję, że pamiętasz wczorajszą noc?

- Tak, jestem jednym z niewielu pechowców, którym nie udaje się zapomnieć ani jednego ze swoich pijackich płasów. Poświęciłabym pierworodnego, żeby nie pamiętać jak się wczoraj nabzdryngoliłam.

- Będzie miał na imię Hephzibah - odpowiadam rzeczowo.

- Co?

Korekta: szpílettí

- Nic ... tylko ostatniej nocy zawarłem pewną umowę ze Stwórcą - mamrocę, lekceważąc ten kiepski żart machnięciem dłoni.

- A więc, dobrze - mówi zdeorientowana, ale oczywiście nie przejawia chęci dłuższego roztrząsania wydarzeń z ostatniej nocy.

Czuję dyskomfort siedząc sztywno na jej łóżku.

- Lepiej już pójdę. Jestem pewien, że masz dzisiaj dużo rzeczy do zrobienia.

- Tak, hmm, ok. Czy trzeba cię podrzucić do twojego samochodu?

- Nie, nie jesteśmy daleko od mojego mieszkania. Mogę wrócić na piechotę, a później wezmę taksówkę i pojadę po samochód.

- Nie, nie, podwiozę cię. Naprawdę! Daj mi tylko się ubrać - mówi, tak zakłopotana, jak ja się czuję.

- Poważnie, Danika, mogę po prostu się przejść. To żaden problem...

- Sarah. - Patrzy w dół na swoje stopy, bawiąc się końcówkami swoich świeżo umytych włosów.

- Co?

- Cholera. Mam na imię Sarah. - Wygląda na speszoną i nadal unika patrzenia mi w oczy.

- Sarah? Naprawdę?

- Tak, Danika to fałszywe imię, którego używam, gdy wychodzimy. We trzy wymyśliśmy takie głupoty. Strasznie ciężko jest je utrzymać. To zawsze kończy się niepowodzeniem. Manda lub Casey zawsze w końcu wykrzykują moje prawdziwe imię na cały bar, całkowicie pozbawiając mnie przykrywki.

- Zgaduję, że znam Mandę i Casey, jako Reginę i Anastasię?

- Tak, to one. Użyły nazw klubów z ich ulubionych programów telewizyjnych. Przez chwilę próbowałam nazywać się Blanche Devereaux, ale byłbyś zaskoczony alarmującą liczbą osób, które oglądają *Golden Girls*. Potem zamieniłam to na ulubione imię mojego przyszłego dziecka, Danikę.

- Uhm w porządku ... Sarah. - Celowo zbyt przesadnie wymawiam jej imię, udając, że testuję je na języku. - Będę się zbierał. Cieszę się, że czujesz się lepiej. Powinnaś wziąć ibuprofen i wypić galon wody. Mam pewność, że po wczorajszym, jesteś całkowicie odwodniona.

Rozglądam się wokół, próbując przypomnieć sobie, gdzie zostawiłem buty.

- Łał, jesteś wysoki. - Słyszę znajomą frazę.

- Już o tym wspominałaś.

- Nie, to znaczy, że jesteś naprawdę wysoki!

- Tak, to też już mówiłaś. - Unoszę brwi, lekko zirytowany sposobem, w jaki niesamowita noc zamieniła się w tak niezręczny poranek.

- Słuchaj, przykro mi. Nie staram się być suką, przysięgam. Po prostu nie jestem pewna, co zrobić w tej sytuacji. - Podchodzi do mnie i próbuje mnie przeprosić.

Wzdycham, rozciągając się i drapiąc po głowie.

- Co myślisz o ponownym przedstawieniu mi się twoim prawdziwym imieniem, następnie zrobisz mi pyszne śniadanie i wskażesz drogę do twojego ekspresu do kawy.
- Uśmiecham się do niej znacząco.

Ona przystaje na chwilę, po czym również obdarza mnie uśmiechem, który jest w stanie zatrzymać bicie serca.

- Cześć, mam na imię Sarah i nie ma cholery mowy, żebym dla ciebie gotowała. Jednak pozwolę, abyś kupił mi jakieś śmieciowe żarcie w knajpce na rogu. A jeśli desperacko pragniesz kawy, to sądzę że w kuchni powinnam mieć jakąś bezkofeinową. Piję ją, żeby się rozgrzać w czasie tych okropnych zim, które tutaj mewacie.

- Akceptuję twoją ofertę piękna Sarah, żebym... jak to elegancko ujęłaś... kupił ci jakieś śmieciowe żarcie. Ale najpierw naprawdę muszę zadać kilka pytań.

Pierwsze: Jaki, do cholery jest sens w picciu kawy bezkofeinowej?

Drugie: Skąd dokładnie pochodzisz, że mówisz „mewacie” w co drugim zdaniu?

I trzecie, najważniejsze: Dlaczego, u diabła chcesz dać dziecku na imię, Danika?

- pytam z drwiną i przerażeniem w głosie, a potem uśmiecham się wkładając w to każdą uncję uroku, jaką mam do zaoferowania.

- Och, bo Hephzibah brzmi dużo lepiej? - rzuca sarkastycznie przez ramię, idąc w stronę garderoby, przypuszczalnie żeby się ubrać.

Chwytam się za serce, udając, że zostałem trafiony.

Przekład nieoficjalny : *Red-Room*

Aly Martínez: *Changing Course*

Korekta: szpiletti

- Touché Sarah, Touche.

I właśnie wtedy zaczynam myśleć, że może się myliłem i nie jest zbyt wcześnie, żeby zakochać się w tej fascynującej kobiecie.

rozdział 3

Brett

- OK, WYJAŚNIJ mi to jeszcze raz - proszę Sarah, gdy siadamy w barze znajdującym się o kilka drzwi od jej apartamentu, zajmując boks ze ścianami i kanapami w biało-czerwone pasy.

Sarah wzdycha długo i boleśnie, zanim powtarza.

- Oni układają boczek, jajka, tosty oraz ser w złej kolejności. Więc, zamówiłam jajka, dwa kawałki chleba tostowego, cztery plastry bekonu i dwa kawałki sera, aby zrobić to po swojemu.

Pochyliłem się do przodu, zaintrygowany.

- To tylko bekon, jajka i ser na grzance. Jak ktoś może zrobić to źle?

- Właściwa kolejność to: chleb, ser, bekon, jajka w środku, a następnie bekon, ser i chleb, to daje doskonały stosunek boczku do jaj. A jak oni robią to dla ciebie, jaja zesztynnieją ci na boczku i serze. Wtedy, to naprawdę nie będzie nic więcej niż tylko kanapka z jajkiem o smaku bekonu i sera.

- Naprawdę nie sędzę, żebym kiedykolwiek prowadził rozmowę, w której więcej razy użyto słowa 'bekon' - śmieję się do niej.

- Z tego wniosek, że nie posiadasz naprawdę inteligentnych przyjaciół. Odbýłam całą konwersację z Mandą, na temat przyczyny, z powodu której bekon jest lepszy od wszystkich innych mięs. Jestem pasjonatką rzeczy, które uwielbiam, a bekon ewidentnie do nich należy.

- Jak ci się udało nie utyc?

- Dobre geny. Acha, i striptiz w każdą piątkową noc też bardzo pomaga mi spalić kalorie - mówi niedbale, biorąc łyk Mr Pibb'a.⁴

Staram się ukryć szok, ale oczywiście nie udaje mi się, bo wykrzykuję:

- Co? - Na tyle głośno, aby wszyscy inni klienci odwrócili się, aby na nas popatrzeć. Ona kona ze śmiechu, kładąc się na kanapie.

- Łał. To nie było w porządku. - Udaję, że rzucam focha.

- No nie, to było zabawne. O mój Boże, wyraz twojej twarzy był bezcenny. - Ona nadal się śmieje, kiedy pojawia się kelnerka z naszym jedzeniem.

⁴ http://coca-cola.wikia.com/wiki/Pibb_Xtra

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz po całonocnym rzyganiu? - pytam ją z rozmysłem, gdy podnosi do ust pierwszy kęs.

- Nie musiałaś znowu tego wywlekać, zwłaszcza teraz.

- Oczywiście, że tak, wyraz twojej twarzy jest bezcenny! - mówię, przedrzeźniając ją i uchylając się przed kawałkiem pikla, którym we mnie rzuca.



PRZEZ NASTĘPNĄ GODZINĘ, kontynuowaliśmy najbardziej zabawne śniadanie, jakie można sobie wyobrazić. Rozmowa płynęła wartko, nie zasypiając nawet na minutę. Wymienialiśmy się zabawnymi historiami, śmiejąc się ze wszystkich szalonych rzeczy, jakie wyczynialiśmy będąc nastolatkami. W pewnym momencie byliśmy tak głośni, że podeszła do nas kelnerka i poprosiła, żebyśmy się uciszeli. Jednak jej upomnienie nie poskutkowało. Byłem tak zachwycony tą kobietą, że przez większość czasu nie pamiętałem nawet, że w ogóle byliśmy w barze.

Po tym, jak Sarah nauczyła mnie niuansów dzięki, którym uda mi się przyrządzić idealną kanapkę na śniadanie, skończyliśmy jeść i skierowaliśmy się do lady, żeby zapłacić. Kiedy tylko wstaliśmy od stołu, chwyciłem ją za rękę, pragnąc fizycznego kontaktu, który podczas śniadania blokował dzielący nas stolik. Wystudiowanym ruchem Sarah uniosła moje ramię i wsunęła się pod nie, po czym otoczyła się moją ręką i przytuliła do klatki piersiowej.

Tak przytuleni wracaliśmy spacerkiem do jej mieszkania. Obejmowałem ją ramieniem, a ona trzymała mnie za rękę, która opadała w dół na jej pierś. Drugą rękę

schowała bezpiecznie w mojej tylnej kieszeni. Co jakiś czas, spoglądała w górę, obdarzając mnie jednym ze swoich stuwatowych uśmiechów, i w tych momentach, nieważne jak głupie mogłoby się to wydawać, wiedziałem, że moje życie nigdy nie będzie już takie samo. Byłem pokonany i podbity, a nawet nie widziałem jej jeszcze nago.

- Daj mi chwilę, a podrzucę cię do twojego samochodu - mówi, gdy mamy wejść z powrotem do jej mieszkania, uwalniając moją rękę tylko po to, żeby znaleźć klucze.

Kiedy czekam, obchodzę wokół jej mieszkanie patrząc na jej zdjęcia, studiując każde z nich w poszukiwaniu wskazówek na temat Sarah Erickson. Zatrzymuję się przy fotografii zrobionej w barze, przytula się na niej do Mandy i Casey. Sarah była w środku, obniżając się do ich poziomu i obejmując je ramionami. Dziewczęta spoglądały w różnych kierunkach, ale Sarah wpatrywała się bezpośrednio w aparat. Była ubrana niemal dokładnie tak samo, jak ostatniej nocy. Inna sukienka, ale te same czarne szpilki. Jej włosy były spocone, a makijaż zaczynał się rozpląwać. Mogę się założyć, że całą noc spędziła na parkiecie.

Niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, powiedziałbym ci, że wyglądała śmiesznie. Teraz mogę szczerze powiedzieć, że w całym moim życiu nigdy nie widziałem tak pięknej kobiety. Mam przemożną ochotę, żeby ukraść to zdjęcie, ale jestem pewien, że gdyby przyłapała mnie, jak próbuję uciec z jej fotką utkniętą w kieszeni moich spodni, to nigdy nie pozwoliłaby mi o tym zapomnieć.

- Jesteś gotowy? - pyta, zachodząc mnie z tyłu i obejmując w pasie. Odwracam się do niej i zakładam jej za uszy kilka zbłąkanych kosmyków, wpatrując się w jasnoniebieskie oczy dziewczyny.

- Czy to byłoby dziwne, gdybym powiedział, że nie? - pytam szczerze i całuję ją w czoło.

- Tak samo dziwne jak to, że chciałabym cię poprosić, żebyś spędził ze mną ten dzień? - odpowiada pytaniem na pytanie i stając na palcach muska ustami moje wargi.

- A czy dziwne jest to, że pragnę spędzić resztę dnia na całowaniu ciebie? - Całuję ją trochę dłużej, wsysając jej dolną wargę do swoich ust, a potem przygryzam ją lekko, kiedy przerywam pocałunek.

- A czy dziwne jest to, że chcę zrobić o wiele więcej, niż tylko całować cię przez resztę dnia? - mówi, chwytając mnie za tył głowy i ciągnąc w dół, żeby uzyskać dostęp do mojej szyi. Lizaniem i ssącymi pocałunkami toruje sobie ścieżkę w stronę mojego ucha.

- A jak dziwne jest to, że wciąż powtarzamy „czy to jest dziwne”? - Żartuję, jęcząc, kiedy mnie gryzie.

Sięgam w dół, szorstko chwytam ją za tyłek, przyciągając do swojej twardości i sprawiając, że warczy. Moje usta lądują na jej wargach i chwilę później atakuję je językiem. Jej język odpowiada na każdy mój ruch, wirując i tańcząc z moim. Nagle, tracę poczucie kontroli. Rozpaczliwie jej potrzebuję i jestem całkowicie niezdolny do utrzymania rąk na przyzwoitym terenie. Popycham ją dziesięć kroków do tyłu, dopóki nie siada na fotelu stojącym naprzeciwko kanapy i padam przed nią na kolana, żeby kontynuować pocałunek. Odsuwam się tylko na chwilę potrzebną, żeby zdjąć jej bluzkę i natychmiast wznawiam atak na jej usta.

Powoli przesuwam opuszkami palców w dół jej ramienia, a potem w górę po gładkim brzuchu, uśmiechając się do siebie, kiedy czuję gęsią skórę, która pokrywa jej skórę. Uwalniam jej usta, gdy moje ręce docierają do miękkich wzgórków piersi. Niesamowicie seksowny jęk ucieka spomiędzy jej warg, kiedy otaczam dłońią jedną z nich. Ona nie wykonuje żadnego ruchu, żeby mnie dotknąć, siedzi całkowicie nieruchomo, obserwując moje dłonie pieszczące jej ciało. Czuję, że jej oddech zaczyna przyspieszać, jednak wciąż nic nie mówi. Pragnąc zobaczyć więcej niż na to pozwala czarny biustonosz, sięgam rękami do jej pleców i jednym pstryknięciem rozpinam zapięcie. Przez chwilę patrzę jej w oczy próbując ocenić reakcję. Nie chcę popychać jej do czegoś, na co nie jest gotowa, ale ona nie podejmuje żadnej próby, aby zatrzymać moje wędrujące dłonie.

Zapominając o rozsądku, decyduję się ruszać dalej. Zsuwam z jej barków ramiączka stanika, upewniając się, aby przeciągnąć koniuszki palców po skórze dziewczyny, kiedy ciągnę stanik w dół smukłych ramion, po czym rzucam go na podłogę obok nas. Wciąż patrzę jej w oczy, gdy leniwy uśmiech zakrada się na twarz Sarah.

- Czy to jest okay? - pytam w końcu, potrzebując jakiegoś rodzaju zapewnienia.

- Nie - mówi, sprawiając że natychmiast zabieram ręce z jej ciała. - To nawet nie jest tego bliskie - mówi, sięgając po moje dłonie i przyciskając je do swoich piersi.

Kręcę głową z powodu jej skłonności do przekomarzania się, nawet w chwili, gdy siedzi przede mną półnaga.

Wreszcie mam szansę spojrzeć w dół. Jej sutki są doskonale twarde i zaróżowione. Przeciagam po nich szorstkimi opuszkami moich kciuków, a ona jęczy i pozwala

opaść swojej głowie do tyłu, na poduchę fotela. Zaczynam całować ją po szyi i słyszę jej przyśpieszony oddech. Chwytam ją w pasie i popycham głębiej w fotel, pozwalając sobie na lepszy dostęp do jej ciała. Moje usta wędrują po gładkiej skórze, odnajduję drogę w dół do jej zuchwałych piersi i leniwie ssę twarde brodawki.

Sarah zaskakuje mnie, gdy sięga w dół i zaczyna pocierać mój członek przez dżinsy. Nie mogę powstrzymać dźwięku zaskoczenia, który brzmi po części, jak jęk i westchnienie. Niestety dla mnie, te dźwięki mieszają się ze sobą tworząc głośny skowyt. Staram się zamaskować to mruknięciem, ale jest już za późno. Sarah opuszcza rękę i zwija się ze śmiechu. Zaczynam ją łaskotać, żeby ukryć moje zakłopotanie, ale to tylko powoduje, że zaczyna śmiać się jeszcze głośniej.

- Myślisz, że to było zabawne, hę? - Podnoszę ją i rzucam na kanapę.

- Jezu, Brett, czy ty właśnie doszedłeś?

- Jeszcze nie. Zawsze upewniam się, żeby dama skończyła pierwsza. - Wsuwam dłoń pomiędzy jej nogi i zaczynam ją głaskać przez materiał dżinsów, ponownie zasy-sając do ust nabrzmiały sutek.

- Kurwa - sapie, kiedy przesuwam dłonie w kierunku guzika jej spodni.

Nie przestając ssać jej piersi, rozpinam je i ciągnę w dół. Pomaga mi unosząc biodra, a ja zsuwam je do końca i rzucam za siebie. Wita mnie czarna koronka stringów i to jest piękny widok. Składam drobne, wilgotne pocałunki na skórze jej brzucha, zwracając szczególną uwagę na obszar tuż nad tymi seksownymi majtkami. Ona

wsuwa dłonie w moje włosy, używając ich jako dźwigni do wypychania bioder w kierunku mojej twarzy. Rozsuwam jej nogi, całuję wnętrze każdego uda. Jej ciało mnie błaga.

- Powiedz mi, czego chcesz, Sarah.

- Proszę Brett, proszę, po prostu...

Przyciskam nos do koronki przykrywającej jej cipkę, mogę wyczuć zapach podniecenia i myślę, że fiut rozerwie mi spodnie. Wstając, ściągam koszulę przez głowę i opuszczam dżinsy na podłogę, zostawiając tylko bokserki zakrywające bardzo twardego kutasa. Ona jęczy z aprobatą i to jest dla mnie wystarczające przyzwolenie. Chwytając za gumki na biodrach, powoli ściągam majtki wzdłuż jej nóg, odsłaniając mokrą, lśniącą cipkę. Patrzę, jak palcami zaczyna pieścić swoje sutki, szczypiąc je i pociągając, obserwując mnie spod ciężkich powiek. Powietrze jest gęste od żądy, a ja nie jestem już w stanie dłużej czekać, żeby poczuć jej smak.

Wsuwam się pomiędzy jej nogi, unoszę je i po kolei opieram o swoje barki. Muskam jej nabrzmiąły pączek językiem, a ona wypuszcza z ust potok bluźnierstw wypowiedzianych lekko schrypniętym głosem. Decydując się popchnąć ją o jeden krok dalej, spłaszczam język i powoli przeciągam nim po gorącej cipce, degustując słodycz. Oczy uciekają mi w tył głowy. Obawiam się, że mogę dojść jedynie ją smakując.

Słyszę jej dyszenie i żebranie - pieprz mnie, mój słodki, pieprz mnie palcami.

Przychylam się do jej prośby, wpychając palce do środka. Ona jest tak mokra i gotowa na mnie, że wiem, że to długo nie potrwa. Dodaję kolejny palec, zaczynam dopasowywać swój rytm do jej unoszących się bioder. Przerywam tylko na chwilę, gdy

zaczyna ujeżdżać moją rękę. Nie mogę powstrzymać się od obserwowania, jak bez pardonu bierze to, czego potrzebuje. Jej cycki podskakują, a biodra kołyszają na mojej ręce. Ponownie wsysam do ust łechtaczkę, nadal pompując w nią palcami. To powoduje, że Sarah traci wszelką kontrolę. Czując jak jej wewnętrzne ścianki zaciskają się wokół moich palców, wiem, że jest już blisko.

- Dojdz dla mnie, dziecinko. Tak słodko smakujesz. Pokaż mi, jak bardzo ci się to podoba.

Jej plecy wyginają się w łuk, odrywając się od kanapy, zaczyna krzyżeć, a cipka mocno zaciska się na moich palcach. Czuję pulsowanie jej ciała, kiedy porywa ją fala uwolnienia.

Wysuwam z niej palce, jej orgazm gaśnie. Sarah patrzy na mnie z niedającym się ukryć wyrazem zadowolenia w oczach. Mrugam do niej i posyłam jej uśmiech, unosząc dłoń do ust i zlizując z palców pozostałości jej podniecenia. Patrzy na mnie z wyrazem zaspokożenia w oczach, po czym siada i cholernie mnie szokuje. Łapie mnie za rękę i powoli wsuwa moje palce we własne usta.

- Nie zamierzałeś się podzielić? - pyta z wargami wokół moich palców, zlizując z nich samą siebie.

- Ja pierdolę! Cholera, to jest najgorętsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. - Jęczę, kiedy wciąż to robi.

- Taki był plan. - Uwalnia moje palce z głośnym pop.

Sięga dłonią do swojej mokrej cipki i zaczyna się pocierać w ten sam sposób, w jaki ja to robiłem, zaledwie kilka minut temu. Muszę być w niej, natychmiast, zanim spuszczę się jak prawiczek na dywan w jej salonie. Błyskawicznie pozbywam się bokserek, mając zamiar przenieść ją na podłogę. Jestem zbyt wysoki, żeby uprawiać seks na kanapie, a sypialnia wydaje się być za daleko. Nie miałem ochoty uprawiać po raz pierwszy seksu z Sarah na podłodze w jej salonie, ale nie będę marudził, o ile to skończy się tym, że będę zanurzony w jej wnętrzu.

Kiedy odwracam się z powrotem w stronę sofy, ona jest już na nogach i podchodzi do mnie z uśmiechem na twarzy. Mogę wyczuć zapach seksu w powietrzu i mam świadomość, że mój fiut wskazuje prosto na nią. Kładzie ręce na moim torsie i powoli przesuwa je w dół, w kierunku mojego obolałego penisa, nie odrywając oczu od moich. Ujmuje moje jądra jedną ręką, a drugą głaszcze mi fiuta. Walczę ze sobą, żeby ustać na nogach. Przetaczając w dłoni moje jaja, nieprzerwanie przesuwa drugą ręką w górę i w dół, bardzo powoli.

- Dziecinko, musisz przestać, albo dojdę, a ja naprawdę chcę być w tobie, kiedy to się stanie.

Uśmiecha się i niewinnie muska wargami moje usta.

- Teraz jest chyba moja kolej, żeby kontynuować to przedstawienie.

Jestem nieco zdezorientowany, nie wiedząc, co może mieć na myśli, i odgrywam dżentelmena, mówiąc jej, że nie musi mi się odwdzięczać. Nagle, zostaję pchnięty do tyłu, niemal przewracam się na ubraniach rozrzuconych po podłodze.

- Na plecy, Brett - mówi, popychając mnie na dywan.

- Jezu, czy jesteś nie tylko striptizerką, ale także dominą?

- Nie chcesz wiedzieć. - Puszczaj mi oczko.

Leżenie na dywanie i obserwowanie stojącej nade mną Sarah, to niezapomniane przeżycie. Jej ciało jest świetliste i wciąż zaróżowione od orgazmu. Dosiada mnie i czuję jej wilgoć prześlizgującą się po moim kutasie. Krople przedwytrysku wyciekają z jego czubka, pojawia się ból z pragnienia, aby znaleźć się w jej wnętrzu.

Pochyla się, jej wargi lądują na moich. To nie jest zwykły pocałunek, Sarah po prostu pieprzy moje usta swoim językiem. Pchnięcie i cofnięcie. Lizanie i ssanie. Nasze usta są jak wygłodniałe zwierzęta. Jestem tak zaaferowany tym pocałunkiem, że prawie nie czuję, kiedy zsuwa się w dół i wciska mnie do swojego ciasnego wnętrza, jednym szybkim ruchem pochłania mojego fiuta swoim ciepłem. Jęczę, podkulając palce u stóp, kiedy bierze mnie do końca.

- O mój Boże, niesamowicie jest cię poczuć - szepcze Sarah.

- Jaaa pieeerrriiczę. - To wszystko, co jestem w stanie wykrztusić. Ona uspokaja się na chwilę, dając nam czas na wzajemne dopasowanie.

Opierając dłonie na mojej piersi, zaczyna poruszać biodrami w górę i w dół, równocześnie kręcąc nimi, tam i z powrotem, w próbie znalezienia własnego rytmu. Przyspiesza, szukając tempa, które lubi. Obserwuję, jak ujeżdża mnie z wyjątkową pewnością siebie. Jej piersi podskakują, a głowa odchylona jest do tyłu, długie blond włosy opadają na jej plecy delikatnie łaskocząc moje uda. Chwytam ją za tyłek i staram się dopasować swoje pchnięcia, nie odrywając oczu od jej biustu.

- Cholera, jesteś taka seksowna. Musisz zwolnić, albo nie będzie możliwości, żeby to potrwało zbyt długo. W końcu unoszę wzrok i spoglądam jej w oczy.

Jeśli sądziłem, że samo patrzenie na jej kołyszące się piersi wystarczyłoby, żebym doszedł, to było nic w porównaniu z tym, co czuję patrząc jej w oczy. Szybko unoszę się do pozycji siedzącej i wsuwając palce w jej włosy, łapię ją za tył głowy, przyciągając do gwałtownego pocałunku.

Czuję, że moje jaja zaczynają się zaciskać, a fiut puchnąć w jej wnętrzu. Jest zbyt wcześnie, ale sądząc po jej tempie, ona też jest blisko. Ale nie aż tak blisko. Nie uwalniając jej ust, sięgam pomiędzy nas i zaczynam pocierać jej łechtaczkę. To sprawia, że zaczyna mocniej mnie ujeżdżać, brać mnie głębiej, ocierając się o moją dłoń przy każdym agresywnym szturmie w dół. Z jedną ręką opartą o moją pierś, drugą zaczyna się bawić swoimi sutkami.

To oczywiste, że ta dziewczyna wie, czego chce i jak to osiągnąć.

Opiera głowę o moje czoło, nie zwalniając tempa. Czuję jak spina się jej ciało, kiedy patrzy mi głęboko w oczy nie odwracając spojrzenia, ani nie ukrywając się za zamkniętymi powiekami.

- Brett - ledwo szepcze, kiedy spada z krawędzi.

Czuję przesyt wrażeń i nie mogę się już dłużej powstrzymać. Wyginając plecy i wbijając się w nią po raz ostatni, dochodzę tak mocno, że zaczynam widzieć gwiazdy. Spowalniając tempo, Sarah nadal przesuwa się w górę i w dół po moim miękącym fiucie, uwalniając w moim ciele wtórne wstrząsy orgazmu. W końcu uspokaja się i opada całym ciężarem na moją pierś.

- Jesteś brudną dziewczynką, Sarah Erickson - dyszę, starając się złapać oddech.

- Czy to takie złe?

- Nie, to jest doskonałe. Muszę cię jednak ostrzec. Obawiam się, że nie będziesz w stanie się mnie pozbyć, po tym wszystkim. Jeśli zdarzy się, że będziesz potrzebowała nowego uległego do twojego szalonego lochu dominy, lub po prostu kogoś, kto mógłby nawoskować twoją rurę do tańca, to jestem twoim facetem - staram się żartować.

- Kto mówi, że chcę się ciebie pozbyć? Może właśnie spłodziliśmy małą Danikę, albo Hephzibah'a!

Całe moje ciało sztywnieje, kiedy dociera do mnie fakt, że nie używaliśmy prezerwatywy.

- O cholera! Kurwa. Cholera. Ja pierdolę! - krzyczę, zrywając się na nogi i powodując, że ona ze mnie spada.

- Hej, to tak masz zamiar traktować swoją ciężarną dziewczynę?

- Cholera, tak mi przykro. Wszystko w porządku? - Przebiegam oczami po jej ciele, szukając ewentualnych szkód. Kiedy wracam do jej twarzy, widzę jak mocno zaciska wargi próbując opanować śmiech.

- O Boże, to za dużo! - Upada na kanapę zanosząc się histerycznym śmiechem, pozostawiając mnie w kompletnej dezorientacji.

- Coś przegapiłem? - pytam, po czym zauważam, że stoję nago przed śmiejącą się kobietą. Naciągam dżinsy, nie zadając sobie trudu, aby zapiąć guzik, zanim zacznę kontynuować wypytywanie jej. - Dlaczego się śmiejesz? - pytam trochę nazbyt surowo.

Jeśli w ogóle zauważyła mój ton, to nie wydaje się on na nią działać. Stoję poirytowany z rękami na biodrach, patrząc jak ta bez wątpienia szalona kobieta, kula się nago po kanapie, zanosząc się śmiechem. Wreszcie, kiedy jest w stanie się opanować, ociera łzy i ciągnie mnie w dół, żebym usiadł obok niej.

- Przepraszam - mówi, siadając okrakiem na moich kolanach. - Jestem na pigułce. Żadnych dzieci. - Znowu zaczyna się śmiać, ale powstrzymuje ją moje zirykowane spojrzenie.

Wzdycham z ulgą, po czym mówię:

- Nie chciałem zapomnieć o prezerwatywie, po prostu mnie poniosło. Ale jestem czysty.

Nie musisz się niczym martwić - rzuca, rozsypując słodkie, przepraszające pocałunki po całej mojej twarzy.

- Jesteś bardzo niegrzeczna.

- I brudna - dodaje Sarah, zaczynając całować moją szyję.

- Lepiej pokaż mi trochę więcej tego twojego brudu, żeby zrekompensować te kiepskie żarty.

Przekład nieoficjalny : *Red-Room*

Aly Martínez: *Changing Course*

Korekta: szpiletti

- Z przyjemnością. - Uśmiecha się, klękając na podłodze pomiędzy moimi kolanami.

ROZDZIAŁ 4

Brett

W CIĄGU NASTĘPNYCH KILKU MIESIĘCY, kursowaliśmy razem z Sarah pomiędzy naszymi domami, nie spędzając osobno nawet jednej nocy. Uprawialiśmy miłość, czasami ona coś gotowała lecz głównie zamawialiśmy jedzenie. Śmiała się ze mnie, gdy próbowałem gotować, a czasami całkiem zapominaliśmy o jedzeniu.

Sarah okazała się kimś o wiele więcej wartym, niż kiedykolwiek mógłbym oczekiwać od laski w obcistej czerwonej sukience, którą wyrwałem przypadkowo samotnej nocy w klubie. Była inteligentna, piękna, seksowna i zabawna.

Boże, jaka ona była cholernie zabawna.

Spędzaliśmy godziny na tworzeniu głupich gier, tylko po to, żeby ciągle ze sobą konkurować, próbując sprostać wymyślnym wyzwaniom. Ta stuknięta kobieta była najambitniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Każdego wieczoru graliśmy

w Va banque, śledząc, ile prawidłowych odpowiedzi udzieliło każde z nas. Zwycięzca nie otrzymał absolutnie nic, poza wewnętrzną satysfakcją, ale dla nas to była najbardziej pożądana nagroda.

- Jesteś oszustką! - krzyczę, wracając do pokoju, niosąc jej kieliszek wina. - Mówiłem ci, żebyś wcisnęła pauzę.

- Nie ma mowy. Nie można zatrzymywać Va banque! Jeśli wychodzisz z pokoju, tracisz swoje pytania na moją korzyść. Więc teraz jest aż dwanaście do dziewięciu dla mnie.

- Przecież wyszedłem tylko dlatego, że poprosiłaś o jeszcze jeden kieliszek wina!

- To nie moja wina, że brakuje ci silnej woli, żeby powiedzieć „nie” seksownej kobiecie. - Trzepocze rzęsami.

- Och, dobrze, w takim razie ... - Przechyliłam kieliszek, wylewając dwie krople na drewnianą podłogę.

- Nie wąż się, Brettcie Sharpie! Wiesz, że to mój ostatni kieliszek wina. - Zrywa się z kanapy próbując mi go odebrać.

- Jaki jest wynik, Sarah?

- Dwanaście do dziewięciu.

- Zła odpowiedź. - Wylewam jeszcze dwie krople.

- Brett! Nie bądź dupkiem. Mówię poważnie. Nie wylewaj mojego wina!- Staje na krześle obok mnie i próbuje skoczyć wystarczająco wysoko, aby dosięgnąć kieliszek. Nie jest bynajmniej niska, ale ja mam co najmniej sześć cali przewagi.

- Jaki jest wynik?

- Wiesz co, po prostu zapomnij o tym. Możesz wylać wino. - Wraca na kanapę, siada i przyciąga kolana do piersi.

Cholera ... to oznacza kłopoty.

Sarah nigdy nie poddaje się tak łatwo. W ubiegłym tygodniu mieliśmy prawie dokładnie taką samą walkę przy dziecinnej grze „Uno” w pytania i odpowiedzi. Skończyło się na tym, że moje jaja były tak sine, że ich odcień można było odnaleźć w fioletowym spektrum malarskiego katalogu kolorów. Udawała że rezygnuje, odchodząc tak samo jak dzisiaj wieczorem. Jednak w ubiegłym tygodniu, kiedy znalazłem się wystarczająco blisko niej, ona opadła na kolana robiąc mi najbardziej niesamowitego loda na świecie. Przez ponad godzinę trzymała mnie na krawędzi, działając ustami tak, jak tylko Sarah to potrafiła. Kiedy już w końcu nie mogłem tego znieść, zdesperowany z potrzeby, żeby dojść, pocałowała czubek mojego pulsującego fiuta i szepnęła „Przepraszam, ale z pewnością pierwsza powiedziałam Uno”, po czym wyszła z pokoju.

Starając się otrząsnąć z tego okropnego wspomnienia, mówię:

- Tym razem nie pozwolę cię znaleźć się w pobliżu mojego penisa.

- W porządku.- Rzuca, nadal patrząc na ekran telewizora.

- Jestem poważny.

- Och, nie mam wątpliwości, że jesteś, Brett - mówi ze złośliwym uśmiechem na twarzy, po czym sięga w dół i ściąga przez głowę swoją bluzeczkę.

- Cholera - jęczę, obserwując jak oblizuje palce i zaczyna pieścić nimi swoje sutki.

- To naprawdę wielka szkoda, że nie pozwoliś mi znaleźć się dzisiejszego wieczoru w pobliżu tego wielkiego penisa. Wyglądałeś niesamowicie gorąco, kiedy dzisiaj wróciłeś do domu cały spocony po siłowni. Naprawdę musiałam użyć całej siły woli, żeby zająć się gotowaniem obiadu, a nie dotykaniem siebie wiedząc, że byłeś nagi pod moim prysznicem. – Kontynuuje, pieszcząc swoje piersi, podczas gdy jej druga ręka dryfuje w dół zatrzymując się na brzuchu przy pasku szortów.

- Jezus. - Sięgam w dół i zaczynam pocierając rosnącą erekcją, podczas gdy ona nadal mnie torturuje.

- Jeśli mam być szczerą, czekałam całą noc, aby pokazać ci kilka nowych zabawek, które kupiłam na Internecie. Przyszły dzisiaj i chociaż żadna z nich nie dorównuje twojemu rozmiarowi, to jestem pewna, że dzisiejszej nocy pomogą mi złagodzić ból niespełnienia. - Kończy z jękiem, a jej ręka wreszcie zapuszcza się pod szorty.

W takiej chwili, musisz zrezygnować ze swojej dumy. Możesz być dumny i samotny, albo zanurzony po jaja i spełniony. Więc ustępuję wobec jej seksualnego szantażu.

- Okay, dwanaście do dziewięciu i jutro kupię ci nową butelkę wina. - Podchodzę do niej i przyciskam usta do jej warg, wsuwając dłoń pod jej spodenki, przyłączając się do jej poruszających się palców.

- Och, dzięki Bogu, nie byłam pewna, jak długo jeszcze zdołam się powstrzymać. Uwielbiam obserwować jak stawiasz dla mnie namiot. Prawie doszłam od samego patrzenia na ciebie.

- Zabijesz mnie kiedyś, którąś z tych swoich szalonych gier.

- Mam nadzieję, że nie, tęskniłabym za tobą.

- Racja, bo wtedy kto by grał z tobą w Va banque?- pytam, doprowadzając ją do śmiechu, zanim ściągam jej szorty i sadzam na swoje kolana.

- Kocham cię - mówi, opadając w dół na moją oczekującą erekcję. - I dziękuję za dużą butelkę wina.

- A kto powiedział, że to będzie duża butelka?- Ujmuję w dłonie jej tyłek, próbując nieco ją ponaglić, ale zatrzymuje się słysząc moje słowa z jedynie wierzchołkiem mojego fiuta w środku.

- W porządku, w porządku. Dobrze. Kupię dużą butelkę. Kupię ci całą cholerną winnicę, jeśli przestaniesz się drażnić i wreszcie zaczniesz mnie pieprzyć.

- Teraz mogę to zrobić. - Gwałtownie osuwa się w dół, sprawiając, że oboje wykrzykujemy przekleństwa.

To była cała Sarah, a ja kochałem cały ten ekscentryczny pakiet. Miała wszystko, czego chciałem i potrzebowałem w życiu. Trzymała mnie w ryzach, gdy nadszedł czas, aby uczyć się do egzaminów. Stosując również osobistą wersję egzaminów ustnych, jedno liźnięcie za każdą poprawną odpowiedź. Niestety dla moich ocen, jej metoda była zbyt skuteczna i nigdy nie zdążyliśmy dojść do trzeciego pytania.

Pomogła mi również wypełnić podanie do Akademii Policyjnej, siedząc nago okrakiem na moich kolanach i karmiąc mnie chińszczyzną.

Sarah znaczyła dla mnie wszystko i była moja na zawsze.

Osiem miesięcy, dwa dni i dwanaście godzin po tym, kiedy po raz pierwszy spojrzełem na Sarah Erickson, poprosiłem ją o rękę. To nie była niesamowicie romantyczna uroczystość, którą chwali się większość kobiet, ale to było nasze.

Ugotowałem jej obrzydliwy obiad i zrobiłem tragicznie brzydkie ciasto. Dałem jej zdjęcie Alexa Trebek'a⁵ o wymiarach 5x7 cali z napisem na odwrocie: *„W przybliżeniu 2,063,000 mężczyzn co roku zadaje to pytanie i tylko około pięćdziesiąt cztery procent nigdy nie robi tego ponownie”*.

Zajął jej kilka minut, aby odpowiedzieć. Nie byłem nawet pewny, czy dobrze rozumiała, co się dzieje. Kiedy klęknąłem na jednym kolanie trzymając w palcach najmniejszy okruch diamentu, jaki kiedykolwiek obsadzono w pierścionku, pisnęła, jakby naprawdę zgarnęła główną wygraną w Va banque.

- To pytanie brzmi: Czy wyjdiesz za mnie?- łzy spłynęły po jej twarzy. Śmiejąc się, drażniłem się z nią: - Tak. Nie musisz krzyczeć. Oczywiście, że cię poślubię.

Ten komentarz kosztował mnie cios pięścią w brzuch, ale nawet go nie zarejestrowałem z powodu uniesienia, że ta piękna kobieta miała być moją żoną.

⁵ Twórca teleturniejów.

Nigdy nie pozwoliłem jej zapomnieć, że w rzeczywistości ona mnie o to poprosiła.



Wiedliśmy z Sarah szczęśliwe życie. Nie było idealne. Walczyliśmy jak każda młoda para, ale to dało nam jeszcze więcej okazji do uprawiania naszego ulubionego rodzaju seksu, na zgodę.

Skończyłem szkołę i wstąpiłem do Akademii Policyjnej, którą ostatecznie ukończyłem, jako jeden z najlepszych absolwentów mojego rocznika. Sarah spędzała czas po pracy na pisaniu, chociaż jeszcze nie udało się jej ukończyć żadnej książki. Zawsze mówiła, że po prostu miała zbyt wiele pomysłów.

Jej dwie najlepsze przyjaciółki: Manda i Casey, były stałymi elementami naszego życia. Kiedy się pobraliśmy, nie chodziliśmy do klubów tak często jak wcześniej, ale czasami dziewczyny mnie tam zaciągały.

Jednej szczególnej nocy, wpadliśmy na mojego kolegę, początkującego oficera śledczego Caleba Jonesa. Natychmiast zainteresował się „Reginą”. Rozbawiło go, gdy wziętem go na bok i zdradziłem mu, że jej prawdziwe imię to Manda.

Ta dwójka schodziła się i rozchodziła przez parę lat, zanim Caleb powiedział Mandzie, że nadszedł czas, żeby skończyć z tymi bzdurami i się jej oświadczył.

W tym związku to Manda rozdawała karty i nie miała ochoty tanio sprzedać skóry, ale najwyraźniej Caleb, jeśli tego chciał potrafił być bardzo przekonujący. Jednak to Manda śmiała się ostatnia, przyjmując oświadczenia, ale zwlekając ze ślubem.

Nasza czwórka była ze sobą bardzo blisko. Miło było mieć towarzystwo do spędzania czasu w weekendy. Sarah i Manda planowały piątkowe wieczory pełne gier planszowych z kieliszkami zamiast pionków. Jeśli Casey akurat się z kimś spotykała, to również do nas dołączali.

Skończyło się tak, że Caleb i ja zostaliśmy partnerami w pracy i ostatecznie stał się moim najlepszym przyjacielem. Nawet wtedy, gdy on i Manda byli w fazie rozstania, Caleb wciąż spotykał się ze mną w małej, obskurnej knajpce na końcu ulicy, żeby oglądać sezonowe rozgrywki sportowe.



18 kwietnia 2009 był dniem, w którym świat zawalił się dla naszej małej, idealnej paczki. Nasza czwórka zdecydowała się iść na obiad do ulubionej pizzerii.

„Westies” serwowało najsmaczniejsze grube pizze w Chicago, jakich kiedykolwiek próbowałem i tanie piwo, co też nie było wadą tego lokalu. Chodziliśmy tam prawie co tydzień przez wiele lat, ale od tamtej nocy już nigdy tam nie poszedłem.

Caleb i ja dostaliśmy wezwanie, a Sarah i Manda postanowiły zostać i dokończyć posiłek.

- Muszę iść, kochanie - mówię do Sarah, jednocześnie kiwając na Caleba, siedzącego po drugiej stronie stołu. - Wydaje się, że znaleźli panią Reynolds całą i zdrową, pieprzącą się ze swoim chłopakiem od czyszczenia basenu.

- O mój Boże, Brett. Czy ona nie ma z siedemdziesiąt pięć lat?- pyta Manda z obrzydzeniem.

- Dokładnie mówiąc siedemdziesiąt osiem. Ale musimy tam pojechać. To nie powinno trwać zbyt długo, po prostu trzeba zobaczyć jej pomarszczoną twarz i sporządzić oświadczenie, że tak naprawdę to nigdy nie zagięła. Siedem milionów stron dokumentacji i to wszystko dlatego, że czyjeś babci zachciało się pieprzyć.

Dziewczyny jednogłośnie krzyknęły z obrzydzenia, podczas, gdy razem z Calebem podnieśliśmy się z krzesel.

- Spotkamy się w domu, kochanie. - Pochyliłem się i pocałowałem Sarah w czoło, jednocześnie zakładając jej za ucho zbłąkany kosmyk blond włosów.

- Okay, uważajcie na siebie. Kocham cię, skarbie.

- Też cię kocham.

Obydwaj pocałowaliśmy nasze dziewczyny po raz ostatni, nie mając pojęcia o fakcie, że w czasie krótszym niż dwie godziny jedna z nich zginie, a druga będzie stracona na zawsze.



Rozmawialiśmy z panią Reynolds, kiedy odezwały się nasze pagery. Przeprosiłem i wyszedłem do drugiego pokoju, a Caleb nadal spisywał jej oświadczenie.

Słowa przewijające się na ekranie oznaczały koniec mojego życia, jakie znałem i prześladowały mnie w koszmarach w nadchodzących latach.

Wypadek na I290 w pobliżu Damen Avenue. Jedna ofiara śmiertelna i jedna ciężko ranna. Srebrny Honda, 2 kobiety około 20-to letnie. Jones i Sharp. Jedna martwa, druga wymagająca natychmiastowej pomocy medycznej.

- Caleb! - wrzeszczę, biegnąc w kierunku samochodu, ciągle widząc te fatalne słowa przepływające pod moimi powiekami za każdym mrugnięciem. Wskakuję do auta i wystukuję numer Sarah, mając nadzieję na cud. Jestem zdesperowany, żeby usłyszeć jej zaspany głos, gdy będzie odbierać telefon leżąc bezpiecznie w naszym łóżku. Włącza się poczta głosowa i serce opada mi do żołądka.

- O cholera! To się nie dzieje naprawdę - szepczę do siebie. Biorąc głęboki wdech i pocierając dłońmi twarz, staram się zebrać do kupy na tyle, żeby być w stanie prowadzić.

W głowie zaczyna mi wirować od scenariuszy, które pozwoliłyby im być zupełnie zdrowymi i bez szwanku. Może po prostu trochę się zagadały i nadal siedzą w „Westies”. Może po obiedzie poszły obejrzeć jakiś film. Zaledwie dwa budynki za restauracją jest bar, może są właśnie tam.

Podnoszę telefon i dzwonię do niej ponownie, modląc się, żeby tym razem odebrała. Ale w głębi trzewi wiem, że to tylko pobożne życzenia. Jedna ofiara śmiertelna i jedna ciężko ranna. Uruchamiam samochód i ruszam, ledwo zdejmując nogę z gazu, gdy Caleb wskakuje do środka.

- To nie one, Brett.

- Czy telefon Mandy odpowiada?

- Nie, ale po prostu wiem. To nie one.

- To one. Ja to czuję - mówię, patrząc prosto przed siebie i przebijając się przez ruch uliczny.

- Zamknij się do cholery, to nie są one!

- Srebrna Honda, dwie kobiety w wieku dwudziestu kilku lat, dokładnie na trasie prowadzącej do naszego domu... - mówię z niesamowitym spokojem w głosie.

- Kurwa, to nie mogą być one! - krzyczy Caleb ile sił w płucach, waląc pięściami w deskę rozdzielczą. Potem chwyta swój telefon i gorączkowo próbuje dodzwonić się do każdego policjanta z drogówki, jakiego ma na szybkim wybieraniu. Ale nikt nie odpowiada na jego telefony.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy. Kilka mil od miejsca wypadku przestaję mieć nadzieję, że to nie one były w tym samochodzie. Zamiast tego czynię najbardziej straszną i egoistyczną rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem w tym życiu.

Jedna ofiara śmiertelna i jedna ranna.

Patrząc na Caleba siedzącego z głową ukrytą w dłoniach, nie czując się ani trochę winny, zaczynam się modlić o to, żeby Manda była tą, która jest martwa.

Kiedy docieramy na miejsce, wszędzie są ambulanse. Widzę samochód Sarah owinięty wokół drzewa. Muszę powstrzymać się z całej siły, żeby nie zwymiotować na ten widok. Nie jestem pewien, jak któraś z nich mogłaby przeżyć, tak strasznie wygląda ten wrak.

Ledwie zwalniam, a Caleb wyskakuje z samochodu i biegnie w kierunku tej połamanej sterty metalu. Podążam nie więcej niż pięć kroków za nim.

Niedaleko, przy linii drzew dostrzegam coś, co może być przykrytym ciałem.

- Boże, proszę. Błagam, nie pozwól, żeby to była ona - skanduję, idąc w tamtą stronę.

Kiedy przeciskam się pomiędzy samochodami policyjnymi i karetkami, zostaję nagle popchnięty i wpadam do otwartego ambulansu. Dave Young, glina z drogówki, którego znałem z akademii i jedyny facet wyższy i silniejszy ode mnie, wpycha mnie do pustej karetki. Szybko zamyka drzwi i krzyczy do kierowcy, żeby ruszał.

- Co do cholery robisz? - mówię, rzucając się w kierunku tyłu karetki, gotowy wydrapać sobie drogę, jeśli będę musiał. Spoglądam przez okno, w samą porę, żeby zobaczyć, jak na poboczu Caleb upada na kolana, po czym czuję że ambulans przyspiesza.

- Nie musisz teraz tam być, Brett - mówi Dave, kiedy znajome syreny wyją mi w uszach.

- Gdzie jest Sarah?

- Prawdopodobnie teraz jest już w szpitalu. Zabrali ją kilka minut przed twoim przyjazdem. Miała tętno i oddychała, ale nie mogli jej ocucić. Zajmowali się nią przez chwilę, ponieważ miała kilka bardzo głębokich ran na rękach i nogach. Została wyrzucana z samochodu. Mocno się potłukła, ale słyszałem od Dana, że zaczęła coś mamrotać tuż przed położeniem na nosze. To dobry znak, Brett.

- Kurwa mać. - Ulga, jaką czuję po jego słowach, przyprawia mnie o zawroty głowy. Odchylam się do tyłu, przyciskając dłonie do skołowanej czaszki i pulsujących skroni. Kiedy opada poziom adrenaliny, moje ręce i nogi zaczynają się trząść, a łzy wypełniają mi oczy.

- W porządku chłopie, weź się w garść. Jesteśmy zaledwie kilka minut od twojej kobiety, a teraz naprawdę jest gówniany czas, żeby pokazywać jej, jaka z ciebie płacziwa cipa. - Próbuje żartować Dave.

Posyłam mu uśmiech pełen ulgi, zapominając o złamanym sercu, pozostawionym zaledwie kilka mil za nami.

ROZDZIAŁ 5

Brett

KIEDY AMBULANS DOJEŹDŹA do szpitalnego wejścia awaryjnego, wyskakuję w biegu, z Davem depczącym mi po piętach.

- Zwolnij, Sharp. Wiesz, że nie pozwolą ci jej jeszcze zobaczyć.

- Po prostu muszę wiedzieć, co się dzieje - rzucam, podchodząc do recepcji i migając pielęgniarce odznaką. - Sarah Sharp, przywieziono ją tu parę minut temu, po wypadku samochodowym. Gdzie ona jest? - cedzę, bardziej zaniepokojony niż zły. Niecierpliwie szczypię grzbiet nosa, kiedy kobieta zaczyna pisać na komputerze.

- Nie ma jeszcze przydzielonej sali, proszę pana. Proszę dać mi chwilę, to zapytam lekarza, gdzie ona jest.

- Zapomnij o tym - warczę, wskazując na przycisk wpuszczający na teren ambulatorium. Ona waha się, nie wiedząc, czy powinna pozwolić tam wejść tak ewidentnie

wzburzonemu mężczyźnie. Spogląda ponad moim ramieniem na Dave'a w poszukiwaniu jakiegoś rozwiązania, a on kiwa głową, żeby nas wpuściła.

Dave rzuca się do przodu i zatrzymuje mnie blokując dłonią moją pierś.

- Musisz się uspokoić! Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale nikt ci nie powie, gdzie ona jest, jeśli będziesz działał w ten sposób. Straszysz pielęgniarki. Nawet jeśli ją znajdziesz, to myślisz, że widok ciebie takiego oszalałego, może jej pomóc? Weź głęboki oddech i wyluzuj, do cholery!

On ma rację. Wiem, że tak. Ale kilka minut temu, myślałem, że moja żona nie żyje. Muszę, po prostu ją zobaczyć, żeby naocznie się przekonać, że jest w porządku. Oddycham głęboko i pozwalam Dave'owi zająć się przepytaniem lekarzy i pielęgniarek na temat miejsca pobytu Sarah.

Wreszcie, lekarz informuje nas, że ona jest przytomna i właśnie robią jej tomografię komputerową.

Prowadzi nas do sali, gdzie będzie leżała, żebyśmy poczekali na jej powrót. Na stojącym w rogu krześle leży foliowy worek ze wszystkim jej rzeczami. Podchodzę, sięgam do środka i wyciągam jej biżuterię, próbując znaleźć coś, co pozwoli mi teraz poczuć jej bliskość. Muszę tylko potrzymać coś, co do niej należy, coś namacalnego.

Coś, co mnie uspokoi.

Decyduję się na jej obrączkę, ale pierwszą rzeczą, jaką wyciągam to głupia połówka serca, na której jest napisane: „Naj Przyja” Wiem, że Manda ma drugą połowę, a gdy są połączone napis brzmi „Najlepsze Przyjaciółki”.

Dziewczyny zawsze nosiły te durne naszyjniki. Chociaż chciałbym powiedzieć, że miały je od podstawówki, prawda jest taka, że kupiły je w ubiegłym roku podczas wspólnych wakacji.

- O Boże, Manda. - Nagle uderza we mnie to, że jej już nie ma. Odsuwam się od krzesła, łzy napływają mi do oczu. - To się nie dzieje.

Dave opiera się ramieniem o futrynę drzwi, pozwalając mi na prywatność bez pozostawiania mnie samego.

- Gdzie jest Caleb? - Udaje mi się wykrztusić.

- Jest z ciałem, przyjechał tutaj kilka minut temu.

- Muszę go znaleźć.

- Nie, nie. Musisz tu być dla Sarah, kiedy wróci. W tej chwili nic nie możesz dla niego zrobić.

Ponownie wiem, że ma rację, ale to nie przeszkadza mi czuć przeszywającego bólu w sercu na samą myśl o tym, przez co Caleb teraz przechodzi. Siadam na fotelu i osuwam się w niego głębiej, próbując uspokoić nerwy, przypominając sobie, że Sara żyje i ma się dobrze. Jestem szczęściarzem w tej sytuacji. Choć to kiepski żart. Cholera, w takiej chwili za bardzo boli, by czuć się szczęśliwym z jakiegokolwiek powodu.

Godzinę później przywożą pobijaną kobietę, która ledwo przypomina moją żonę.

Zrywam się z fotela i w chwili, kiedy łączą się nasze spojrzenia, Sarah wybucha płaczem. Pędzę do niej, gnany pragnieniem, żeby wziąć ją w ramiona (choć ona wygląda tak, że to mogłoby być dla niej cholernie bolesne). Najdelikatniej jak mogę, pochylam się nad jej łóżkiem i przytulam jej twarz do mojej szyi.

- Co się stało, Brett? Nikt nie chce mi nic powiedzieć. Oni po prostu powtarzają, że brałam udział w wypadku, ale ja nawet nie pamiętam, że byłam w samochodzie. Wszyscy się na mnie gapią, a ja mam wrażenie, że coś mi umknęło.

- Ciii, już dobrze kochanie. Mam cię teraz - szepczę w jej zakrwawione włosy. Zdaję sobie sprawę, że jest to jedyne pocieszenie, zanim będę jej musiał powiedzieć wszystko na temat wypadku.

- SARAH, USPOKÓJ SIĘ.

- Kto prowadził ten pieprzony samochód, Brett? Przysięgam na Boga, jeśli mi nie powiesz, to wstanę z tego łóżka i sama poproszę o to Caleba.

- Musisz się uspokoić, bo lekarze mnie stąd wyrzucą.

- Kto prowadził ten pieprzony samochód? - krzyczy gardłowo z intensywnością, która sprawia, że biorę na serio jej groźby o proszenie Caleba. Ostatnią rzeczą na świecie, jaką ona powinna robić, to rozmowa ze zrozpaczonym narzeczoną Mandy.

- Nie wiemy, kochanie. Świadkowie z restauracji mówili, że to ty prowadziłaś, ale na miejscu wypadku powiedziano, że to rudowłosa była za kierownicą. Wyrzuciło cię z samochodu, naprawdę nie wiem. - Staram się wyjaśnić tak delikatnie, jak tylko mogę.

- O mój Boże, zabiłam ją. Zabiłam Mandę! - krzyczy, uderzając się dłonią w usta i przyciskając brodę do klatki piersiowej.

- Hej, przestań! Nie zabiłaś jej. Nawet jeśli to ty prowadziłaś, nie zabiłaś Mandy.

Przysuwam się bliżej, próbując znaleźć jakieś nieposiniaczone części jej ciała nadające się do pogłaskania. Doznaję żalosnego niepowodzenia, zamiast tego decyduję się po prostu przytulić czoło do jej skroni.

- Wyjdź - szepcze spod swoich dłoni.

- Ja nigdzie nie idę, kochanie.

- Wypierdalaj z mojego pokoju. W tej chwili nie chcę patrzeć na twoją twarz. - Jej ton jest pełen nienawiści o takim natężeniu, jakiego nigdy wcześniej u niej nie sły-
szałem w ciągu całych siedmiu lat, jakie razem spędziliśmy.

Rozglądam się po pokoju, niepewny tego, co mógłbym powiedzieć i powodu, dla którego jej gniew jest skierowany we mnie. Właśnie, kiedy postanawiam, że wyjście jest najlepszym rozwiązaniem, jeśli moja obecność ją denerwuje, ona zaczyna uderzać w przycisk przywołujący pielęgniarkę i głośno wołać o pomoc.

Stoję jak wrośnięty w ziemię, podczas gdy ona zaczyna wrywać z siebie rurki kroplówek. Kopiąc i krzycząc, próbuje stanąć na nogach. W ataku hysterii usiłuje pozbyć się czujników EKG i innych przewodów monitoringu medycznego, ale udaje się jej tylko ponownie otworzyć sobie ranę na ramieniu. Patrzę zamrożony jak krew kapie na podłogę. Wreszcie, wytrącony z osłupienia, chwytam jej poobijane ciało i próbuję ją powstrzymać.

- Jezus Sarah, co ty robisz? Przestań. Wyrządzisz sobie krzywdę.

- Zabieraj ode mnie swoje pieprzone łapy. Wynoś się! - Zaczyna młócić nogami i uderzać głową w tył łózka, kiedy udaje mi się obezwładnić resztę jej ciała.

Przybiegają pielęgniarki i wypychają mnie na zewnątrz, starają się ją uspokoić.

Stoję poza jej salą, jak we mgle, bezustannie odtwarzając w głowie ostatnie kilka minut. Pomimo, że usilnie próbuję, nie jestem w stanie pojąć, co mogło doprowadzić ją do takiego stanu. Czy powiedziałem coś nie tak, a może to było związane z naturalnym poczuciem winy ocalałego? Nie mogę sobie uzmysłwić, co takiego mogłem powiedzieć. Nie zareagowała tak gwałtownie nawet wtedy, gdy powiedzieliśmy jej, że Mandzie nie udało się przeżyć...

Kilka minut później wychodzi dr Lee i staje naprzeciwko mnie.

- Śpi - mówi, wypychając ręce w kieszenie fartucha.

- Co się tam stało, do cholery?

- Panie Sharp, nie mam pojęcia. Musi pan zrozumieć, że ciało i mózg Sarah przeszły bardzo wiele. Rozpacza po utracie przyjaciółki, a jeszcze nie doszła do siebie po szoku spowodowanym wypadkiem i urazami. Czasami sercu zabiera trochę więcej czasu niż mózgowi, żeby się uleczyć.

Przysięgam na Boga, lekarz stoi tutaj, racząc mnie swoją wersją *balsamu dla duszy* podczas rozmowy o mojej żonie, która, do cholery, chyba właśnie straciła zdrowe zmysły, bo nawet nie chciała patrzeć na moją twarz.

- Przykro mi, ale będę musiał poprosić o drugą opinię od innego lekarza, który faktycznie chodził do szkoły medycznej zamiast do Amerykańskiej Akademii Odkrywania Wewnętrznej Harmonii. Co do kurwy nędzy właśnie się tam stało? Co jej jest?
- krzyczę, sfrustrowany poza wszelkie granice rozsądku.

- Nie mam dla pana dzisiaj żadnych odpowiedzi, panie Sharp. Pozwólmy Sarah spać przez jakiś czas. Ponownie ocenimy jej stan fizyczny i psychiczny, kiedy się obudzi. Może pan tam teraz wrócić. Dostała środki uspokajające i powinna spać przez co najmniej sześć godzin. Jestem pewien, że kiedy się obudzi, będzie chciała, żeby pan przy niej był. Takie rzeczy zdarzają się po traumatycznych wydarzeniach. Proszę sobie zbytnio nie brać tego do serca.

- Dobrze. - Przytakuję z absolutnym niedowierzaniem.

Nie mam pojęcia, co się stało wewnątrz tej sali, ale nie sądzę żeby sześć godzin polekowego snu było w stanie to wyprostować. Widziałem to w jej oczach, kiedy każała mi wyjść. To nie były oczy mojej kochającej żony, nawet jeśli była załamana i pogrążona w żalu. To były oczy mojego najgorszego wroga i nawet nie mam pojęcia jak mam zacząć o tym myśleć.

Zamiast wejść z powrotem do jej sali, idę korytarzem, żeby zobaczyć czy Caleb wciąż siedzi w poczekalni.

- Hej - mówię, zatrzymując się przed nim.

- Co z nią? - pyta, ale nie patrzy na mnie.

Przeczesuję włosy palcami i głośno wzdycham.

- Nie wiem, stary. Coś jest nie tak, ale będzie żyła.

- Dobrze, to musi być miła wiadomość.

- Boże, tak mi przykro. Nie pomyślałem. Ja...

- Nie mogę stąd wyjść - przerywa mi, obejmując rękami opuszczoną głowę i ignorując moje przeprosiny.

- Daj spokój człowieku, trzeba iść do domu. Chcesz, żebym zadzwonił po któregoś z chłopaków, żeby cię odwiózł?

- Nie mogę jechać. Nie kiedy Mandy wciąż tu jest.

- Caleb, Mandy już tu nie ma - mówię łamiącym się głosem.

- Tak, jest. Ciało, które każdej nocy trzymałem w ramionach, jest teraz na dole. Znam każdy cal tego ciała. Małą plamkę na piersi. Znamię na biodrze. Nawet siniak na jej lewej nodze, ponieważ uderzyła się wczorajszej nocy o stolik. - Przerywa, biorąc głęboki oddech, próbując walczyć z napływem nieuniknionych łez. - Najgorsze jest to, że byłem już w tej kostnicy tak wiele razy, dokonując oględzin zwłok. Znam ją jak własną kieszeń i nie mogę zamknąć pierdolonych oczu bez wyobrażania sobie kogoś wyciągającego Mandę z szuflady. Nie mogę wrócić do domu i zostawić ją tam zupełnie samą. - Przy tym ostatnim słowie całkowicie się załamuje, a jego ciałem wstrząsa gwałtowny szloch.

Nie mam pojęcia, co zrobić w tej sytuacji. Jako detektyw, można by pomyśleć, że będę przyzwyczajony do smutku, który pojawia się, gdy ktoś doświadcza nieocze-

kiwanej straty. Informowałem już dziesiątki ludzi, że ich bliscy odeszli. Byłem świadkiem śmierci, która rzucała na kolana znacznie potężniejszych mężczyzn niż Caleb, mimo to jestem w rozterce, nie wiedząc, co mam teraz uczynić. To właśnie trafiło zbyt bliską mi osobę. Cholernie boli mnie świadomość, że Manda odeszła. Gdy cofam się we wspomnieniach o kilka godzin, kiedy myślałem, że to moja żona straciła życie, panika niemal mnie paraliżuje. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak zdruzgotany musi być Caleb, więc robię jedyną rzeczą, która wydaje się mieć sens.

Kucam przed moim zrozpaczonym najlepszym przyjacielem i obejmuję go ramionami, trzymając, gdy płacze po stracie swojej jedynej miłości.

Cieszę się, że to zrobiłem, bo siedem miesięcy później, Caleb oddał mi taką samą przysługę.

ROZDZIAŁ 6

Brett

Cztery lata później...

- CZOŁEM PANIE OFICERZE.

- Hej, Jesse.

- To co zwykle? - pyta, sięgając po owoce i musli, które jadam codziennie rano.

- Pewnie.

- Widziałeś zwycięstwo Packersów ostatniej nocy? - pyta przez ramię, robiąc kawę.

- Tak - odpowiadam zwięźle. Wiem, że ona po prostu zaczepia mnie w celu wywołania jakiejś reakcji.

- Przypomnij mi jeszcze raz, na którą drużynę postawiłeś 20 dolców, sądząc że wygra? - Podchodzi wolnym krokiem, trzymając mój kubek z kawą, którego nie wypuszcza nawet wtedy, gdy biorę go do ręki. - Bo o ile pamiętam, to nie byli Packersi. - Rzuca mi oszałamiająco biały uśmiech.

- Dobra, w porządku. Wygrałaś! Tu masz swoją cholerną forszę - mówię żartobliwie, rzucając dwudziestkę na blat, ale odchodzę bez płacenia za kawę. - Przynajmniej mogłabyś postawić mi śniadanie, jeśli masz zamiar ograbić mnie z całej gotówki - mówię siadając przy stoliku najbliższej lady.

- Hej, to ty jesteś tym, który postawił na Green Bay. Poważnie Brett przewalili 6:0. Kiedy ty się nauczysz? Choć w świetle faktu, że znowu nabiłeś mi kieszeń, chętnie kupię ci śniadanie.

- Stokrotne dzięki, jesteś po prostu zbyt miła. - Mój głos ocieka sarkazmem. Cholera, nienawidzę przegrywać, ale Jess odchodzi chichocząc i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

- O co chodziło? - pyta Caleb, wyciągając krzesło naprzeciwko mnie.

- Nic, po prostu tracę swoje oszczędności życia, na rzecz piłkarskiego rekina udającego baristkę - mówię tak głośno, że Jesse to słyszy i rzuca mi z za baru kolejny uśmiech.

- Więc, kiedy masz zamiar spać pośladki i umówić się z nią?

- Z kim? Z Jesse?

- Tak, z Jesse, ty durny ośle.

Korekta: szpílettí

- Krótkie przypomnienie: jestem żonaty!

- Być może na papierze, ale ty i ja wiemy, że od dłuższego czasu nie jesteście już prawdziwym małżeństwem.

- Nie mam teraz ochoty o tym gadać - macham ręką, próbując zamknąć ten temat.

- Minęły cztery lata.

- Łał, dzięki za przypomnienie, dupku. Co ja bym zrobił bez twojego matematycznego geniuszu?

- Zawsze do usług, możesz ciągle próbować być kutasem, ale to tylko jeszcze bardziej potwierdza moją opinię, że w końcu musisz dać się przelecieć.

- Chryste, Jones. Możesz się tak nie drzeć? - szepczę zirytowany, że właśnie rozgłosił wszem i wobec, na całą kawiarnię, mój obecny status seksualny, lub raczej jego brak.

- Och, daj spokój. Jesse jest gorąca w stylu dziewczyny z sąsiedztwa albo seksownej bibliotekarki.

- O Jezu. - Kręcę głową, patrząc wokół i upewniając się, nikt nie słucha naszej rozmowy. - Wiesz co, Jones, ty nie jesteś żonaty. Możesz sam się z nią umówić.

- Nie, ja wciąż spotykam się z Lisą. Dostałaby szału na samą myśl, że mógłbym chociaż spojrzeć na Jesse.

- Musisz się od tego uwolnić. Najlepiej jeszcze zanim skończysz posiekany na drobne kawałeczki i ukryty pod jej podłogą.

- Ona nie jest taka zła. Poza tym, jej usta są spektakularne, kiedy ich nie używa do opieprzania mnie, że nie chcę pokazywać się z nią publicznie! Poważnie, ona robi takie rzeczy ręką i ustami ... - pauzuje, całując koniuszki palców, jak włoski kucharz, zanim mówi: - bellissimo.

Jęczę z powodu tej śmiesznej rozmowy. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że Caleb wciąż nie może pogodzić się z utratą Mandy. W ciągu czterech lat od wypadku, nigdy nie był w innym poważnym związku. Nie zrozumcie mnie źle, wiele kobiet ogrzewało mu łóżko, ale to nigdy nie było nic więcej. W ostatni weekend jechałem obok cmentarza i widziałem go leżącego na jej grobie i bawiącego się małym, czarnym pudełkiem. Nie mam pojęcia, co było w środku, ale też nie chcę go o to pytać. Wiem tylko, że to pudełko znaczyło coś do niego i Mandy, bo nigdy nie idzie jej odwiedzić bez niego. Któregoś dnia wpadłem na jego siostrę, a ona powiedziała mi, że on wciąż chodzi „porozmawiać” z Mandy trzy, cztery razy w tygodniu. Martwię się o niego, ale rozumiem, co czuje. Ja również nie potrafię ruszyć do przodu.

- Chodź, za piętnaście minut mamy odprawę, a wiem, że nie zakończyłeś wypełniać papierów z ostatniej nocy. - Klepię go w ramię i ruszam w stronę drzwi.

- Dzięki za śniadanie, Jess - mówię, unosząc kubek z kawą.

- Nie ma problemu, do zobaczenia jutro.

Jesse

ACH, DLACZEGO ON musi być taki gorący? Patrzę jak kroczy w stronę drzwi i nie mogę się powstrzymać przed obczajaniem jego tyłka. Wybaczcie, ale ten facet ma zadek naprawdę miły dla oczu. Uwielbiam, gdy nosi garnitur i krawat do pracy, ale mój ulubiony widok stanowią weekendy, kiedy to zachodzi do nas w drodze z siłowni do domu. Cały sexy i spocony, ubrany w obcisłe szorty i t-shirt mocno naciągnięty na jego idealnie umięśnionym torsie. Muszę przestać pochłaniać go wzrokiem za każdym razem, gdy tutaj przychodzi. Pewnego dnia mnie na tym przyłapie i nie będę w stanie kontrolować jedenastu odcieni czerwieni mieniących się na mojej twarzy.

Detektyw Brett Sharp jest moim ideałem mężczyzny. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, dobrze ubrany i ze stałą posadą, a ponieważ jest policjantem, zakładam że nie ma żadnej kryminalnej przeszłości.

Po namyśle dochodzę do wniosku, że jest ideałem dla każdej kobiety. Co może być przyczyną, że zdaje się nie zauważać, iż jestem singielką, dostępną i bardzo zainteresowaną. Jestem pewna, że umawia się jedynie z wysokimi blondynkami o figurach modelek z wybiegu.

Nigdy tu nikogo nie przyprowadził, ani też nie zamówił dodatkowej kawy dla kogoś czekającego w domu.

Nie zamierzam po prostu siedzieć i wiecznie się na niego gapić. Mam zamiar zamienić to marzenie w rzeczywistość. Miesiącami opracowywałam plan, żeby się z nim umówić. W dzisiejszych czasach kobieta może zaproponować facetowi randkę ... prawda? Siła kobiecości, czy coś takiego. Więc, gdy pewnego dnia usłyszałam, jak z podekscytowaniem dyskutuje z Calebem o nadchodzącym sezonie Bearsów, zadzwoniłam do mojego brata i zapytałam, czy mógłby zorganizować mi bilety.

Jego firma ma ich spory pakiet. Używają tych biletów, aby zrobić wrażenie na potencjalnych klientach. Jedyne problem polega na tym, że nic nie wiem o piłce nożnej. Jeśli chcesz poznać szczerą prawdę, kiedy poprosiłam mojego brata o bilety na mecz Bearsów, myślałam, że to rozgrywki hokeja.

Moim planem jest udawać, że jakoś tak się złożyło i mam nadprogramowy bilet, oraz zapytać Bretta czy zechciałby ze mną pójść. Mecz jest w ten weekend, więc naprawdę muszę się sprężyć. Zapytałabym go wcześniej, ale potrzebowałam czasu na uwiarygodnienie, że rzeczywiście jestem piłkarskim kibicem. Spędziłam tygodnie na nauce podstaw i zasad gry w piłkę nożną, aby przygotować się do tego podstępu.

Dwa tygodnie temu, poprosiłam brata o jego przewidywania co do wygranych meczów, więc mogłam zrobić parę małych flirciarskich zakładów. Na szczęście mój brat nie jest tak głupi, jak myślałam, kiedy dorastaliśmy i wygrałam oba zakłady, które zawarłam z Brettem.

Te czterdzieści dolców, które wygrałam dowodzi tylko, że to jest niesamowity plan. Jutro jest ten dzień, w którym mam zamiar wprowadzić go w życie. Jestem tak zdenerwowana, że chyba będę musiała przyjść do pracy po paru głębszych, aby faktycznie doprowadzić wszystko do końca, ale mimo to jestem zdecydowana.

Korekta: szpílettí

- To jest świetny kawałek mężczyzny - słyszę za plecami, kiedy próbuję przestać myśleć o jego tyłku.

- Tak, masz rację - mówię nieco zbyt rozmarzona.

- Więc kiedy ten wielki dzień? - pyta Kara.

Kara Reed jest moją najlepszą przyjaciółką. Załatwiła mi tę pracę w Nel Coffee sześć miesięcy temu, kiedy rodzina, u której byłam nianią przeprowadziła się z Chicago do Kolorado. Po raz pierwszy spotkałyśmy się w college'u trzy lata temu, kiedy została zmuszona do udziału w tym samym seminarium zorganizowanym przez naszego opiekuna, pod nazwą „Wybierz swój główny kierunek”. Otaczało nas dziesięć starszych roczników. Kara i ja nie byłyśmy nowe w szkole, ale przez pięć minionych lat ciągle zmieniałymy nasze kierunki, i co za tym idzie nigdy nie zdobyłyśmy dyplomów. Najwyraźniej jego seminarium nie było zbyt skuteczne, ponieważ po ośmiu latach studiowania, żadna z nas nie zdecydowała się na wybór głównego kierunku. W przeciwieństwie do Kary, na jednym z nich w końcu zebrałam wystarczającą ilość punktów, żeby ubiegać się o dyplom. Jednak, po prostu nie widziałam dla siebie przyszłości, by wykorzystując dyplom z zarządzania, pracować w miejscowej kręgielni, więc już następnego dnia ponownie zmieniłam kierunek moich studiów.

- Jutro - odpowiadam na pytanie Kary.

- Nie mogę uwierzyć, że faktycznie idziesz na randkę z tym facetem! - krzyczy, podskakując.

Korekta: szpílettí

- No dobrze, jeszcze nie powiedział „tak”, ale, który mężczyzna zrezygnowałby z darmowej możliwości oglądania gry Bearsów? Będzie prawdopodobnie tak podekscytowany zaproszeniem, że od razu chwyci mnie i pocałuje - żartuję i biorę ścierkę, żeby przetrzeć ładę.

- Wyobrażasz to sobie? O mój Boże, jestem teraz tak zazdrosna, że mam ochotę cię trzasnąć!

- Cóż, jeśli masz zamiar być agresywna, to upewnij się, że celujesz poniżej pasa, nie chcę na niedzielnej randce wyglądać jak Rocky Balboa! - Mrugam i idę uzupełnić tacę z czekoladowymi babeczkami.

- Nie sądzisz, że będzie chciał cię zobaczyć poniżej pasa? - Pytająco unosi brew.

- Jezus, Kara, nie jestem zdziwiona!

- Ok, więc jeśli detektyw Słodka Dupcia spróbuje w niedzielę zaciągnąć cię do łóżka, to będziesz się mu opierała?

- Tak! - kłamię, wiedząc, że raczej nie byłabym w stanie czegokolwiek mu odmówić. Uśmiecham się do siebie na samą myśl, że mogłabym poczuć jego twarde ciało, po czym chichoczę.

- Kłamczucha! - krzyczy Kara, sprawiając że trzej obecni w kawiarni klienci odwracają głowy w naszą stronę.

- Czy mogłabyś się zamknąć? - szepczę, próbując ją uspokoić.

- Jess zamierza się bzyknąć. Jess zamierza się bzyknąć. - Przedrzeźnia się po cichu.

- To jest oficjalnie potwierdzone, moja najlepsza przyjaciółka jest dwunastolatką. - Udaję irytację, ale wewnątrz też krzyczę jak dwunastolatka.



NASTĘPNEGO DNIA RANO, zjawiam się w pracy pół godziny wcześniej. Nie mogłam spać w nocy, więc wstałam, żeby dokładnie wyprasować białą służbową bluzkę. Żałuję, że nie mogłam dzisiaj założyć czegoś atrakcyjniejszego. Zamiast tego utknęłam w tym okropnym uniformie, czekając aż przyjdzie „Dar od Boga dla wszystkich kobiet”, żebym mogła zapytać go, czy pójdzie ze mną na mecz.

Ze sto razy przecieram stoliki w pobliżu okien z nadzieją, że dostrzegę Bretta, zanim tu dotrze. Jestem kłębkim nerwów, wiedząc, że w ciągu zaledwie kilku minut sprzeciwię się głównej regule o byciu porządną dziewczynką, którą wpoila mi matka. Muszę zaprosić faceta na randkę.

Zanim zacznę dłużej torturować się tą myślą, on wchodzi i seksownym krokiem kieruje się w stronę mojego rewiru.

- Czołem, panie oficerze. - Drażnię się z nim, w ten sam sposób, co zwykle. Tylko że dziś jestem tak zdenerwowana, że muszę starać się, żeby nie zadrżał mi głos.

- Hej, Jess. - Uśmiecha się, odsłaniając idealnie proste, białe zęby. Poważnie, ten facet jest piękny. Co ja do cholery robię myśląc, że będzie chciał się umówić z niską dziewczyną, która ma trochę za dużo tu i tam? Okay, dobrze chociaż, że mam niezłe cycki. Szlag! Powinnam była założyć dzisiaj stanik push up, żeby przyciągnąć jego uwagę do tych pozytywnych nadmiarów na górze, zamiast do szerokiego podwozia.

Fuj, ten strój jest beznadziejny, ale biustonosz push-up mógłby dopomóc całokształtowi.

- Uhm ... Jess? - pyta, wytrącając mnie z zamyślenia.

- Och, przepraszam ... co ci mogę dzisiaj podać?

- To samo, co zwykle - odpowiada znudzonym głosem.

O Boże. No to ruszamy do ataku! Głowa do góry Jesse, najgorsze, co może zrobić, to odmówić, skutecznie deptając mi serce i niwecząc marzenia. Okay, to może brzmi nieco zbyt dramatycznie. Zawsze można rzucić pracę, przenieść się do Oklahomy i poślubić kowboja rodeo. Oni wciąż istnieją, prawda? Bzdury! Wystarczy wziąć głęboki oddech i to wykrztusić. To tylko najgorętszy facet jakiego spotkałaś w swoim życiu. Nie pękaj. Zrób to, Jesse! Po prostu zaproś go na ten cholerny mecz!

- Słuchaj Brett, mój uhhh, brat dał mi dwa bilety na mecz Bearsów w tę niedzielę. Zastanawiałam się, czy może, uhhh, zechciałbyś pójść? - dukam wreszcie.

- Och, hmm w niedzielę? - Zamiera z ręką sięgającą po portfel.

- Tak, wiem, że to krótki termin, ale po prostu dał mi je dopiero wczoraj. Jego firma ma jakieś pakiety czy coś. Ale to nic wielkiego, jeśli nie będziesz mógł pójść. Jestem pewna, że masz już plany lub musisz pracować, albo coś tam...

- On może iść. - Słyszę Caleba, jak mówi, wchodząc za Brettem. - Byłbym szczęśliwy, mogąc zastąpić go w pracy, albo no wiesz ... w czymś tam. - Kończy, mrugając do Bretta. W drodze do stolika chwyta z baru jedno z darmowych jabłek.

ROZDZIAŁ 7

Brett

NIECH. GO. SZLAG. To jest oficjalne. Mam zamiar zabić Caleba Jonesa. Słyszałam, że policjantom w więzieniu nie jest łatwo, ale dla satysfakcji zamordowania go gołymi rękami, warto będzie znieść wszystko.

- Och, okay, świetnie. Dzięki Caleb! - krzyczy Jesse do mojego byłego najlepszego przyjaciela. On uśmiecha się odgryzając kęs jabłka i machając ręką w sposób, który sygnalizuje „nie ma problemu”.

Mam cichą nadzieję, że się nim udławi.

- Cóż, mecz rozpoczyna się w południe, więc chyba powinniśmy spotkać się na stadionie około jedenastej? Słyszałam, że mają tam jedzenie w pudełkach, ale możemy też zatrzymać się i załapać na wczesny obiad po meczu. Nie wiem, cokolwiek wybierzesz będzie w porządku.

Ona trajkuje szybciej niż ktokolwiek, kogo do tej pory słyszałem.

- Jasne, to brzmi dobrze.

- W porządku, no to do zobaczenia w niedzielę - mówi, a następnie znika na zapleczu.

Strzelam kręgami szyjnymi, zanim podchodzę i siadam na krześle naprzeciwko Caleba.

- Co to, kurwa miało być? - pytam, po każdym słowie mocniej się ku niemu pochylając.

- To jest moja pomoc dla ciebie.

- A w czym dokładnie mi pomogłeś? Bo to wygląda jakbyś, po prostu ustawił mnie na randkę. Z Jess. Cholera, człowieku. - Odchylam się do tyłu na krześle, próbując zaplanować sposób wywinięcia się z tego bałaganu.

- Musisz iść dalej, Sharp.

- Och, bo tobie tak bajecznie udało się ruszyć do przodu po stracie Mandy? Mówisz mi, abym szedł dalej, podczas gdy ty każdej nocy idziesz posiedzieć przy jej grobie. No i wiesz co, Jones, myślę że powinieneś zastosować się do własnej rady. Mandy nie żyje. Gdzie jest twoja randka? - Wiem, że to jest cios poniżej pasa, ale kontynuuję: - Chryste, jestem żonaty. Nie mogę iść na żadną randkę.

- Wiesz co Brett, pierdol się. Tak, chodzę do Mandy, ale dlatego, że jestem jedyną osobą, która ją odwiedza. Kiedy ty ostatni raz byłeś na jej grobie? Albo Casey, lub nawet Sarah. - Wypluwa jej imię, jakby paliło go w język.

Korekta: szpoletti

- Nie mieszaj do tego Sarah. - Na moment się uspokajam, wyczuwając nadciągające gówno, a ono spada i to szybko.

- A czy to nie dotyczy Sarah? Czy to zawsze nie będzie miało związku z pieprzoną Sarah?

- Zamknij się, Caleb.

- To miała być Sarah.

- Cholera! Zamknij się! - krzyżąc zrywam się na równe nogi, powodując, że wszyscy się na nas gapią. Ale ich zaciekawione spojrzenia są lepsze niż fizyczna i emocjonalna wojna, która właśnie ma miejsce pomiędzy mną i Calebem ... znowu.

Cztery lata wcześniej...

Trzy dni po wypadku Amanda Baker została pochowana. Sarah była jeszcze w szpitalu, ale zostawiłem ją z jej rodzicami, więc mogłem być z moim najlepszym przyjacielem, kiedy grzebał miłość swojego życia.

Ponieważ Caleb i Manda jeszcze się nie pobrali, jej rodzice zorganizowali cały pogrzeb. Pochowali ją w jakiejś okropnej, falbaniastej sukni, której by nienawdziła. Ale z drugiej strony, w czym można byłoby pochować kogoś tak niezwykłego jak Regina Phalange?

Caleb po prostu nie mógł zaakceptować tego detalu.

- *Co ona ma na sobie? O Boże, ona mnie zabije, jeśli pozwolę jej rodzicom pochować ją w tym gównie. - Pochylając się, mocno pociera dłońmi twarz. - Poważnie, myślisz że zdołam zniszczyć te ciuchy przed zamknięciem trumny? - Próbuje żartować, lecz osuwa się tyłkiem na zimny beton przed wejściem do kościoła. - Dlaczego ona jest w trumnie? Muszę się z tego obudzić, bo nie mogę już tego znieść.*

Zagubienie brzmiące w jego słowach jest niepokojące. Wiem, że śmierć Mandy go załamala. Chociaż nie spodziewałem się aż takiego poziomu śmiertelnej pustki w jego głosie.

- *Chodź, musimy wrócić do środka. - Staram się odwrócić jego uwagę od szybko zbliżającego się kryzysu.*

- *Tęsknię za nią - mówi do swoich rąk, nie zwracając na mnie uwagi.*

- *Wiem, stary. Wiem.*

- *Myślisz, że wiesz? Myślisz, że wiesz, jak to jest? - Wstaje, ocierając łzy tyłem rękawa. - Kiedy ostatnio sprawdzałem, Sarah jeszcze oddychała.*

- *Wiesz, że nie to miałem na myśli. Wszyscy tęsknimy za Mandy.*

- *Myślisz, że wiesz co czuję, prawda? - pyta ponownie, tym razem z maniackalnym śmiechem. - Nie masz pojęcia, co czuję. Sarah żyje, a Mandy zostanie zapomniana sześć stóp pod ziemią.*

- *Nikt o niej nie zapomni - mówię cicho, nie chcąc dopasowywać się do jego poziomu podekscytowania.*

- *Czy już powiedziałaś Sarah, że ją zabiła?*

- Jeszcze nie mamy pewności kto prowadził.

- Och tak, twoja żona ma prawie sześć stóp wzrostu. Moja narzeczona ... - wypływa trujące słowa - miała tylko 5'2. - Pozycja fotela kierowcy udowadnia, że to Sarah prowadziła ten samochód, chyba że Mandy nosiła ośmiocalowe szcudła! - Caleb podchodzi i patrzy mi w twarz, jakby rzucał jakieś wyzwanie. Stoję nieruchomo, nie reagując na jego prowokację. Jest złamany, wkurzony i szuka walki.

- Musisz się cofnąć. Nie jestem twoim wrogiem i nie zamierzam dzisiaj z tobą walczyć. Jeśli potrzebujesz kogoś uderzyć, to proszę. - Rozkładam ramiona odstawiając się na ciosy człowieka, dla którego zrobiłbym wszystko. - Wal najsilniej jak potrafisz. Ale jeśli szukasz kogoś, kto ci odda, żebyś na kilka minut mógł zapomnieć o całym tym gównie, to szczekasz na niewłaściwe drzewo.

Chwilę później, atakuje mnie słowami, które sprawiają, że niemal zmieniam zdanie.

- To Sarah powinna leżeć w tej trumnie!

- Przepraszam?

- To pierdolona Sarah powinna tam leżeć! Ile drinków wypła tamtej nocy?

- Ona nie była pijana, nie wywlekaj tego.

- Testy krwi być może wykazały, że była trzeźwa, ale po jakim czasie je wykonali? Była żoną policjanta! - krzyczy, uderzając swoją klatką piersiową w moją. - Wiesz, że nie zrobili jej tych testów od razu, tylko dlatego, że była twoja.

Korekta: szpoletti

- *Nie była pijana, Caleb. Świadkowie powiedzieli, że to ruda prowadziła. Więc może Mandy nie wyregulowała siedzenia, albo może zostało ono przesunięte podczas wypadku, nie wiem. Ale ta rozmowa jest skończona.*

Jednak dla Caleba to był dopiero początek.

- *Zabiła Mandy i zabiła mnie. Nieważne, co się zdarzyło tamtej nocy, ale Sarah mogłaby równie dobrze pociągnąć za spust skierowany bezpośrednio w moją głowę, bo zniszczyła moje pierdolone życie. Słyszałem wszystko o tym jak codziennie świruje, ale to nie jest wystarczająca kara, na jaką ta szalona dziwka zasłużyła za zabicie mojej Mandy.*

Nie zatrzymałem się, aby pomyśleć dwa razy. Z całej siły uderzyłem swojego zrozpaczonego najlepszego przyjaciela. On jedynie cofnął się o kilka kroków i rzucił się na mnie z pięściami.

Potrzeba było pięciu dorosłych mężczyzn, żeby odciągnąć nas od siebie. Kilka minut później odszedłem, nie zadając sobie trudu, aby zostać do końca pogrzebu.

W końcu, wybiłem mu dwa zęby, a on podbił mi lewe oko, roztrzaskując moją kość policzkową. Nie rozmawialiśmy ze sobą po tym dniu przez sześć i pół miesiąca. I jeśli to oznaczałoby, że mógłbym zapomnieć o dniu, w którym wrócił do mojego życia, byłbym skłonny przeżyć kolejne sześćset lat, nie oglądając Caleba Jonesa.

ROZDZIAŁ 8

Jesse

O MÓJ BOŻE, zaczynam hiperwentylować. Głębokie wdechy Jesse, głębokie wdechy. To był prawdopodobnie najbardziej żenujący moment w moim życiu. Co ja sobie myślałam, do diabła? Oczywiście, że Brett nie jest mną zainteresowany. Szlag, dlaczego nie mogłam uświadomić sobie tego wcześniej? Nie, zamiast tego stałam tam, wyglądając jak idiotka przed całą kawiarnią, starając się z nim umówić. Jakoś przekonałam siebie samą, że on rzeczywiście mógłby chcieć być ze mną. Najpierw mecz piłki nożnej, ale potem, w końcu nieprzytomnie zakochalibyśmy się w sobie i wyprodukowalibyśmy absurdalnie wysokie, zielonookie dzieci. Jezu, jak mogłam być taka głupia? Wyraz jego twarzy, gdy zaprosiłam go na mecz był totalnie zawstydzający. A wszystko stało się jeszcze gorsze, gdy Caleb w tak oczywisty sposób wepchnął go pod autobus.

O mój Boże, to ja jestem tym przysłowiowym autobusem!

Głębokie wdechy, głębokie wdechy.

Korekta: szpoletti

- Przestań wariować, Jess - mówi Kara, wchodząc na zaplecze i pozostawiając kawiarnię całkowicie bez obsługi.

- Widziałaś jego twarz? Jak kiedykolwiek mam ponownie spojrzeć mu w oczy? To była totalna pomyłka. Dlaczego mnie od tego nie odwiodłaś?

- Po prostu go zaskoczyłaś, to wszystko. Pewnie nawet nie wiedział, że jesteś nim zainteresowana. - Stara się mnie uspokoić, ale nie udaje się jej rozluźnić węzła zaciskającego się w moim brzuchu.

- Flirtowałam z nim od tygodni, jak mógłby nie wiedzieć, że jestem nim zainteresowana? - krzyczę szeptem, aż nadto świadoma, że powód mojego zakłopotania znajduje się tuż za rogiem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było sprawienie, że wyjdę przed nim na jeszcze większą idiotkę.

- On jest mężczyzną. Faceci są głupi - mówi, jakby to powinno mi wyjaśnić wszystkie wielkie, życiowe tajemnice.

- Jak mam się z tego wyplątać? To oczywiste, że on nie chce ze mną iść. Co za bagno! - Zaczynam chodzić wokół małego pomieszczenia, obgryzając skórę przy kciuku i starając się ułożyć jakiś inny plan. Prawdopodobnie to nie najlepszy pomysł, biorąc pod uwagę, że to mój pierwszy plan był tym, co wrzuciło mnie w ten bałagan.

- Musisz tylko założyć majtki dużej dziewczynki, spotkać się z nim na tej randce i zbić go z nóg swoją wyjątkowością. Teraz może być trochę niezdecydowany, czy z tobą wyjść, ale w niedzielę po tym, jak chociaż raz spojrzy na ciebie, nie będziesz w stanie się go pozbyć.

Korekta: szpoletti

- Szlag, szlag, szlag! To jest totalnie do kitu - mówię, krążąc po zapleczu. - Czekaj, co masz na myśli, mówiąc, że raz na mnie spojrzysz? To nie jest randka w ciemno.

- Tak, ale ten mężczyzna widywał cię zawsze w białej koszuli na guziki, czarnych spodniach i w bój się Boga, fartuchu. To niezupełnie jest strój, o jakim fantazjują faceci - mówi, przesuwając wzrokiem w dół mojego ciała.

Próbując ją zastopować, zanim przyjdzie jej do głowy jakiś szalony pomysł, mówię:

- Nie licz na to, że zrobię najazd na twoją szafę, ubierasz się jak prostytutka. - Ledwo kończę to zdanie, gdy słyszę głośnie zamieszanie na sali.

- Co to było do cholery? - pyta Kara i obie biegniemy, by to sprawdzić.

Kiedy wybiegam z zaplecza, widzę stojącego Bretta z palcem wymierzonym w stronę Caleba i wywrócone krzesło za jego plecami. Twarz ma zniekształconą gniewem, tak bardzo, że prawie go nie rozpoznaję. Zwykle jest taki wyluzowany, ale ten człowiek pochylający się nad stolikiem wcale nie jest łagodny.

- Zamknij się, Jones. Zamknij. Się.

Caleb siedzi w milczeniu, bez strachu wpatrując mu się prosto w oczy.

Próbuję dociec, co tam się dzieje, kiedy to nagle we mnie uderza. Rozmawiali o naszej randce. Wspaniale, jakbym nie była wystarczająco zakłopotana. Teraz muszę z nim porozmawiać, kiedy jest na granicy zamordowania kogoś, za sam pomysł umówienia go ze mną.

- To powinno być zabawne - mówię do siebie, zanim ruszam do ich stolika.

- Nie musisz wychodzić ze mną w niedzielę. Nie powinnam była cię zapraszać.

Przepraszam - mówię, pośpiesznie się wycofując.

- Nie teraz, Jess! - warczy Brett, nie odrywając wzroku od swojego partnera.

- Nie, naprawdę, to jest w porządku. Poproszę Karę, żeby ze mną poszła, albo coś. Właściwie, to mogę, po prostu dać ci te bilety, żebyś mógł zabrać na mecz kogo zechcesz. To nie muszę być ja.

Mężczyźni nie odrywają od siebie wzroku, zastygnięci w całkowitym bezruchu.

- Kurwa, nie teraz, Jess - powtarza Brett, bardzo wyraźnie akcentując każde słowo.

Będzie w porządku z mojej strony, jeśli ci wyjaśnię, dlaczego to jedno zdanie spowodowało, że wpadłam w szal, powinnaś najpierw coś o mnie wiedzieć. Nie przeklinam.

Rzucanie mięsem jest dla ignorantów z ograniczonym słownictwem. Myślę, że jest niegrzeczne, prostackie i bezsensowne. Moja mama nie przeklinała i w ten sposób wychowała swoje dzieci; mnie i mojego brata, to prawdziwy skandal, kiedy wyrwie mu się przy mnie „cholera”. Nie znoszę ludzi, którzy przeklinają. Kara czasami mówi wyrazy na K lub P, ale nigdy skierowane do mnie. Zwykle używa tych wyrazów, kiedy coś upuści, lub zauważy przez okno kawiarni gorącego faceta. Ona na pewno nie rzuca nimi we mnie w gniewie i przy świadkach. Tak więc, skoro dzisiaj trafił się ktoś, kto po raz pierwszy zwrócił się do mnie w ten sposób, to wierzę, że powinien otrzymać bezpłatny karnet dla wkurzających... na trzymanie się ode mnie z daleka.

- Słucham? Czy ty, właśnie powiedziałaś do mnie słowo na K? - mówię z niedowierzaniem i złością. - Do diabła, co aż tak złego zrobiłam? Pomyślałam, że byłoby fajnie pójść razem na mecz, ale teraz żałuję, że ci to zaproponowałam. Więc, może po prostu uspokój się i zetrzyj z twarzy ten wyraz szalonego ludożercy.

Oficjalnie wycofuję swoją ofertę. Jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty i innych ludzi do przeklinania. Jesteś kretynem, Brettcie Sharpie. Nie, jesteś kimś gorszym niż kretyn, jesteś... kimkolwiek... kto może być jeszcze gorszy niż kretyn! - Kończę wykrzykiwać, robiąc przerwę, by złapać oddech.

- Caleb, jest jakaś szansa, że jesteś wolny w niedzielę? Zdarzyło mi się mieć dwa bilety na mecz Bearsów - Odwracam się, z ogromną powagą spoglądając na Caleba.

Dlaczego go zaprosiłam, nie mam pojęcia. To po prostu wyszło z moich ust. Może jeszcze żywiłam złudną nadzieję, że wywołam tak silną zazdrość u Bretta, iż zda sobie sprawę, że nie potrafi beze mnie żyć, po czym porwie mnie w ramiona i zanieśie prosto do kaplicy ślubów. Kilka razy widziałam taką sytuację w filmach. Przecież mogłaby zdarzyć się i tutaj.

- Będzie zachwycony - rzuca Brett, trzaskając swoim kubkiem z kawą o stolik i ruszając w stronę drzwi.

Dobrze, więc. Biorąc pod uwagę, że Brett właśnie dał mi swoje błogosławieństwo na randkę ze swoim najlepszym przyjacielem, należy przyjąć, że oficjalnie nie chce ze mną iść. Co mi przypomina, że muszę wygooglować najszybszą drogę do Oklahomy.

- Przepraszam za to - mówi Caleb, osuwając się na swoim krześle. - Cholera. -
Zaciska zęby jednocześnie chwytając się za tył szyi.

- Nie ma potrzeby, żebyś przeproszał, nie powinnam była go zapraszać. To oczywiste, że nie jest zainteresowany. Ja ... hm, nie wiem. - Pochylam się podnosząc przewrócone krzesło Brett'a i siadam na nim z poczuciem klęski.

- Nie chodziło o ciebie Jess.

Unoszę wzrok i widzę twarz Caleba, jest blady i wygląda jak zagubione dziecko.

- Wszystko w porządku? - Wiem, że prawdopodobnie nie powinnam pytać. To naprawdę nie moja sprawa, ale patrzenie na to, jak bardzo rozdarty jest ten mężczyzna sprawia, że odczuwam potrzebę, by jednak mu pomóc. To nie moja wina, że urodziłam się dobrą Samarytanką.

- Tak. Nie. Cholera! - Wzdycha, w oczywisty sposób przytłoczony tym prostym pytaniem.

- O co w tym wszystkim chodzi?

- To ja jestem chujem. Uff, powinien był mi przyłożyć.

- Co? Nie, nie powinien! Przepraszam, ale nic, co mogłoby zostać powiedziane, nie uzasadnia uderzenia swojego najlepszego przyjaciela.

- Powiedziałem mu, że jego żona powinna była umrzeć.

- Och, dobrze, w takim razie, zasługujesz na to, żeby dodatkowo cię kopnął. Czekał. - Nagle docierają do mnie jego słowa. - Brett jest żonaty?

- Nie, nie. On nie jest żonaty - mówi, kręcąc głową.

- Właśnie powiedziałaś „jego żona”. Czy on się rozwiódł?

- Nie, słuchaj, nie powinienem nic mówić. On nie... - Przerywa i ucieka spojrzeniem w bok. - To znaczy, że nie jest ... hm, okay, że nie jest obecnie w żadnym związku
- mówi, ponownie na mnie patrząc.

Coś jest nie tak z tą odpowiedzią. Więc mrużę oczy pytająco, dając znać, że mu nie wierzę. Ale moje piorunowanie wzrokiem nie wydaje się go zawstydzać, nawet w najmniejszym stopniu. Po prostu odpowiada mi spojrzeniem i nawet myślę, że zauważam drgnienie w kąciku jego ust, jakby próbował wymusić powrót uśmiechu.

- Dobra, muszę iść go przeprosić. On spotka się z tobą na tym meczu w niedzielę.

- Nie ma mowy! Nie mam zamiaru ponownie narazić się na wstyd. Po prostu powiedz mu, że kazałam mu o tym wszystkim zapomnieć i do zobaczenia następnym razem, chłopaki.

- On jest zainteresowany, Jess.

- Taa, jasne, jasne. Nie kupuję tego. - Przewracam oczami.

- Minęło już trochę czasu odkąd Brett spotykał się z kimkolwiek. Trzeba być z nim cierpliwym i wyrozumiałym.

- Jak to w ogóle możliwe? On jest taki gorący. - Przyciskam dłoń do ust, podczas gdy moja twarz zalewa się purpurą, z powodu tego potknięcia. Ale nawet jeśli Caleb zauważy moje zakłopotanie, to tego nie komentuje. Zaczynam myśleć, że mam obsesję na punkcie niewłaściwego policjanta.

Korekta: szpoletti

- Powiedzmy, że w ostatnim czasie miał za dużo na talerzu.

- Cóż, po tym, jak dzisiaj zareagował, jestem pewna, że nie chce dodawać do tego talerza jeszcze i mnie.

- Brett nalega, żebyśmy codziennie od poniedziałku do czwartku spotykali się w tej maleńkiej kawiarence, która jest nam o kilka mil nie po drodze. Może i jest głównianym kucharzem, ale jestem całkiem pewny, że każdego ranka udałoby mu się własnoręcznie przyrządzić trochę musli z owocami. Albo przynajmniej, kupić to w sklepie bliżej komisariatu.

- Uhm, dobrze - mówię zmieszana jego zmianą tematu.

- Czy chcesz wiedzieć, dlaczego przychodzimy tu tylko od poniedziałku do czwartku, Jesse?

Przytakuje, wciągając głęboko powietrze przez nos, nagle zdaje sobie sprawę, do czego on zmierza. Uśmiecha się do mnie i skinieniem głowy nakłania mnie, żebym się przybliżyła, jak gdyby miał zamiar powiedzieć mi coś w tajemnicy, po czym szepcze mi do ucha:

- Ponieważ nie pracujesz w piątki

Siedzę zmrożona, kiedy wstaje i idzie do drzwi.

- Może nie zajedziemy tu jutro, ani w czwartek, ale Brett na pewno pojawi się na niedzielnym meczu. Jest tobą zainteresowany Jess, po prostu jeszcze nie wie, co z tym począć - mówiąc to, wychodzi na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 9

Brett

NIE MOGĘ UWIERZYĆ, że pozwoliłem Calebowi namówić się na to. Po tym, jak dałem dupy w kawiarni we wtorek, z całych sił unikałem Jesse. Przez ostatnie dwa dni moim jedynym źródłem śniadań był automat na stacji benzynowej. Już wcześniej wyczyściłem swoje zapasy batonów proteinowych, więc przez te dwa poranki, po prostu konałem z głodu. Próbowałem wysłać Caleba, żeby przywiózł mi moje ulubione owoce i muesli z kawiarni Nel, ale odmówił. Potem rozpoczął swój wykład, który trwał pełne 45 minut o tym, jak potrzebowałem zebrać się do kupy i stanąć twarzą w twarz z Jesse.

Jako najlepszy przyjaciel jest zupełnie bezwartościowy. Przede wszystkim, to jego wina, że w ogóle znalazłem się w tej sytuacji.

Muszę tylko powiedzieć Jesse, że jestem żonaty, sprawić, że będzie zawiedziona i próbować udawać, że cała ta sprawa nigdy się nie wydarzyła. Ona jest słodką dziewczyną, ale jeszcze nie jestem w stanie zacząć się z kimś umawiać. Poza tym, Jesse wydaje się nieco za młoda i zbyt naiwna. Ona ma przecież dwadzieścia sześć lat i nadal pracuje w kawiarni. Nie zrozumcie mnie źle, nie jestem kimś, kto ocenia innych w kwestii wyboru zawodu, dopóki jest on tym, co chcesz robić, a nie tylko czymś, do czego jesteś zmuszony, aby przeżyć.

Jesse nie wydaje mi się typem dziewczyny, która przez resztę życia chciałaby sprzedawać babeczki, więc jej praca w Nel jest trochę dezorientująca.

Ponadto i przede wszystkim... wciąż jestem żonaty. Już samo to jest jak migający neon obwieszający powód, dla którego nie powinienem umawiać się z żadną kobietą. Przez długi czas byłem kompletnie rozbity. Nie mam nic do zaoferowania... komukolwiek. Cholera, dlaczego pokazałem się tu dzisiaj? Byłoby łatwiej, gdybym, po prostu został w domu i przeprosił ją po fakcie.

Czekam naprzeciwko stadionu, przewijając Facebooka w komórce. Przysięgam, jeśli któryś z moich szkolnych przyjaciół wystawi jeszcze jedno zdjęcie swojego rodzinnego lunchu, dzieci, albo psa, wpadnę w szał i zaznaczę to wszystko jako spam. Nie mogę już nawet włączyć pieprzonego telefonu, bez przypominania mi o tym, czego dokładnie brakuje w moim życiu. Dobrego jedzenia, dzieci i psa!

Właśnie w chwili, gdy kończę wewnętrzny monolog, słyszę donośny gwizd za plecami. Odwracam się i widzę niesamowicie gorącą brunetkę kierującą się w moją stronę. Moje oczy zaczynają swoją wędrówkę od butów na wyjątkowo wysokich ob-

casach, sięgających do kolan, przesuwają się po jej doskonale wymodelowanych nogach, na idealnie zarysowaną talię. Dębieję, kiedy widzę jak jej pełne piersi podskakują przy każdym kroku. Mój kutas błyskawicznie twardnieje, więc szybko wkładam ręce do kieszeni, próbując się poprawić, zanim ktokolwiek coś zauważy.

Jeszcze tylko tego mi potrzeba, żeby teraz pojawiła się Jesse, zmuszając mnie do wyjaśnienia, dlaczego gram w kieszeniowego bilarda, gapiąc się na jakąś, idącą ulicą kobietę. To prawdopodobnie byłoby dla niej równie obrzydliwe, jak wtorkowe przeklinanie.

- Hej.

Odrywam wzrok od piersi kobiety, w samą porę, by zobaczyć, że zatrzymuje się przede mną. Spoglądam w górę w parę znajomych złoto-brązowych oczu.

- Jesse? Jezu, co ty masz na sobie?

- Sukienkę - odpowiada krótko.

- Czy jesteś pewna, bo wygląda na to, że połowę zostawiłaś w domu - odpowiadam, podczas gdy mój wzrok przesuwa się po krótkiej, czarnej sukience z dzianiny i głębokim dekoltem w V, ukazującym okazałą część jej cycuszków.

- Nie waż się zaczynać ze mną dyskusji o tym stroju. Zajęło mi sześć godzin, żeby przekonać Karę, że nie zamierzam dzisiaj zakładać czerwonego gorsetu i czarnej, skórzanej mini. Więc to - wskazuje gestem dłoni w dół swojego pysznego ciała - było naszym kompromisem.

Czy ona właśnie powiedziała czerwony gorset i czarna skórzana mini? O tak, mój kutas usłyszał ją głośno i wyraźnie.

Staram się odchrząknąć i potrząsam głową, aby powstrzymać się przed ponownym gapieniem się na jej piersi, ale cholera, ona pokazuje mnóstwo skóry. Do dzisiaj nawet nie wiedziałem, że Jess ma dekolt. Założę się, że mógłbym zahaczyć czubkiem palca o jego brzeg dotykając brodawki i nikt nawet niczego by nie zauważył. Jęczę na tą myśl, a ona stoi patrząc na mnie pytająco.

- Czy wszystko w porządku? Wydajesz dziwne odgłosy. Chcesz, żebym sobie poszła?

Właśnie w tym momencie moje gówniane życie wraca z powrotem do rzeczywistości. Przypominam sobie, że nie będę dzisiaj głaskał niczyich sutków, chyba że mojej lewej ręce zdarzy się powędrować na moje własne, podczas bardzo potrzebnego, samotnego, lodowatego prysznicu.

- Tak, jest okay, przepraszam. Nie, nie chcę, żebyś odchodziła.

- Cóż, to chyba możemy wejść do środka? Robi się zimno, a Kara powiedziała, że byłoby profanacją okrywanie tego stroju płaszczem, więc przez całą drogę tutaj musiałam odmrażać sobie tyłek.

- Prowadź. - Obdarzam ją lekko zażenowanym uśmiechem i gestem pokazuję, żeby szła pierwsza. Podążam za nią na stadion, a mój wzrok ponownie wędruje w dolne rejony jej ciała. Tym razem napotyka się na idealnie okrągły tyłek, który powoduje, że mój fiut z powrotem budzi się do życia. Gówno! Caleb ma rację, muszę dać się przelecieć.

Wchodzimy na stadion, a potem idziemy do łoży dla VIP-ów. Normalnie byłbym podekscytowany śledzeniem meczu z takiego niesamowitego miejsca, ale wiem, że po czekającej nas rozmowie prawdopodobnie wykopie mnie stąd, żebym oglądał drugą połowę w sportowym barze na rogu. Kiedy zajmujemy miejsca, nasza osobista kelnerka zatrzymuje się, aby odebrać od nas zamówienie na drinki.

- Wezmę jakiegokolwiek jasne pełne, jakie macie.

- Poproszę dwa - mówi Jesse, a ja odwracam głowę w szoku.

- Piwo hmmm, i nawet nie light?

- Mówisz, że muszę pić light? Brett, czy chcesz powiedzieć, że jestem za gruba?

- Nie, nie! Tylko, że większość kobiet woli pić piwo light. Po prostu założyłem ...

- Kiedy dalej się pograżam, ona wydaje z siebie najbardziej uroczy chichot, śmiejąc się z mojego zażenowania.

- Ja tylko żartowałam. Faceci zawsze są tacy zakłopotani rozmawiając o wadze kobiety. Jednak, aby odpowiedzieć na to pytanie, tak, jestem piwną dziewczyną. Muszę się ze smutkiem przyznać, że mam niską tolerancję jeśli chodzi o alkohol. Winię za to mój niewielki rozmiar. Kara mówi, że nigdy właściwie nie wytrenowałam swojej tolerancji. Kiedyś stworzyła dla mnie codzienny harmonogram spożywania napojów alkoholowych, wymagający ode mnie wypijania coraz większej ilości shotów każdej, kolejnej nocy. Zrobiłam to i już pierwszej nocy zarzygałam jej całe łóżko. Po tym incydencie uznała swoją przegraną i harmonogram zniknął następnego ranka.

Oboje zaczęliśmy się śmiać, wpadając w tryb naszych normalnych, swobodnych stosunków.

Kilka minut później kelnerka wraca z naszymi napojami, a gdy próbuję zapłacić, mówi nam, że wszystkie napoje są gratisowe. Cholera, naprawdę będę żałował opuszczenia tego miejsca, kiedy już odbędziemy tą rozmowę.

- Przepraszam. - Zaczynam, chcę mieć to za sobą, tak szybko, jak to możliwe.

- Za co?

- Za tamten poranek w kawiarni. Byłem wyprowadzony z równowagi. Nie miałem prawa odezwać się do ciebie w taki sposób.

- Masz rację, ale przyjmuję przeprosiny. Dziękuję. - Bierze łyk piwa, wracając do obserwowania gry, w samą porę, aby zobaczyć pierwsze podanie.

Łał, to było łatwe. Sarah robiłaby mi absolutne piekło przez wiele godzin, przed ostatecznym zaakceptowaniem moich przeprosin. Jednak Jesse, po prostu siedzi, spokojnie popijając piwo i spoglądając przez szklaną szybę, jak Bearsi wykopują piłkę na połowę przeciwnika. Ani śladu najmniejszego gniewu. Ciekawe. Dobra, myślę że mam to za sobą, teraz czas coś poważniejszego.

- Jesse. - Dotykam ramienia dziewczyny, aby przyciągnąć jej uwagę.

Kiedy odwraca się do mnie z uśmiechem, wyraźnie ciesząc się grą, jej wygląd zapiera mi dech w piersi. Nie będę kłamać, zauważyłem że Jesse jest atrakcyjna. Przecież jestem mężczyzną z parą sprawnych oczu. Ona jest rzeczywiście bardzo ładna.

Korekta: szpílettí

Taka drobniutka i niewinna. To nie jest typ jaki zwykle preferuję, ale odkąd ją poznałem w Nel, kilka miesięcy temu, poczułem że coś mnie do niej przyciąga. Chociaż nie był to dokładnie pociąg seksualny. To co do niej poczułem, było bardzo podobne do tego, co czułbyś do młodszej siostry swojego najlepszego przyjaciela. Wiesz, do kogoś, kto sprawia, że można się z nim śmiać, bawić, spędzać czas, ale mając tendencję do myślenia o niej bardziej jak o jednym z chłopaków, niż o kobiecie, którą pragnąłbyś zobaczyć nago. Jednak teraz, w tej otulającej tyłek sukience, z długimi, rozpuszczonymi, kasztanowymi włosami, opadającymi na ramiona i skrzyżowanymi nogami podkreślonymi tymi niesamowitymi butami, oraz lekko opalonymi udami, nie ma absolutnie możliwości, żeby ktoś mógł określić ją inaczej niż sexy. Tak więc, zanim mam okazję, by zrobić coś tak głupiego, jak na przykład popchnięcie ją na oparcie fotela i pieprzenie przez całą drugą połowę meczu, wypluwam słowa, które na pewno ją odstraszą.

- Jestem żonaty.

Jesse

CHOLERA! WIEM, ŻE NIE PRZEKLINAM, ale jeśli chwila, w której twoja randka mówi ci, że ma żonę nie jest idealnym momentem, żeby zacząć, to nie jestem pewna, jaki jest lepszy.

Patrzę na niego, przez sekundę zbierając się na odwagę, aby odpowiedzieć.

Korekta: szpílettí

- Czy mozesz mi na chwile wybaczyć? Muszę pójść do przybytku dla pań. - *Żeby wybuchnąć płaczem w samotności.* Na szczęście, tej ostatniej części nie mówię głośno.

- Nie, czekaj proszę.

- Zaraz wracam. Po prostu, zbyt szybko wypiałam to piwo. - Kłamię, błyskawicznie zrywając się na nogi, gotowa na wszystko, żeby tylko wymknąć się z łoży.

- Jess, zaczekaj! - wykrzykuje Brett, ruszając za mną. Nie zwalniam. Muszę uciec na kilka minut, aby zebrać myśli a co ważniejsze, opanować emocje.

Jak mogłam nie wiedzieć, co nadchodziło? Caleb napomknął tamtego dnia coś o żonie Brett, ale ja po prostu przyjąłam, że mówił o jego byłej żonie. On specjalnie podkreślał, że Brett nie jest w związku. Kiedy ostatnio sprawdzałam, małżeństwo zdecydowanie liczyło się jako związek.

- Zaczekaj! - Brett chwyta mnie za ramię i odwraca twarzą do niego.

Wiem, że jestem na skraju łez, więc unikam patrzenia mu w oczy, przetrząsając swoją torebkę.

- To naprawdę słodkie, ale zaraz będę z powrotem. Nie musisz odprowadzać mnie do łazienki. - Śmieję się, nieprzekonująco nawet dla własnych uszu.

- Daj mi szansę wyjaśnić.

- Nie ma potrzeby, żebyś cokolwiek wyjaśniał - mówię cicho, opuszczając ręce i porzucając wyimaginowaną misję szukania czegoś w torebce. Nie wiem, jak zdołam spojrzeć mu w oczy, bez konieczności otwierania zapór przeciwpowodziowych, więc po prostu patrzę na swoje buty.

- Chyba jednak tak. Czuję się, jakbym zrobił coś, co przypadkowo wprowadziło cię w błąd. To w ogóle nie było moim zamiarem. Myślę, że jesteś wspaniałą dziewczyną, tylko że moje życie jest takim bałaganem.

- Nie przepraszaj. Nie zrobiłeś nic złego. - Biorę głęboki oddech, wreszcie podnosząc wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie mam powodu, abym czuła się teraz zraniona, ale nie zmienia to faktu, że jestem. Muszę przypomnieć sobie, że to nie on zaprosił mnie na tę tak zwaną randkę. Nie mogę winić za to fiasko nikogo, za wyjątkiem siebie, no może jeszcze tylko Karę, ponieważ zmusiła mnie do wyjścia z domu w tej śmiesznej sukience. Fantastycznie. Jestem ubrana jak żdzira i umówiłam się z żonatym mężczyzną.

To się robi coraz lepsze. Nie mogę nawet wycelować mojej frustracji w Bretta. Został w to wmanewrowany, w ten sam sposób co ja. Zaprosiłam go na ten mecz, a jego najlepszy przyjaciel sprawił, że przyszedł. Jego durny, kłamliwy najlepszy przyjaciel.

- Zamierzam zamordować Caleba Jonesa - mamroczę pod nosem.

- Hę? - Wygląda na zdezorientowanego, ponieważ właśnie zaczynam się wściekać.

- Nic, po prostu mam nadzieję, że nie jesteś nadmiernie przywiązany do Caleba, gdyż mam zamiar udusić drania, kiedy tylko znowu go zobaczę.

- Bardzo dobrze wiem, co teraz czujesz. Co ci zrobił „Dobry Stary Detektyw Jones? - Śmieje się Brett.

- Powiedział mi, że nie jesteś w związku. - Wzdycham. - Słuchaj, naprawdę mi przykro z powodu tego wszystkiego. To miała być dobra zabawa, a teraz jest dziwnie. Może po prostu zapomnielibyśmy o tym wszystkim? Czy nie moglibyśmy cofnąć się w czasie do ostatniego tygodnia, zanim zrobiłam z siebie całkowitą idiotkę? Nie miałam pojęcia, że jesteś żonaty. Nie nosisz obrączki, więc po prostu założyłam, że jesteś singlem. W każdym razie ... jeśli chcesz, możesz teraz wyjść. Mam pewność, że twojej żonie nie podobałoby się to, że jesteś teraz z inną kobietą.

- Co jeszcze Caleb ci powiedział? - pyta Brett, tak surowym i zranionym tonem, że sprawia, iż robię krok do tyłu.

- Nic. Zupełnie nic! - Cofam się, próbując domyślić się, co jest powodem jego nagłej huśtawki nastrojów. Jeszcze raz odtwarzam w głowie naszą rozmowę i zostaję z pustymi rękami. Nie mam pojęcia, co go rozdrażniło. Chyba najlepiej zrobię, jeśli po prostu ograniczę moje straty i wyjdę. On już sądzi, że jestem głupia, ale przynajmniej mogę zrobić coś, żeby tego ostatecznie nie potwierdzić. - Dobra, dzięki za dzisiejsze spotkanie i wyjaśnienie mi wszystkiego. Zamierzam cię teraz opuścić, ale chcę, żebyś wrócił do łóżki i dokończył oglądanie meczu. Proszę przeprosić ode mnie swoją żonę. Naprawdę mi przykro. - Odwracam się, żeby odejść, jednak czuję, że ponownie chwytam mnie za rękę, nakłaniając, żebym się zatrzymała.

- Przestań uciekać i po prostu pozwól mi porozmawiać z tobą przez chwilę. Ok? Wrócił uroczy Brett, więc zamiast znowu otwierać usta, po prostu kiwam głową, obawiając się powrotu Złego Ogra.

- Straciłem żonę w wypadku samochodowym cztery lata temu.

Korekta: szpílettí

- O, Boże Brett, to jest straszne. - Wzdycham ciężko, oszołomiona jego wyznaniem.

Nie przerywa, nawet po to, żeby wyrazić wdzięczność za mój komentarz.

- Po tym, co przytrafiło się Sarah, nigdy nie próbowałem ruszyć dalej. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem od czego zacząć. Więc tak, jestem żonaty, ale Caleb nie kłamał. Nie jestem w intymnym związku. - Kończy i po prostu wzrusza ramionami, jakby właśnie nie powiedział mi czegoś tak rozdzierająco tragicznego.

- Tak mi przykro. - Nie jestem pewna, dlaczego przepraszam, ale to właśnie robią ludzie stykając się z czyjąś śmiercią.

- W porządku. Powinnaś wiedzieć, że wypadek jest bardzo drażliwym tematem dla mnie i Caleba. Stąd ta walka w zeszłym tygodniu w Nel. Jego narzeczona zginęła w samochodzie tamtego wieczora.

Zachłystuję się oddechem i wyrzucam dłonie do góry, zakrywając usta. Łzy napływają do moich oczu. Nie mogę się powstrzymać przed pochyleniem się do przodu i owinięciem ramion wokół talii Brettta. On nie odpowiada od razu na mój niespodziewany przejaw uczuć.

- Płaczesz? - pyta zażenowany. Jednak to mnie nie obchodzi. Ten mężczyzna musi zostać przytulony.

- To jest naprawdę smutne. Obaj straciliście swoje partnerki w tym samym wypadku. To sprawia, że boli mnie serce. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ciężko było to przeżyć. Boże, tak mi przykro.

Korekta: szpílettí

Brett w końcu odwzajemnia mój uścisk, otaczając mnie muskularnymi ramionami. Jedną ręką ujmuje tył mojej głowy, pociągając ją, żeby spoczęła na jego piersi. Kiedy łyzy spływają mi po twarzy, czuję że on zaczyna cicho chichotać.

Unoszę głowę, aby zobaczyć, jak jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

- Śmiejesz się ze mnie?

- Cóż, kiedy wyobrażałem sobie, jak pójdzie ta rozmowa, to na pewno nie sądziłem, że zakończy się tym, iż będziesz płakała nad moim złamanym sercem. Więc tak, rozbawiłaś mnie - mówi, patrząc w dół, ale nie wypuszcza mnie z ramion.

Opieram głowę o jego twardą pierś i pociągając nosem, staram się powstrzymać łzy.

- Powinniśmy zadzwonić do Caleba. Jego też muszę uściskać - mówię, powodując, że wybucha głośnym śmiechem.

- Myślę, że to nie jest w najlepszym interesie Caleba, żebyś próbowała go przytulać ubrana w ten sposób. Tak, sądzę że będzie lepiej, jeśli zrobisz to jutro.

Nie całkiem rozumiem o co mu chodzi, ale nie jestem gotowa, żeby opuścić jego ciepłe ramiona, więc milczę.

ROZDZIAŁ 10

Brett

ZE WSZYSTKICH SPOSOBÓW na jakie ta rozmowa mogłaby pójść, nigdy nie spodziewałbym się, że Jesse będzie płakać nad Sarah. A teraz stoi tutaj, przytulona do mojej piersi, starając się osuszyć łzy. Nie byłem do końca pewien, czy w ogóle powiedzieć jej o wypadku. Ale ciągle próbowała ode mnie uciec, a ja nie mogłem znieść myśli, że tak bardzo ją zdenerwowałem. Ta kruszyna coś we mnie wzbudziła, potrzebę, żeby ją chronić. Zabijało mnie to, że mogła poczuć się zraniona. Fakt, że to ja byłem powodem jej bólu, po prostu dziesięciokrotnie nasilał poczucie winy. W każdym razie, byłem odpowiedzialny za całą tę sytuację, w którą została wkręcona. Nie było sposobu, żeby mogła wiedzieć o Sarah. Przecież przez ostatnie lata nie nosiłem obrączki.

Trzy lata wcześniej...

CAŁY WE KRWI MOJEJ ŻONY przemierzam szpitalne korytarze. Przez ostatnie siedem miesięcy poznałem je aż za dobrze. Pomiędzy wszystkimi spotkaniami z lekarzem Sarah, oraz jej dwoma, a teraz trzema próbami, żeby zakończyć swoje życie, zapoznałem się z każdym calem tego szpitala. Życzyłbym sobie czuć się w nim zagubiony. Żałuję, że prawie tu zamieszkałem.

Jednak stoję tutaj, patrząc na ten sam kiepski plakat roześmianej pary, z durnym tekstem przekonującym, że badania kontrolne mogą przedłużyć twoje życie.

Widziałem ten plakat milion razy, jednak dziś rani mnie do żywego.

Mógłbym wykonać każde badanie i test, jaki oferuje ten szpital i nie byłbym w stanie odzyskać, ani przedłużyć swojej przyszłości z Sarah. Nie, zostałem z niej okradziony. Kiedy staram się wyobrazić sobie swoje przyszłe życie bez niej, moje ciało fizycznie reaguje na panikę, którą czuję w sercu. Staję zlany zimnym potem i jestem zmuszony podeprzeć się jedną ręką o ścianę, aby utrzymać się na nogach. Nie jestem gotowy, aby pozwolić jej odejść. Jednak, po dzisiejszym makabrycznym widowisku, nie mam pewności, czy jeszcze mam jakiś wybór.

- Detektywie Sharp? - Słyszę za plecami głos pielęgniarki, podczas gdy wciąż staram się uspokoić.

- Hej Debra. - Spoglądam na kobietę w średnim wieku, z którą w ciągu ostatnich kilku miesięcy zetknąłem się kilka razy.

- Przyniosłam panu ten uniform. Pomyślałam, że może będzie pan chciał zmienić ubranie. Wyłożyłam też jakieś mydło i szampon pod prysznicem w pokoju 228, więc może się pan trochę obmyć.

Korekta: szpílettí

- *Dzięki, ale jeszcze zaczekam kilka minut. Najpierw muszę dostać najnowsze informacje na temat stanu Sarah.*

- *Z nią będzie w porządku. Słyszałam lekarzy mówiących o tym, że potrzebują ponownie poddać ją ocenie psychiatrycznej, ale przede wszystkim muszą pozamykać jej wszystkie rany. Myślę, że po prostu chcą z nią porozmawiać przez chwilę, zanim pozwolą panu ją zobaczyć.*

- *No cóż, to dobra wiadomość. - Oddycham z ulgą, zanim ponownie pogrążę się w egoistycznym uzalaniu się nad sobą.*

- *Po prostu, proszę iść wziąć prysznic. Zawiadomię pana, gdy tylko lekarze powiedzą, że może pan przyjść.*

- *W porządku, postaram się zrobić to szybko - mówię, a ona patrzy na mnie ze smutkiem i współczuciem w oczach.*

Wchodzę do pokoju 228, jest dokładnie takim sam, jak w dniu wypadku. Czuję się wtedy taki pełen nadziei, wiedząc, że Sara była żywa.

Wywinęliśmy się śmierci.

Dostownie.

Dziś, zaledwie siedem miesięcy później, nie czuję nic, oprócz porażki.

Podchodzę do prysznica i włączam go na najwyższą temperaturę. Muszę coś poczuć. Strumień ciepłej wody może być niewystarczający, żeby mi pomóc zmyć ten dzień, wraz z krwią miłości mojego życia. Patrzę w dół na swoje dłonie, zaschnięta krew nadal tkwi w zagięciach palców i knykcii. Zrobiłem, co mogłem, żeby wytrzeć się

Korekta: szpílettí

ścierką, którą dał mi sanitariusz, ale nie martwiłem się o wygląd, gdy patrzyłem, jak po raz kolejny ładują Sarah do ambulansu.

Kiedy tak wpatruję się w dłonie, zauważam, że moja obrączka oblepiona jest zaschniętą krwią. Symbolika tej chwili jest przytłaczająca, nawet dla takiego prostego faceta jak ja.

Przez kilka minut okręcam ją wokół palca, próbując zdrapać paznokciem brązową skorupę. Za bardzo obawiam się ją zdjąć. Nawet tylko na chwilę, aby ją oczyścić. W wielu aspektach, ta obrączka jest jedyną rzeczą, która pozostała z mojego małżeństwa.

Po wypadku Sarah nigdy ponownie nie założyła swojego pierścionka i obrączki. Pielęgniarki były zmuszone je przeciąć, kiedy przywieziono ją tamtej nocy. Już następnego dnia zabrałem je do naprawy. I nawet posunąłem się do tego, żeby zapłacić za błyskawiczną usługę, by mieć pewność, że będą gotowe, zanim zostanie wypisana ze szpitala.

Jednak, gdy podałem je jej z powrotem, podekscytowany, aby zobaczyć jej reakcję, ona tylko posłała mi wymuszony uśmiech i położyła je na nocnym stoliku.

Następnego dnia, włożyła je do swojej kasetki na biżuterię, w której pozostają do dzisiaj. Sięgam w dół i zsuwam platynowy pasek z mojego palca, unoszę go do góry i przyglądam się uważnie każdemu zadrapaniu i skazie. Nigdy go nie zdejmowałem i jego stan to obrazuje. Wewnątrz wciąż lśni srebrnym blaskiem. Czysty i niezadrażniony. Mój oddech staje się chrapliwy, a klatka piersiowa napina się, gdy widzę napis.

„Nie podlega zwrotowi. Kocham na wieczność, Danika.”

- *PIERDOLIĆ TO!* - krzyczę, rzucając obrączkę przez całą szerokość maleńkiej łazienki. Cofam się do ściany i osuwam się po niej, aż mój tyłek dotyka zimnych, szpitalnych kafelków.

Wiem, że trzeba wstać, ale już nie mam siły, by stawić czoła tej okropnej sytuacji. Siedzę z ugiętymi nogami, opierając łokcie na kolanach. Pochylam głowę tylko po to, żeby zobaczyć, że pokryte krwią, platynowe przypomnienie spoczywa bezpośrednio między moimi nogami. Bardzo niechętnie podnoszę obrączkę z podłogi i podchodzę do umywalki. Zaczynam szorować plamy, używając wilgotnej myjki. Kiedy już jest czysta, chowam ją do małej kieszonki w portfelu. Ponieważ nosząc ją czułbym się jakbym żył w kłamstwie.

WRACAM DO TERAŹNIEJSZOŚCI, zdając sobie sprawę, że stoję od kilku minut, trzymając Jess w objęciach. Ona nie próbuje się wyswobodzić i jeśli jest to możliwe, to myślę, że przytuliła się jeszcze mocniej. Jej ręce są owinięte wokół mojej talii. Lewą ręką trzymam jej głowę przy mojej piersi, natomiast prawą obejmuję jej ramiona. Pomimo, że mój rozum krzyczy na mnie, bym pozwolił jej odejść ze strachu, że ponownie wysyłam jej mylne sygnały, to najwyraźniej nie potrafię przekonać swojego ciała, aby ją uwolniło. Minął naprawdę kawał czasu, odkąd przytulałem w ten sposób inną osobę. Muszę przyznać, że czuję się niesamowicie i co jeszcze bardziej konfundujące, to odnoszę wrażenie jakby to było właściwe.

Niechętnie robię krok do tyłu, pozwalając opaść swoim rękom.

- Czy naprawdę miałaś to na myśli? - pytam.

Korekta: szpílettí

- Co takiego?

- Żeby zacząć wszystko od początku, udając, że nic się nie wydarzyło?

- Tak. Chciałabym zapomnieć o dzisiejszym dniu.

- Zrobione. - Mówię, po czym obracam się na pięcie i odchodzę.

Jess stoi zaskoczona moim nagłym odejściem. Okrążam stragan z piwem i zwracam w jej kierunku.

- Jesse? Co ty tu robisz? Łał, wyglądasz fantastycznie.

- Hmm, po prostu oglądam mecz. - Uśmiecha się nieśmiało, decydując się zagrać ze mną w tę grę.

- Cieszę się, że na ciebie wpadłem, fajnie spotkać kogoś znajomego, żeby razem obejrzeć mecz. Nienawidzę robić tego w pojedynkę.

- Naprawdę? Zdarzyło mi się mieć dodatkowe miejsce w łoży dla VIP-ów, należącej do korporacji, w której pracuje mój brat. Nie miałbyś ochoty do mnie dołączyć?

- Łoża! Cholera, pewnie że tak. Słyszałem, że mają tam darmowe piwo - mówię, sprawiając, że na jej twarz wypływa delikatny uśmiech.

- No więc, dlaczego wciąż tu stoimy, kiedy tuż za rogiem serwują darmowy alkohol? - Rzuca, ruszając z powrotem w kierunku naszych miejsc.

Zanim robimy nie więcej niż kilka kroków, pochylam się i szepczę do jej ucha.

- Przyjaciele?

Korekta: szpílettí

- Przyjaciele. Dziękuję ci - odpowiada, również szeptem.

Mrugam do niej.

Po zakończeniu meczu, Jesse i ja zdecydowaliśmy się trochę pospacerować. Żadne z nas nie było gotowe, żeby wrócić do domu.

Jesse jest niesamowita.

Zupełnie inna niż sobie wyobrażałem. Oczywiście, była trochę płochliwa i czasami nieśmiała, ale w innych momentach, bez zastanowienia usadzała mnie na miejscu. Było to niezwykle połączenie niewinności i impertynencji. Kocham kobiety, które mogą być dla mnie wyzwaniem i dopiero dzisiaj zacząłem dostrzegać tę cechę, również u niej. Absolutnie mnie zafascynowała. Rozmawialiśmy o wszystkim. Opowiadała zabawne historie o swoim poranku spędzonym na odrzucaniu odzieżowych wyborów w stylu Kary-dziwki-Riffic.

Ja natomiast zrewanżowałem się jej opowieściami o moich szalonych siostrach oraz wszystkich siostrzeńcach i siostrzenicach. Spędziliśmy ze sobą wspaniałe popołudnie. Po zakończeniu meczu, zasugerowałem spacer jako pretekst, żeby zatrzymać ją przy sobie, kilka minut dłużej.

- Może zajdziemy tutaj? - proponuje Jesse, zatrzymując się przed jakąś przypadkową kręgielnią.

- Chcesz iść na kręgle? - pytam, zaskoczony jej wyborem. Myślałem, że możemy zjeść jakąś wczesną kolację w cichej restauracji, ale wydaje się, że dzisiaj wszystko, co dotyczy Jesse jest totalnie zaskakujące.

Korekta: szpílettí

- Taaa, czemu nie?

- Masz na sobie sukienkę.

- No i co z tego?

- Nie wiem. Zawsze sądziłem, że sukienka to nie jest idealny strój na kręgle, ale jeśli chcesz zagrać, to jestem za.

- A ty grywasz?

- Oczywiście! Zrobimy mały zakład? - Wyciągnąłem rękę i chwyciłem drzwi, ale wstrzymałem się z ich otwarciem.

- Pewnie! Co masz na myśli? Przyda mi się dodatkowa kasa na drobne wydatki w tym tygodniu - odpowiada z uśmiechem.

- Nie tym razem, małeńka damo. - Robię widowisko uchylając mój nieistniejący kowbojski kapelusz. - Założymy się o przysługę, której szczegóły ustalimy później.

- Jakiego rodzaju przysługę? - pyta sceptycznie.

- Jakąkolwiek. Kto wie, może o to, że w przyszłym tygodniu zrobisz mi pranie.

- Aha, taki rodzaj przysługi! Ok! Wchodzę w to! - Naprawdę piszczy w radosnym podnieceniu, sprawiając, że jestem trochę przestraszony jej entuzjazmem. Jednak, kiedy tak skacze klaszcząc w dłonie, nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Boże ona jest piękna! I ta myśl nie ma nic wspólnego z cycuszkami, które prawie wyskakują zza dekoltu jej sukienki.

Zanim jestem w stanie się powstrzymać, kładę dłoń na dolnej części jej pleców, aby poprowadzić ją do środka i pochylam się, żeby zaciągnąć się jej zapachem.

- Zróbmy to, ślicznotko.

Wchodzimy do kręgielni i widzimy, że jest zatłoczona. Dziesiątki oczu wydają się prześlizgiwać po mnie, lądując bezpośrednio na Jess, omiatając ją od stóp do głów. Kiedy idzie, kilku facetów otwarcie gapi się na jej piersi. Przysięgam, że jeden z nich miał nawet czelność poprawić sobie spodnie, gdy minęliśmy jego tor!

Muszę walczyć z pragnieniem, żeby nie wyrwać mu jego fiuta o rozmiarach otówka, za ślinienie się na moją kobietę... to znaczy, na kobietę o połowę młodszą od niego.

Nabieram pewności, że to będzie bardzo krótka rozgrywka. Nie mam zamiaru siedzieć i patrzeć jak mężczyźni obczajają Jesse, kiedy rzuca kulą w tej krótkiej sukience. Z powodu mojej głupiej wcześniejsze rozmowy - bądźmy - tylko - przyjaciółmi - nie mogę nawet otoczyć ramieniem jej talii, żeby oznaczyć swoje terytorium, przed tymi gapiącymi się facetami.

Jedna gra i spadamy stąd. Pójdziemy do dobrej restauracji, albo może znajdziemy ładny pusty bar, gdzie będziemy mogli spędzić ze sobą trochę czasu.

Kiedy docieramy do lady, wyciągam portfel, aby zapłacić, ale Jesse mnie powstrzymuje.

- Zapłacę za siebie. Przyjaciele, pamiętasz? - Patrzy na mnie z uśmiechem na twarzy.

Korekta: szpilletti

- Racja. - Przyjaciele. Przypominam sobie jeszcze raz. - Nie martw się, pamiętam.

- Płacisz za pierwszą kolejkę.

- Zrobione. - Jesse kieruje się w stronę baru, odprowadzana wzrokiem każdego faceta w tym budynku.

- Czeka, jaki rozmiar buta nosisz?

- Pięć i pół.

- Jasna cholera. Czy to jest rozmiar dla dorosłych?

- Śmieje się, duży chłopcze - mówi, rozglądając się po tłumie, a następnie obciąga swoją sukienkę w dół o jakieś pół cala.

Nie mogę się powstrzymać, żeby nie wymamrotać pod nosem.

- A żebyś wiedziała. - Gdy patrzę, jak jej jędrny tyłeczek kołysze się w kierunku baru.

Skrupulatnie wybieram kulę. Mam wielkie plany, co do tego zakładu z Jess. Nie rzucałem od kilku lat, więc dzisiejszego wieczoru będę potrzebował wszystkiego, co mogłoby mi pomóc. Znajduję idealną dwunasto-funtową kulę i idę w stronę toru numer trzy. Podczas, gdy ona nadal tkwi przy barze, przydzielam nam imiona, Tiny (drobinka) i Hulk. Wydawały mi się trafne.

Jesse śmieje się, gdy widzi nasze nowe nicki na monitorach.

Jej śmiech jest warty każdego centa z dwudziestu dolarów, które dałem gościowi obsługującemu tor, aby zrobił to dla nas. Minęły całe lata odkąd ostatnio grałem. Nie chciałem wciąż zмагаć się z tablicą wyników, kiedy wróci.

- To musi być bardzo ekskluzywna kręgielnia. Mają tu mnóstwo gatunków piwa z beczki. Proszę, weź to. Muszę chwycić parę kul.

Jęczę z powodu mnóstwa dowcipów, którymi mógłbym sypnąć, po tym ostatnim stwierdzeniu.

- Wszystko w porządku? - pyta mnie po raz trzeci tego dnia.

Zagryzam wargę i przytakuję, ponownie ciesząc się widokiem jej spaceru.

Siadam i staram się wcisnąć stopy w wypożyczone buty. Prawie nikt nie nosi męskich piętnek, więc muszę wycisnąć się w czternastki. Jutro będę mieć milion pęcherzy. Wstaję i spoglądam na buty Jess, porównując je z moimi, po czym potrząsam głową nad tą ogromną różnicą rozmiarów. To jest śmieszne. Kiedy wraca niosąc dwie kule; dwunasto i czternastofuntową, cała ta śmieszność zostaje zapomniana.

- O mój Boże, te kule są ogromne!

- Dzięki, mnie też się bardzo podobają - mówi, mrugając do mnie.

- Nie, mówię poważnie. Są ogromne! Wiesz, że trzeba wielokrotnie rzucać nimi na tor?

- O rany! Brett, naprawdę? Czyż nie tym polega gra w kręgle? - Udaje ignorancję.

Korekta: szpílettí

- Tak jest, mądralo. Czy jesteś pewna, że nie powinienem poprosić o jakąś specjalną w dziecięcym rozmiarze?

- Dobrze, tak trzymaj! Mam nadzieję, że przypomnisz sobie ten moment, jutro, podczas mycia mojego samochodu szczoteczką do zębów.

- Jaki moment? - pytam, podczas gdy ona pochyla się, podnosząc kulę, która jest prawie połową jej wielkości.

- Dziesięć. - Odwraca się i rzuca nią z dobrze wytrenowaną swobodą.

Patrzę z rozdziawionymi ustami, jak podkręcona przez Jesse kula wiruje z lewej strony, odbija się od krawędzi toru, po czym skręcając w prawo uderza w sam środek skupiska kręgli, które rozsypują się na boki. Ani jeden nie stoi prosto. Zamykam oczy, ściskając głowę w zupełnym niedowierzaniu, że tej kobiecie ponownie udało się mnie zaskoczyć. Na szczęście, otwieram je właśnie w chwili, gdy Jesse tryumfalnie wykonuje najgorszy na świecie taniec robota, modny w latach osiemdziesiątych.

Okay, być może przegrywanie z Jesse, mimo wszystko nie będzie aż takie złe.

ROZDZIAŁ 11

Brett

- JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE JESTEM TAKA WSTAWIONA? - mamrocze Jess, kiedy kończymy piątą i ostatnią rundę gry w kręgle.

Pomimo moich wcześniejszych planów, żeby wymiksować się stąd tak szybko, jak to możliwe, jesteśmy tu już od paru godzin.

Poradziłem sobie z problemem zazdrości w stosunku do facetów, którzy gapili się na Jess. W porządku, może stwierdzenie, że sobie z tym poradziłem... jest trochę naciągane, ale znalazłem rozwiązanie. Nie mogłem pozwolić, by Jesse zorientowała się, że publicznie starałem się zgłaszać do niej pretensje, jednak to pewne, jak cholera, że musiałem dać do zrozumienia tym obleśnym gnojkom z kim ona wyjdzie.

Mówcie na mnie Kapitan Ciężkie Spojrzenie.

Podczas dwóch pierwszych gier wybierałem losowo faceta i patrzyłem na niego, kiedy Jess wykonywała swoje rzuty. Im więcej piłem piwa, tym bardziej agresywny stawał się mój wzrok. Jestem pewien, że wszyscy ostatecznie pojęli moje przesłanie. Być może pomyśleli, że jestem szalony, ale ich jawne ślinienie się zostało pohamowane.

- Cóż, to mógł być ten dzban piwa, który wypiałś podczas czwartej rozgrywki - odpowiadam, obserwując jak klapie pupą na twarde plastikowe krzesło.

- Nie wypiałam go sama! Ty też mi pomagałeś.

- Owszem, wziąłem ze dwa łyki. Potem ukradłś moje piwo i wypiałś je duszkiem po swoim miliardowym rzucie. Czy masz zamiar mi powiedzieć, gdzie nauczyłaś się tak grać?

- Nie, to jest żenujące. Jestem całkowicie pewna, że po dzisiejszym dniu wy-czerpałam do maksimum mój roczny przydział upokorzeń.

- Och, daj spokój. To nie może być takie złe. - Błagam ją, robiąc słodkie oczy.

- Owszem, może. Nawet tego nie próbuj! Myślisz, że coś osiągniesz tymi oczami kota ze Shreka? Zapomnij i tak ci nie powiem, gdzie zdobyłam moje nadzwyczajne umiejętności gry w kręgle. - Śmieje się, rzucając we mnie zwiniętą w kulkę serwetką.

- Czy możemy zawrzeć mały zakład? - pytam, kręcąc kciukami jak nikczemny maniak.

Korekta: szpilletti

- Nie znudziło ci się jeszcze to ciągle przegrywanie? - Śmieje się tak mocno z własnego żartu, że nieomal spada z krzesła. Jej reakcja wystarczy, żebym ja również zaczął się śmiać.

Ta dziewczyna jest pijana ... i piękna.

I pijana.

I seksowna jak diabli.

I pijana.

I tak bardzo warta grzechu.

Czy wspominałem już, że jest pijana?

Nie jest jeszcze w tej niebezpiecznej strefie, gwarantującej, że jutro będzie nie-nawdziła swojego istnienia. Ona jest teraz na etapie braku filtra w ustach, gotowa wyznać najbardziej wstydlive tajemnice. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie cieśzę się jak cholera, widząc ją w takim stanie. Jesse zawsze wydaje się mieć filtr, kiedy ze mną rozmawia. Tak, jakby tuzin razy analizowała w umyśle każde słowo, zanim w końcu wydusi z siebie jakieś zdanie. Od kiedy zaczęła pić, nie przestaje mówić. Oficjalnie dokonała przeskoku od siostrzyczki najlepszego przyjaciela, do kobiety, z którą chciałbym się pieprzyć.

Jezu, co to do cholery ja mówię? Czy też jestem pijany?

- Więc, tak czy nie w kwestii zakładu? - Uśmiecham się i spoglądając w dół, dostrzegam jej napięte brodawki. - Zmarzłaś, Jess? - pytam, wskazując skinieniem głowy na jej sutki, wyraźnie widoczne pod tą skąpą namiastką sukienki.

Obserwuję, jak przebiega wzrokiem po własnym ciele i rumieniec zalewa jej policzki.

O cholera! Naprawdę jestem pijany!

Dlaczego, do kurwy nędzy, to powiedziałem? Cholera, czy również pozbyłem się dzisiaj filtra? O Boże, co jeszcze mogłem powiedzieć do niej bez zastanowienia? Gorączkowo staram się wymyślić sposób, aby wymotać się z tej rozmowy.

Ona jest skrępowana, a ja upokorzony.

I oboje mamy tego świadomość. To jest wypisane na naszych twarzach, ale ponieważ jesteśmy pod wpływem, żadne z nas nie jest w stanie wymyślić, co ma powiedzieć.

Jesse

O mój Boże, on właśnie zauważył moje sutki.

Cholibka

Niech to szlag!

Cholibka!

I jak ja ma na to zareagować?

Brett flirtuje ze mną przez całą noc. Więcej niż jeden raz złapałam go na obczajaniu mojego tyłka. Zajęło mi dwie pełne gry, aby nauczyć się przestać podskakiwać po każdym z biciu kręgli. Przysięgam, że dosłownie warknął, gdy pochyliłam się wykonując rzut, odwrócona do niego plecami.

Umówiliśmy się na przyjaźń. Przynajmniej, myślałam, że to zrobiliśmy.

Oczy, które mnie obserwują przez cały wieczór, nie należą do przyjaciela. To są oczy faceta, który pragnie zedrzyć z ciebie ubrania i zabawiać się z tobą na różne brudne sposoby. Być może przemawia przeze mnie to całe piwo, które wypłam, ale prawdopodobnie pozwoliłabym teraz Brettowi Sharpowi zrobić ze mną cokolwiek by zechciał.

Na szczęście, założył, że moje sutki stwardniały z powodu chłodu, ale prawda jest taka, że jestem podniecona, jak mało kto. Przez pięć gier obserwowałam jak napinały się jego bicepsy za każdym razem, kiedy podnosił kulę. Gapiłam się na jego jędrny tyłek, gdy przechadzał się wzdłuż toru, a potem śledziłam falowanie mięśni pleców pod obcisłym czarnym t-shirtem, kiedy rzucał kulą w kręgle. To było gorące i spektakularne widowisko, całkowicie rekompensujące jego kiepską grę.

W końcu, po kilku sekundach wpatrywania się w jego tors, jestem w stanie stworzyć spójną myśl.

- Jedna rozgrywka. Zwycięzca będzie miał prawo zadać jedno pytanie. Przegrany musi na nie odpowiedzieć.

- Umowa stoi! - odpowiada zbyt szybko, zwłaszcza jak na faceta, który dzisiejszego wieczoru spuścił po rynnę ponad połowę swoich kul.

- Panie mają pierwszeństwo. - Skinieniem głowy daje mi znak, żebym zaczęła.

Idę do przodu, dmuchając na palce. Muszę wytrzeźwieć. Nie sądzę, żeby był skłonny poczekać kilka godzin, aby to się stało. Niestety, wydaje się, że alkohol wygrywa. W mojej pierwszej kolejce, przerzucam zbyt mocno na prawo i zbijam tylko dwa kręgle. Staram się oczyścić głowę, przygotowując się do kolejnej tury.

Spoglądam za siebie i widzę, jak odchylony do tyłu rozpięra się na krześle z szeroko rozstawionymi udami, jedną rękę zarzucił na oparcie sąsiedniego pustego siedzenia, a druga spoczywa na jego umięśnionym udzie.

Tracę tą resztę skupienia, której do tej pory nie odebrało mi piwo.

Przeklinam jego obcisłe dżinsy! Nie pozostawiają niczego dla wyobraźni. Mam na myśli, że absolutnie niczego. Mogę bardzo wyraźnie dostrzec zarys czegoś w jego spodniach. Dokładnie wiem, z której strony ukrywa dziś wieczorem swoje klejnoty.

To jest więcej niż wystarczające, aby spowodować, że wrzucam następną kulę wprost do rynny.

Powoli klaszcząc w dłonie, Brett wstaje z krzesła i zatrzymuje się kilka kroków przede mną.

- To nie było zbyt dobre. - Potrząsa głową i po dziecinnemu wydyma swoje pyszne wargi. Teraz ma swoją szansę i gdyby nie drobny fakt, że się ze mnie nabija, to kurcze, cieszyłabym się razem z nim.

- Zamknij się. Jestem prawie pewna, że moje dwa kręgle wygrają z twoimi kulami puszczoneymi w rynnę.

Korekta: szpílettí

- Och, wy ludzie małej wiary. Patrz i ucz się, Jess. Patrz i ucz się. - Szydzi, rzucając pierwszą, całkiem przyzwoitą kulę tego dnia.

- NIIIIIIIIII! - krzyczę, prawdopodobnie zbyt dramatycznie, kiedy odwraca się z uśmiechem większym niż sądziłabym, że to w ogóle możliwe u ludzkiej istoty.

Stoję oszołomiona, patrząc jak jego kula zbija cztery kręgle po prawej stronie.

- Cóż, to było zabawne. - Mruga. - Tak więc, droga damo, powiedz mi, gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać w kręgle?

- Szkoła Wyższa - odpowiadam krótko, okręcając wokół palca jeden z moich długich, brązowych kosmyków.

- O nie! Musisz zdradzić mi coś więcej, niż to. Po prostu zniszczyłem cię w tym rzucie. Jesteś mi to winna.

- Poważnie? To tylko jedna rozgrywka na cały wieczór, w której udało ci się mnie pokonać. I szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy powinieneś się chwalić tymi czterema kręglami. Widziałam pięciolatkę na dwunastym torze, która strąciła co najmniej sześć - warczę na niego.

- O mój Boże! Jesteś drażliwa, kiedy przegrywasz. Żebyś tylko wiedziała, jakie to urocze. - Robi kilka kroków do przodu i teraz stoi tylko parę cali ode mnie.

- Nie jestem urocza.

- Słodka Jess, na pewno jesteś urocza i godna podziwu. - Wyciąga rękę i chwytając moje biodro, przyciągając mnie do swojego idealnie umięśnionego ciała.

Korekta: szpilletti

- Jesteś pijany? - pytam.

- Tylko odrobinę wstawiony. - Pochylając się do mojego ucha szepcze: - Powiedz mi, gdzie nauczyłaś się tak grać, moja cudowna.

Nie mam pojęcia, co on robi, ale to miesza mi w głowie. Kilka godzin temu prawił kazanie na temat bycia przyjaciółmi, ale teraz obejmuje moje ciało i szepcze mi do ucha podniecające słowa. Jeśli moje sutki już wcześniej nie byłyby twarde, to teraz na pewno by się takie stały.

Kiedy w końcu jestem w stanie złapać oddech, patrzę w górę w jego błyszczące, zielone oczy szukając jakiejś odpowiedzi. Muszę wiedzieć, co się dzieje, zanim uczynię coś głupiego, co ponownie mnie zawstydzi.

- Co ty robisz, Brett?

- Staram się dowiedzieć, gdzie nauczyłaś się tak grać w kręgle. - Powtarza, lekko przygryzając mi płatek ucha i wysyłając dreszcz przez całe moje ciało. Opieram czoło o jego pierś i mamrocę słowa, których próbowałam dzisiaj uniknąć.

- Jesteś taki gorący. - Wyrzucam z siebie.

- Zabawne, myślałem to samo o tobie. - Chichocze. Przesuwając dłonią po moim biodrze, kładzie mi ją tuż nad tyłkiem, po czym składa delikatny pocałunek na moim obojczyku.

- Co robisz? - pytam po raz ostatni przed utratą wszelkiej determinacji, żeby to dłużej kwestionować. Obejmuję go w pasie i oddaję uścisk.

- Nie mam pojęcia, ale nie chcę przestawać.

Korekta: szpílettí

- Nie musisz.

Stoimy obejmując się wzajemnie pośrodku ruchliwej kręgielni, niepomiota- czającego nas zgiełku. Tu w jego ramionach istnieje tylko cisza. Mój pijany umysł wi- ruje, skołowany obrotem spraw. Chociaż, nie zamierzam tego przerywać. Czuję, jakby to była najwłaściwsza rzecz pod słońcem. To może być moja jedyna szansa, aby dzielić coś takiego z Brettem. Jutro mogę zrzucić całą winę na wypite piwo.

Hej, on i tak już nie może mnie uznać za bardziej szaloną niż do tej pory.

Bez zastanowienia, staję na palcach i składam delikatny pocałunek na jego ustach.

Kiedy mam zamiar się wycofać, Brett chwytą mnie za tył głowy i wsuwa mi język do ust. Natychmiast dopasowuję się do jego ruchów. Ten pocałunek jest nawet lepszy niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam. I chociaż to może zabrzmieć żałośnie, wyobra- żałam sobie całowanie Brett Sharpa od pierwszej chwili, w której spoczęły na nim moje oczy.

Nasze języki tańczą razem w idealnym rytmie i harmonii. Jego ręce wplątane są w moje włosy, a moje owinięte wokół jego talii. Śmiało przyciągam go bliżej, przyci- skając piersi do jego torsu i sprawiając, że oboje wzdychamy z przyjemności.

Nagle uwalniam się z transu, w który wprowadził mnie Brett, stając się bardzo świa- doma, że robimy to na środku kręgielni. Niechętnie się odsuwam, cofając się o krok, poza jego zasięg i patrzę w ziemię.

Korekta: szpílettí

- Dziecinko, nie rób tego. Muszę zobaczyć twoje piękne oczy - mówi, unosząc mi brodę i zmuszając mnie, żebym spojrzała w górę.

- Przepraszam.

- Za co mnie przepraszasz?

- Za pocałowanie cię. Za patrzenie w dół. Za skopanie ci dzisiaj tyłka podczas gry w kręgle. Nie wiem. Za wszystko?

- Przede wszystkim przestać przepraszać. Sądzę, że przed chwilą ja również cię całowałem i dla twojej informacji, to było niesamowite.

Rumienię się słysząc jego słowa.

- Po drugie, nie skopałaś mi dzisiaj tyłka w kręgle, ty wytarłaś mną podłogę. Czy jest jeszcze coś, w czym jesteś równie dobra i czego powinienem się wystrzegać? Bardzo chciałbym uniknąć w przyszłości tego rodzaju upokorzenia. - Kładzie mi dłoń na twarzy i pociera kciukiem zarumieniony policzek. - Jesteś zachwycająca, Jess. I nie mówię tu jedynie o twojej seksownej sukience. Jesteś piękna nawet w tym ohydny fartuchu, który musisz nosić w Nell.

Z powodu jego słów, moje policzki płoną szkarłatem. Wiem, bo czuję jakie są rozpalone.

To się potwierdza, gdy Brett pochyla się, całując miejsce, które niedawno gładził kciukiem.

- A to, że reagujesz w ten sposób, muszę cię ostrzec skarbie, sprawia tylko, że wydajesz mi się jeszcze gorętsza.

Wpatruję się w niego szybko mrugając oczami, niepewna jak zareagować.

- Chcesz się stąd wyjść?

- Nie - odpowiadam, wyciągając głowę z erotycznej mgły.

- Nie?

- Nie jestem jeszcze gotowa, aby wracać do domu - odpowiadam nieco zbyt szczerze, prawdopodobnie zdradzając swoje pragnienie, żeby ten wieczór jeszcze się nie skończył.

- W porządku, a może pójdziemy do mnie? Ugotuję ci coś dobrego.

- Och, dobrze. Dlaczego nie - mówię wstrząśnięta tym zaproszeniem oraz moim natychmiastowym, radosnym podnieceniem na myśl o wizycie w jego mieszkaniu.

- Kiedy mówię o gotowaniu... mam na myśli, że skorzystam z mojego telefonu, aby zamówić coś z dostawą do domu. - Uśmiecha się szelmowsko.

- Nie lubię pizzy - odpowiadam niezręcznie.

Cholerny alkohol.

Ten komentarz rozjaśnia nasz poważny nastrój i powoduje, że Brett zaczyna się śmiać.

- Ok, piękna. Mam całą szufladę wypełnioną ulotkami z restauracji. Możesz wybrać, co zechcesz.

- To brzmi idealnie.

ROZDZIAŁ 12

Brett

TO JEST OFICJALNE. Straciłem pieprzony rozum. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego zaprosiłem Jess do mojego mieszkania.

Czego oczekiwałem?

Że wskoczy mi naga do łóżka i rozłoży prze mną nogi, czekając żebym zbecześcił jej ciało?

Nie, przecież wpadła w panikę, kiedy ją pocałowałem. Nawet nie mogę wyobrazić sobie jej reakcji, gdyby wiedziała o tych wszystkich sposobach, na jakie dzisiaj wieczoru wyobrażałem sobie uprawianie z nią seksu. Jednak nie byłem w stanie się przed tym powstrzymać.

Ta dziewczyna sprawia, że moje serce rośnie, prawie tak samo jak fiut. Ja wiem, że obiecywałem jej wcześniej, to całe... Zostańmy Tylko Przyjaciółmi. Naprawdę próbowałem, ale dłużej nie byłem w stanie utrzymać rąk z dala od niej.

Jesse robi ze mną dziwne rzeczy. Sprawia, że znowu czuję się sobą, po raz pierwszy, odkąd straciłem Sarah.

Pogrążony w uzalaniu się nad sobą, nie miałem pojęcia, jak dobrze jest to czuć. Podczas tych trzech godzin w kręgielni, zapomniałem, że miałem być nieszczęśliwy. Zapomniałem, że moje życie zostało wyrwane mi spod stóp. I nie myślałem o niczym, oprócz tego, jak bardzo rozśmiesza mnie ta drobna brunetka, która mówi, przeklęty, cholibka i niech to szlag. Zapomniałem o wszystkim. Co samo w sobie, jest magicznym wyczynem.

Najbardziej szokujące w tym wszystkim jest to, że pierwszy raz nie przejmuję się Sarah. Chyba powinienem czuć się winny, ale szczerze mówiąc tak nie jest.

Codziennie prześladują mnie myśli o Sarah.

Czy regularnie zażywa swoje leki?

Czy jest szczęśliwa?

Co będzie chciała zjeść na obiad w czwartek?

Czy pamiętała, żeby zapłacić swój rachunek za prąd?

Lista ciągnie się w nieskończoność. Sarah nie jest bezradna, ani w żaden sposób ubezwłasnowolniona, ale wciąż obawiam się, że będzie mnie potrzebowała, a mnie tam dla niej nie będzie. To nie tak, że nie mogłaby w każdej chwili zadzwonić, gdyby

mnie jednak do czegoś potrzebowała. Chociaż, od chwili wypadku Sarah wezwała mnie dokładnie jeden raz. Chciała wiedzieć, czy znam dobrego adwokata od spraw rozwodowych.

Cztery lata wcześniej...

- *Cholera Sarah. Nie podejmuj takiej decyzji w cztery tygodnie po tym, jak prawie umarłaś! - krzyczę do niej przez telefon, wyjeżdżając z pracy.*

- *Nie zniosę tego dłużej. Chcę wrócić do domu.*

- *Sarah, jesteś w domu.*

- *Nie, nie jestem. To jest twój dom. To już nie jest moje miejsce.*

- *W porządku. Chcesz wrócić do Savannah? Dobrze, jedźmy. Jestem pewien, że znajdę tam pracę.*

- *Nie mam zamiaru nigdzie z tobą jechać, Brett. Pozwól mi odejść! - Zaczyna płakać, obecnie często to robi.*

- *Kochanie, proszę. Wrócimy do wizyt u psychologa. Zrobię co chcesz. Powiedz mi tylko, jak mam naprawić ten problem.*

- *Tego już się nie da naprawić! Nie kocham cię. Ja nie kochałam cię już od dłuższego czasu. Nawet przed wypadkiem. Pewne rzeczy, po prostu nie były już w porządku.*

Korekta: szpílettí

- O czym ty, do cholery, mówisz? - To jest pierwszy raz, kiedy wspomina o jakimś rozpadzie naszego związku sprzed wypadku.

- Poprosiłam Mandy o kontakt z prawnikiem od rozwodów, na jakiś tydzień przed katastrofą.

- Naprawdę? Dziwne, ponieważ w zeszłym miesiącu mówiłaś o oszczędzaniu pieniędzy na wycieczkę do Las Vegas w celu odnowienia naszego ślubu, w tej durnej kaplicy dla zmotoryzowanych. A teraz próbujesz mi wmówić, że naprawdę chcesz rozwodu? - Wiem, że kłamię. Sarah nigdy nie poprosiłby mnie o rozwód, gdyby coś było nie tak, wyczułbym to całe miesiące wcześniej. Nigdy nie była w stanie ukryć swoich emocji. Byłbym świadomy, jeśli coś między nami zaczęłoby się psuć.

- Cholera. Pierdol się! Chcę rozwodu. Chcę się wyprowadzić. Nie możesz trzymać mnie w tym domu. Nie jestem, kurwa, twoim więźniem. Wbij to sobie do głowy. Nie chcę już z tobą być!

- Tak, myślę, że to załapałem, kiedy zaczęłaś tę rozmowę, pytając o adwokata od rozwodów.

- Widzisz! To dlatego cię nienawidzę. Jesteś kutasem. Mówisz do mnie i traktujesz mnie jak dziecko.

Tylko wzdycham, uznając, że szkoda na to słów.

- Może jutro pójdziemy odwiedzić grób Mandy. Myślę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś w końcu się z nią pożegnała. Teraz wypełnia cię ogromne poczucie winy, którą przelewasz na mnie.

Korekta: szpílettí

- *Co do cholery! Czy ty właśnie raczysz mnie jakąś pieprzoną amatorską psychoanalizą? Nie pójdę na żaden grób, żeby odwiedzić moją najlepszą przyjaciółkę. Jej tam nie ma! - krzyczy tak głośno, że muszę odsunąć telefon od ucha.*

- *Jezus. Czy mogłabyś, po prostu się uspokoić? Jestem w drodze do domu. Możemy porozmawiać, kiedy już tam będę.*

- *Odchodzę, a ty nie możesz mnie zatrzymać.*

Tym razem to ja zaczynam krzyczeć.

- *Kocham cię! I kurwa mam zamiar zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby cię zatrzymać. Cholera. Jesteś moją żoną!*

- *Nie, nie jestem - szepcze, kończąc rozmowę.*

Coś jest nie tak, że ona tak szybko się poddała i porzuciła ten temat. Zmieniła się od chwili wypadku. Teraz jest ciągle wycofana i kapryśna, ale w głębi to wciąż ta sama Sarah. Nigdy w swoim życiu nie zrezygnowała z niczego bez walki. Możemy spierać się godzinami nad wyborem pizzy, więc to, że po prostu odłożyła słuchawkę, mocno mnie zaniepokoiło. Gwałtownie włączam światła radiowozu i przyciskając pedał gazu, śpieszę do domu. Rażąco nadużywam swoich uprawnień przedstawiciela prawa, ale coś jest nie w porządku.

Po pięciu minutach podjeżdżam pod dom. Parkuję samochód na podjeździe i pędzę do środka, by odnaleźć ją skuloną i płaczącą na kanapie. Czuję ulgę, że jest z nią wszystko w porządku. Następnie ogarnia mnie smutek, gdy zdaję sobie sprawę, jaki stan Sarah wydaje mi się teraz normalny. Ona siedzi zwinięta w kłębek, z kolanami

przyciągniętymi do piersi i ramionami owiniętymi wokół nich. Wygląda na tak zagubioną, iż zabija mnie to, że nie jestem w stanie jej pomóc. Chcę być jej ostoją i pomóc jej wyjść z tego, ale ona mi nie pozwala.

Muszę to dla niej zrobić.

Dla siebie.

Tęsknię za moją żoną, mimo że siedzi naprzeciwko mnie. Nie mogę sięgnąć i wziąć jej w ramiona, chociaż bardzo tego pragnę. Nie pozwala mi nawet się dotknąć.

Przed wypadkiem, Sarah zwykle nienawidziła być sama. Teraz pozostaje zamknięta we własnym umyśle przez kilka dni z rzędu. Patrząc na jej twarz, mogę powiedzieć, gdzie znajduje się w tej chwili. Zamiast próbować wymusić rozmowę, która jak wiem prowadziłaby donikąd, postanawiam dać jej trochę przestrzeni. Być może za chwilę uspokoi się na tyle, aby porozmawiać. Jednak nie będę wstrzymywał oddechu czekając na to.

Zniechęcony, przechodzę obok niej, kierując się do łazienki, żeby wziąć prysznic. Gdy otwieram drzwi, staję jak skamieniały. Podłogę zaśmiecają wszelkie buteleczki po lekach, jakie mieliśmy w domu. Każda z nich jest otwarta, a pokrywki zostały odrzucone bezładnie na drugą stronę pomieszczenia. Wszystkie buteleczki są puste.

- Sarah - krzyczę wybiegając z łazienki, aby ją znaleźć, ale nie siedzi już na kanapie.

Frontowe drzwi są szeroko otwarte, wpuszczając do środka ciepłe powietrze.

Jak oszalały wypadam na zewnątrz, gotowy żeby ją ścigać. Kiedy skaczę z ganku, nawet nie zawracając sobie głowy schodami, dostrzegam ją, leży twarzą w dół na trawie.

- Sarah - krzyczę, mając nadzieję na odpowiedź. Moje nogi nie niosą mnie wystarczająco szybko, aby dotrzeć do tego, co jak się obawiam, może być jej martwym ciałem. Czuję się, jakby przejście tych dziesięciu kroków, które mnie od niej dzieliły, zabrało mi całe godziny. Opadam na kolana, chwytając w ramiona jej bezwładne ciało.

- Kochanie, obudź się. Chcę, z tobą porozmawiać. Proszę, Sarah! - Potrzebuję cię, starając się przywrócić ją z powrotem do świadomości.

- Pozwól mi odejść - mamrocze cicho.

Oddycham z ulgą, że nie jest za późno. Wciąż mam szansę walczyć, żeby ocalić jej życie, nawet jeśli ona sama tego dla siebie nie chce.

- Czy naprawdę wzięłaś je wszystkie? - pytam, wyciągając telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Nie chcę już dłużej tak się czuć. Pozwól mi odejść, Brett - mruczy, nim zamyka oczy i opuszcza głowę na moją pierś.

- Nigdy, dziecinko. Nigdy - szepczę, całując ją w czoło. - Tak, mówi detektyw Brett Sharp, niezwłocznie potrzebuję karetki. Adres 1921 Hunters Court. Moja żona właśnie przedawkowała.

- ZNALAZŁAM TO! - Słyszę, jak Jess woła do mnie, przekopując moją szufladę z ulotkami z restauracji.

Podchodzę i obejmuję ją ramionami, pragnąc żeby znowu pomogła mi zapamiętać o wszystkim.

- Twoje włosy tak ładnie pachną. - Wdycham bogaty kwiatowy zapach, opierając brodę o czubek jej głowy. Obraz niewinnej Jesse Addison skąpanej w kwiatach pojawia się w mojej głowie. Jednak, bardziej przypomina on kadr z *American Beauty*⁶ niż scenkę z reklamy środka do zmiękczenia tkanin.

- Założę się, że w tej chwili raczej cuchnę kręgielnią.

- Tak, masz rację. Naprawdę powinnaś kiedyś spróbować wziąć prysznic. - Żartuję, a ona szczypie mnie w brzuch.

- Czy zdecydowałaś się już na restaurację?

- Mmmhmm. - Kiwa głową.

- Dobrze. Zamów dla mnie cokolwiek, a ja przyniosę jakieś piwo z lodówki.

- Nie mogę zamówić ci jedzenia! - krzyczy.

- Hmm, dlaczego nie? - pytam zdezorientowany jej nagłą odmową.

- Nawet nie wiem, co lubisz jeść.

- Jess, robisz mi śniadanie, niemal każdego ranka.

⁶ http://www.celebrityredcarpet.co.uk/article/american-beauty-mena-suvari-s-iconic-look_a719/1

Korekta: szpílettí

- Tak, ale wątpię, czy chińska restauracja ma w menu owoce i jogurt.

- Jem w tej restauracji trzy razy w tygodniu. W tym menu nie ma dania, którego bym nie zjadł.

- Jesz na mieście trzy razy w tygodniu? - mówi do moich pleców, gdy idę do kuchni, żeby przynieść nasze napoje.

- Nie, siedem dni w tygodniu. Nie gotuję.

- Łał, to jest po prostu smutne. Może uda mi się przygotować ci jakiś obiad, któregoś wieczora w tym tygodniu? - Nagle milknie, a jej policzki pokrywa ciepły odcień różu, kiedy zdaje sobie sprawę, że właśnie zaproponowała mi kolejną randkę.

- Byłbym zachwycony. - Uśmiecham się, zdejmując kapsel i podając jej butelkę z piwem. Wzdycha z ulgą i podnosi butelkę do ust, biorąc duży łyk.

Nie jestem pewien, czy to wciąż wina działania alkoholu, ale pomysł randki z Jess już mnie nie przeraża. To niezwykle, ponieważ sama idea randek zwykle wyzwała we mnie uczucie paniki. Ale po spędzeniu tego dnia w jej towarzystwie, podoba mi się pomysł, spotkania się z nią ponownie. Nie jestem nawet odrobinę gotowy, by wskoczyć w nowy związek, więc muszę być bardzo ostrożny. Jesse nie wydaje mi się typem dziewczyny, którą interesują niezobowiązujące spotkania. Ostatnią rzeczą, którą chcę zrobić, to ją zmanipulować i ostatecznie złamać jej serce, nie będąc tym kogo ona potrzebuje.

- Czy możemy przez chwilę porozmawiać? - Chwytam ją za rękę i pociągam na kanapę. Kiedy próbuje usiąść obok mnie, ku jej zaskoczeniu wciągam ją na swoje kolana.

Siedzi sztywno przez kilka sekund, po czym się odpręża.

- Cóż, można chyba powiedzieć, że to całe... Bądźmy tylko przyjaciółmi, nie wyszło nam zbyt dobrze. - Cicho chichocze, a ja kontynuuję: - Przepraszam za wszystko, co się dzisiaj zdarzyło, od lat nie byłem na randce i jestem pewien, że zachowywałem się jak osioł.

- Rozumiem - mówi cicho, patrząc w dół, na swoje piwo.

- Hej, spójrz na mnie. - Delikatnie skłaniam ją, żeby spojrzała mi w oczy. - Dlaczego zawsze to robisz?

- Co robię? - pyta, spoglądając w górę.

- W jednej chwili, śmiejesz się i szydzisz z mojego braku umiejętności gry w kręgle, a w następnej, wpatrujesz się w swoje stopy, zachowując się jak bezpański szczeniak.

- Nie wiem. To jest po prostu dziwne... - Urywa nie kończąc zdania.

- No weź. Porozmawiaj ze mną.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz mi, co się dzieje w tej twojej cudownej głowie.

- Nie mam pojęcia, o co tu chodzi. Kilka dni temu zapytałam cię, czy zechciałbyś pójść ze mną na mecz i oczywiście nie chciałeś. Mogę się tylko domyślać, że to Caleb zmusił cię, żebyś się dzisiaj pokazał. Potem mówisz mi, że jesteś żonaty, żeby za chwilę stwierdzić, że straciłeś swoją żonę. - Jej głos podnosi się trochę bardziej przy każdym zdaniu. - Następnie spędzasz całe popołudnie na flirtowaniu i gapieniu się na moje cycki, w końcu całujesz mnie i zapraszasz do swojego mieszkania na kolację. Nie mam pojęcia, kiedy następnym razem uderzy we mnie twoja huśtawka nastrojów. Będę szczerą, jeśli nie byłbyś taki cholernie gorący, to teraz nie chciałabym nadal tu siedzieć. - Milknie, po czym zeskakuje z moich kolan i krzyczy: - Cholibka, muszę przestać pić i informować cię, jaki jesteś gorący! - Kończy i dopija resztkę piwa.

Nie mogę powstrzymać gromkiego śmiechu, który wybucha mi z ust.

- Świetnie! Teraz się ze mnie śmiejesz. Muszę już iść. - Odstawia pustą butelkę i odwraca się w stronę drzwi.

- Hola, hola. Stój, nie tak szybko. - Łapię ją od tyłu, wciągając z powrotem na swoje kolana. - Przykro mi. Wiem, byłem palantem w ciągu ostatnich kilku dni. Nie jesteś jedyną osobą, która cierpi z powodu moich nagłych zmian nastroju. Ja również nie do końca wiem, co się dzieje. Tak więc, czy mógłbym powiedzieć ci kilka rzeczy, co do których jestem pewien? Wiem, że dzisiaj świetnie się z tobą bawiłem. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tyle się śmiałem. I zanim spróbujesz mi przerwać, nie śmiałem się z ciebie. Nigdy nie będę się z ciebie śmiał. Myślę, że jesteś urocza... - Stara się mi przerwać, ale się nie poddaję. - I seksowna. Lubię cię. Kiedy jestem z tobą, ponownie czuję się pełen życia. Chociaż nie jestem do końca pewny, co mam z tym począć. Nie jestem w stanie rozpocząć nowego związku. Jess, od dwunastu lat nie byłem z inną

kobietą poza moją żoną. Nawet nie wiem, jak zacząć coś takiego. Wszystko, co mogę powiedzieć, to to, że chcę spędzać z tobą więcej czasu.

- Wiesz, co powiedział mi Caleb? Twierdził, że jesteś zainteresowany, ale po prostu jeszcze nie wiesz, co z tym zrobić.

- Taaa, wreszcie Caleb miał w czymś rację.

- Czy jutro zamierzasz powrócić do osobowości rozwścieczonego ogra? - pyta nieśmiało.

- Ponieważ nie mam zielonego pojęcia o czym mówisz, zamierzam powiedzieć, że nie. Ale zastrzegam sobie prawo do zmiany mojej odpowiedzi, jeśli mi wyjaśnisz, czym dokładnie jest zły ogr. - Uśmiecham się, aby upewnić się, iż wie, że żartuję. Myślę, że ona chwyta moje poczucie humoru, ale nie mogę sobie pozwolić, żeby coś niewłaściwie zinterpretowała, ze względu na sposób, w jaki ostatnio się zachowywałem.

- Pokażę ci go, jeśli kiedykolwiek pojawi się z powrotem. Czy teraz możemy zamówić jakieś jedzenie? Właśnie wypiałam duszkiem całe piwo i poszło mi prosto do głowy.

- Absolutnie! Ale tylko jeśli obiecasz, że nigdy nie przestaniesz nazywać mnie gorącym. - Mrugam do niej i wstaję. Wciąż trzymając Jess w talii, opuszczam ją powoli po swoim ciele, aż jej stopy dotykają ziemi.

- Nie wyśmiewasz się ze mnie, co? - pyta, unosząc jedną brew.

- Och, w ogóle się nie śmieję. Myślę, że zacznę codziennie przynosić ci piwo do pracy. Kiedy pijesz, mówisz rzeczy, które cudownie wpływają na moje ego. - Ten komentarz kosztuje mnie lekkie uderzenie w ramię.

- Tylko tego ci jeszcze potrzeba, większego ego.

- Jess ranisz mnie! Jednak założę się, że jeśli dasz mi jeszcze jednego buziaka, będę gotowy ci przebaczyć.

- W twoich snach, duży chłopcze. I nie waż się ponownie tego mówić. - Rzuca. - To nie brzmiało tak cicho, jak sądziłeś.

Tym razem oboje zaczynamy się śmiać. Parę sekund później uciszam ją swoimi wargami.



PO ZAMÓWIENIU CHIŃSZCZYNY, spędzamy resztę nocy skuleni na kanapie, udając, że oglądamy stare filmy, ale tak naprawdę tulimy się jak nastolatki. Udało się nam utrzymać wszystko na poziomie pierwszej bazy. Najwyraźniej Jesse nie jest typem dziewczyny, która posunęłaby się dalej na pierwszej randce. Nie mówiła mi o tym, ale kiedy powędrowałem ze swoimi pocałunkami w kierunku jej odsłoniętego rowka pomiędzy kuszącymi piersiami, dosłownie zeskoczyła z kanapy pod pretekstem skorzystania z toalety.

Nauczony tym doświadczeniem, kontrolowałem swoje ręce i usta, koncentrując się na miejscach powyżej dekoltu. Jest tam mnóstwo ciekawych rzeczy. Lizałem jej

szuję i ssam uszy. Kiedy pozwoliłem sobie lekko przygryzać jej delikatną skórę, wydawała z siebie najśłodsze jęki i westchnienia. W pewnej chwili zachichotałem, bo przysięgam, że nieomal doszła.

Jesse dawała tyle samo, co brała. Robiła niesamowite rzeczy swoim językiem, sprawiając, że stałem się cholernie podekscytowany, aby przekonać się, co jeszcze mogłaby zrobić tymi ustami.

Była prawie północ, kiedy oznajmiła, że powinna już iść.

- Brett, muszę wracać do domu - mówi, odsuwając się i przerywając nasz namiętny pocałunek.

- Czemu? - Pochylam się ku niej, próbując go kontynuować. Nie jestem jeszcze gotowy, żeby pozwolić jej mnie opuścić. Po naszych nieco trudnych początkach, ten dzień był doskonały. Niezbyt często tak się czuję, więc jestem niechętny, aby pozwolić jej odejść i pozostawić mnie, bym ponownie zmagiał się w samotności z moim głównym życiem. Chcę ją poprosić, żeby została na noc, ale przypominam sobie, że to dopiero nasza pierwsza randka. Poza tym, byłem twardy przez prawie dziesięć godzin bez przerwy. Prośenie jej, by została nie jest w najlepszym interesie dla żadnego z nas. Wydaje mi się, że w ciągu ostatnich kilku godzin nareszcie stała się przy mnie swobodniejsza, jednak jestem niemal pewny, że gdyby obudziła się przy mnie, nieświadomie pieprzącym na sucho jej plecy w środku nocy, nie przyjęłaby tego za dobrze.

- Jest późno, a oboje musimy rano wstać do pracy - mówi, wyswobadzając się z moich ramion i podnosząc swoje buty.

Korekta: szpílettí

- Dobrze, jeśli nalegasz. Ale obiad, który obiecałaś mi ugotować w tym tygodniu, jest wciąż aktualny, prawda?

- Oczywiście, co powiesz na czwartek? Mam zajęcia we wtorek i środę po południu, więc nie będę miała wystarczająco dużo czasu na przygotowanie posiłku.

- Och, hymm... czwartki niezbyt mi odpowiadają. - Oczywiście, musiała wybrać akurat ten wieczór, w który co tydzień widuję się z Sarah. To sprawia, że całe poczucie winy i obowiązku wraca, żeby ponownie opaść na moje barki. To była jedna noc wolności, ale trwała wystarczająco długo, aby mi przypomnieć, jak cudownie było ponownie to poczuć. Wszystko, co dobre musi się kiedyś skończyć, prawda? Wszechświat nigdy nie był dla mnie miły. Powinienem był przewidzieć, że jedynym wolnym wieczorem Jesse, będzie właśnie czwartek.

- Okay, a co powiesz na piątek? - Uśmiecha się.

- Piątek będzie w porządku - mówię ponurym tonem.

- Co się dzieje? Znowu ta huśtawka nastrojów. Zmieniłeś się z zabawnego i słodkiego, w smutnego i odległego.

Wzdycham sfrustrowany, że jej to robię.

- Nie, nic mi nie jest. Po prostu nie chcę czekać aż do piątku, by ponownie cię zobaczyć. - To prawda, jednak nie odpowiadam na jej pytanie. - Czy mogę cię zabrać na kolację jutro wieczorem?

- Czy jesteś pewien, że nie chcesz odczekać obowiązkowych trzech dni pomiędzy randkami? - pyta Jess.

Nie mam pojęcia, czy ona żartuje czy nie, bo wygląda na to, że martwi się o moją odpowiedź.

- Tak, jestem pewien, że nie chcę czekać trzech dni. Jeśli zdecydujesz się mnie unikać, tylko po to, żeby grać trudną do zdobycia, przypominam ci, że jestem detektywem i wiem, gdzie pracujesz. - Ponownie próbuję żartem poprawić nam nastrój.

- Brett, dwa razy zaprosiłam cię na randkę. Możesz spokojnie założyć, że pojęcie grania trudnej do zdobycia, jest dla mnie obce.

- Dobra, więc postanowione. Jutro jemy razem kolację. Przyjadę po ciebie o siódmej. No i Jess, proszę, tym razem nie pozwól, żeby Kara wybierała ci ubrania. Nie będę w stanie normalnie funkcjonować, widząc cię w takich ciuszkach i nie mogąc dotknąć każdego cala tego seksownego ciała.

I tym właśnie sposobem, moja misja zakończyła się pełnym sukcesem. Jesse sapnęła zaszokowana, jej oczy rozszerzyły się, a policzki zarumieniły. Wyglądała tak cholernie uroczo, że mój kutas ponownie zrobił się twardy.

ROZDZIAŁ 13

Jesse

PO TYM, JAK BRETT ODWIÓZŁ MNIE OSTATNIEJ NOCY, nie spałam jeszcze przez parę godzin, ponownie odtwarzając Karze każdą chwilę naszej randki.

Pobiegłam prosto do jej sypialni i wskoczyłam na łóżko, żeby ją obudzić. Potrzebowałam kogoś, kto pomógłby mi przeanalizować całą tę sytuację. Chociaż, może Kara nie jest najlepszą osobą, która nadaje się do udzielania rad na temat facetów. Ona zazwyczaj kończy je, mówiąc: „... po prostu kup sobie majtki bez kroku, a on niedługo będzie jadł ci z ręki”. Ale z drugiej strony, w niedzielę po północy, nie miałam żadnych innych opcji.

- Kurcze blade Jesse, uderzałaś w ślinkę z połówką Seksownego Duetu Detektywów! - krzyczy, kiedy dochodzę do pocałunku w kręgielni.

- Wiem! To był wspaniały pocałunek! Jego usta były tak miękkie, lecz jednocześnie władcze. I wcale mnie nie obślinił. Miał świeży oddech, nawet po wypiciu galonów piwa. Boże, to było niesamowite. Potem całymi godzinami obściskiwaliśmy się na jego kanapie. A te rzeczy, które robił zębami na mojej szyi...

- O mój Boże, Oficer Gorący Tyłeczek jest perwerem w łóżku! - Milknie, podrywa się na równe nogi i skacze po łóżku, naśladując mnie sprzed kilku minut.

- Nie, on nie jest perwersyjny!

- Czeka! Czy ty osobiście sprawdziłaś jego zachowanie w sypialni? - pyta, unosząc pytająco brwi.

- Nie!

- Cholera! Czemu nie? Umieram z pragnienia, żeby się dowiedzieć, co ten facet ukrywa w spodniach.

- Jezus, Kara. Nawet jeśli się z nim prześpię, nigdy nie podzielę się z tobą takimi szczegółami.

- Jak to? Myślałam, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami? Najlepsze przyjaciółki mówią sobie wszystko.

- Jesteśmy nimi, ale to trochę za wiele, nie sądzisz?

- Dobrze, ja nie potrzebuję szczegółów, ale przynajmniej musisz porównać go do jakiegoś warzywa. Założę się, że to duża cukinia. - Z uśmiechem wpatruje się w przestrzeń, na chwilę zatracona w swojej wyobraźni. - Jeśli to będzie dla ciebie bar-

Korekta: szpiletti

dziej komfortowe, ja zacznę pierwsza. Ten facet, Jason, z którym spotkałam się w zeszłym tygodniu, miał małego jak marchewka. Mówię o tych maleńkich, które zanurza się w sosie Ranch. - Puszczą do mnie oko, podczas gdy ja wykrzywiam wargi w obrzydzeniu.

- To straszne, Kara.

- Mnie to mówisz. Nawet nie wiedziałam, że produkują takie małe prezerwatywy.

- O Boże, koniec tej rozmowy. Muszę iść do łóżka. Wstajemy za niecałe pięć godzin.

- Jeszcze nie skończyłaś mi opowiadać o reszcie swojej randki - skomle Kara, gdy wychodzę z jej sypialni.

- Sądzę, że wszystko wypadło bardzo dobrze, ponieważ jutro zabiera mnie na kolację - mówię, idąc korytarzem do mojego pokoju. W chwili gdy zaczynam zamykać drzwi, słyszę jej krzyk.

- Zamknij. Się.



NASTĘPNEGO RANKA, kiedy faceci wchodzą do Nel, nie mogą pozbyć się ogromnego uśmiechu ze swojej twarzy. Jednak Brett nie wygląda bynajmniej na zadowolonego. Gdyby nie Caleb idący za nim z największym uśmiechem na świecie, musiałabym natychmiast uciec na zaplecze, żeby się ukryć.

Mój umysł wypełnia pustka, kiedy próbuję zrozumieć, co mogło go tak nakręcić w ciągu tych ośmiu godzin, które minęły, odkąd odwiózł mnie do domu. Więc, zamiast tego, rzucam prosto z mostu.

- Co jest nie tak? - pytam, a moje serce zaczyna bić szybciej. Może żałuje ostatniej nocy? Byliśmy pijani, ale do czasu, gdy odwiózł mnie do domu i obdarzył pod moimi drzwiami pocałunkiem podwijającym palce u stóp, oboje byliśmy już zupełnie trzeźwi.

- Nic - odpowiada krótko, a Caleb klepie go w tył głowy.

- Przestań być kutasem, przerażasz biedną dziewczynę - Caleb ruga go, po czym spogląda na mnie i mówi: - Jesse, ty mała kokietko. - I rzuca mi swój milionwatowy uśmiech.

- O czym ty mówisz? - pytam go zupełnie zdezorientowana i wcale nie mniej speszona.

- Po prostu go zignoruj - wtrąca się Brett, wyglądając na tylko nieznacznie mniej wściekłego, niż kilka minut wcześniej.

- Uhhhm, ok. Czym wam mogę dzisiaj służyć?

Korekta: szpílettí

- Serwujesz dzisiaj jakieś maliny? - pyta Caleb ze śmiechem, na co Brett uderza go mocno w ramię.

Oczywiście coś jest na rzeczy, a ja jestem jedyną osobą błędzącą w ciemności.

- O czym, do cholery, mówicie? - pytam rozdrażniona.

- O ludzie, Brett. Jesse powiedziała „do cholery”! Ona musi być poważnie wkurzona - kpi ze mnie Caleb.

Zanim jeszcze mam okazję odpowiedzieć na jego niegrzeczny komentarz, patrzę na Bretta i widzę, że powrócił wściekły ogr.

- Spróbuj jeszcze raz się z niej ponabijać, dupku, a dostaniesz po gębie.

- Hej, uspokój się przyjacielu! - śmieje się Caleb, unosząc ręce do góry w geście poddania się. - Chociaż, muszę powiedzieć, że podoba mi się to podejście jaskiniowca, które teraz prezentujesz.

- Mnie też. Jest gorące - szczebiocze Kara za moimi plecami. Jej spojrzenie jest przyklejone do Bretta.

W tym momencie, jestem już poważnie zirytowana. To wszystko jest bez sensu i nikt nie ma ochoty wyjaśnić mi, co się dzieje. Nie wiem, dlaczego Brett mógłby być na mnie zły. Zaledwie kilka godzin temu całował mnie do utraty tchu. A teraz jego najlepszy przyjaciel drwi ze mnie, a Brett grozi mu przemocą fizyczną w obronie mojego honoru, natomiast moja najlepsza przyjaciółka patrzy na niego, jakby chciała rzuć go na podłogę na środku kawiarni i posłużyć się jego warzywem. To jest istny cyrk!

Korekta: szpílettí

- Zaraz wracam – mówię, szybko ulatniając się na zaplecze. Zamykam drzwi i opadam na krzesło, aby zebrać myśli. Mija tylko około trzydziestu sekund, zanim słyszę, jak Brett woła mnie zza rogu.

- Jesse?

- Niech to szlag - mówię do siebie, słysząc jego zbliżające się kroki.

- Jesse?

- Wejdz. Jest otwarte.

- Wszystko w porządku? - pyta, sondując mnie spojrzeniem swoich niesamowitych, zielonych oczu.

- Tak - odpowiadam krótko.

- Więc dlaczego się ukrywasz?

- Nie ukrywam się.

- Owszem, robisz to. Nie kłam. Twoje oczy zrobiły się wielkie i uciekłaś jak kot z podpalonym ogonem. - Jego wargi wyginają się w uśmiechu.

- O mój Boże, nie mów takich rzeczy! Kocham koty. Nie muszę wizualizować sobie tego w głowie.

- Lubisz koty? - pyta zaskoczony.

- Oczywiście, że je lubię! No, może nie wszystkie. Te czarne mnie przerażają. Gdy byłem dzieckiem, obejrzałam taki straszny film, wyprodukowany przez Disneya i

występował tam naprawdę straszny czarny kot. Tak naprawdę, to lubię tylko białe - ciągnę, nie do końca łapiąc, dlaczego o tym rozmawiamy.

- „Obserwator w lesie”! - krzyczy Brett⁷.

- Tak! Ty też widziałeś ten film?

- Prawie posikałem się ze strachu. Spałem z włączonymi światłami przez ... no dobra, nadal śpię z włączonymi światłami. - Uśmiecha się wspaniałym, śnieżnobiałym uśmiechem, zanim ponownie poważnieje. - Teraz powiedz mi, dlaczego się ukrywasz?

- Okay. Ukrywam się. Kiedy tam rozmawialiście, ty byłeś na mnie wyraźnie wściekły, a Caleb się ze mnie nabijał. Natomiast Kara pozerła cię wzrokiem. Nie miałam pojęcia, co się tam dzieje. Więc wróciłam tutaj, aby zobaczyć czy uda mi się złapać oddech i wszystko sobie poukładać.

- Nie jestem zły na ciebie, maleńka. Byłem zirytowany przez Caleba. On przez cały ranek serwuje mi swoje gówno. Byliśmy rano na siłowni i zauważył to. - Brett rozluźnia krawat i odciąga kołnierz na bok, odsłaniając jaskrawo czerwoną plamę wielkości ćwierćdolarówki.

- O mój Boże! Czy ja ci to zrobiłam? - pytam z przerażeniem, przyciskając dłonie do ust.

- Cóż, byłaś jedynym zwierzakiem atakującym moją szyję ostatniej nocy, więc zakładam, że ta mała piękność jest twoim dziełem.

⁷ <http://www.imdb.com/title/tt0081738/>

Korekta: szpílettí

- Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia, że cię oznaczyłam...

- To nic wielkiego. Jeśli mam być szczery, kiedy zobaczyłem ją rano w lustrze, to zrobiło mi się gorąco na wspomnienie ostatniej nocy. - Mruga do mnie i ujmując moje ręce stawia mnie na nogi. - Miałem z tego dużo zabawy Jess, więc nie chcę słyszeć żadnych przeprosin z twoich małych, seksownych usteczek.

- Byłeś naprawdę wściekły na Caleba. Wiem, że obiecałam ci powiedzieć, kiedy to powróci i dzisiaj na pewno wyglądałeś jak wściekły ogr. - Próbuję zmienić temat, wciąż jeszcze lekko zażenowana jego nieprzyzwoitym komplementem.

- Ostatniej nocy obiecałem, że nigdy nie będę się z ciebie śmiał, i niech mnie diabli, jeśli będę stał i słuchał, jak robi to ktoś inny. Ciągle jesteś zbyt płochliwa w mojej obecności. Moja cudowna dziewczyno, pragnę byś czuła się przy mnie komfortowo i bezpiecznie. Jeśli Caleb powie lub zrobi coś, żebyś poczuła się inaczej, to będę bardziej niż szczęśliwy, przypominając mu o właściwych manierach.

- Groziłeś, że uderzysz go w twarz. To jest mało przyjazny sposób przypominania.

- Jeśli ponownie zacząłby się z ciebie nabijać, pewnie bym to zrobił.

- Hmm, proszę nie bij go po twarzy, tylko dlatego, że sobie ze mnie żartuje.

- Nie obiecuję, ale postaram się powstrzymać, dla ciebie. - Chichocze cicho, biorąc mnie w objęcia. - Więc, gdzie chcesz dzisiaj iść? - pyta po kilku minutach przytulania mnie w milczeniu.

- Och, wszystko mi jedno. Każda restauracja będzie świetna.

Korekta: szpílettí

- O ile pamiętam, nie lubisz pizzy?

- Masz rację, nie lubię.

- Więc nie mów mi, że wszystko ci jedno. - Delikatnie mnie ruga, jednocześnie mocniej mnie przytulając.

- Pizza będzie okay... jeśli jest tym, na co masz ochotę. - Jąkam się.

- Która jest godzina? - pyta.

- 09:20, dlaczego pytasz?

- Cholera, to zbyt wcześnie, żeby cię upić.

Unoszę głowę, zaszokowana jego wypowiedzią.

- Wydaje się, że tylko wtedy, kiedy jesteś pijana, mówisz mi to, co faktycznie masz na myśli.

- To nieprawda! - krzyczę w decybelach, którym tylko wyjce mogłyby dorównać.

- Naprawdę? Lubisz pizzę, Jess?

- Nie.

- Dobrze, dziękować Chrystusowi, przynajmniej jesteś szczerą.

- Jesteś gnojkiem.

- A ty się ukrywasz - stwierdza tonem, z którego mogę wywnioskować, że ma na myśli, iż robię to na więcej niż jeden sposobów. - Nie ukrywaj się przede mną, nigdy.

Korekta: szpílettí

Ostatniej nocy nie kupowałaś mojego gówna. Byłaś tą drobną, pijaną kobietą, która, co do czego nie miałem wątpliwości, mogłaby podbić świat. Zrobiłaś mi malinkę! - mówi stanowczo, jakby to jedno zdanie było rozwiązaniem wszystkich problemów na świecie. - Założyłaś się ze mną, przegrałaś zakład i nadal go sobie nie odebrałem. Nie zapomniałem o tym. Ciągłe jesteś mi winna prawdę o tym, gdzie nauczyłaś się grać w kręgle. Nie martw się, jestem cierpliwym człowiekiem.

- Powiedziałam, że jest mi przykro z powodu malinki.

To była moja ogólna odpowiedź. Nie mam pojęcia, jak zareagować na resztę jego komentarzy. Po prostu powiedział, że chce mnie upić o dziewiątej rano!

Niezależnie od tego, czy byłabym trzeźwa, czy pijana, nie jestem w stanie podbić świata. Bez względu na to, co sądził, że dostrzegł we mnie ostatniej nocy, jestem tylko zwyczajną Jesse Addison, płynę z prądem i staram się nie burzyć wody. Jednak nie jestem niczyją wycieraczką. Być może nie jestem wojowniczką, ale też nie mam żadnych problemów, żeby się wycofać.

- Może wrócisz na salę, a ja postaram się wyszukać dla nas, na dziś wieczór, jakąś restaurację, która nie serwuje pizzy? - Składa ręce udając, że mnie błaga. - Proszę, nie każ mi wracać tam samemu. Trochę boję się Kary.

- Powinieneś obawiać się Kary nieco więcej, niż tylko trochę - mówię, cmokając go w usta i kierując się z powrotem na salę.

ROZDZIAŁ 14

Jesse

- OGNIE PIEKIELNE! - Gwałtownie sapię, kiedy Kara odwraca mnie w stronę lustra.

Powiedziałam Brettowi, że nie pozwolę jej ponownie mnie ubrać, ale przez trzy ostatnie godziny dobijała mnie swoim nieustannym naleganiem. Była nieugięta. W końcu się poddałam, głównie dlatego, że nie miałam co na siebie włożyć.

Jestem dziewczyną preferującą dżinsy i t-shirty. Jednak ten rodzaj stroju jakoś nie pasował na randkę z seksem na dwóch nogach, Brettem Sharpem.

Nie powiedział mi dokąd planuje mnie zabrać, więc musiałam balansować na cienkiej linii pomiędzy eleganckim a swobodnym wyglądem. Jeśli zaprosi mnie do baru

sportowego, nie chcę wyglądać jak królowa balu. Ale jeśli zabierze mnie w jakieś eleganckie miejsce, to też nie chciałabym wyglądać, jak łachmaniara. Więc pozwoliłam, aby Kara znowu wybrała dla mnie ubranie.

Tym razem zdecydowała, że założę prostą, czarną sukienkę bez ramiączek, która podkreśliła moje najlepsze atrybuty, czyli cycki i czerwone buty bez pięt na wysokim koturnie.

Urządziła całe przedstawienie przy makijażu moich oczu. Zrobiła mi najbardziej kapitalne przydymione oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Moje zwykle niesforne, długie brązowe włosy zostały wyprostowane i zmuszone do uległości, każdy błyszczący kosmyk leżał idealnie na swoim miejscu.

Pomimo moich usilnych protestów, zmusiła mnie do założenia czerwonego koronkowego biustonosza bez ramiączek i stringów, które znalazła zepchnięte na sam tył mojej szuflady z majtkami. Nawet ja musiałam przyznać, że dzisiejszego wieczoru wyglądam niesamowicie.

- Wiem! Wyglądasz gorąco! Prawda? Kiedy masz zamiar nauczyć się ufać mojemu gustowi i doświadczeniu? - pyta Kara, stając obok mnie.

- Od tej chwili, przysięgam nosić cokolwiek dla mnie wybierzesz.

- Punkt dla mnie! Jeśli uważasz, że mam zamiar o tym zapomnieć, to niestety jesteś w błędzie. Mam trochę brudnej bielizny, którą następnym razem mogę ci kazać nałożyć.

- Faj, mam na sobie swoją własną bieliznę.

- Okay, w porządku, ale obiecuję ci, że wybiorę się z tobą na zakupy, kiedy twoje Seksowne-Policyjne-Ciacho zamieni cię w seksualną maniaczkę.

- Wobec tego, to się nigdy nie stanie, przysięgam.

- Jasne, jasne! - Piszczycy, chwytając kurtkę i szykując się do wyjścia.

Wymogłam na niej obietnicę, że nie będzie jej tutaj, kiedy przyjdzie Brett.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest to, żeby się nad nim śliniła, wprawiając mnie w jeszcze większe skrępowanie niż do tej pory.

- Kiedy wrócisz dziś wieczorem, muszę poznać każdy szczegół, albo nie, będzie jeszcze ciekawiej, jeśli wrócisz jutro rano.

Po prostu przewracam oczami. Jest taka podniecona, iż można by pomyśleć, że to ona ma się przespać z Brettem dzisiejszej nocy. Zaraz, zaraz, nikt nie będzie z nim spał. Nawet ja, no dobra, przynajmniej nie dzisiaj.

Po dwudziestu minutach nerwowego krążenia po mieszkaniu, wreszcie słyszę pukanie do drzwi. Po raz ostatni poprawiam cycki i wygładzam swój strój, starając się nie panikować. Biorę głęboki wdech, sięgam, żeby otworzyć drzwi i widzę najprzystojniejszego mężczyznę, jaki kiedykolwiek stał na tym korytarzu.

Na dzisiejszy wieczór wybrał ciemne dżinsy, które cudownie opinają jego uda, oraz zapinaną na zatrzaski koszulę, która jak rękawiczka przylega do twardych mięśni jego ciała. Podwinięte rękawy, odstawiają idealne przedramiona. Nie miałam pojęcia, że widok męskich przedramion może wyrzeć na mnie takie wrażenie. Ma na sobie czarne buty i pasek, które tak dokładnie do siebie pasują, że przysięgam, iż musiały

być przeznaczone do noszenia w komplecie. Cały ten pakiet powoduje, że zasycha mi w ustach. Ten facet mógłby zdobić okładkę GQ, a jednak jest tu, żeby zabrać mnie na randkę. Przynajmniej tym razem pamiętałam, by założyć biustonosz push-up. Może to pomoże mi dostosować się do jego poziomu.

Kiedy w końcu docieram wzrokiem do jego twarzy, widzę znaczący uśmiech, który powoli rozciąga wargi Bretta. Złapał mnie na obczajaniu. Wspaniale! Nigdy nie przestanie mi tego wypominać.

- Jezu, Jess, wyglądasz wspaniale! - mówi, pochylając się, żeby musnąć lekkim pocałunkiem moje wargi. - Więc, dzisiejszej nocy zostajemy w domu?

- Och, uuhm. Jasne.

- Znowu to robisz.

- Robię, co?

- Ustępujesz. Wiem, że nie spędziłaś mnóstwa czasu, ubierając ten seksowny, jak cholera strój, upewniając się, że każdy twój włos jest na swoim miejscu i robiąc makijaż gwarantujący, że na tym świecie nie znajdzie się mężczyzna, który będzie w stanie oderwać od ciebie oczy, by po prostu siedzieć na kanapie i oglądać telewizję. Tak więc, powtórzę. Czy zostajemy w domu?

Ma rację. Po tym całym czasie, jaki spędziłam na szykowaniu się, nie ma mowy, żebym chciała zmarnować swój dobry wygląd i perspektywę towarzystwa mężczyzny o jego aparycji, na siedzeniu w domu.

Korekta: szpílettí

- Nie, wychodzisz ze mną. Zabierz mnie gdzieś, gdzie nie jada się pizzy. I za karę, że się ze mną droczysz, zamówię najdroższą pozycję w menu. Mam nadzieję, że wzięteś ze sobą oszczędności całego życia.

- To jest moja dziewczyna! Tym razem żaden alkohol nie będzie nam potrzebny
- mówi, biorąc mnie w objęcia i przesuwał rękami po moich nagich ramionach.

- Dziś wieczorem naprawdę wyglądasz niesamowicie. Nie jestem pewien, czy chcę zabrać cię w jakieś publiczne miejsce. Możesz spowodować, że paru facetów dozna samozapłonu i bardzo się boję, iż jeden z nich może okazać się mną.

Chichoczę słysząc jego durny komplement.

- Ty też wyglądasz całkiem przystojnie.

- Wydaje mi się, że tak. Myślę, że widziałem, jak zaczęłaś się ślinić, kiedy otworzyłaś mi drzwi.

- Nie moja wina. To ty podwinąłeś rękawy, w ten sposób.

- Co? Jesse Addison, czy ty masz fetysz przedramion? To nie jest aż tak bardzo perwersyjne, jak miałem nadzieję, ale mogę nad tym popracować - mówi, jednocześnie krzyżując ręce na piersiach, a jedną dłoń powoli głaszcząc swoją odstloniętą skórę.

Oboje zaczynamy się śmiać, a ja czuję się niesamowicie, mogąc żartować z nim w ten sposób. To pozytywna odmiana od zdenerwowania, jakie zwykle czuję w jego towarzystwie. Zrobienie facetowi malinki, naprawdę może pomóc dziewczynie się rozluźnić.

Korekta: szpílettí

- O Boże, jesteś śmieszny. Możemy wyjść, zanim zaczniesz molestować swoje łyche ramiona na środku mojego salonu? Wisisz mi kolację, pamiętasz?

- Prowadź.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, kieruje mnie do lśniącego srebrem, sportowego BMW. Stoję jak odrętwiała, kiedy Brett otwiera dla mnie drzwi.

- Masz BMW? - pytam nieco wyższym tonem, niż zamierzałam.

- Tak, czy to jest problem? Czyżbyś nienawidziła Niemców? - Próbuje żartować, ale wygląda na zdezorientowanego.

- Brett, to jest naprawdę ładny samochód. - Stoi i czeka, żebym wsiadła do środka, ale ja wciąż stoję jak przymurowana.

- Fajny jest, nieprawdaż? - Z czułością gładzi sztywny dach kabrioletu, bardzo, bardzo drogiego kabrioletu.

- Gdzie jest twój Jeep? - pytam, ponieważ wczorajszej nocy odwiózł mnie do domu starszym modelem Jeepa Wranglera. Na pewno nie spodziewałam się ujrzeć go dzisiaj w eleganckim sportowym samochodzie.

- Został w domu. To mój drugi samochód. Nie zabiorę cię na pierwszą randkę, poobijanym Jeepem, którym jeździłem jeszcze w collegu.

Wszelki komfort, jaki wcześniej czułam w towarzystwie Bretta, teraz zniknął.

Nie trzeba być geniuszem, aby uświadomić sobie, że to mężczyzna odnoszący sukcesy. Jest niesamowicie przystojny, jeździ ładnym autem, nosi eleganckie ubrania

i prawdopodobnie nawet nie mrugnąłby okiem, gdybym zamówiła na kolację stek za dwadzieścia trzy dolary.

On jest... prawdziwie dorosły.

I oto ja; pokręcona dwudziestosześcioletnia wieczna studentka, która pracuje w kawiarni. Wynajmuję mieszkanie na spółkę ze swoją przyjaciółką, żeby obniżyć koszty, a obecnie mam na sobie ciuchy mojej współlokatorki, bo nie chciałam wydać kasy, żeby kupić nowy stój na ten wieczór. Dopiero w tym momencie zdaję sobie sprawę, jak daleko mi do jego ligi.

- Co się dzieje, Jesse?

- Nic. Masz rację, chodzi o Niemców. Tak, nienawidzę ich. - Odklejam stopy od chodnika, idę do przodu i siadam na siedzeniu pasażera, a Bertt zatrzaskuje drzwi.

Gdy już sadowi swoje postawne ciało w samochodzie, odwraca się do mnie.

- Nie sądzę, żebyś miała coś do Niemców. Spróbujmy jeszcze raz. Co się stało, Jesse?

- Po prostu nie spodziewałam się, że jesteś właścicielem takiego ładnego samochodu, to wszystko.

On się śmieje.

- Pragnąłem mieć BMW odkąd byłem dzieciakiem z pryszczami na twarzy. Przez wiele lat, w końcu udało mi się zaoszczędzić dość pieniędzy na wpłacenie ogromnej zaliczki i jakieś pół roku temu kupiłem to чудо. Wiem, że gniecie cię coś więcej, niż mi

powiedziałaś, ale jestem naprawdę głodny, więc zamierzam pozwolić ci przetrwać to w samotności. Jeśli będziesz chciała porozmawiać, to jestem tutaj, dobrze?

- W porządku. - Uśmiecham się do niego, kiedy zapala silnik i odjeżdża spod mojego kompleksu mieszkalnego.

Podczas jazdy do restauracji prowadzimy lekką rozmowę, a ja zaczynam znowu się odprężyć. On jest po prostu zwykłym facetem, to nie jest tak, że jest nadziany lub coś w tym stylu. Jest detektywem, a oni nie zarabiają milionów. Po prostu muszę o tym pamiętać. Wszystko jest dobrze, dopóki nie zatrzymujemy się przed restauracją Langley.

- O mój Boże, chyba nie będziemy jedli w Langley! - Piszczę.

- Dlaczego nie? - pyta zaskoczony.

- To miejsce jest szalenie drogie! - Nadal krzyczę osiągając poziom dźwięku, który powinien zwabić do mnie wszystkie psy z okolicy.

- W porządku, wykrztuś to wreszcie Jess. Najpierw cudujesz na temat mojego samochodu, a teraz tej restauracji. Masz jakąś obsesję na punkcie pieniędzy?

- Nie. - Patrę w dół na kolana, zawstydzona swoim wybuchem. - Przepraszam. To było bardzo niegrzeczne z mojej strony.

- Nie przerywaj teraz, powiedz mi, o co dokładnie ci chodziło.

- Ja ... hmm, ja ... czy nie możemy, po prostu pójść coś zjeść?

- Oczywiście, jak tylko ze mną porozmawiasz. To znaczy, może potrwać parę minut, zanim wyładuję te wszystkie nesesery z kasą, które mam w bagażniku, ale jak tylko to zrobię, możemy wchodzić do środka. - Mruga do mnie.

Wiem, że po prostu stara się rozjaśnić nastrój. Brett lubi żarty. Przez większość czasu to mi się w nim podoba, ale dziś jego dobry humor nie pomaga.

- Kiedy się ze mnie nabijasz, to naprawdę nie sprawia, że mam ochotę bardziej się przed tobą otworzyć - mówię sarkastycznie, powodując, że jego uśmiech szybko znika.

- Nie nabijam się z ciebie. Groziłem najlepszemu przyjacielowi rozkwaszeniem mu gęby, za robienie ci tego. Obiecałem, że nigdy nie będę się z ciebie śmiał. Po prostu miałem nadzieję, że to przekomarzanie, skłoni cię do rozmowy. Nie miałem żadnych ukrytych intencji i przykro mi, jeśli odebrałaś to w ten sposób.

Niech to szlag. Jesteśmy na naszej pierwszej prawdziwej randce dopiero od piętnastu minut, a ja już zachowuję się jak idiotka. Muszę powiedzieć mu prawdę, albo pozwolić, by myślał, że jestem świrnięta. Nie mam pewności, która opcja jest gorsza.

- Pieniądze i drogie rzeczy sprawiają, że czuję się niezręcznie. Nie dorastałam w bogatym domu. Nie cierpieliśmy nędzy albo czegoś podobnego, ale na pewno nie mieliśmy zbyt wiele. Mój tata odszedł, gdy byłam dzieckiem. Mama samotnie wychowywała mnie i mojego brata, Erica. Była asystentką w kancelarii prawniczej, więc zarabiała wystarczająco dużo, aby zapłacić rachunki, ale nie pozostawało nam zbyt wiele na rozrywkę lub luksusy. Chodziłam do szkoły publicznej w bardzo bogatej dzielnicy Chicago. Jeśli nie nosiłaś markowych ciuchów, albo nie jeździłaś drogim samochodem,

patrzono na ciebie z góry. Moja mama zawsze czuła potrzebę wydawania na nas pieniędzy, żebyśmy mieli wszystko, ale sama przez wiele lat chodziła do pracy w tych samych butach. Zawsze źle się czuję myśląc o tym, mimo upływu czasu, nadal nie potrafię pozbyć się poczucia winy.

Biorę głęboki oddech, czując się bardziej zażenowana, teraz, kiedy otworzyłam przed nim moje serce, niż gdyby po prostu myślał, że jestem dziwna. Sięga po moją dłoń i składa na niej krótki pocałunek, zanim kładzie ją na swoim udzie i przykrywa własną.

- Okay, to całkowicie zrozumiałe. Teraz powiem ci kilka rzeczy o sobie. Moi rodzice są nauczycielami, więc raczej nie dorastałem w Beverly Hills. To brzmi jakbym prawdopodobnie miał trochę lepiej niż ty, ponieważ oboje pracowali, ale mam dwie starsze siostry, które nie przypominają ciebie. One nie czuły najmniejszego poczucia winy prosząc o ładne rzeczy. Mój tata, żeby zarobić więcej pieniędzy czepiał się dodatkowych zajęć, został trenerem piłki nożnej po godzinach pracy w szkole. Nauczył mnie, że jeśli czegoś pragniesz, musisz spiąć dupę, żeby to dostać. Zacząłem od koszenia trawy w wieku trzynastu lat, aby mieć na własne wydatki. Kiedy dobiłem do osiemnastki miałem już małe imperium. Dobra, może to lekka przesada, ale tak właśnie było w tamtych czasach. Zatrudniłem dwóch dzieciaków do pracy ze mną, więc mogliśmy zrobić więcej. Byliśmy zajęci, bo byliśmy tani i ciężko pracowaliśmy. Ostatecznie ściналиśmy każdy metr kwadratowy trawy w naszej dzielnicy. W pierwszej klasie liceum, wybrałem zajęcia z ekonomii, gdzie dali nam wirtualne pieniądze do zainwestowania na giełdzie. Stałem się nieco uzależniony od tego. Cóż mogę powiedzieć? Jestem trochę ambitny. Z pomocą ojca, zacząłem faktycznie inwestować pieniądze ze strzyżenia

trawników i całkiem dobrze mi to wychodziło. W ten sposób przeszedłem przez college. Nie żyłem bogato, ale nie musiałem pracować, za wyjątkiem wakacji, gdy wracałem do domu. Więc mogę powiedzieć, Jess, że cię rozumiem. Rozumiem, że doświadczenia z okresu dorastania, mogą do dnia dzisiejszego wpływać na nasze poglądy na temat pewnych rzeczy. Ale musisz zrozumieć, że to jest właśnie powód, dla którego tu teraz siedzimy. Umówiłem się na randkę z seksowną kobietą, więc przyjechałem po nią moim pięknym samochodem, by zabrać ją do najlepszej restauracji, gdzie będzie mogła zamówić najdroższe danie z menu. I dobrze mi z tym, bo ciężko na to pracowałem, więc mogę sobie pozwolić na te chwile. Zaufaj mi, cudowna dziewczyno, dla takich chwil... warto żyć.

Milknie i leciutko pociera kciukiem wzdłuż mojego policzka.

- Teraz, chodź tu i daj mi całusa, a potem możemy pójść coś zjeść.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy Brett wyłożył mi to wszystko. To mogła być dla mnie bardzo żenująca rozmowa, jednak on wszystko ułatwił. Sprawił, że stała się ona lżejsza i szybsza do przejścia. Dlatego pochylam się ku niemu, okazując swoją wdzięczność w namiętym pocałunku, który prowadzi do kolejnego i sprawia, że przez całe piętnaście minut obściskujemy się w samochodzie jak nastolatki.

- Jezu, kobieto, przegapimy naszą rezerwację. - Uśmiecha się przy moich ustach, podczas gdy moje ręce próbują dostać się pod jego koszulę.

Jego słowa sprawiają, że zaczynam się śmiać i słyszę, jak gwałtownie zasysa oddech. Spoglądam w górę i znajduję go obserwującego mnie z wyrazem twarzy, którego kompletnie nie potrafię zrozumieć. Jest pełen adoracji, tęsknoty, a przede wszystkim

spokoju. Jeśli wcześniej myślałam, że jest niesamowicie seksowny, to ten wyraz jego twarzy sprawia, że moje ciało rozpala się jak pochodnia.

Potrzebuję każdego grama mojej siły woli, aby nie wskoczyć mu na kolana i nie zedrzeć z siebie ubrania, w taki sposób, że Kara byłaby ze mnie dumna. Zamiast tego opuszczam osłonę przeciwsłoneczną, by korzystając z zamontowanego tam lusterka poprawić makijaż i rozmazaną szminkę.

- Jestem gotowa, jeśli ty też jesteś.

- Och cudowna, nigdy nie będę bardziej gotowy, ale chyba muszę cię nakarmić, zanim cię zdeprawuję. - Jego słowa zawierają pewną obietnicę, która sprawia, iż żałuję, że nie wzięłam ze sobą zapasowych majtek. Zanim mam szansę przemyśleć sprawy, albo poprosić go, żebyśmy darowali sobie kolację, Brett wysiada z samochodu i podchodzi, by otworzyć mi drzwi. Mocno chwytając moją dłoń, prowadzi mnie w stronę horrendalnie drogiej restauracji.

Kolacja była niesamowita. Pomimo zachęty Bretta, nie zamówiłam najdroższej potrawy z menu. Zadowolłam się stekiem za zaledwie pięćdziesiąt dolarów, oraz pieczonymi ziemniakami i sałatką, wartymi trzydzieści dolców. Był dżentelmenem. Kiedy powiedziałam mu, że nie pijam czerwonego wina, zamówił nam butelkę białego, chociaż kelner poinformował go, że nie pasuje ono do naszej kolacji. Brett bardzo uprzejmie zignorował jego sugestie i w końcu zamiast wina kazał przynieść nam piwo. Kiedy nasza kolacja dobiegała końca, zadał mi pytanie, którego oczekiwałam, odkąd wsiałam dzisiaj do jego samochodu.

Korekta: szpílettí

- Powiedz mi, gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać w kręgle? – pyta, odsuwając swój pusty talerz i odchylając się do tyłu na krześle.

- Uff, czy ty naprawdę starasz się mnie namówić, żebym opowiedziała ci tę historię?

- Oczywiście, że tak. Fakt, że nie chcesz mi jej opowiedzieć sprawia jedynie, że jestem o wiele bardziej ciekawy.

- Dobrze, jeden z instruktorów w kręgielni był, hm ... bardzo atrakcyjny. Z Karą uczestniczyłyśmy w każdym kursie, jaki prowadził, aż pewnego dnia, jego równie atrakcyjny chłopak pojawił się, by zabrać go na obiad.

Tak jak się spodziewałam, Brett odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

- Poczekaj, niech to do mnie dotrze. Zapłaciłaś za kursy kręglarskie tylko dlatego, że instruktor był miły dla oczu?

- Głównie z tego powodu. Cóż, nie zapłaciłam. Byłam na stypendium. Więc technicznie, college za nie zapłacił.

- Stypendium? - Spojrzał na mnie z zaskoczeniem w oczach.

- Tak, miałam stypendium naukowe do czasu, aż obroniłam swój pierwszy dyplom.

- Czekał, masz już dyplom?

- Tak, mam licencjat i dwa dyplomy ze specjalizacji.

- Łał! W takim razie, co ty jeszcze robisz na uczelni?

- Jakoś nie sądzę, żeby dyplom z zarządzania kręgielnią pchnął moje życie do przodu. Szczerze mówiąc, nie bardzo odpowiada mi zapach przeпоconych butów. Nauczyłam się cieszyć tym sportem od mojego słodkiego trenera, ale chyba załamałabym się, gdybym miała spędzić w kręgielni czterdzieści godzin tygodniowo.

- O mój Boże, ty naprawdę wczoraj zrobiłaś mnie na szaro. - Jego głośne oskarżenie sprawia, że z rozbawienia przygryzam wargę i uciekam wzrokiem. - Cholera, to jeszcze gorętsze niż sukienka. - Ledwo słyszę, jak mamrocze pod nosem.

- Tak, przepraszam za to.

- Nie, proszę nie przepraszaj. Kto jeszcze wie o tej twojej małej umiejętności? Sądzę, że Caleb musi dołączyć do nas, kiedy następnym razem wybierzemy się na kręgle. Może uda mi się odzyskać coś z tych pieniędzy, które w zeszłym miesiącu wygrał ode mnie w pokera. Będziesz moją tajną bronią.

Ledwie powstrzymuję swoje radosne podniecenie, kiedy mówi o naszych przyszłych wspólnych planach. Sama myśl o kolejnej randce wystarcza, żeby natychmiast wywołać uśmiech na mojej twarzy.

- Sądząc po tym uśmiechu, myślę, że podoba ci się pomysł, żeby okpić również Caleba. Muszę ci powiedzieć, dziecinko, że mnie on też bardzo przypadł do gustu. - Rzuca Brett, flirciarskim tonem i obydwójce zaczynamy się śmiać.

Kiedy kelner przynosi rachunek, Brett nawet nie patrzy na sumę, po prostu wręcza mu swoją kartę kredytową. Moje oczy musiały stać się szerokie z zaszokowania, bo on kręci głową i mówi:

- Ani jednego słowa, cudowna. To było całkowicie warte każdej sumy, jaka znalazłaby się na tym rachunku. - Ucisza mnie stanowczym tonem, zanim mam szansę do wygłoszenia swoich uwag.

ROZDZIAŁ 15

Brett

KIEDY WYCHODZIMY Z LANGSA, moja dłoń ześlizguje się po plecach Jesse, zatrzymując się tuż nad krągłościami jej pośladków. Boże, dzisiejszego wieczoru ona wygląda niesamowicie. Miałem ochotę wyłuskać ją z tej sukienki od pierwszej sekundy, w której spoczęły na niej moje oczy. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłem, ale myślę, że teraz mam lekką obsesję na punkcie wysokich obcasów.

Jak na taką niewysoką kobietę, Jesse ma najbardziej niesamowite nogi, jakie kiedykolwiek widziałem. Ale z drugiej strony, ona cała jest niesamowicie seksownym pakietem.

Byłem w szoku, gdy podczas kolacji powiedziała mi, że ma już kilka specjalizacji. Mam na myśli, że naprawdę kiepsko ją zaszufłkowałem. To nie jest dziewczyna, która musi pracować w kawiarni, bo nie stać jej na nic lepszego. Nie, Jesse jest kobietą z tak wieloma marzeniami, że po prostu nie potrafi skoncentrować się na jednym.

Mam słabość do inteligentnych dziewczyn, a słuchanie jej dzisiejszego wieczoru jeszcze to nasiliło. Na pierwszy rzut oka wydaje się cicha i nieśmiała, ale kiedy uda ci się przebić przez jej niewidzialną skorupę, jest niewiarygodna.

Kiedy się dzisiaj przede mną otworzyła, opowiadając o swoim dzieciństwie, prawie mnie to dobiło. Ostatnią rzeczą, jaką planowałem zrobić, było onieśmienie jej moim samochodem lub wyborem drogiej restauracji. Chciałem zabrać ją w jakieś ładne i eleganckie miejsce i zrobić to w wielkim stylu. Ona na to zasługuje.

Nienawidzę tego, że moja próba, aby jej zaimponować, przywołała bolesne wspomnienia. Nie chciałem, żeby poczuła się w ten sposób, jednak kocham to, z jaką odwagą się przede mną otworzyła. Mam nadzieję, że ten niewielki wgląd w moją przeszłość, którym się jej zrewanżowałem, trochę ją odprężył. Ona absolutnie nie ma się czego wstydzić. Wszyscy mają jakąś przeszłość.

A zwłaszcza ja.

- Jest jeszcze wcześnie. Chcesz jechać na przejażdżkę? - pytam, kiedy nieśpiesznie zmierzamy w kierunku mojego samochodu.

- Tak, jasne - mówi, spoglądając na mnie ogromnymi, niewinnymi, brązowymi oczami.

Wszystko, co jestem w stanie zrobić, to poczekać, aż zrobimy te trzy ostatnie kroki, zanim przyciskam ją do mojego samochodu. Zaskakuję ją, bo potyka się lecąc do przodu, ale nie pozwalam jej upaść. Delikatnie ją podtrzymuję i obracam twarzą do siebie. Jedną ręką przeczesuję jej włosy, a drugą zsuwam na talię dziewczyny.

Korekta: szpílettí

- A może zamiast tego, pojedziemy do mnie, co ty na to? Mam jeszcze trochę piwa i możemy poudawać, że oglądamy kolejny film. - Nie czekając na odpowiedź, pochylam się i zaczynam wytyczać pocałunkami ścieżkę na jej odstąniętym ramieniu.

- Mmm, to brzmi, jak dużo lepszy plan. - Odchyła głowę, odsłaniając szyję i zapraszając mnie do dalszego smakowania jej skóry.

Kim ja jestem, żeby nie przyjąć takiego zaproszenia od pięknej kobiety? Ale zanim mam okazję ponownie ją pocałować, ona wtula się w moją pierś. Jej ramiona są skulone pomiędzy nami, kiedy przyciska się do mnie.

- Cudownie się dzisiaj bawiłem - mówię, delektując się chwilą bliskości. Minęło sporo czasu, odkąd byłem w stanie dzielić z kimś, coś tak prostego.

- Mmmhmm - cichy pomruk jest jej jedyną odpowiedzią.

Myślę, że w jakiś sposób udało się jej zmienić tę chwilę z gorącej i przepętnionej erotyzmem w słodką i niewinną. Ale potem zapętała dłonie pod moimi rękami, chwytając moje ramiona i ciągnie mnie w dół, aby pocałować czerwony znak, który została ostatniej nocy. Kończy pocałunek wilgotnym pociągnięciem ciepłego języka, lizząc moją szyję.

- Muszę zabrać cię do domu - warczę.

- Zgadzam się - jęczy.

- Wsiadaj - mówię, i otwieram dla niej drzwi, żartobliwie wpychając ją do środka tak szybko, jak to możliwe. Na szczęście, ona poznaje się na moim żarcie i zaczyna

chichotać. Niestety dla mnie, to sprawia, że mój kutas zaczyna pulsować i muszę jechać do domu nieprzyjemnie uwięziony w ciasnych spodniach.

Kiedy przybywamy do mojego mieszkania, nie tracę czasu i szybko chwytam dwa piwa z lodówki. Gdy wracam do salonu, widzę że Jesse siedzi na kanapie, wciąż szczelnie owinięta płaszczem.

Stawiam piwa na ławie przed nią i pamiętając o dobrych manierach, mówię:

- Pozwól, że wezmę twój płaszcz.

- Nie, tak jest w porządku. Nie powinnam zostawać zbyt długo - odpowiada, ponownie zamykając się w sobie.

Jesse nie jest podobna do żadnej kobiety, z jaką kiedykolwiek się spotkałem. Ona jest albo nieśmiała i skryta lub zadziorna i zabawna. To jest tak, jakbym był na randce z dwoma różnymi kobietami. Myślałem, że podczas kolacji dokonaliśmy jakiegoś postępu. Otworzyła się opowiadając mi o swojej przeszłości, ale wydaje się, że jazda do domu cofnęła nas z powrotem na niepewne terytorium. To będzie moja prywatna misja... rozbicie skorupy, której używa jako tarczy.

- Co to znaczy, że nie możesz pozostać zbyt długo? Obiecałaś mi piwo i ponowne posmakowanie tych pysznych ust. - Sięgam i zakładam jej za ucho kosmyk włosów. - Nieładnie jest obiecywać jedzenie głodującemu, a potem mu je odbierać. - Przesuwam dłoń na tył jej głowy, a potem ujmuję nimi szyję Jess. Łagodnie odchylam jej głowę i składam serię pocałunków na soczystych ustach. Przy ostatnim delikatnie muskam językiem miękką dolną wargę. - Powiedz, że nie zamierzasz mi tego odebrać - szepczę przy jej ustach.

Ona nie może wiecznie trzymać się tego, co tkwi w jej głowie, a jeśli w ciągu ostatnich dni nauczyłem się czegoś o Jesse, to była to świadomość, że działałam na nią tak samo jak ona na mnie. Użyję każdego sposobu jaki znam, aby powróciła z powrotem ta zalotna kobieta, która tak chętnie jechała ze mną z restauracji do domu.

Kiedy nie reaguje na moje słowa, wytaczam ciężkie działa. Dosłownie. Cofam się o krok i zdejmuję marynarkę. Przekładam ją przez oparcie stojącego obok krzesła i spoglądam na Jesse unosząc brew.

- Moja cudowna, nie wstydzę się przyznać, że ta urocza, słodka, nieśmiała dziewczyna, w której trybie teraz jesteś, powala mnie na kolana. Jednak brakuje mi kobiety, z którą jadłem dzisiaj kolację. Powinnaś ją pamiętać. Śmiała się ze mnie i drwiła z marnych umiejętności gry w kręgle. Jeśli dobrze pamiętam, to nawet obściłkiwała się ze mną na parkingu pięciogwiazdkowej restauracji. Była petardą. Zdarzyło mi się dowiedzieć, że ona ma jakiś fetysz na punkcie moich przedramion, więc to jest rozpaczliwa próba, żeby ją wywabić.

Zaczynam robić widowisko z podwijania rękawów koszuli. Moja głupia gra działa idealnie zgodnie z przeznaczeniem. Jesse zaczyna kręcić głową, śmiejąc się ze mnie.

- Jesteś taki pełny samouwiełbienia - mówi, przewracając oczami.

- Jednak mi się udało. Wróciła! Wszędzie poznałbym to przewracanie oczami. Czy może zechciałaby mi wyjaśnić, gdzie była.

Jesse pozwala sobie na jęk.

- Jestem trochę zdenerwowana. Czuję jakbyś to wszystko sobie zaplanował. W tamtym momencie, to było łatwe, ale teraz ... nie wiem.

- Nie zaplanowałem tego! Jeśliby zaiskrzyło, może zaplanowałbym coś z tobą na przyszły tydzień, ale dziś to byłby tylko szczęśliwy traf - Drażnię się z nią, próbując ukoić jej nerwy.

- Czy zawsze masz taki duży problem, kiedy dziewczyna nie chce cię pocałować? Jej poważny ton sprawia, że tracę rezon.

Podchodzi do ławy i bierze stojące na niej piwo. Opróżnia je do dna, zanim ponownie odwraca się twarzą w moją stronę.

- Hej, wiesz, że żartowałem, prawda? Nie chciałem być kutasem. Jedynie próbuję cię rozśmieszyć, to wszystko. Dzisiaj nie ma żadnej presji, Jess. Chciałbym tylko spędzić z tobą więcej czasu. Lubię twoje towarzystwo.

- Wiesz, że jak na takiego wielkiego twardziela, naprawdę jesteś frajerem. - Puszczą do mnie oczko.

- Ty mała ... - Nie kończąc tej myśli, ruszam przez pokój, chwytam jej drobne ciało i delikatnie upuszczam na kanapę. Zaczyna pischceć dokładnie w chwili, gdy jej stopy tracą kontakt z podłogą. Obserwuję, jak wije się pode mną, kiedy przyszpilam ją i torturuję łaskotkami. Chociaż lubię myśleć o sobie, że jestem dżentelmenem, jakim starałem się być dziś wieczorem, to nie mogę oprzeć się wyobrażaniu sobie Jess w ekstazie, ze mną zanurzonym głęboko w jej wnętrzu. Sama myśl o tym sprawia, że moje spodnie zaczynają robić się ciasne. Leżę na niej, a jej ruchy sprawiają, że niezbyt długa sukienka jeszcze bardziej podjeżdża do góry. Zdaję sobie sprawę, że rozporek

moich denimów znajduje się bezpośrednio przy jej majtkach. I cholera, zamieram w bezruchu patrząc jej w oczy.

Ona wpatruje się we mnie z wypiekami na policzkach, jakby również zdała sobie sprawę z pozycji w której się znajdujemy.

Kiedy zaczynam się odsuwać, zauważam jak zwilża wargi końcem języka.

O taaak, to się właśnie dzieje.

Jesse

O MÓJ BOŻE, O MÓJ BOŻE. To się nie może dziać ... może? Brett spogląda na mnie spod ciężkich powiek, jakby chciał mnie pochłonąć, a moje majtki są przemoczone. Jestem zaskoczona, że nie zostawiłam mokrej plamy na jego dżinsach.

Och, proszę, niech tam nie będzie mokrej plamy. To byłoby upokarzające.

Dobra Jess, nadszedł czas, aby kobieta wzięła sprawy w swoje ręce! Możesz to zrobić. Głęboki wdech! To jest to, o czym marzyłaś od miesiący.

- Jess? - pyta Brett z lekkim wahaniem w głosie.

Zanim tchórz mieszkający głęboko w moim wnętrzu, zaczyna się domagać większej ilości czasu, unoszę się, chwytam go za szyję i przyciągam do głębokiego pocałunku. Udowadniając sobie, że akceptuję wszystko... co może nadejść.

Podpieram się na łokciach i uważając, aby nie przerwać pocałunku, sięgam w dół, by rozpiąć sukienkę.

- Pozwól mi to zrobić, moja cudowna. - Brett dyszy w moje usta. Jego ręce wędrują w dół po moich piersiach, po czym odnajdują zamek błyskawiczny z boku sukienki. Moja skóra płonie, a on prawdopodobnie może zobaczyć rumieniec, który pokrywa mnie od stóp do głowy.

Brett powoli posuwa się z góry na dół, obnażając czerwoną koronkę. Koniuszkami palców obwodzi moje nabrzmiałe sutki, zanim sięga, żeby odpiąć stanik. Wystarczy jedno pstryknięcie i czuję jak materiał się luzuje i zaczyna opadać. Zanim całkowicie mnie obnaża, Brett przytrzymuje go przy moim ciele i spogląda mi pytająco w oczy. Jest doświadczony i promieniuje pewnością siebie, ale wciąż czeka na moje przyzwolenie. Co jest takie słodkie, że od razu wyrzucam przez okno wszelkie wątpliwości. Opadam na plecy, zabierając stanik z jego rąk i rzucając go obok kanapy, na której się pieścimy.

Leżenie na wpół nago przed tym oszałamiającym mężczyzną powinno być przerażające, ale wyraz jego twarzy sprawia, że czuję się pewna siebie, a nawet sexy.

Brett błyskawicznie pozbywa się koszuli, odrzucając ją na szybko powiększający się stos ubrań na podłodze. Trochę umieram, kiedy po raz pierwszy spoglądam na jego

Korekta: szpílettí

muskularne ciało. Nie mógłby być bardziej doskonały. Jest szczupły, ale ładnie wyrzeźbiony. Kiedy wraca z powrotem na swoje miejsce nade mną, każdy mięsień na jego ramionach napina się i faluje. Nie mogę się powstrzymać od sięgnięcia i przesłedenia palcem kaloryfera na jego brzuchu. Jest lekko opalony, a pierś pokrywa niewielka ilość miękkich włosków. Jest ideałem męskości, nie przypomina chłopców, z którymi byłam w przeszłości.

To mężczyzna, w każdym znaczeniu tego słowa.

Brett zdobywa moje usta gorącym pocałunkiem, ale go nie pogłębia. Zamiast tego, przenosi się na moją szyję, następnie składając wilgotne pocałunki, podąża w dół ku piersiom. Jak dla mnie, robi to zbyt powoli. Unoszę ręce, wplątam dłonie w jego włosy i wyginam ciało w łuk, aby znaleźć się bliżej jego ust. Zaskoczony moją śmiałością, patrzy na mnie wzrokiem pełnym pożądania, milcząco prosząc o zgodę na kontynuowanie.

Wszystko, co mogę zrobić, to zagryźć wargę i pokiwać głową z entuzjastyczną aprobatą. Nie marnuje czasu, zasysa mój sutek w usta i lekko szarpie go zębami.

Nie mogę powstrzymać jęku, który wydobywa się z moich ust. Miejsce pomiędzy udami zalewa mi wilgoć. Zaciskam je razem, próbując trochę złagodzić napięcie.

Chichocze, przyciskając się do mojego rozpalonego ciała.

- Już niedługo, moja cudowna. Zamierzam skosztować tej słodyczy, ale jeszcze z nimi nie skończyłem - mówi, kontynuując łagodną eksplorację moich piersi. Od czasu do czasu, zaskakuje mnie szorstkim uszczypnięciem, lub pociągnięciem, by ponownie powrócić do delikatnych pieszczot.

Zdaję sobie sprawę, że w pewnej chwili majtki nieco zjechały mi z bioder. Jednak jestem zbyt wypełniona pragnieniem, by próbować sobie przypomnieć, kiedy i jak to się stało.

Czuję szorstką dłoń wślizgującą się pomiędzy moje uda, a on cicho jęczy z aprobatą. Wsuwa dwa palce za koronkę moich majteczek i wiem, że może poczuć, jaka jestem dla niego mokra. Kusi mnie, by poczuć zakłopotanie, ale wyraz jego twarzy ponownie sprowadza mnie z powrotem do strefy komfortu. Mam świadomość, że działam na niego w dokładnie taki sam sposób, jak on na mnie.

Wreszcie siada i zsuwa ze mnie sukienkę, która zwinęła się wokół mojej talii. Jego palce znaczą szlak w dół moich nóg, nie przerywa tej pieczyoty nawet wtedy, gdy klęka na chwilę przed opuszczeniem sukienki na podłogę. Sądziłam, że wróci do tego, co robił wcześniej, ale pozostaje na kolanach patrząc na mnie.

Czuję, że zaczynają mi płonąć policzki, gdy jego oczy przesuwają się po moim nagim ciele. To mnie trochę zawstydza, ten seksowny mężczyzna patrzący na mnie w taki sposób. Moje ciało nie jest umięśnione i sprężyste, tak jak jego. Nie jestem w stanie dłużej znosić tego badawczego spojrzenia, sięgam po miękkie koc leżący na oparciu kanapy. Zanim jestem w stanie się nim okryć, Brett chwyta mnie za rękę.

- Nie rób tego... jesteś taka cholernie piękna. Chcę widzieć cię całą. - Zaczepia palcami o gumkę stringów i ciągnie je powoli w dół moich nóg. - Są takie seksowne - mówi, wciskając je do kieszeni i uśmiechając się do mnie.

- Nie zabierzesz mi majtek - mówię, lekko ochryple, podekscytowana samą ideą, że mógłby chcieć czegoś tak osobistego.

- Teraz są moje. - Jego oczy błyszczą psotnie, a mój głos wybiera ten moment, aby nie chcieć ze mną współpracować.

Brett wciąż klęcząc przede mną, pochyla się do przodu i umieszcza ciepły, miękki pocałunek na każdej z moich piersi, a następnie rozchyła mi nogi, sadowiąc się pomiędzy nimi. Przeciąga nosem po wewnętrznej stronie mojego uda, wywołując u mnie gęsią skórkę.

Nagle jego język przebiega przez moje rozpalone sedno, sprawiając że niemal dochodzę, kompletnie się rozpliwam. Brett jęczy i przeciąga po mnie językiem.

- Jezus, Jess, smakujesz tak cholernie dobrze. Wiedziałem, że będziesz słodka, ale tego nigdy nie będę miał dość.

Jego słowa przyprawiają mnie o drżenie. Żaden mężczyzna nie mówił do mnie w taki sposób, jak Brett. Sprawia, że czuję się komfortowo i wyjątkowo. I jeśli mam być szczerą, jednocześnie trochę nieprzyzwoicie.

Owija wargi wokół mojego napuchniętego pączka i delikatnie zasysa go do ust. To uczucie jest zbyt intensywne, sprawia że jęczę i wyginam się w łuk.

- Brett ...

Sięgam w dół i chwytam go za ramiona, rozpaczliwie szukając czegoś, czego mogłabym się przytrzymać. Zaczyna intensywnie ssać i lizać moją szparkę, popychając mnie coraz bliżej ku krawędzi. Bezwiednie wbijam paznokcie w jego plecy, starając się czegoś uchwycić, zanim całkowicie się zatracę.

Warczy, a potem szepcze, prosto w moją cipkę.

Korekta: szpílettí

- Taka cholernie seksowna...

Wsuwa palec do środka, sprawiając że wydaję z siebie dźwięk, którego nigdy wcześniej nie zdołała wydać z siebie żadna ludzka istota, przynajmniej tak sądzę. Jego dłoń i usta pracują nade mną w gładkim zsynchronizowanym rytmie.

- Jestem blisko, proszę nie przestawaj - jęczę.

Jasne światła z tyłu moich powiek niemal mnie oślepiają, kiedy orgazm zaczyna przetaczać się przez moje ciało. Odrywam biodra od kanapy, dysząc jego imię. Wydaje mi się, że trwa to w nieskończoność. Kiedy w końcu mija, czuję że Bertt całuje wewnętrzną stronę mojego uda.

- Było niesamowicie - to wszystko, co jestem w stanie z siebie wydusić.

- Nawet masz pojęcia jak bardzo, moja cudowna. - Głęboki głos Bretta rezonuje na mojej skórze.

Odnajdując w sobie resztki siły, unoszę się na łokciach.

- Nie, to naprawdę było... Łał. Dziękuję Ci.

- Nie musisz mi dziękować! To była dla mnie przyjemność.

Jego twarz jest zarumieniona, a ja zastanawiam się, czy czuje się tak samo rozogniony, jak ja przed zaledwie kilkoma minutami. Być może nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w oralu, jednak wiem, że nie mogę pozostawić go w takim stanie niepełnienia.

Korekta: szpiletti

- Dobrze, w takim razie nie obchodzi cię, czy ci się odwdzięczę? - mówię nieśmiało.

- Nie kochanie, to nie jest transakcja typu coś za coś. Chciałem to zrobić. Nie spodziewam się niczego w zamian.

- W porządku - zaczynam, próbując zebrać się na odwagę. - Może ja też chcę to zrobić.

Szybko zmieniam pozycję, żeby znaleźć się na nim. Widzę wybrzuszenie pod jego rozporkiem. Przetykam nerwowo ślinę, a w myślach strzelam sobie mówkę dodającą odwagi i zachęcającą do działania. Boję się, że nie zrobię tego prawidłowo, ale byłabym głupia, żeby przepuścić taką szansę z Brettem. Zaczynam osuwać się pomiędzy jego uda, ale mnie powstrzymuje i stawia na nogi.

- Nie chcę cię na kolanach, dziecinko. Daj spokój, chodźmy do mojego pokoju. Chwyta koc z oparcia kanapy i mnie nim owija. Zgarnia z podłogi moje porzucone ubrania, po czym prowadzi mnie do swojego pokoju. W chwili gdy docieramy do łóżka, błyskawicznie odrzuca koc na bok, z dala od mojego nagiego ciała.

- Teraz powiedz mi, na czym to skończyliśmy? - Puszcza mi oczko i ciągnie mnie za sobą na łóżko, tak że ląduję na górze.

Po raz kolejny osuwam się w dół jego ciała i usadawiam pomiędzy nogami. Poświęcam chwilę, aby dokładnie się mu przyjrzeć. To niezaprzeczalnie piękny mężczyzna, ale widzę kilka białych blizn na jego piersiach, które przypominają mi, że on wcale nie jest bardziej doskonały, niż ja.

Korekta: szpílettí

Przerywam swoje rozmyślania, kiedy słyszę jak chichocze.

- Zauważyłaś coś interesującego?

Faktycznie, widzę dużo rzeczy, które mi się podobają, ale nie mam zamiaru mu tego mówić. Tylko się rumienię i niezręcznie odwracam wzrok.

- Nie rób tego, dziecinko. Nie ma powodu, żebyś się peszyła i chowała swoją śliczną twarz - mówi cicho.

Łatwo mu mówić. Cóż mogłoby przyprawiać go o kompleksy, te kilka blizn na klatce piersiowej? Jest taki seksowny, kobiety prawdopodobnie codziennie się na niego rzucają. Czego do diabła może chcieć od takiej dziewczyny, jak ja?

Nie mam pojęcia, co tu robię. Jasne, trafiło mi się kilka razy zawędrować na południe z tym, czy innym chłopakiem, jednak nigdy z mężczyzną. I na pewno nie jestem tak doświadczona w tych sprawach, jak Brett. I oto jestem tutaj, usiłując zniechęcić samą siebie do bycia z nim, a przecież on mnie pragnie, pokazał mi, jak bardzo. Teraz moja kolej, na zrobienie kroku i okazanie mu, że ja również bardzo go chcę.

Nie zastanawiając się dłużej, wreszcie to robię.

Pochylam się do przodu i zaczynam całować go po brzuchu. Mogę tylko mieć nadzieję, że to, co mam zamiar dla niego zrobić, pozwoli mu poczuć chociaż połowę rozkoszy, jaką on mi sprawił. Kiedy moje usta docierają do guzika dżinsów, zerkam na niego spod rzęs.

- Śmiało, Jess, nie musisz prosić o pozwolenie. Nie rób niczego z czym czułabyś się niekomfortowo. Mnie podobało mi się doprowadzanie cię do orgazmu, ale żaden rewanż nie jest konieczny.

Mój Boże! Ten facet mówi do mnie takie rzeczy. Nagle, znów czuję ciepło między nogami. Rozpinam guzik jego dżinsów i ciągnę suwak w dół.

Unosząc biodra, sprawia że ciągnięcie spodni wzdłuż jego umięśnionych nóg staje się łatwiejsze. Odrzucam je na bok, nie mogąc oderwać oczu od obcisłych bokserek. Obejmują jego wyrzeźbione ciało oraz bardzo duże i bardzo oczywiste podniecenie.

Przełykam, ale waham się tylko przez chwilę. Nie chcę, żeby myślał, że robię to z obowiązku. Robię to z najlepszego z powodów, po prostu dlatego, że tego chcę.

Zsuwam bokserki w dół, a jego uwolniona erekcja podskakuje, lekko klepiąc go w brzuch. O mój Boże, czy to jest możliwe, żeby facet miał pięknego penisa? Bo nie mogę znaleźć żadnych innych słów, aby go opisać. Tak naprawdę nigdy wcześniej nie myślałam o mężczyźnie w ten sposób, ale Brett nie jest zwykłym facetem.

Pochyłam się i składam delikatne pocałunki na jego brzuchu. Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, gdy napinają się jego mięśnie. Relaksuje się i z przyśpieszonym oddechem opada z powrotem na łóżko, kładzie ręce pod głowę, żeby mógł mnie widzieć. Powoli przesuwam się w dół w kierunku jego ciężkiej erekcji i naśladując wcześniejsze działanie Brett'a, całuję wewnątrz jego uda.

Zostaję nagrodzona cicho wyszeptanym przekleństwem.

Pozwalając, żeby ślina napłynęła mi do ust, przeciągam językiem po całej jego długość i owijam usta wokół czubka. Jęczy przeciągle, co daje mi zachętę, której potrzebuję. Drugą ręką ujmuję podstawę jego wzvodu i powoli wsuwam go do ust. Kiedy czuję, że uderza w tył mojego gardła, równie powoli się wycofuję. Ustawiając dłoń w miejscu, gdzie mają zatrzymać się moje usta, kilka razy szybko pracuję głową w górę i w dół, sprawiając że staje się przyjemnie wilgotny.

- Kurwa, Jess. Cudownie to robisz.

Te słowa dodają mi jeszcze więcej pewności siebie. Zaczynam ssać go mocniej i szybciej poruszać ręką po jego śliskim członku. Jęki, które wydaje Brett muszą oznaczać, że robię coś prawidłowo. Postanawiam zaryzykować i wykorzystać pewną sztuczkę, o której Kara mówiła mi milion razy. Z wahaniem sięgam w dół i głaszczę jego jądra, nie spowalniając mojego nieustającego rytmu na szczycie.

- Kurwa ... Jess. - Jego głos jest głęboki i ochryply. - Moja cudowna, jeśli jeszcze raz tak zrobisz, to dojdę w twoich małych, gorących usteczkach, a naprawdę próbuję być dżentelmenem.

Oczywiście, że kontynuuję i jeśli już, to raczej przyśpieszam moje tempo, szybciej ślizgając się po nim ustami. Nie zatrzymuję też ręki. Sprawił, że oszalałam pod jego dotykiem. Chcę zrobić dla niego to samo.

Czuję jak napina mięśnie, zanim mówi:

- Cholera, Jess. Zaraz dojdę...

Nagle uwalnia się z moich ust z głośnym pop i chwyta się za członek, przeciąga dłońią w górę i w dół, po czym dochodzi na swoim brzuchu.

Nie mogę opanować uczucia rozczarowania, kiedy patrzę, jak kończy własną dłońią. Czuję się bezradna i nieco odtrącona. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobił? Sprawił, że doszłam na jego ustach, i chociaż miałam wątpliwości, kiedy to zaczynałam, to również nie mogłam się doczekać, żeby dać mu to samo. Czy popełniłam jakiś bład? Może nie robiłam tego tak jak trzeba? Dźwięki, które wydawał z pewnością należały do faceta, który dobrze się bawił. O Boże. Byłam do bani, a on mówiąc te rzeczy, po prostu starał się, żebym poczuła się lepiej.

Czuję się jak nieudacznik i subtelnie próbuję się z tym kryć, ale to nie ma sensu. Upokorzona klęczę pomiędzy nogami tego przystojnego mężczyzny, obserwując, jak ostatni dreszcz jego orgazmu pozostawia go zaspokojonego i uśmiechniętego.

Szkoda, że na mojej twarzy nie ma takiego samego uśmiechu.

Brett

OPADAM NA ZIEMIĘ z najbardziej niesamowitych wyżyn, na jakie kiedykolwiek udało mi się wznieść. Nigdy nie spodziewałem się po Jess czegoś tak śmiałego i erotycznego. Jest zawsze taka płochliwa i nerwowa. Nawet, kiedy już zaczęła, myślałem że będę musiał ją poprowadzić, instruując jak właściwie zrobić mi loda. Ale w chwili

gdy jej usta owinięty się wokół mojego penisa, wiedziałem, że ma to doskonale opanowane. Nigdy w życiu nie doszedłem mocniej, ani szybciej. Mógłbym zrzucić winę na moje lata bez kobiety, ale myślę, że to ma więcej wspólnego z samą Jess, niż jestem skłonny w tej chwili przyznać. Nie sądziłem, że będzie tak entuzjastyczna, albo w ogóle skłonna to zrobić, ale szybko się uczę, żeby nigdy nie lekceważyć tej kobiety.

Czuję, że zaczyna się podnosić pomiędzy moich kolan, jednak jeszcze się nią nie nasyciłem, nawet nie jestem tego bliski. Sięgam, aby ją złapać. Muszę się oczyścić, więc to przyjęcie oficjalnie przenosi się pod prysznic. Chwytam ją za biodra, zanim udaje się jej stoczyć z łóżka.

- Och, jeszcze tobą nie skończyłem. Gdzie się wybierasz?

- Jest już naprawdę późno - mówi cicho, cała pewność siebie zniknęła z jej głosu.

Gówno. Mam nadzieję, że ona jest trochę zażenowana po fakcie, więc czepiam się tego, co znam najlepiej, poczucia humoru.

- Czy ty mnie właśnie wykorzystałaś? - Drażnię się z nią, ale kiedy unosi głowę i spogląda na mnie, mogę powiedzieć, że to był zły ruch. Na jej twarzy widnieje wyraz bólu i zawstydzenia, który sprawia, że ściska mi się serce i szczerze mówiąc zbija mnie z tropu.

- Jezu Jess, wszystko w porządku? Co się dzieje w twojej pięknej głowie? - Jeszcze zanim jest w stanie mi odpowiedzieć, mój umysł wertuje wszystkie możliwe odpowiedzi.

Czy popchnąłem ją za daleko? Dziś wieczorem niczego od niej nie oczekiwałem. Była bardziej niż chętna, albo przynajmniej tak to odebrałem.

- To jest po prostu ... Jestem po prostu ... nie wiem.

- Nie ma mowy. Właśnie spędziliśmy ostatnią godzinę na bliskim poznawaniu się nawzajem, nie możesz się teraz przede mną zamykać. Mów do mnie.

Wzdycha głęboko, zanim zdobywa się na odpowiedź. Przynajmniej jest racjonalna.

- Dlaczego mnie powstrzymałeś?

- Powstrzymałem cię? Zrobiłem coś takiego?

- Odsunąłeś się ode mnie, tuż przed...hmmm... zakończeniem - mówi, spoglądając na mój brzuch, przypominając mi, że gadam z nią pokryty spermą.

Wspaniale.

Wstaję i idę do łazienki. Chwytam myjkę i szybko się oczyszczam. Kiedy wchodzę do pokoju, ona jest już na wpół ubrana

- Co robisz? - Miałem świadomość, że jest zdenerwowana, ale nie spodziewałem się, że będzie już jedną nogą za drzwiami. - Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie usiądziesz, żeby ze mną porozmawiać. To szaleństwo, Jess. Nie możesz uciekać po tym, co właśnie zrobiliśmy.

- Ty to ty, Brett. A ja jestem tylko trochę niedoświadczoną Jesse Addison. - Milknie, jakby to stwierdzenie miało mi wszystko wyjaśnić.

- Co to w ogóle znaczy? Przykro mi, ale będziesz musiała zrezygnować z mówienia zagadkami i po prostu wyjaśnić mi, co się dzieje.

Oczywiście, to nie jest tylko odbijanie piłeczki. Widzę, jak obracają się trybiki w jej głowie. Prowadzi jakąś wewnętrzną dyskusję sama ze sobą, a to prawie mnie martwi.

- Nie wiedziałam, że wykonuję złą robotę, kiedy... robiłam to dla ciebie. Nie mam w tym zbyt wielkiego doświadczenia, a ty... pojękiwałeś, więc myślałam, że jest okay. Może następnym razem mógłbyś mi powiedzieć, co lubisz. To znaczy, jeżeli w ogóle będzie jakiś następny raz. Chociaż zrozumieć, jeśli nie będziesz zainteresowany. Przepraszam, za to... no wiesz... że musiałeś sam dokończyć. Prawdopodobnie, powinnam była spisać się lepiej. - Wyrzuca z siebie te słowa tak szybko, jak się da.

Być może to czyni mnie dupkiem, ale patrzenie na tą piękną kobietę, stojącą przede mną w biustonoszu i majtkach, zachowującą się tak nieśmiało po zrobieniu mi najlepszego loda w moim życiu, sprawia że szeroko otwieram oczy, a uśmiech rozlewa się na mojej twarzy. Uświadamiam sobie, że jest zdenerwowana ponieważ nie doszedłem jej w ustach. To może być najzabawniejsza rozmowa w moim życiu.

- Nie. - Odpowiadam krótko. Wiem, że muszę wyglądać jak wariat szczerząc się w ten sposób, bo widzę, że patrząc na mnie zaczyna mrużyć oczy ze złości. Uwielbiam sposób, w jaki zmienia się z zawstydzonej we wkurzoną, sprowokowana jedynie moim uśmiechem. Jeśli kiedykolwiek mam wydobyć tę konserwatywną kobietę z jej skorupy, to ona będzie musiała się ogarnąć. Ta myśl sprawia, że mój uśmiech jeszcze się

rozszerza. Przyczyna i skutek. Wkurzam ją dalej. Stoimy patrząc na siebie. Argumentując bez słów. To jest pojedynek na spojrzenia, moje rozbawienie kontra jej niepewność, ale muszę pomachać białą flagą, zanim pioruny zaczną strzelać z jej oczu.

- Jesteś absolutnie, w stu procentach, rewelacyjna jeśli chodzi o ssanie mojego kutasa.

Jej policzki różowieją, a oczy rozszerzają się na dźwięk moich brudnych słów. Celowo próbuję jeszcze trochę podrażnić bestię. Uwielbiam doprowadzać ją do szaleństwa. Jest wtedy urocza, oraz trochę przerażająca. Ale, co najważniejsze, seksowna jak diabli.

- Moja cudowna, dopiero raz miałaś mnie w swoich ustach, a już niemal przekonałaś jedną połowę mojego mózgu, żebym rzucił pracę i zamknął nas oboje w tym mieszkaniu na resztę naszego życia. Moglibyśmy przetrwać wyłącznie na koktajlach białkowych, piwie, oraz chińskim żarciu na wynos. Więc nie, nie powinnaś była spisać się lepiej. Jeśli spróbujesz, to może zdołasz przekonać i drugą połowę do tego śmiesznego planu. - Przerywam, podchodzę do niej i ciągnę za sukienkę, którą trzyma przed sobą. - Szczerze mówiąc, trochę się o ciebie martwię, Jess. Jeśli twoje usta dają jakiś pogląd na to, jak będę się czuł, kiedy znajdę się wewnątrz ciebie, to istnieje bardzo duża szansa, że możesz już nigdy ponownie nie ujrzeć dziennego światła. - Sięgam i zanurzam palec w górnej części stanika ocierając się o jej sutek. - Czy chciałaś, żebym doszedł w twoich ustach? - Spoglądam jej w twarz i znajduję tam to, na co miałem nadzieję, cały gniew i wstyd zostały wymazane. Pozostało jedynie niczym niezmacone pożądanie. Kiedy mi nie odpowiada, podchodzę o krok bliżej i wsuwam dłoń w jej

Korekta: szpílettí

majtki. - Chciałaś tego, dziecinko? - pytam ponownie, wciskając czubek palca do jej wnętrza. Gwałtownie sapie i czepia się mojego bicepsa, żeby zachować równowagę.

Kiwa głową i opiera ją o moją pierś.

- Jesse, musisz przestać tak bardzo martwić się i przejmować. Lubię cię i cholernie podobało mi się wszystko, co dzisiaj robiłaś. - Wolną ręką obejmuję jej idealną pupę. - Uwielbiałem wszystko, co wydarzyło się w tym łóżku. Miej trochę wiary, że będę z tobą szczery. Jeśli coś mi się nie spodoba, pierwsza się o tym dowiesz. Jednak chcę, abys czuła się wystarczająco swobodnie, żeby spróbować. Ok?

Znowu tylko przytakuje.

- Teraz chcę cię nagą, żeby jeszcze raz spróbować tego wszystkiego, co robiliśmy do tej pory, aby upewnić się, że oboje jesteśmy bardzo zadowoleni. Wyłącznie w celach badawczych. Dla dobra nauki.

W tym momencie Jess pozwala sobie na najbardziej niesamowity chichot. Przy sięgam, czuję go w mojej duszy.

To naprawdę powinno mnie przerażać. Gdybym był mądrzejszym facetem, to w tej chwili uzmysłowiłbym sobie, że sprawy pomiędzy nami zaczęły posuwać się zbyt szybko. Postarałbym się wytworzyć jakiś dystans, wycofać się, zanim wszystko stanie się zbyt głębokie. To były zaledwie dwie randki. Nie powinienem jeszcze angażować w to całego serca.

Jednak nie jestem mądry, więc biorę głęboki wdech i cieszę się, że znowu coś czuję, po raz pierwszy od ponad czterech lat.

ROZDZIAŁ 16

Brett

KIEDY NADESZŁA CZWARTKOWA NOC, nie byłem w nastroju na odwiedzin u Sarah. Ostatnio wszystko pomiędzy nami jeszcze bardziej się pogorszyło.

Nienawidzi mnie od tak długiego czasu. Lubię sobie wmawiać, że na przestrzeni lat już się do tego przyzwyczałem, jednak za każdym razem, kiedy się z nią spotykam, to ciągle mnie rani.

Gdy patrzę w jej oczy, wciąż widzę dziką i nieokiełznaną kobietę, która ukrywa się pod tą smutną, rozbitą powierzchownością. Ona jest tylko cieniem kobiety, którą przyzwyczałem się kochać. Przez minione lata straciła zbyt wiele na wadze i chociaż w przeszłości uwielbiała zakupy, teraz prawie zawsze nosi spodnie do jogi i zwykłe bawełniane podkoszulki.

Dwa lata temu, Sarah obcięła swoje piękne blond włosy i ufarbowała je na czerwono. Nie mówię o zwykłym czerwonym kolorze. Ona zabarwiła je na odcień szkarłatu, który zdecydowanie nie występuje w naturze... nigdzie. To z pewnością nie jest głęboki odcień czerwonego wina, który uwielbiała Manda. Włosy Sarah mają kolor wozu strażackiego. Ronald McDonald, mógłby ją pozwać o naruszenie patentu.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem jej nowe włosy, podniosłem wazon, który stał na blacie kuchennym i roztrzaskałem go o ścianę w salonie. Odwróciłem się i natychmiast wyszedłem, trzaskając drzwiami i powodując, że wiszące w pobliżu obrazy spadły na podłogę.

Pogodziłem się z tym, że straciłem ją psychicznie, ale to był pierwszy raz, kiedy wydała mi się obca również z wyglądu.

Tej nocy na nowo opłakiwałem jej stratę. Godzinami na przemian piłem piwo, rozwalałem sprzęty i robiłem krwawe otwory w ścianach. To mnie zabijało, i nie dlatego, że jestem jednym z tych powierzchownych dupków, którzy mają za złe, jeśli ich kobieta zetnie i ufarbuje włosy. To była, po prostu kolejna rzecz w Sarah, którą bezpowrotnie utraciłem.



- Łał, czyżby znowu był czwartek? - pyta Sarah, otwierając mi drzwi.
- Tak. - Wchodzę, niosąc ze sobą dwie porcje gyrosa. Jej ulubionego.
- Czy wzięłeś dodatkowy sos i fetę?

Korekta: szpílettí

- A czy zawsze tego nie robię?

- Skoro tak twierdzisz. - Idzie do kuchni i wyciąga dwa piwa z lodówki.

- Co porabiałeś, odkąd ostatni raz zaszczyciłeś mnie swoją obecnością? - pyta, ale wiem, że ma to gdzieś. To jest jedynie elementarna grzeczność, którą serwuje mi co tydzień. Wyłącza się w chwili, kiedy otwieram usta, aby odpowiedzieć.

- Musimy porozmawiać - mówię, siadając na kanapie.

- To powinno być ciekawe. Co tym razem zrobiłam nie tak?

- Nie zaczynaj z tym wrogim nastawieniem, Sarah.

- Jeśli nie chcesz oglądać mojej wrogiej postawy, to po prostu mnie nie odwiedzaj.

- Czy kiedykolwiek czujesz się zniesmaczona swoim nieustannym wkurzaniem mnie?

- Nope! A czy ty czujesz się zniesmaczony ciągłym wpychaniem tyłka tam, gdzie cię nie chcą?

Kręcę głowę i wzdycham. Jestem wyczerpany tą wieczną szarpaniną. Kiedyś to było coś, co po prostu akceptowałem, ale po kilku spotkaniach z Jesse, nie mam już cierpliwości do słuchania wyzwisk Sarah.

- Słuchaj, nie mam dzisiaj na to ochoty.

- Och, hip, hip, hura! - Rzuca sarkastycznie. - Nie musisz niczego robić. Wiesz, gdzie są drzwi.

Korekta: szpílettí

- Poznałem kogoś. - Wyrzucam z siebie, zanim ona znowu uruchomi tryb wiedzy. Stałem się mistrzem w unikaniu jej wrednych komentarzy, ale to nie znaczy, że jestem na nie odporny. Nadal boli jak cholera, kiedy traktuje mnie jak gówno spod jej butów.

- Co do cholery! - krzyczy, szokując mnie swoją reakcją. Spodziewałem się, że rzuci we mnie jakimś epitetem, ale sądząc po jej tonie, z pewnością ponownie ją wkurzyłem. - Spotkałeś kogoś? - Podrywa się z fotela i agresywnie nachyla się ku mojej twarzy.

- Jaki masz problem?

- Ty jesteś moim problemem, Brett! Latami błagałam cię o rozwód. Całymi latami! - krzyczy, zaledwie kilka cali od mojej twarzy.

Odsuwam się na tyle daleko, żeby wstać z kanapy bez dotykania jej. Ma to szalone spojrzenie i wiem, że gdybym siedział tam choćby minutę dłużej, zaczęłaby mnie policzkować. Nowa Sarah ma zerowe hamulce, jeśli chodzi o używanie przemocy fizycznej podczas kłótni. Czasami myślę, że bije mnie tylko dlatego, ponieważ wie, że szybciej wyjdę, jeśli zacznie to robić.

- Więc, chyba to powinno wywołać u ciebie ekstazę!

- Jesteś, kurwa, takim idiotą!

- Łał, dzięki! Może znasz jakieś inne przekleństwa, które chcesz na mnie wypróbować? - Wiem, że ten komentarz nie poprawi sytuacji, ale cholera załazi mi za skórę,

Korekta: szpílettí

kiedy zaczyna zachowywać się w ten sposób. Staram się odciąć od tego, mając nadzieję, że uda nam się odbyć tę rozmowę, zanim gówno wpadnie w wentylator. - Słuchaj, czy mogłabyś się uspokoić, proszę.

- Więc... mi to wytłumacz. Wciąż błagałam cię o rozwód, a ty walczyłeś ze mną na każdym kroku. Wynajęłam adwokata, a ty i Caleb pociągnęliście za jakieś sznurki i zmusiliście go, żeby zrezygnował z prowadzenia mojej sprawy. Kiedy bardzo grzecznie proszę cię o rozwód, ty zawsze raczysz mnie jakimiś bzdurami, z powodu których musimy pozostawać małżeństwem.

- Sarah, nie masz pracy. Potrzebujesz mojego ubezpieczenia, żeby mieć wszystkie świadczenia zdrowotne.

- Mam pieniądze! Sama mogę płacić swoje cholerne rachunki medyczne.

- Odszkodowanie powypadkowe nie jest nieograniczone. Po co je marnować na rachunki za drogich lekarzy?

- Więc musimy pozostawać małżeństwem, żebyś mogła korzystać z ubezpieczenia zdrowotnego?

Nie mogę odpowiedzieć bez okłamywania jej, więc milczę.

- Nie wydaje mi się. Jesteś samolubnym sukinsynem, Brettcie Sharp. Ciągłe walczę, żeby się ciebie pozbyć, ale ty wciąż się pojawiaasz, tydzień w tydzień, jak mały, zagubiony szczeniak, który nie może znaleźć domu. Wpuszczam cię tu w czwartki, bo

Korekta: szpílettí

lituję się nad tobą. To żalodne! A teraz stoisz przede mną i mówisz mi, że jesteś zakochany w kimś innym, więc w końcu łaskawie pozwolisz mi ruszyć do przodu z moim życiem, nieprawdaż?

- Nie powiedziałem, że jestem zakochany w Jesse.

- Och świetnie, twoja bratnia dusza ma imię Jesse. Jakże cudownie.

- Czy ty jesteś zazdrosna? - pytam, niemal żartobliwie.

- Do diabła, nie! Jestem wkurzona. Tłamsisz mnie od lat. A teraz, kiedy jakaś mała ulicznica rozkłada przed tobą nogi, nagle stwierdzasz, że wolno mi ruszyć do przodu ze swoim życiem? - mówi, a jej zjadliwy komentarz wymierzony w Jesse sprawia, że tracę całą zdolność spokojnego i racjonalnego myślenia.

- Nie zamierzam tego powtarzać, Sarah, więc chcę, żebyś wysłuchała mnie bardzo uważnie. Nie waz się mówić w ten sposób o Jess. O mnie możesz mówić co chcesz, ale jeśli chodzi o nią, będziesz uważała na swoje cholerne słowa.

- O mój Boże. Jesteś takim kutasem! - Wybuca śmiechem, jakbym powiedział jakiś żart. - Ona naprawdę musi być demonem w wyrku, skoro zamieniła cię w taką cipę. O ile dobrze pamiętam, uwielbiasz brudny seks, prawda? - Nadal się śmiejąc, przerywa, przygryzając wargę i pytająco unosi brew.

- Pieprz się. Wyślij mi papiery rozwodowe. Podpiszę je z radością i wreszcie będziesz mogła uwolnić się ode mnie raz na zawsze.

- O nie, nie. Nie pójdzie ci tak łatwo. Będziesz musiał na to zapracować, tak samo jak ja, w ciągu ostatnich czterech, pieprzonych lat.

Korekta: szpílettí

- Okay, ta rozmowa jest skończona. Kiedy przestaniesz zachowywać się jak oślica, wyślij mi papiery. - Odwracam się, żeby odejść, kiedy zauważam jej gwałtowny ruch.

Uderza mnie pięścią w bok ust.

- Ty draniu! Myślisz, że podejmujesz wszystkie decyzje, ale nie będziesz mi mówił, kiedy to się skończy.

Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety. I pewne jak diabli, że nie tknąłbym Sarah. Ale ta kobieta stojąca przede mną, naprawdę testuje granice mojej samokontroli.

Ocierając krew z wargi, gwałtownym ruchem porywam marynarkę wiszącą na oparciu krzesła i pośpiesznie wychodzę, zanim zdolałm powiedzieć lub zrobić coś, czego będę żałował do końca życia.

Zatrzymując się przed moim samochodem, przeszukuję kieszenie, próbując zlokalizować moje kluczyki.

- Kurwa. - Warczę, przypominając sobie, że zaraz po przyjeździe położyłem je na stole razem z komórką. To jest do dupy, że zapomniałem o kluczykach, ale bez telefonu komórkowego, nie mogę nawet zadzwonić do Caleba, żeby zorganizował mi podwózkę. Nie mam innego wyboru, jak tylko ponownie stanąć twarzą w twarz z tą wariatką.

Odczekuję kilka minut, dając nam obojgu czas na ochłonięcie po naszej zażartej dyskusji, zanim wracam i cicho pukam do drzwi jej apartamentu.

- Kto tam? - Słyszę jej melodyjny głos.

Korekta: szpiletti

- To ja. Zostawiłam moje kluczyki i telefon. Możesz mi je po prostu oddać i zostawię cię w spokoju.

- Och, nie ma problemu, kochanie - mówi Sarah, otwierając. Staje w drzwiach z uśmiechem i wyrazem wrednej satysfakcji na twarzy, trzymając przy uchu mój telefon. Po czym rzuca mi bombę: - Właśnie rozmawiałam sobie z Jesse.

ROZDZIAŁ 17

Jesse

- Och, witam, panie oficerze - mówię, gdy na mojej komórce wyskakuje numer Bretta.

- Jesse? - Z drugiego końca linii, słyszę kobiecy głos. Odsuwam telefon od ucha, by ponownie sprawdzić tożsamość dzwoniącego. Tak, to na pewno numer Bretta.

- Tak.

- Cześć, może to zabrzmie dziwnie, ale znalazłam twoje imię w telefonie męża. Wiem, że to szalone, ale w przeszłości mieliśmy pewne problemy z jego niewiernością i z tego powodu miałam pewne złe przeczucia, kiedy natknęłam się na ten numer.

- Hmm, słucham? - Zacinam się.

- Czy znasz, Bretta Sharpa?

- Tak - szepczę, podczas gdy serce spada mi do żołądka. Słowa Bretta, które wypowiedział na meczu z Bearsami migoczą w moim umyśle. - *Jestem żonaty.*

To jednak musiał być jakiś rodzaj nieporozumienia. On wyraźnie powiedział mi, że stracił żonę w wypadku samochodowym. Cholera, a co, jeśli mnie okłamał? Nie znam go zbyt dobrze, spotykałam go dotąd głównie w kawiarni, kto wie co się dzieje w jego domu. Czując się chora, idę w kierunku stołka, żeby usiąść, ponieważ nagle uginają się pode mną kolana.

- Cóż, nazywam się Sarah Sharp, jestem żoną Bretta. - I tym jednym zdaniem wszystkie moje obawy zostały potwierdzone. - Chciałam z tobą porozmawiać tylko po to, aby upewnić się, że ponownie mnie nie zdradził. Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, jakie to dla ciebie musi być strasznie niezręczne. Ale uwierz mi, proszę, ja jestem równie zakłopotana. Chodzi o to, że tak bardzo go kocham, ale on niestety ma lekką skłonność do przygód, jeśli wiesz, co mam na myśli. Jednak, ja po prostu nie mogę przekonać samej siebie, żeby go zostawić. Jezu, teraz brzmię jak kobieta bluszcz. W każdym razie, jestem pewna, że jest jakieś wytłumaczenie tego wszystkiego, a ja przesadzam. Czy pracujesz razem z Brettem?

- Nie - mówię krótko, starając się opanować łzy i drżenie głosu.

- Więc, znasz go z siłowni? - pyta dziwnie jowialnym tonem.

- Nie. - Łzy zaczynają płynąć po moich policzkach i skapywać na kolana. To śmieszne, aby czuć taki wstrząs z powodu mężczyzny, z którym widuję się od zaledwie

pięciu dni, ale naiwnie myślałam, że mnie i Bretta połączyło coś specjalnego. Po usłyszeniu o jego zdradach, których dopuszczał się w przeszłości, wiem, że to były tylko moje własne błędne odczucia i w ogóle nie jestem dla niego nikim specjalnym.

- Cóż, czy możesz mi powiedzieć, gdzie się spotkaliście? - warczy żona Bretta.

Nawet nie mogę być na nią zła za jej postawę, jest taką samą ofiarą jak ja.

- On ... hm, każdego ranka przychodzi do kawiarni „Nel” na śniadanie. Pracuję tam, więc poznaliśmy się kilka miesięcy temu, ale zaczęliśmy się widywać, hmm, romantycznie dopiero kilka dni temu.

- O Boże, nie mogę uwierzyć, że znowu mi to robi! Sypiasz z nim? - pyta zbyt spokojnie, jak na kobietę, która właśnie dowiedziała się, że jej mąż spotyka się z kimś innym.

Jezu, on naprawdę musi często to zrobić, skoro ona tak dobrze to przyjmuje. W tej chwili ja jestem bardziej roztrzęsiona niż ona.

- Uhhh ... - Cedzę przez zęby, starając się kupić sobie trochę czasu, aby pomyśleć, jak mam odpowiedzieć na to pytanie. Nie znam tej kobiety, a na pewno nie mam ochoty wyjaśniać, że owszem, byłam naga z jej mężem, ale w rzeczywistości nie mieliśmy pełnego zbliżenia.

Niech to szlag, Brett jest czyimś mężem!

Przypuszczam, że ona uznałaby, iż to, co robiliśmy z Brettem w poniedziałek wieczorem było zdradą, więc decyduję się przedstawić jej skróconą wersję, oszczędzając nam obu bólu z powodu szczegółów.

- Tak, ale tylko raz. W poniedziałek wieczorem. Zabrał mnie na Langa, a potem pojechaliśmy do jego mieszkania ... O Boże, czy robiłam to w twoim łóżku? - pytam i przysięgam, że słyszę stłumiony śmiech. Nie mogę sobie wyobrazić, co zabawnego mogła znaleźć w tej sytuacji. Jednak zanim mam okazję zastanowić się nad jej dziwną reakcją, ona odpowiada na moje pytanie.

- Nie, on ma swoje mieszkanie w Chicago, gdzie nocuje, kiedy ma pracować do późna. Dzieci i ja mieszkamy około trzydziestu mil poza miastem. Więc dojazdy są dla niego czasami bardzo kłopotliwe. Rany, myślałam, że to mieszkanie było takim dobrym pomysłem, kiedy zasugerował jego kupno, ale teraz wydaje się, że on zabiera tam każdą kobietę, z którą się spotyka! Po prostu informując mnie, że będzie pracował do późna. Jestem taką głupią babą. - Chlipie do telefonu.

- Ty ... masz dzieci? - wykrzykuję, wyobrażając sobie piękne zielonookie dzieci, które wyglądają podobnie, jak ich ojciec.

- Tak, dwie dziewczynki. Bardzo cierpię z powodu jego... nadgodzin. Tęsknię za nim, kiedy przebywa w mieście.

Moje serce łamie się z powodu tych niewinnych dzieci. Nie mogę uwierzyć, jak on może to robić. Wydaje się taki autentyczny i szczery, a jednak zdradza żonę przy każdej okazji. Wspaniale, on oszukuje żonę i dzieci spotykając się ze mną!

Przecieram oczy i decyduję, że już nie chcę być ofiarą. Ona potrzebuje poznać mężczyznę, za którego wyszła, żeby w końcu mogła uwolnić się od jego kłamstw.

- Powiedział mi, że nie żyjesz - mówię szybko, zanim stracę nerwy.

- Och, nie, kochanie. Jestem bardzo żywa. - Zaczyna głośno śmiać się do telefonu.

To cholernie mnie dezorientuje i tym razem nawet nie próbuję tego ukrywać. Naprawdę nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co ją mogło tak rozbawić. Nieważne. Chyba wszyscy różnie reagujemy w sytuacjach stresowych. Muszę jej tylko naświetlić całą sprawę, zanim wyłączę telefon i zapomnę o tej dziwnej rozmowie i zdrajcy Brettcie Sharpie.

- Powiedział, że cię stracił w wypadku samochodowym. - Przerywam na chwilę, ponieważ coś zaczyna mi świtać. - Cholera, chyba nie kłamał też o narzeczonej Caleba?

- Słyszę głośny trzask, a następnie nic oprócz zimnej ciszy.

- Hej, jesteś tam jeszcze?

- Jestem ... - mówi, i po raz pierwszy odkąd odebrałam ten telefon, słyszę prawdziwe łyzy w jej głosie. To wszystko zapewne dopiero teraz dotarło do jej świadomości. Może jej szok ustąpił, jednak mój na pewno nie. Słucham jej szlochów, i w jednej sekundzie zdaję sobie sprawę, że w pewien sposób jestem za to odpowiedzialna.

- Boże, przepraszam. Nie miałam pojęcia, że jest żonaty. Prawdopodobnie powinnaś też wiedzieć, że nie nosi obrączki.

- Tak, hmm ... Powinnam kończyć - odpowiada, kiedy słyszę w telefonie pukanie do jej drzwi. - Poczekaj jedną sekundę, Jesse.

Słyszę jej kroki, gdy podchodzi do drzwi. Jej głos zaczyna brzmieć czysto, a ona zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni, porzucając ton smutnej kobiety, jaką była za- ledwie kilka sekund temu.

- Och, nie ma problemu, kochanie, właśnie rozmawiam sobie z Jesse.

- Sarah, co do cholery! - słyszę ryk Bretta.

- Musiała się dowiedzieć.

- Naprawdę, a niby o czym musiała się dowiedzieć?

- Że jesteś moim mężem.

- Jesse, rozłącz się! - On krzyczy przez telefon, wymieniając z żoną kilka stłumionych słów.

- Jesteś takim fiutem, Brett! Czy to jest sposób, w jaki powinieneś odzywać się do miłości swojego życia?

I to jest wszystko, co potrzebuję usłyszeć, aby zamknąć ten pokręcony rozdział w moim życiu. Rozłączam się, pozostawiając Bretta i... miłość jego życia... żeby rozstrzygnęli tę sytuację pomiędzy sobą. Wyłączam telefon, padam na łóżko i płaczę nad mężczyzną, który nie zasługuje na moje łzy. Staram się zapomnieć, ale nie mogę ode- rwać od niego myśli. Wspominam chwile spędzone razem, dręcząc mój mózg w po- szukiwaniu wszystkich znaków, które powinnam była dostrzec. Zastanawiam się, co mówił żonie, gdy byliśmy razem. Wymykał się z dala od swojej rodziny, aby co noc do mnie dzwonić? Jak długo zwodziłby mnie, zanim bym mu się znudziła i stwierdziłby, że musi mnie zostawić?

Korekta: szpílettí

W pewnym momencie musiałam zasnąć, bo budzi mnie gniewne pukanie do drzwi. Na wpiół śpiąc i zapominając o wcześniejszym szaleństwie, wlokę się korytarzem, aby zobaczyć, kto jest przyczyną takiego rwetu...

Jezu, jest dopiero dziewiąta, musiałam kompletnie odpłynąć. Spoglądam przez judasza i widzę Bretta.

O Boże, on jest taki seksowny, nawet kiedy jego twarz zniekształca owalna soczewka.

Nagle wraca do mnie wszystko, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich godzin, powodując, że osuwam się po drzwiach, tylko po to żeby powstrzymać się przed ich otwarciem.

- Jesse, otwórz - prosi cicho.

Nie mam pojęcia, skąd on wie, że tu jestem, ale fakt, że nie krzyczy przez zamknięte drzwi pozwala mi to wiedzieć.

- Widzę cię, zasłaniasz światło w szparze u dołu drzwi - odpowiada na moje niezadane pytanie.

Wiedząc, że zostałam przyłapana, szybko gaszę światło w korytarzu, pogrążając pomieszczenie w ciemności.

- A teraz, wiem, że miałem rację, bo właśnie zgasiłaś światło. Jestem detektywem, pamiętasz?

Energicznie opieram głowę o drzwi, powodując głośny, głuchy łomot. Wspomniałam, teraz potwierdziłam jego podejrzenia.

Korekta: szpílettí

- Proszę cię, cudowna dziewczyno. Nie mam pojęcia, co powiedziała ci Sarah, ale porozmawiajmy o tym.

- Idź stąd. - Ostry ból w mojej klatce piersiowej jest trudny do zniesienia.

- Nie odejdę. Wpuść mnie.

- Nie mogę ... chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju. Wracaj do swojej żony i dzieci. To nie w porządku, żebyś tu był. - Znowu zaczynam walczyć ze łzami. To jest po prostu śmieszne. Nie mogę uwierzyć, że ma czelność stać pod moimi drzwiami, po tym jak jego żona do mnie zadzwoniła. - Wracaj do domu!

- Nie mogę iść do domu Jesse wiedząc, że jesteś tam, zraniona i zdenerwowana - mówi, a ból w jego głosie prawie wystarcza, żebym zapragnęła wpuścić go i przytulić.

Prawie.

Jednak słowa jego żony, wciąż dzwonią mi w uszach, przypominając, że jestem dla niego jedynie brudnym, małym sekretem. Mimo, że bardzo lubię Bretta, to on jest kłamcą. Lepiej, że odkryłam to teraz, zanim miałam okazję zakochać się w jego pięknej fasadzie. Wstaję na nogi i prostuję ramiona, gotowa do walki o jedyną osobę, której mogę naprawdę zaufać.

O siebie.

Szarpnięciem otwieram drzwi, aby natychmiast napotkać jego wzrok. Badawcze spojrzenie wędruje po moich zapłakanych policzkach. W jednej chwili chwyta mnie w objęcia i przyciska do swojej piersi. Trzyma mnie w ramionach, pieszcząc moje plecy,

ale ja się nie odwzajemniam. Wtulona w ramiona tego mężczyzny, czuję że gniew zaczyna znikać z mojego ciała, jednak nie pozwalam mu całkowicie wyparować.

Stoję bezwładna, jedynie moje stopy jako tako trzymają się ziemi, reszcie mojego ciała ledwo wystarcza energii, aby chwiejnie stać w pionie. To on nie pozwala mi upaść i ta świadomość uderza mnie, jak cios pięścią w żołądek. Psychicznie pozwalam sobie przez jedną minutę wtopić się w komfort, kojący zapach i bezpieczeństwo jego ramio oraz poczuć jego siłę, kiedy całuje mnie w czubek głowy. Rozkoszuję się tym uczuciem do ostatniej sekundy, przed otrząśnięciem się z transu. Odpycham go tak mocno, jak tylko mogę i wyrywam się z jego uścisku.

Musiałam go zaskoczyć, bo się potyka i cofa o kilka kroków.

- Wynoś się, idź do domu do żony i dzieci i nigdy więcej się do mnie nie odzywaj. Znajdź też nowe miejsce, aby jeść śniadania. Możesz myśleć, że jestem naiwna i łatwa, ale już nie dam się nabrać na twoje bzdury. Wiem, kim jesteś Brett.

- Naprawdę? Kim jestem Jess? - Gwałtownie przebiega dłońią po włosach. Mierzwiąc je w najseksowniejszy sposób. *Szlag!*

- Jesteś kłamcą i oszustem. Oszukałeś mnie, co jest już wystarczająco złe, ale na litość boską, oszukiwałeś również własną rodzinę.

- Co ona ci nagadała? - pyta, a ja niemal mogę zobaczyć płomienie strzelające z jego uszu.

- Idź do domu.

On bierze głęboki oddech, próbując się opanować.

- Jess, kiedy jestem zły przeklinam ... dużo. Kiedy ostatni raz przekląłem w twojej obecności, mocno się wkurzyłaś. Więc pozwól mi uprzedzić cię, że właśnie mam zamiar wypowiedzieć wiele słów, których nie lubisz. Proszę, nie bierz tego do siebie, ale mogę nie być w stanie kontrolować swoich ust. - Jego spokojny głos podnosi się do krzyku, ponieważ najwyraźniej traci całą kontrolę, którą udało mu się zebrać zaledwie parę sekund temu. - Zwłaszcza, gdy mi mówisz, żebym kurwa wracał do domu do żony i do dzieci. Chcę wiedzieć teraz, zanim eksploduje mi głowa, co ona do cholery ci naopowiadała? - krzyczy.

- Nie ma znaczenia, co mówiła. Nic z tego nie jest jej winą, więc nie waź się obarczać swojej żony jakąkolwiek odpowiedzialnością. To ty mnie okłamywałeś. Dlaczego, chociaż raz nie spróbujesz powiedzieć mi prawdy? Byłbyś zaskoczony, jakie to wyzwalające uczucie. Jezu Brett, powiedziałeś mi, że twoja żona nie żyje. Jak możesz spać spokojnie w nocy?

- Nigdy nie mówiłem ci, że ona nie żyje - mówi wyraźnie skołowany.

Wyrzucam ręce w powietrze i odchodzę, zostawiając go stojącego w drzwiach. Biorę piwo z lodówki, nawet nie zadając sobie trudu, aby zaoferować mu jedno.

- Powiedziałeś mi, że straciłeś ją w wypadku samochodowym. Mówiłeś, że również Caleb stracił w nim swoją narzeczoną. Czy wy dwaj współpracujecie, łgając na temat swoich zmarłych partnerek, aby zdobyć sympatię niczego nie podejrzewających kobiet, tylko po to, żeby zaciągnąć je do łóżka? - pytam, biorąc łyk piwa, którego w tej chwili bardzo potrzebuję.

Brett wciąż stoi w holu, jego bicepsy napinają się, kiedy krzyżuje ręce na piersi. Poważnie, muszę przestać go obczajać. Nic dziwnego, że tak szybko zwabił mnie do łóżka. Ten facet to ciacho. Nawet wiedząc, jak wielkim jest kłamcą, nie mogę się powstrzymać, żeby go nie pożądać.

- Niech to szlag trafi! Mówiłem, że straciłem żonę w wypadku samochodowym i to jest prawda. Nie zdawałem sobie sprawy, że myślałaś, że ona nie żyje. Teraz widzę, że tak to zrozuśniałaś. Naprawdę przepraszam, że nie byłem bardziej konkretny. Nigdy nie chciałem sugerować, że ona nie żyje, ale musisz wiedzieć, że właśnie takie są moje uczucia w stosunku do niej. Jakby umarła lata temu.

Bierze, kolejny głęboki oddech, zanim jest gotowy kontynuować.

- Caleb i ja nie prowadzimy żadnych gier, w celu zwabiania kobiet do łóżka. Jesteś pierwszą i jedyną kobietą, jaką zainteresowałem się w ciągu ostatnich czterech lat. Narzeczona Caleba, Manda, rzeczywiście zginęła w samochodzie tamtej nocy. Była najlepszą przyjaciółką Sarah, a jej śmierć jest głównym powodem, dla którego Sarah stała się taka, jaka jest dzisiaj.

- Jasne. Czy już skończyłeś? Ponieważ teraz naprawdę musisz już wyjść. - Nie mogę słuchać jego kłamstw. On właśnie wyjaśnia mi fakt, że ma żywą oddychającą żonę. Nie kupuję tego.

- Sarah i ja nadal jesteśmy małżeństwem. - W końcu mówi prawdę i chociaż już o tym wiedziałam, to nadal mnie boli, kiedy słyszę, że faktycznie się do tego przyznaje. - Ale ona jest moją żoną jedynie z nazwy.

- Nie tak to brzmiało w telefonie, który odebrałam dzisiaj wieczorem.

Korekta: szpílettí

- Jess, nie mam pojęcia, co ona ci powiedziała, ale zaczynam składać jakieś kawałki. To ona cię okłamała. Nie mamy żadnych dzieci. Nie mieszkamy razem od ponad trzech lat. Naprawdę straciłem ją w tamtym wypadku samochodowym. Nie umarła, ale tak czy inaczej była dla mnie stracona - mówi z taką szczerością w głosie, że prawie chcę mu uwierzyć. Potem przypominam sobie rozpacz w głosie jego żony, kiedy uderzyły w nią dzisiaj wszystkie jego oszustwa. Już samo to wystarcza mi, żebym nigdy więcej nie chciała się do niego odezwać.

- Musisz myśleć, że jestem kompletną idiotką. Rozmawiałam z nią! - krzyczę, aby udowodnić zarówno jemu, jak i sobie, że jego argumenty mnie nie przekonały.

- Gdzie twój komputer? - pyta bez związku.

- Nie mam.

- Jesteś studentką i nie masz komputera?

- Teraz, na domiar wszystkiego, masz się zamiar ze mnie nabijać? Tak, nie mam komputera. Mój stary przestał działać, a nie mam pieniędzy, żeby kupić sobie nowy. Pracuję w kawiarni i doszłam do wniosku, że czynsz był trochę ważniejszy niż nowy komputer - mówię ostrym tonem.

- Nie drwię z ciebie. Przestań zachowywać się tak defensywne. Mówiłem ci, że nigdy nie będę się z ciebie wyśmiewał. Naprawdę miałem to na myśli.

- Tak, mówiłeś mi wiele rzeczy, które nie były prawdziwe, więc wybac mi proszę, że ci nie wierzę

Korekta: szpílettí

- Jess, chcę ci coś pokazać. Gdzie jest twój telefon? Sarah nie oddała mi mojego, a ja nie miałem czasu, by z nią o to walczyć. Chciałem jak najszybciej tu przyjechać, żeby upewnić się, że wszystko jest z tobą w porządku. I oczywiście nie jest.

- Musisz wyjść.

- Gdzie jest twój telefon? - Powtarza, ignorując moje surowe polecenie.

- Leży. Na. Stole. - Poddaję się, z irytacją cedząc słowa, kiedy on przechodzi przez pokój, żeby wziąć mój telefon. Podaje mi go i cofa się o krok, żeby nie naruszać mojej osobistej przestrzeni.

- Wpisz w Google. - Sarah Sharp i Manda Baker, kwiecień 2009 - instruuje mnie.

Ulegam, widząc jego nastawienie i otwierając przeglądarkę internetową w telefonie, robię szybkie wyszukiwanie. Jestem powalona liczbą pojawiających się artykułów. Pierwszy mówi o śmierci Mandy oraz śledztwie w sprawie tego, kto prowadził samochód. Następnie pojawiło się kilka wycinków z lokalnej prasy na temat próby samobójczej Sarah. Było nawet zdjęcie Bretta, całego we krwi, obejmowanego przez Caleba na ganku małego, białego domu.

- Brett - szepczę. Nie jestem pewna, czego to dowodzi w naszej obecnej sytuacji, ale czuję się okropnie z powodu tragedii, jakiej doświadczyli ci dwaj mężczyźni. Samotna łza wypływa z mojego oka. I po raz pierwszy od wielu godzin nie płaczę z własnego powodu.

- Czy jesteś gotowa, aby mnie teraz wysłuchać, cudowna dziewczyno?

Podchodzi do mnie i lekko przeciąga opuszkami palców po mojej szyi, jednocześnie delikatnie odsuwa mi włosy z ramienia. Delikatna pieszczota jego palców, posyła dreszcze w dół mojego kręgosłupa. To taki zwyczajny gest, ale sposób w jaki to robi, sprawia, że staje się on czymś intymnym.

- Będę słuchać, ale nie mogę obiecać, że ci uwierzę.

- Uwierzysz mi. Nie zaakceptuję niczego innego.

- Więc opowiedz mi o Sarah zanim stracę cierpliwość.

- Sarah i ja poznaliśmy się, kiedy mieliśmy po dwadzieścia jeden lat i miałem szczęście być z nią przez siedem lat, zanim straciłem ją tamtej tragicznej nocy w wypadku samochodowym na 290-siątce. Ona i jej najlepsza przyjaciółka Manda, owinęły samochód wokół drzewa wracając do domu z kolacji. Do dziś nikt nie jest pewien, która z nich prowadziła. Sarah nie pamięta niczego z chwili wypadku. Obie zostały wyrzucone z samochodu, ale Manda zginęła podczas zderzenia. Sarah była nieprzytomna, ale w końcu wywinęła się z tego z zaledwie kilkoma dość poważnymi skaleczeniami i garścią siniaków. Albo przynajmniej, tak to wtedy wyglądało. Nie minęło więcej niż kilka godzin od chwili wypadku, gdy zauważyłem, że coś było z nią nie tak. Znienawidziła mnie, jakbym zrobił coś, co spowodowało tę katastrofę. Widzisz, ja i Caleb, podczas tamtej kolacji dostaliśmy wezwanie, żeby zamknąć pewną sprawę. Kiedy wychodziliśmy, śmiały się i jadły pizzę. Były tak pełne życia. Nigdy nie wyszedłbym stamtąd, gdybym wiedział, że to był ostatni raz, kiedy miałem okazję oglądać moją żonę. Nie mówię o Sarah, po tamtej nocy widziałem ją wiele razy. Ale ta kobieta nie była już moją żoną. Na początku sądziłem, że może czuje do mnie pewną gorycz z powodu tego, że zostawiliśmy je same tamtej nocy, ale w ciągu kilku dni od powrotu ze szpitala

stało się oczywiste, że dzieje się z nią coś więcej. Nie chciała nawet spać w naszym łóżku. Musiałem kupić całkowicie nowy zestaw mebli do gościnnej sypialni, aby utrzymać ją pod jednym dachem ze mną. Miesiąc później, po raz pierwszy próbowała się zabić.

Biorę głęboki wdech, kiedy słyszę bolesne nuty w jego głosie. Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć resztę tej historii, po tym, jak widziałam Bretta całego we krwi na zdjęciu w Internecie. Ból wspomnień jest wyryty na jego twarzy, gdy kontuuje.

- Wzięła każdą tabletkę, jaką mieliśmy w domu. Gdybym jej nie znalazł, udałoby się jej skończyć ze sobą. Na szczęście znalazła się w szpitalu na czas, by uniknąć jakiegokolwiek trwałego uszkodzenia ciała. Nawet wiedząc, jaka stała się po wypadku, nie byłem chętny, aby przyznać że moja Sarah mogłaby zrobić sobie coś takiego. Prawie oszalałem, żądając odpowiedzi od każdego, kto choćby wszedł do jej sali. Lekarze przez dłuższy czas twierdzili, że zżerało ją poczucie winy, ale ona po prostu nie chciała z nikim rozmawiać. Ja jednak wiedziałem, że chodzi o coś więcej. Zmieniły się nawet jej preferencje, jeśli chodziło o jedzenie. Ona, po prostu stała się zupełnie inną osobą. Pukałem do drzwi gabinetów każdego lekarza w mieście, próbując znaleźć kogoś, kto pomoże mi odzyskać żonę. W końcu jeden z lekarzy ostatecznie rozpoznał u niej zespół wstrząsu pourazowego doznany w wyniku uszkodzenia głowy po wyrzuceniu z samochodu. Nie ma na to lekarstwa ani skutecznej terapii, a więc po prostu nas odesłał, żebyśmy sami przez to przechodzili, tkwiąc w dysfunkcyjnym związku. Ale przynajmniej już coś wiedzieliśmy. Po wystawieniu diagnozy, wszyscy lekarze zaczęli bardziej poważnie traktować jej stan. W ciągu siedmiu miesięcy po wypadku, w sumie

trzy razy próbowała popełnić samobójstwo. Za każdym razem metoda, którą stosowała stawała się coraz bardziej drastyczna. Ostatnim razem pocięła się nożem kuchennym, okaleczyła każdy skrawek swojego ciała, do którego zdołała sięgnąć.

Brett spogląda w dół na podłogę, splatając palce i opierając złączone dłonie na czubku głowy. Widziałam wysiłek jaki wkłada, by zachować kontrolę nad emocjami podczas opowiadania tej historii. Słuchanie o tego typu życiowej katastrofie, rozdzierało mi serce, ale jeszcze gorsze było obserwowanie, jak głęboko on to przeżywa.

- Po ostatniej próbie, pozwoliłem się jej wyprowadzić i to faktycznie pomogło. Myślę, że brak nacisków z mojej strony w kwestii zajmowania się jej problemami, nieco ją uspokoił. W zasadzie pozwoliłem jej żyć w zaprzeczeniu. Ona nie stara się robić niczego ze swoimi problemami, ale też nie próbuje popełnić samobójstwa.

Dopiero, kiedy Brett na chwilę przerywa swoją opowieść, zdaję sobie sprawę, że wstrzymywałam oddech. Naprawdę boli mnie serce z powodu jego nieszczęścia, ale nie wiem, co mogłabym ewentualnie zrobić, żeby mu pomóc. To brzmi tak, jakby Sarah, nie była jedyną osobą nie radzącą sobie z ich problemami.

- Więc, zrozum mnie, Jess. Okazałem się idiotą, formując to w taki sposób, kiedy powiedziałem ci, że straciłem Sarah. Ale musisz zrozumieć, że cię nie okłamałem. Nigdy. Ani razu. To nie jest w moim stylu. Mówię prawdę, nawet jeśli ktoś nie chce tego słuchać. Prawdopodobnie ty również nie będziesz chciała usłyszeć, tego co mam zamiar teraz powiedzieć. - Pochyliła się i zmusza mnie, żebym patrzyła mu w oczy. - Co czwartek odwiedzam Sarah w jej mieszkaniu. Zawożę jej ulubione dania i spędzam czas ze złą kobietą, która w tej chwili zamieszkuje jej ciało. Robię to od lat. Ona nie lubi, kiedy się pojawiam. Pewnie już nigdy nie będę w stanie zrozumieć, dlaczego tak

mnie nienawidzi, ponieważ przed wypadkiem, zanim się zmieniła, byliśmy bardziej niż szczęśliwi. Byliśmy idealni.

On ma rację, nie chcę tego słuchać. Mój umysł wiruje. Nie mogę się zdecydować, czy powinnam mu wierzyć. Jeszcze gorsze jest to, że chyba również boję się mu uwierzyć. Jego wyznanie jest jeszcze tragiczniejsze, niż to, co wcześniej powiedziała mi Sarah. Jeśli okazałby się kłamcą i oszustem, mogłabym zakończyć naszą znajomość bez poczucia winy. Ale nie mam pojęcia, jak poradzić sobie z myślą, że on może być nadal zakochany w żyjącym i oddychającym duchu swojej żony.

- Czy ona jest jeszcze w tobie zakochana? - Zaskakuje mnie, że to jest pierwsze pytanie, które wyskakuje z moich ust. Jestem zbyt przerażona, żeby zapytać o to, co naprawdę chcę wiedzieć: Czy on wciąż jeszcze ją kocha?

- Nie, dziś wieczorem powiedziałem jej, że kogoś spotkałem. Zasługiwała na to, by wiedzieć i szczerze mówiąc, myślałem, że wyda przyjęcie, żeby celebrować to wydarzenie. Prosiła mnie o rozwód, odkąd opuściła szpital po wypadku. Jednak, kiedy powiedziałem jej o tobie, po prostu oszalała. Ta dzisiejsza rozmowa telefoniczna miała więcej wspólnego z zemstą na mnie za to, że nie chciałem dać jej rozwodu, o który prosiła od lat, niż z jakimikolwiek uczuciami, jakie mogłaby do mnie żywić. Walczyłem z nią na każdym kroku, jeśli chodziło o rozwód. Czułem, że mam obowiązek opiekować się nią. Byłem to winny mojej dawnej Sarah, której nie mogłem zawieść, bez względu na to, że jej nowe wcielenie odwróciło się do mnie plecami. Ona nie pracuje i żyje z ubezpieczenia powypadkowego. Jest zupełnie sama. Powoli, z biegiem lat odcięła się do wszystkich. Nie utrzymuje żadnych kontaktów z przyjaciółmi ani z rodziną. Tylko mnie pozwala na te cotygodniowe wizyty i może to głupie, ale ten prosty fakt sprawia,

iż ciągle się łudzę, że głęboko we wnętrzu tej zgorzkniałej kobiety, wciąż ukrywa się moja żona. Tymczasem ona spędza cały wieczór na ubliżaniu mi, udowadniając że moja Sarah naprawdę odeszła. Mimo to ciągle wracam, tydzień po tygodniu. Chociaż myślę, że po dzisiejszym wieczorze, wreszcie dam sobie spokój. - Przestaje mówić i prawie widzę, jak ta decyzja zdejmuje ciężar z jego ramion.

- Czy to ona uszkodziła ci wargę?

- Tak. Porządnie się wkurzyła. Po tym, jak mnie uderzyła, wyszedłem zanim sprawy przyjęły jeszcze gorszy obrót. W ten sposób udało się jej dorwać do mojego telefonu. Zostawiłem go na kuchennym blacie. Jezu, tak mi przykro, że musiałaś dzisiaj przejść przez to wszystko. Proszę, Jess, nie chcę tu stać przez kolejną minutę bez możliwości pocałowania cię. Miałem gówniany wieczór i bardzo chciałbym o nim zapomnieć. Kiedy jestem z tobą, świat staje się spokojny i cichy.

Jego ostatnie słowa sprawiają, że moje serce gubi rytm. Ja też jestem teraz spokojniejsza, ale nie czuję się jeszcze gotowa, żeby o wszystkim zapomnieć.

- Brett, jestem teraz naprawdę skołowana. Nie wiem, w co lub komu powinnam uwierzyć. Potrzebuję trochę czasu do namysłu.

- Czy możesz mi powiedzieć, jaką truciznę ona wstrzyknęła ci do mózgu? Nie mogę być twoją antytoksyną, jeśli nie wiem czym cię uządliła.

Niech to szlag. On ma rację. Nie wiem, czy mam wierzyć Brettowi i czy kiedykolwiek będę w stanie ponownie mu zaufać. Ale posiadam wystarczająco wiary w jego słowa i głęboką nadzieję w sercu, aby powtórzyć mu wszystko.

- Powiedziała mi, że jest twoją żoną i cię kocha, ale ty masz skłonność do skoków w bok. Twoje mieszkanie służy do tego, żeby oszczędzić ci uciążliwych dojazdów, kiedy pracujesz do późna. Masz dwie córeczki i to one cierpią najbardziej z powodu twojej niewierności. Ach, i zapytała mnie, czy ze sobą spaliśmy. - Nie mogę unieść wzroku i przestać wpatrywać się we własne stopy, częściowo zażenowana, ale głównie przerażona, jego odpowiedzią. Nie mając pewności, która część tej wypowiedzi jest prawdą, a która kłamstwem?

Kątem oka widzę, że chwyta się za nasadę nosa, bierze szybki oddech, po czym na chwilę zamyka oczy, następnie wrywa mi z dłoni butelkę po piwie i rzuca nią przez pokój.

Widziałam już Bretta doprowadzonego do szału i zamieniającego się w złego ogra, ale właśnie jestem świadkiem wściekłości o sile wybuchu nuklearnego. Oszłamiona jego gwałtowną reakcją, instynktownie cofam się o krok, wyciągając ręce przed siebie, aby utrzymać go na dystans.

- Przerażasz mnie - wyduszam przez zaciśnięte gardło, blokując wszelkie dalsze słowa.

To sprawia, że się opanowuje, przez jego twarz przebiega wyraz zawstydzenia, zanim zaczyna mnie przeproszać.

- Cholera! Chodź tu, cudowna dziewczyno. Wybacz mi.

Ale nie mogę się poruszyć. Stoję patrząc na niego, podczas gdy jego nastrój ponownie drastycznie zmienia kierunek.

- Czy możemy porozmawiać o tym jutro? Proszę, daj mi trochę czasu.

- Dobrze - odpowiada zrezygowany. - Ale najpierw pozwól mi coś wyjaśnić. Jess, ja żyję jak we mgle. Nie mogę ci obiecać, że to, co jest między nami będzie nadal działało. Cholera, po dzisiejszej nocy, nie jestem pewien, czy już nie zostało zrujnowane. Jestem w rozsypce. Przez połowę czasu jestem złym, a przez drugą nieszczęśliwym draniem. Jesteś dobrą dziewczyną, która zasługuje na kogoś, kto może się otworzyć i faktycznie ma coś do zaoferowania. Zasługujesz na więcej niż ja prawdopodobnie kiedykolwiek będę w stanie ci dać. Nie wiem, czy kiedyś będę w stanie ponownie wypowiedzieć słowa „Na Zawsze”. Jednak pomijając wszystko inne, bardzo przepraszam za to, że cię wystraszyłem. Jestem taki sfrustrowany. Myślę, że dzisiejszego wieczoru, co najmniej piętnaście razy użyłem każdego przekleństwa jakie znam. - Próbuje wtrącić żart, ale to wcale nie brzmi zabawnie. - Czuję, że Sarah jest zdeterminowana, aby całkowicie mnie zniszczyć, bardziej niż do tej pory. Jestem załamany Jess, ale musisz usłyszeć te słowa, zanim pójdę. Zaufaj mi, wiem że mówienie ci tego czyni ze mnie samolubnego drania, bo widziałem, że płakałaś trzy razy w ciągu tych pięciu dni, odkąd zaczęliśmy się spotykać. Jednak dla mnie, te ostatnie kilka dni były jak przebudzenie. Teraz widzę słońce za mgłą i jest to cholernie dobre uczucie. Naprawdę mi przykro z powodu tego wszystkiego. Proszę uwierz mi, że jestem szczerzy. Nie mogę obiecać ci niczego więcej niż jutro, ale może któregoś dnia, mgła zniknie, sprawiając że znowu zaświeci dla mnie słońce.

Nie zwleka już ani chwili, po prostu podchodzi do rogu, zbiera rozbite szkło, a następnie wychodzi przez frontowe drzwi.



W chwili, gdy drzwi zamykają się za nim z kliknięciem, słyszę za plecami lekko ochryple. - Łał. - Odwracam się i widzę stojącą w korytarzu Karę.

- Wszystko w porządku? - pyta, robiąc kilka kroków w moją stronę, po czym sprawdza drzwi, upewniając się czy Brett naprawdę poszedł.

- Nie.

- Chodź tu, dziewczyno. - Podchodzi i obejmuje mnie ramieniem. - Rozumiesz, że jesteś słońcem w tym jego scenariuszu, prawda? - Próbuje mnie pocieszyć.

- A co, jeśli nie chcę być słońcem?

- Nie sądzę, żebyś miała wybór. Czy sądzisz, że taki mężczyzna będzie chciał utracić swoją jedyną szansę na wyjście z mgły?

- Ile słyszałaś? - pytam, potrzebując porady.

- Wszystko.

- Wierzysz mu?

- On mówił prawdę, Jess - odpowiada z absolutnym przekonaniem w głosie.

- Jak możesz być taka pewna? Powinnaś słyszeć rozmowę telefoniczną z jego żoną. Była tak dziwna. Najpierw cicho chichotała, a potem nagle zaczęła płakać. Choć, po wyznaniach Bretta na jej temat, ta rozmowa nabrała więcej sensu. Kara, ja już

nie jestem pewna w co wierzyć. Jestem taka zagubiona. Nawet jeśli mu uwierzę, to czy chcę dołączyć do tego dramatu?

- Nie mogę podjąć tej decyzji za ciebie, ale mogę wytłumaczyć ci, dlaczego ja mu wierzę. Dorastałam razem z Casey Black. Nigdy nie spotkałam Sarah lub Mandy, ale wiedziałam, że ta trójka była ze sobą bardzo blisko. Pamiętam, kiedy zdarzył się wypadek. Wszyscy mówią, że strata dwóch najlepszych przyjaciółek całkowicie zniszczyła Casey. Po prostu załamano jej świat. Zresztą słyszałam też ludzi mówiących, że Sarah postradała zmysły. Najpierw próbowała się zabić, a następnie stała się odludkiem. Słyszałam, że praktycznie nigdy nie opuszcza swojego mieszkania. Chociaż do dzisiaj nie zdawałam sobie sprawy, że była żoną Bretta. Wierzę mu, jego historia pasuje do wszystkiego, co słyszałam. I nie mówię tak jedynie dlatego, że jest taki gorący.

- Kończy z przesadnym mrugnięciem.

- On złamie mi serce. Wiesz o tym, prawda? Wciąż ma poważne problemy ze sobą. Myślę, że zawsze będę czuć się, jako ta druga. On ma żonę. Bez względu na to, jak się zmieniła, on jest nadal bardzo żonaty. A jeśli jest taka straszna, jak twierdzi, to dlaczego ktoś miałby wciąż przy niej trwać?

- Kochał ją. Ja ze swojej strony szanuję go za to, że znosił piekło będąc przy niej tak długo. To, czego ty potrzebujesz, to wiedza, czy on nadal ją kocha i czy jest gotowy, aby ruszyć dalej ze swoim życiem.

- A jeśli nigdy nie będzie w stanie pójść dalej? Słyszałaś go. Ona była idealna.

Korekta: szpílettí

- Zapominasz o najważniejszym słowie... była - mówi Kara, a ja wzdycham wiedząc, że nie mam innego wyboru, jak tylko poddać się i wysłuchać Bretta. Uzyskać jakieś odpowiedzi, żebym mogła podjąć świadomą decyzję.

- Może, po prostu musisz przeczekać mgłę.

- Co ci się do cholery stało? Rzucasz we mnie poetyckimi sentencjami. A gdzie się podziała twoją mowa o majtkach bez krocza, które rozwiązują wszelkie problemy?

- Nie pozwoliłaś mi skończyć! Dochodziłam do tej części. - Żartuje.

- Myślisz, że Brett przyjdzie jutro na śniadanie?

- Jutro jest piątek, więc wątpię - odpowiada Kara, przypominając mi, że to jest mój wolny dzień.

- A niech to! Zadzwoń do niego i zapytam, czy nie miałby ochoty zjeść ze mną śniadania.

- To dobrze, bo czy zauważyłaś jego tyłek w tych dżinsach, które miał na sobie dzisiaj wieczoru? Poważnie, ja chętnie dałabym się aresztować, za możliwość poskakania na jego kolanach. - Kara zaczyna sugestywnie poruszać biodrami, po czym obie chichoczemy jak nastolatki.

ROZDZIAŁ 18

Brett

WRACAM DO SWOJEGO MIESZKANIA, czując się całkowicie zagubiony. Wydaje się, że za każdym razem, kiedy moje życie zaczyna wydawać się lepsze, ktoś wywraca tratwę ratunkową, której rozpaczliwie próbuję się trzymać.

Od tak dawna nie byłem szczęśliwy, ale w ciągu ostatnich kilku dni wreszcie nie miałem uczucia, że tonę. Chociaż przyznanie się do tego pewnie czyni ze mnie cipę, powodem tego była Jess. Jednak świadomość, że teraz najprawdopodobniej nie będzie chciała mieć ze mną nic wspólnego, sprawia, iż w tym momencie czuję się gorzej niż tydzień temu.

Teraz pamiętam, jakie to uczucie być znowu żywym.

W środku mojego seansu użalania się nad sobą, w kuchni zaczyna dzwonić telefon. Skontaktowałem się wcześniej z operatorem sieci, aby upewnić się, że wszystkie moje połączenia będą przekierowywane na numer domowy. Nie ma mowy, żebym

pojechał z powrotem do Sarah, aby odzyskać swoją komórkę. Wolę z niej zrezygnować i kupić sobie nową. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek tam wrócę.

- Detektyw Sharp – odpowiadam, zakładając, że jest to wezwanie do pracy.

- Hej. - Słyszę cichy głos, który wywołuje ból w mojej klatce piersiowej.

W pierwszej chwili czuję ulgę, że się ze mną skontaktowała, ale w następnej wpadam w panikę, że coś jest nie tak.

- Jesse, wszystko w porządku? Czy Sarah znowu do ciebie zadzwoniła?

- Nie, nie. Nic mi nie jest.

- Uff, to dobrze. Nie spodziewałem się, że usłyszę dzisiaj twój głos. Chociaż bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś. - Uśmiecham się do siebie.

- Myślisz, że może moglibyśmy... hmm... spotkać się jutro rano na śniadaniu w Nel? Wiesz, żeby porozmawiać o różnych rzeczach. Jest coś, o co chciałabym cię zapytać. - Proponuje nieśmiało.

Nienawidzę słyszeć zdenerwowania i niepewności w jej głosie. W ciągu ostatnich kilku dni zrobiliśmy duże postępy, ale po tym grupowym pieprzeniu, jakie przytrafiło się nam dzisiaj wieczoru, teraz jesteśmy z powrotem w punkcie wyjścia.

- Oczywiście, Jess. Cokolwiek zechcesz. Odpowiem na wszelkie pytania, jakie mi zadasz. Proszę, nie denerwuj się, dobrze?

- Przepraszam - szepcze i to jest wszystko, co mi mówi.

Korekta: szpílettí

- Proszę nie przepraszać mnie. To ja powinienem błagać cię o przebaczenie, za to wszystko. Chociaż żadne słowa nie byłyby wystarczające.

- Dobrze, okay, więc jutro?

- Za żadne skarby świata bym o tym nie zapomniał, cudowna dziewczyno. Śpij dobrze, obiecuję że zrobię co w mojej mocy, aby jutro rano osuszyć te piękne oczy.

- Dobranoc, Brett.

- Branoc Jesse. - Odkładam słuchawkę i tryumfalnie wyrzucam piść w powietrze. Przegrywam, ale nie wykopano mnie jeszcze z boiska. Teraz, po prostu muszę się zastanowić, co do cholery mam jej powiedzieć, żeby jakoś to wszystko wyprostować.



BUDZĘ SIĘ NASTĘPNEGO RANKA, po czym dzwonię do pracy, żeby wziąć wolny dzień. Nie brałem wolnego od lat. Nie było ku temu powodu. Nie miałem nikogo z kim mógłbym wybrać się na wakacje lub zrobić sobie wagary, spędzając dzień pod kocem w zimny, śnieżny poranek.

Zgromadziłem mnóstwo wolnych dni i czuję, że właśnie nadszedł idealny czas, żeby wykorzystać jeden z nich. Wiem, że Jesse nie pracuje w piątki, więc chcę spędzić cały dzień na nadrabianiu ostatniej nocy. Może zabiorę ją w jakieś miłe miejsce, gdzie będziemy mogli się poprzytulać i wykorzystam okazję, żeby przeprosić ją jak należy. Używając do tego celu własnego ciała.

Wchodzę do Nel i widzę Jess ubraną w dzinsy, które doskonale otulają krągłości jej tyłeczka i dopasowaną fioletową bluzkę z długim rękawem. Jej gęste brązowe włosy opadają na ramiona, delikatnie zakręcając się na końcach. Nie ma dzisiaj wyglądu seksownego kociaka, jaki prezentowała, kiedy razem wychodziliśmy, ale wciąż wygląda niesamowicie. Wydaje się być spokojna i beztroska, i nie przypomina nieco nerwowej i niespokojnej kobiety, jaką spodziewałem się spotkać tu tego ranka. I powiem wam, że jest jej z tym cholernie do twarzy. Może ostatniej nocy rzeczywiście powiedziałem coś, co do niej dotarło.

Stoi przy kasie i śmieje się z Karą, podczas gdy dwóch facetów z kolejki śle uśmiechy w jej stronę. Jej śmiech jest zaraźliwy. Nie mogę ich winić za gapienie się. Też patrzyłem. Jednak mogę ich powstrzymać, zanim przyjdzie im do głowy myśl o flirtowaniu.

Choć nie jestem pewien, na czym stoimy tego ranka, to nie powstrzymuje mnie to przed podejściem do niej od tyłu, odgarnięciem włosów z jej szyi i złożeniem pocałunku tuż poniżej ucha.

Na szczęście, Jess mnie nie policzkuje, ale czuję jak się spina. Udaję, że tego nie dostrzegam. Ona nie ma na to ochoty, jednak ja czuję przymus, żeby jej dotykać.

- Chodźmy usiąść i porozmawiać. - Obejmuję ją ramieniem, a przechodząc obok dwóch facetów obdarzam ich znaczącym skinieniem głowy. Siadamy przy stoliku w pobliżu kasy, który zazwyczaj zajmuję.

- Nic ci nie jest? - pytam, kiedy Jesse zaczyna bezwiednie obgryzać skórkę przy paznokciu kciuka. Sięgam i chwytam ją za rękę, odciągając ją od jej ust.

Ona opuszcza dłoń na stół i próbuje ją odsunąć, jednak ja nie puszczam. Słyszę dzwonek nad drzwiami, ale jestem tak skupiony na tej małej wojnie na dłonie, którą prowadzę z Jess, że nie poświęcam temu kolejnej myśli.

- Cóż, czyż to nie jest słodkie. - Dostrzegam Sarah stojącą obok naszego stolika. I nie mówię tu o Sarah z chwili obecnej. Mówię o Sarah sprzed siedmiu lat. Obcisła czerwona sukienka, czarne „pieprz mnie” szpilki i blond włosy. Nieco krótsze niż w tamtych czasach, ale to niewątpliwie znowu blond.

Przebłysk przeszłości sprawia, że zrywam się na równe nogi, uwalniając rękę Jesse.

- Sarah? - pytam autentycznie zdezorientowany. Nie widziałem tej kobiety od lat i musiałbym skłamać, gdybym powiedział, że mój żołądek nie skacze na samą myśl o niej stojącej przede mną. Ona śmieje się znajomo i jestem zaskoczony, zszokowany, a co najgorsze, pełen nadziei. Sarah unosi się na palcach, żeby skromnie cmoknąć mnie w usta, zanim kieruje swoje spojrzenie na Jesse.

- Hej kochanie, nie zamierzasz przedstawić mnie swojej małej przyjaciółce? - Przywołuje na usta nikczemny uśmiech.

Patrzę na Jess, ona wciąż siedzi, teraz dla odmiany zagryza dolną wargę. Jej oczy są szerokie ze zdziwienia, a może nawet trochę ze strachu. Przez parę sekund żongluję spojrzeniem pomiędzy Jess i Sarah, starając się pojąć, w jakim wymiarze właśnie się znalazłem.

Jesse wreszcie opuszcza wzrok na kolana, podczas gdy Sarah owija rękę wokół mojej talii. Jej dotyk jest zimny i wyrachowany, wcale niepodobny do kobiety, która wydaje się stać przede mną. Szybko odsuwam się poza jej zasięg.

- Co do cholery? - Odpycham jej rękę, kiedy próbuje ponownie mnie objąć.

- Brett, przestać się wygłupiać. Przedstaw mnie swojej przyjaciółce.

Stoję nieruchomo, mrugając i wiedząc, że świat w każdej chwili może przestać się kręcić. Nie ma innego wytłumaczenia dla tego absurdu.

- Cześć, jestem Jesse - mówi Jess, wstając i mierząc wzrokiem całe ponad sześć stóp Sarah.

- Cóż, czyż nie jest słodziutka? - Sarah przerywa, żeby spojrzeć na mnie. - Bardzo ciekawy wybór. Ona w ogóle nie jest taka jak się spodziewałam, kiedy dowiedziałam się, że mnie zdradzasz.

- Zdradzam cię? - Muszę to wyjaśnić, bo chyba słuch mnie myli.

- Sądzę, że to z tobą rozmawiałam wczoraj wieczorem, Jesse. Przypominam ci, że przyznałaś się do bycia dziwką, która sypia z moim mężem...

Jesse odchyła się do tyłu, próbując uniknąć werbalnego policzka, ale ląduje dokładnie tam, gdzie zaplanowała to Sarah, która nie pozwala jej ochłonąć zbyt długo przed zadaniem kolejnego ciosu.

- Dzieci tęsknią za tobą.

- Łał, to ciekawe! Nie byłem nawet świadomy, że mamy jakieś dzieci.

Ona całkowicie mnie ignoruje i nadal kontynuuje realizację starannie spreparowanego scenariusza.

- Samantha dostała wczoraj swoje klasowe zdjęcie. Płakała kładąc się spać, ponieważ nie wróciłaś do domu, żeby mogła ci je pokazać.

Wyciąga z torebki zdjęcie dziewczynki w szkolnym mundurku, która wygląda dokładnie jak ja. Ma zielone oczy, długie ciemne kucyki i góruje nad wszystkimi kolegami z klasy. Naprawdę czuję się, jakby całe powietrze zostało wysrane z tego pomieszczenia, kiedy spoglądam na Jess, która stoi z oczami przyklejonymi do zdjęcia leżącego na stoliku. Kiedy wreszcie otrząsam się z osłupienia, zauważam pewną rzecz, która odbiera mi mowę. Na serdecznym palcu Sarah błyska diament. Wiem, że to ten, który jej założyłem całe lata temu. Ten, który od czterech lat leżał w jej szkatułce na biżuterię. Bardzo długo nie pragnąłem niczego bardziej, niż zobaczyć, jak ta biżuteria znowu zdobi jej palec, ale teraz rozwściecza mnie to, że widzę je na dłoni tej cholernej oszustki.

- Ja pierdołę! Co za szopkę tu odgrywasz, Sarah?

- Powinieneś wrócić do domu, Brett. W ostatni wtorek wieczorem czułam się, jakby w końcu wszystko było znowu w porządku. Kiedy się kochaliśmy, to było niesamowite. Kochanie, mam nadzieję, że to da nam synka, o którego tak się staramy...

- Umm, muszę już iść - szepcze Jess, jednocześnie wycofując się na chwiejnych nogach.

- Zaczekaj! - wołam do Jesse, ale dzieli nas stolik i Sarah. Nie mam możliwości, żeby ją zatrzymać.

- Myliłam się. Nie mogę tego zrobić. - Jess przebiega spojrzeniem pomiędzy mną i Sarah.

- Tak, tak, masz rację. Idź polować na męża kogoś innego. Jesteś tylko tanią dziwką - syczy Sarah, podczas gdy Jess ucieka za ladę.

- Idź do domu, Sarah. Porozmawiamy o tym później. - Pędzę do Jess. Sięgam ku niej, zanim udaje się jej skryć za ladą, ale ona wywija się z mojego uścisku.

- Nie dotykaj mnie! - krzyczy.

- Nie dotykaj jej. - Słyszę za plecami. To Sarah szybko idzie w naszym kierunku.

- Wracaj do domu, Sarah. - Ta sytuacja szybko wymyka się spod kontroli. Jesse ucieka, Sarah ją goni, a ja stoję pomiędzy młotem i kowadłem, starając się jedną zatrzymać, a drugiej się pozbyć.

Kilka następnych sekund wydaje się upływać w zwolnionym tempie. Nie mam pojęcia, co zrobiłem w poprzednim życiu, by zasłużyć na takie piekło. Jednak mam pewność, że jestem za coś karany. Przysięgam, że wszechświat uwziął się na mnie.

Jesse w końcu umyka na zaplecze, dokładnie w chwili, gdy łzy tryskają jej z oczu. Próbuje zatrzaskać za sobą drzwi, ale udaje mi się złapać za górę, blokując je przed zamknięciem.

Wynik: punkt dla Sharpa!

Sarah wpada za mną jak burza i nurkując mi pod pachą wślizguje się do pomieszczenia za Jess, skutecznie zamykając i blokując za sobą drzwi.

Wynik: punkt dla najbardziej oszukańczej suki we wszechświecie!

Walę w drzwi.

- Sarah, otwórz te cholerne drzwi. - Mój żołądek zaczyna się burzyć. Wiem, do czego zdolna jest Sarah, a sama myśl, że spuści to wszystko na niewinną Jesse wystarcza, aby dosłownie zrobiło mi się niedobrze. Przyciskam ucho do drzwi, aby usłyszeć krzyk Sarah, ale niczego od Jess. Cofam się przygotowany na to, żeby otworzyć drzwi kopniakiem, kiedy pojawia się przede mną Kara i wtyka klucz do zamka. Jeden ruch jej nadgarstka wystarcza, by drzwi do biura stanęły otworem.

Widzę Jess, siedzi na kanapie pochylona do przodu z twarzą w dłoniach. Sarah stoi nad nią z palcem wymierzonym w jej twarz, krzycząc:

- On pieprzy mnie tak ostro, że widzę gwiazdy. Założę się, że przy tobie nie jest nawet w stanie utrzymać go w pionie.

Jednym szybkim ruchem sięgam zza Sarah, jedna z moich rąk ląduje na jej ustach, a drugą obejmuję ją w talii. Podnoszę Sarah do góry i wynoszę na korytarz. Ona kopie i szarpie się przez całą drogę, ale nie stawiam jej na ziemi, dopóki nie znajdujemy się poza biurem. Pozwalam jej stanąć na nogi, ale trzymam ją jedną ręką, przyciskając do ściany, po czym spoglądam za róg, aby sprawdzić co z Jesse.

Wciąż siedzi na kanapie, a z jej oczu spływają łzy, a Kara kuca przed nią i cicho ją pociesza. Przenoszę swoją uwagę na kobietę, która jest za to wszystko odpowiedzialna.

Korekta: szpílettí

- Ani jednego, pieprzonego słowa, Sarah. Nie mam pojęcia, co robisz, ale przysięgam na Boga, że jeśli Jesse zechce wnieść oskarżenie za twój mały wyczyn w biurze, to sam wypełnię potrzebne formularze.

- Naprawdę myślałam, że masz lepszy gust. Ta kobieta to jakaś kpina. Powinieneś zobaczyć jak mało było potrzeba, żeby skłonić ją do płaczu. Szczerze mówiąc, Brett, to było więcej zabawy niż miałam w ostatnich latach. - Zaczyna się śmiać.

Wszechświat wykonuje swój ostateczny ruch, kiedy Kara wybiera ten moment, aby wyprowadzić Jesse z biura. Niestety, to Sarah zauważa je jako pierwsza. Ona obejmuje mnie obiema rękami, chwytając za tyłek i przyciąga do siebie nasze biodra.

- Jezu, tu na środku korytarza, Brett? Uwielbiam to, że nie potrafisz utrzymać rąk przy sobie.

Szarpię się do tyłu, gotowy szorstko odepchnąć Sarah. Skończyłem z tymi bzdurami. Widziałem już opery mydlane, które były mniej dramatyczne niż to gównno, które teraz się tu dzieje.

Jednak to nie ja jestem tym, który pierwszy dociera do Jess.

Kiedy ona rzuca się do ucieczki, by wyrwać się z tej szalonej i żenującej sytuacji, zza rogu wychodzi Caleb, a ona wpada prosto w jego ramiona. Jego oczy szybko przebiegają po wszystkich, ostatecznie lądując na Sarah.

Ona od razu przestaje się śmiać i kuli się za mną. Twarz Caleba wypełnia wściekłość, gdy jego badawcze spojrzenie dokonuje oceny sytuacji, która właśnie zmieniała się z szalonej w niemal katastrofalną.

Caleb i Sarah spotkali się tylko raz w ciągu czterech lat, które upłynęły od wypadku. Nie byłem przy tym, ale z relacji innych wiem, że to spotkanie nie przebiegło zbyt dobrze. Sarah pojawiła się pod jego drzwiami pewnej nocy, w około trzy miesiące po śmierci Mandy. Była pijana, szlochając błagała o połówkę naszyjnika Mandy, tego z napisem „najlepsze przyjaciółki”.

Caleb zawsze obwinał Sarah za spowodowanie wypadku. Więc, kiedy pojawiła się tamtej nocy, przyjeżdżając samochodem w stanie ewidentnie wskazującym na spożycie, po prostu puścili mu nerwy. Żadne z nich nigdy nie opowiedziało mi, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy. Wiem tylko, że on nienawidzi Sarah, a ona panicznie się go boi.

- Wyjdź stąd - mówi Caleb przerażająco spokojnie, zwracając się do Sarah, jednocześnie obejmując Jess ramieniem. Ton jego głosu jest wystarczający, by Sarah zaczęła cicho jęczeć i chować się za mną, jakby pragnęła stać się niewidzialna.

Moje oczy przywierają do ramienia, którym Caleb obejmuje Jesse. Ona ma twarz ukrytą w dłoniach i całym ciałem przytula się do jego boku. To zły czas, żebym się tym przejmował. Powinienem być wdzięczny, że ma teraz kogoś, kto ją pocieszy i ochroni, ale wkurza mnie, że to on a nie ja.

Nienawidzę nawet tego, że to jest właśnie on. Gdyby na miejscu Caleba był ktoś inny, poprosiłbym go, żeby odwiózł Sarah do domu, bym mógł zatrzymać Jesse dla siebie. Ale nie ma cholernejszej szansy, abym zostawił Sarah samą z Calebem.

- Caleb uspokój się przez minutę. Sprawiasz, że ona świruje - mówię, starając się wymyślić najlepszy plan, żeby porozstawiać wszystkich do oddzielnych kątów.

- Czy ty sobie, kurwa żartujesz, Brett? - pyta zaskoczony. - Nie mam pojęcia, co się tutaj stało, ale mogę się założyć, że ta szalona suka ukrywająca się za tobą stanowi centrum tego problemu.

Czuję, że Sarah zaczyna drżeć. Caleb ma rację, ona dała dzisiaj prawdziwy pokaz szaleństwa. Ale świadomość, że ta kobieta, która posiadała moje serce, drży ze strachu, to więcej niż mogę udźwignąć. Sięgam za siebie i obejmuję ją ramieniem. Nasza pozycja niemal dokładnie odzwierciedla sposób, w jaki Caleb trzyma Jesse.

On patrzy mi w oczy i kręci głową z niedowierzaniem, obejmując Jesse również drugim ramieniem, podczas gdy ona wciąż ukrywa swoją twarz.

- Masz duży problem, Brett. Sądziłem, że już się z nim uporałeś, ale myślę, że teraz wszyscy możemy zobaczyć, iż nadal tkwisz zakorzeniony w przeszłości, której nigdy nie będziesz w stanie odzyskać. Musisz naprawdę dobrze przyjrzeć się tej sytuacji, żeby właściwie ją ocenić. Wychodzisz stąd obejmując niewłaściwą kobietę i wiemy o tym wszyscy, oprócz ciebie. - Pochyla się i bierze w ramiona rozpaczającą Jesse, po czym rusza niosąc ją w kierunku tylnego wyjścia.

Jestem świadomy, że on ma rację, ale w tej chwili nie dostrzegam dla siebie żadnych innych opcji.

Unoszę wzrok w samą porę, aby zobaczyć Jesse zerkającą na mnie zza ramienia Caleba. Widzi, że obejmuję Sarah. Ból na jej twarzy rozbija w drobny mak tych kilka połamanych kawałków serca, które mi jeszcze pozostały.

Kara rusza w stronę frontu kawiarni, zatrzymując się tylko na moment, którego potrzebuje, żeby mnie dobić.

- Wiesz, chyba źle cię oceniłam. Wczorajszej nocy odegrałeś niezłe przedstawienie. To całe gównó o słońcu i mgle. Nawet ci uwierzyłam. - Śmieje się bez odrobiny radości. - Zabieraj ją stąd w diabły i trzymaj się z dala od Jess. Nie będę stać i patrzeć, jak ją niszczysz w ten sam sposób w jaki zrobiłeś to z tą kobietą. - Kiwa głową w stronę Sarah, wciąż wtulonej w moje ramiona, po czym odchodzi.

ROZDZIAŁ 19

Jesse

PIERWSZĄ RZECZĄ, Z KTÓREJ JASNO ZDAJĘ SOBIE SPRAWĘ, jest to, że siedzę w samochodzie Caleba. Coś do mnie mówi, ale nie mogę myśleć o niczym, oprócz obrazu Bretta obejmującego Sarah. Chroniącego ją. Jest wypalony w mojej pamięci. Być może już nigdy nie będę w stanie widzieć niczego innego.

- Wszystko w porządku? - pyta Caleb, sprawiając, że unoszę wzrok spoglądając na niego.

- Uhhh ... - mówię, a moja warga zaczyna drżeć. Nie mogę kontynuować bez ponownego płaczu i szczerze mówiąc, boli mnie głowa. Muszę znaleźć się w moim łóżku. Sama, za wyjątkiem siedmiuset puszek piwa, które mam zamiar opróżnić, żeby zapomnieć o ostatnich dwudziestu czterech godzinach. - Czy możesz podrzucić mnie do domu?

Korekta: szpílettí

- Oczywiście.

Wypowiada tylko jedno słowo, a ja nigdy wcześniej w swoim życiu nie byłam nikomu tak wdzięczna za zwięźłość. Nie jestem w nastroju do rozmowy. Nie wtedy, kiedy wciąż jeszcze słyszę, jak Sarah opowiada mi ze szczegółami o wtorkowej nocy, którą spędziła z Brettem. To było zaraz po tym, jak on i ja byliśmy razem. Sama myśl, że jej dotykał w zaledwie kilka godzin, odkąd mnie opuścił, sprawia, że czuję się chora. Opowiedziała mi każdy obrzydliwy szczegół ich wspólnej upojnej nocy. Jej usta były jak nóż, dosłownie mnie wypatroszyły. Istnieje wiele rzeczy, które mogłaby mi powiedzieć, żeby mnie zranić, ale jakoś wyczuła, że zdanie mi relacji z ich seksualnych zapasów, było aż nadto wystarczające, żeby popchnąć mnie na krawędź. Zdała sobie sprawę z mojego braku pewności siebie i zagrała na tym po mistrzowsku.

- Jest taka ładna - szepczę, kiedy Caleb wiezie mnie w kierunku mojego mieszkania.

- Tak, na zewnątrz. Ale w środku jest pełna brzydoty.

- Nie, mam na myśli córkę.

- Czyją córkę? - pyta, wyraźnie zdezorientowany.

- Bretta.

- On nie ma żadnych dzieci.

- Ale ona miała fotografię małej dziewczynki, która wyglądała tak jak on. Duże zielone oczy. Ciemnobrązowe kucyki. Powiedziała, że ma na imię Samantha albo coś takiego.

Korekta: szpílettí

- O cholera, to jest zupełnie nowy poziom szaleństwa, nawet jak na Sarah. Samantha jest jego siostrzenicą. Cała gigantyczna rodzina Bretta wygląda dokładnie tak samo. To chyba muszą być bardzo dobre geny, bo jego siostry są gorące.

- Och.

- Czym jeszcze cię tam zastrzeliła?

Nie ma mowy, żebym powtórzyła Calebowi te wszystkie rzeczy, które mi opowiedziała o życiu seksualnym jej i jej męża. Chcę być tak daleko od tego konkretnego tematu, jak to tylko możliwe.

- To było naprawdę straszne - odpowiadam, biorąc gwałtowny wdech.

- Bardzo mi przykro, dziewczynko. Nikt nie zasługuje na to, by mierzyć się ze wściekłą Sarah, a już najmniej ty, Jess.

- Więc, oni naprawdę są małżeństwem? - Znam odpowiedź, ale po tym, jak ją dzisiaj spotkałam, nie mogę sobie wyobrazić, żeby Brett mógł zakochać się w takiej kobiecie. Jest piękna, nie ma co do tego żadnych wątpliwości, zapewne właśnie to początkowo przyciągnęło go do niej, ale jej charakter stanowił całkowite przeciwieństwo słodkiego i zabawnego faceta jakim jest Brett.

- Tak, są. - Caleb spogląda na mnie podczas jazdy. Nagle stwierdzam, że chcę dowiedzieć się czegoś więcej na temat tej tajemniczej kobiety. Z jej dzisiejszej reakcji wyraźnie było widać, że ona i Caleb nie są ze sobą w najlepszych relacjach.

Myślę, że dobrze byłoby usłyszeć historię jej i Bretta od kogoś, kto nie jest w niej zakochany. Wydaje się, że to odbija się na mojej twarzy, bo Caleb kręci głową i mówi:

- Słuchaj, nie jestem najlepszą osobą do wydawania opinii o Sarah. Kara powinna wkrótce skończyć pracę. Będziecie mogły porozmawiać i zrobić... cholera, to co dziewczęta robią w tego typu sytuacji. Niech to szlag, może chcesz, żebym się zatrzymał i kupił ci butelkę wina?

- Jest 9:15 rano.

- No to co ?

- Opowiedz mi o Sarah. - W końcu wypowiadam te słowa.

- Nie. - Odmawia. Ból w jego głosie utwierdza mnie w przekonaniu, że nie unika jedynie tematu Sarah, lecz obawia się również, że to mogłoby doprowadzić do rozmowy o Amandzie.

- Nie zapytam o... nią. - Błagam. Kładąc nacisk na nią, więc dokładnie wie, o kim mówię.

- Niech cię cholera, właśnie to zrobiłaś! - Uderza pięścią w kierownicę. Najwyraźniej problemy z panowaniem nad gniewem nie dotyczą jedynie Bretta.

- Jesse, jesteś dobrą dziewczyną - mówi poirytowany.

- No to co? - Rzucam mu jego wcześniejsze słowa, chcąc uzyskać jakieś odpowiedzi.

Korekta: szpílettí

- Nie zrobię tego. Nie tutaj, nie teraz, nigdy.

- Proszę, nie wiem komu, albo w co mam wierzyć. Ona mi mówi jedno, a Brett zupełnie co innego. Zasluguję na to, żeby wiedzieć! Czy ktoś, po prostu może mi powiedzieć przekłętą prawdę? - Moje słowa powodują, że na twarzy Caleba pojawia się krzywy uśmiech, a to doprowadza mnie do furii.

- Przekłętą? Naprawdę? - pyta, wciąż się uśmiechając.

- Zamknij się. Mimo, że teraz go nienawidzę, to życzyłabym sobie, żeby Brett był tutaj i miał okazję spełnić swoją obietnicę walnięcia cię w twarz.

- Ja się z ciebie nie wyśmiewam. Myślę, że twoje unikanie przekleństw jest słodkie.

- Wspaniale, następny, który uważa, że jestem słodka.

- Myślę też, że jesteś seksowna jak diabli, czy to brzmi lepiej? - pyta, mrugając do mnie.

Zagryzam wargę i spoglądam przez okno, aby ukryć przed nim rumieniec, który wypływa na moje policzki. Nie mam odpowiedzi na jego flirciarski komentarz. Kiedy podjeżdżamy pod nasz kompleks apartamentów, to Caleb jest tym, który w końcu przerywa ciszę.

- Każdy jest taki pełen współczucia dla niej. Ona zawsze była dzika, ale wcześniej to przynajmniej było zabawne. Teraz jej szaleństwo wzbudza wstręt. Nie dba o nikogo, oprócz siebie. Jest samolubną suką, a ja chcę, żeby miała świadomość, że nie kupuję jej bzdur.

Korekta: szpílettí

- Czy ona coś czuje do Bretta? - Łapię się na tym, że po raz kolejny pytam o uczucia, jakie Sarah może do niego żywić. Dlaczego to pytanie jest dla mnie takie ważne? Czy to powinno mnie jeszcze obchodzić? Cholibka, po dzisiejszym dniu nie powinnam przejmować się żadnym z nich.

- Tak. - Wzdycha Caleb, parkując samochód. - Nienawidzi go. To się chyba zalicza do uczuć, prawda?

Czuję się winna ulgi, jaką wywołuje we mnie jego odpowiedź.

- Dlaczego wciąż wypytyujesz mnie o Bretta i Sarah, po tym małym spektaklu, który się tam rozegrał? - Unosi brwi jakby nagle coś sobie uświadomił. - Powinnaś jeszcze płakać i szaleć z rozpacz, jednak zamiast tego siedzisz tu i mnie przesłuchujesz. Czy chcesz to zakończyć, Jess?

Nie odpowiadam od razu. To nie tak, że nie zrozumiałam jego pytania, po prostu nie wiem, co odpowiedzieć. Dlaczego, do cholery, wciąż o nich wypytyuję?

- Po prostu, w tym wszystkim jest coś nie tak. Jestem zdezorientowana, a jeśli nauczyłam się czegoś, spędzając ostatnie osiem lat na uczelni, to jest tym to, że jeśli zapytasz o coś wystarczająco wielu ludzi, to w końcu znajdziesz kogoś, kto udzieli ci odpowiedzi.

- Chcesz, żebym udzielił ci odpowiedzi prosto z mostu, w porządku oto ona: Sarah jest szalona jak nietoperz. Była zdrowo odjechana już przed wypadkiem, ale teraz jej szaleństwo wychodzi poza skalę. Przeraża mnie, że ona w ogóle wie, że istniejesz... Brett był idiotą wymawiając przy niej twoje imię. Ona go nienawidzi, ale czerpie chora satysfakcję ze świadomości, że on wciąż o nią dba. Odepchnęła od siebie wszystkich,

którym na niej zależało i to dotyczy również mnie. Wszyscy się poddali, jeśli o nią chodzi. Wszyscy, za wyjątkiem Bretta. Jeśli twoje następne pytanie dotyczy tego, jakie jest twoje miejsce w tym układzie, to muszę ci odpowiedzieć, że nie mam pieprzonego pojęcia. Jako ktoś, kto uważa cię za przyjaciółkę, mam ochotę ci powiedzieć, że powinnaś uciekać od nich tak daleko, jak tylko się da. Po dzisiejszym dniu proponowałbym, żebyś się spakowała i przeniosła do Kanady. Jednak, jako najlepszy przyjaciel Bretta, mogę szczerze powiedzieć, że nie zauważyłem, żeby w ciągu ostatnich czterech lat zwrócił uwagę na jakąkolwiek kobietę. Gdybym nie wiedział lepiej, założyłbym się, że jego penis do tej pory zgnił i odpadł z powodu braku używania. Jednak sądząc po rumieńcach jakie prezentowałaś we wtorek rano, zakładam że nadal działa.

Moja twarz rozpara się do czerwoności, ale on nie przerywa nawet dla zaczerpnięcia oddechu. Facet złapał wenę.

- On bezwiednie wodzi za tobą oczyma. Rankami, kiedy przyjeżdżamy do kawiarni, śledzi twój każdy ruch. Już zbyt długo pozwala więzić się przeszłości i ma świadomość, że jesteś jedyną osobą, która może go uratować. Jego problemem jest to, że nie potrafi pozwolić jej odejść. On już nie kocha Sarah, mówię to na wypadek, gdybyś się nad tym zastanawiała. Ale również nie wydaje się zdolny, żeby się od niej odciąć, a jeśli kiedyś faktycznie to robi, może się okazać, że jest już za późno. Właśnie to najbardziej mnie w nim irytuje. Przecież przeszedł już przez najtrudniejszą część... przestał ją kochać. Zostawienie jej powinno być dla niego łatwe. - Wpatrując się głęboko w moje oczy, żeby upewnić się, że uważnie go słucham, kontynuuje: - Więc Jesse, jeśli masz nadzieję, że powiem ci co masz zrobić, to pytasz o to niewłaściwą osobę.

Zalewa mnie powódź emocji z powodu tego, co Caleb właśnie powiedział, ale zabrakło mi już łez, żeby płakać.

- Naprawdę mnie obserwuje? - pytam piskliwym głosem.

- Jezus, czy to jest wszystko, co usłyszałaś?

- Nie, ale po prostu zawsze myślałam, że to ja nie potrafię oderwać od niego oczu.

- Nie masz pojęcia, jaki wpływ wywierasz na Bretta. - Jego słowa sprawiły jedynie, że poczułam się bardziej zdezorientowana.

- Więc dlaczego został, obejmując Sarah. - Nagle powróciło całe moje rozgoryczenie poranną sytuacją.

- Bo jest dobrym człowiekiem. Ona jest rozbita i załamana, a Brett zawsze czuje potrzebę, by naprawiać rzeczy. Nie pochwalam tego, ale wiedział, że ja się tobą zaopekuję. Jeśli wyszedłby z tobą, Sarah zostałaby sama. Jeśli nadal jesteś na tyle szalona, że po dzisiejszym dniu zechcesz kontynuować jakiegokolwiek relacje z Brettem, będziesz musiała pogodzić się z tym, że on nigdy nie pozwoli jej pozostać zupełnie samej. On po prostu nie jest tym typem faceta. To jest do bani, ale będziesz miała ją w pakiecie.

- Myślisz, że mogłabym porozmawiać z Sarah bez ryzyka, że odgryzie mi głowę? Niezbyt za nią przepadam, ale jeśli to, co wszyscy mówią jest prawdą, to naprawdę smutne, że ona nie ma nikogo, na kim mogłaby się oprzeć. Ona potrzebuje przyjaciela czy coś. Myślę, że poradziłabym sobie z nią trochę lepiej, gdyby nie zaskoczyła mnie w

taki sposób, w jaki to zrobiła. Może mogłabym spróbować porozmawiać z nią w cztery oczy, wiesz, kiedy Bretta nie będzie w pobliżu.

- Ona nie jest taka, jak ty, Jess, więc nie próbuj jej zrozumieć. Nie jest bezpiecznym szczeniakiem, którego można uratować. Zaufaj mi, Brett próbował tego przez lata. Proszę posłuchaj mnie, kiedy mówię, żebyś trzymała się z dala od Sarah. Jeśli zobaczysz ją ponownie, natychmiast do mnie zadzwoń. Nie do Bretta. Zadzwoń do mnie. Wieczorem zamienię z nią kilka słów. Nie powinna więcej cię nękać. W porządku? Obiecuj mi, że nie będziesz chciała się z nią spotkać.

- Dobrze, obiecuję.

Nagle zdaję sobie sprawę, że siedzimy teraz w jego samochodzie zaparkowanym przed moim mieszkaniem. Już nie jestem podekscytowana perspektywą spędzenia tego dnia w samotności. Kara pracuje w piątki przez cały dzień, a potem, zazwyczaj wychodzi gdzieś z facetem, z którym aktualnie sypia w danym tygodniu. Potrzebuję rozproszenia, albo przez cały dzień będę obsesyjnie rozmyślać o Brettcie i Sarah.

- Hmmm, okey ... może zechcesz wejść na chwilę? Mogę przygotować ci śniadanie. Byłeś tak miły, że uratowałeś mnie dzisiaj przed bestią. Mogę przynajmniej usmażyć ci za to kilka naleśników.

- A jajka też?

- Oczywiście!

- Dobra dziewczynka, myślę że spędzę z tobą trochę czasu - mówi, po przejrzaniu na wskroś mojej kiepskiej wymówki.

Korekta: szpiletti

- Dziękuję ci.

- To ja dziękuję ci za śniadanie. Padam z głodu. - Caleb wychodzi z samochodu i prowadzi mnie do środka.

ROZDZIAŁ 20

Brett

USTABILIZOWANIE SARAH zajęło mi cztery godziny. Przez pierwszą trzęsa się i płakała, beładnie mówiąc o Mandy. Udało mi się ją namówić, żeby wzięła kilka tabletek uspokajających, które przepisał jej lekarz na wypadek, jeśli będzie nadmiernie pobudzona, tak jak w tej chwili.

Kiedy zasnęła, przez następne dwie godziny przetrząsałem jej mieszkanie w poszukiwaniu wszelkich pigułek i noży. Po czym przez całe wieki musiałem szukać dochodzącej pielęgniarki, która zgodziłaby się przyjść i z nią posiedzieć. Sarah zdążyła już obrazić niemal wszystkie, jakie kiedykolwiek wynajmowałem, więc w efekcie musiałem zapłacić podwójną stawkę, tylko po to, by ktoś wpadł i upewnił się czy nie zrobiła niczego głupiego.

Jednak, było warto. Po tym, jak widziałem ją dzisiaj w akcji z Jess i jej późniejszej reakcji na Caleba, nie mam zamiaru ryzykować, zostawiając ją samą.

Kiedy docieram pod dom Jesse, jest tuż po pierwszej. Parkuję obok jej samochodu i ruszam prosto do drzwi mieszkania, które dzieli z Karą. Mam dużo do wyjaśnienia, prawdopodobnie będę przepraszał, żebrał i płaszczył się. Wcześniej naprawdę wyszedłem na kutasa, nie można temu zaprzeczyć. Widziałem to w jej oczach, gdy Caleb wynosił ją z kawiarni.

Pukam do drzwi, nie dając sobie nawet chwili na przygotowanie tego, co mam zamiar powiedzieć. Będę improwizował, mimo że ostatnio nie za bardzo mi to wychodzi. Muszę z nią porozmawiać, wyjaśnić wszystko. Jess jest bardzo zrównowazona, ona mnie zrozumie.

Boże, proszę, niech mnie zrozumie.

Przez dłuższą chwilę nikt nie podchodzi do drzwi, co sprawia, że zastanawiam się, czy Jess stara się mnie unikać. Nie mogę jej winić, jeśli tak jest, ale pewne jak diabli, że mocno się postaram, aby to się jej nie udało.

Odwracam się patrząc na parking, tylko po to, by upewnić się, że to na pewno do niej należy samochód, obok którego zaparkowałem. Kiedy tak się rozglądam, moje spojrzenie biegnie do aż nazbyt znajomej półciężarówki.

Co on do cholery jeszcze tu robi? Oni nie są ze sobą zbyt blisko. Mogę wymyślić tylko jeden powód, dla którego on wciąż może tu być.

Kobiety kochają Caleba. Jest wysokim blondynem, mającym w sobie coś z niegrzecznego chłopca, co sprawia, że kobiety wpadają w uniesienie. Wiem też dokładnie, jak bardzo Caleb kocha kobiety. Nie ma swojego typu. Adoruje wszystkie. Przyśięgam, że jeśli startuje teraz do Jess, zabiję go.

- Caleb! Otwórz te pieprzone drzwi! - Walę pięściami w drewno, cały czas zastanawiając się, czy nie wyważyć ich kopniakiem. Właśnie w chwili, kiedy robię krok do tyłu, aby wprowadzić ten plan w życie, Caleb szarpnięciem otwiera drzwi.

- Co jest, wielki facecie?

Ujrzenie go, stojącego w mieszkaniu Jess wystarczy, żebym zachwiał się na nogach, jak po zainkasowaniu lewego sierpowego.

- Co ty tu do diabła robisz?

- Och, wiesz, po prostu sprzątam twój bałagan. Lepsze pytanie brzmi: Co ty tu robisz?

- Czy to jest twój mały plan zemsty za to, że musiałeś dzisiaj oglądać Sarah? Przysięgam na Chrystusa, że jeśli dotknąłeś Jess...

- Co dokładnie mi zrobisz, Brett? Jeśli dobrze pamiętam, to dziś rano nie miałeś skrupułów patrząc, jak ją ze sobą zabieram. Nawet nie próbowałeś mnie wtedy zatrzymać, a teraz nagle cię obchodzi, że spędzamy razem czas? Niech Bóg broni, żebym dotknął kobiety, którą rzuciłeś na pożarcie wilkom. Zajęło ci... - Przerywa, by sprawdzić zegarek. - Zaledwie cztery godziny, aby tutaj przyjechać. Jeśli Jesse znaczy dla ciebie tak wiele, to dlaczego, do cholery tak długo zwlekałeś?

- Ona nie jest jednym z twoich podbojów, który ma sprawić, że zapomnisz o Amandzie! Ona nie jest twoja! - wykrzykuję te słowa, już nie potrafiąc się kontrolować.

Korekta: szpílettí

- Och, a może Jesse jest twoja? Bo jakoś na to nie wyglądało, kiedy dzisiaj obejmowałaś swoją żonę.

- Pierdol się! Tak, ona jest moja! Ty powinieneś wiedzieć o tym najlepiej ze wszystkich! - Podchodzę bliżej gotowy, żeby ponownie zmierzyć się ze swoim najlepszym przyjacielem. Tylko, że tym razem, to on nie odpowiada na moje wyzwanie. Zamiast tego, zaczyna się śmiać.

- Tylko sprawdzam. - Klepie mnie po klatce piersiowej, co nie łagodzi mojego gniewu.

- Caleb, przestań. - Słyszę głos Jesse, po czym dziewczyna przechodzi pod jego ramieniem i zatrzymuje się w drzwiach, przede mną.

- Hej - mówi w ten nieśmiały sposób, do którego zdążyłem się przyzwyczać.

- Czy on cię tknął? - Przysięgam, że po prostu to z siebie wypluwam. Nie planowałem, żeby takie były pierwsze słowa, które do niej wypowiem, ale widocznie mój testosteron miał inne pomysły.

- Co, nie!

- Więc dlaczego wciąż tu jest? - pytam z wyrzutem.

- Poprosiłam go o to. Nie chciałam być sama. Kiedy ty zajmowałaś się Sarah, on był na tyle miły, aby dotrzymywać mi towarzystwa.

- Jesse, znam Caleba. On bezinteresownie nie dotrzymuje towarzystwa kobietom. Nie wciskaj mi kitu. Czy coś się dzieje pomiędzy wami?

Korekta: szpílettí

- Wiesz co. Nie mam na to ochoty. Idź sobie - odpowiada, słuszenie zirytowana.

- Tak się nie stanie. Musimy porozmawiać. - Patrzę na Caleba, który wciąż opiekuńczo za nią stoi. - Jednakże ty możesz sobie stąd iść. Ogarniam to.

- Taaa, pewnie, jak cholera! Poza tym, nie mam zamiaru nigdzie iść. Jesse gotuje mi obiad. Powinieneś spróbować tych naleśników, jakie usmażyła rano. - Przerywa na sekundę i oblizuje wargi, zanim kończy. - Benissimo!

To jedno słowo wystarczy mi, żeby oszalał. Jednak z powodu, który znany jest tylko mojemu penisowi, kieruję to szaleństwo, na niewłaściwą osobę.

- Obciągnęłaś mu? Jezus Jess, co do cholery?

- No i przegiąłeś - mówi Caleb. Jednocześnie widzę, jak oczy Jess rozszerzają się, gdy zmienia się w małą furię.

- Jak śmiałeś mi coś takiego powiedzieć?! - wykrzykuje.

Caleb chwyta ją w talii i unosi do góry. To, że ją dotyka, jeszcze bardziej mnie wkurza.

- Puść mnie! Puść mnie, natychmiast! - Ona kopie nogami próbując się uwolnić z jego uścisku. Gdybym był postronnym obserwatorem, to może pomyślałbym, że ta drobna kobietka jest komiczna. Ale nie jestem postronnym obserwatorem i to jest moja drobna kobietka, którą właśnie obejmuje inny mężczyzna.

- Zabieraj od niej łapy! - warczę.

- Och, teraz wiem, że żartujesz, wrzodzie na dupie! Ona zamierza wydrapać ci ślepią i jeśli tego nie odszczekasz, zamierzam jej na to pozwolić. Jesteś złamanym kutasem. Oboje musicie się uspokoić.

- Nie potrafiłeś utrzymać swoich łap przy sobie nawet przez kilka godzin? Poczuję coś do niej, po raz pierwszy od wielu lat, mimo to musiałeś się wkręcić i po prostu mi ją ukraść, tylko po to, żeby sobie ulżyć. Cholera! - W końcu uświadamiam sobie, co się dzieje. - O mój Boże, jesteś zazdrosny, że ruszyłem dalej! Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem?

- Po pierwsze, w tej chwili brzmisz jak idiota. Nie zrobiłem żadnego gówna, żeby coś od ciebie ukraść. Wykonujesz cholernie dobrą robotę samodzielnie wszystko rujnując. Po drugie, czy jestem zazdrosny, że ruszyłeś dalej? Gdzie mogę zamówić bilety na twoją nową tragikomedię? Ponieważ naprawdę powinieneś wystawiać to gówno przed większą widownią. Ruszyłeś dalej? Jeśli naprawdę tak myślisz, po tym co wydarzyło się dziś rano, to najwyraźniej nie tylko Sarah cierpi na urojenia. Między Jess i mną nic nie zaszło, więc lepiej niech następne słowa, które wyjdą z twoich ust będą cholernymi przeprosinami.

- Jasne, ponieważ wasza dwójka wyraźnie wygląda na osoby, które w zeszłym tygodniu ledwo się przyjaźniły. - Patrzą w dół, tam gdzie on nadal mocno przyciska ją do swojego ciała.

- Przestańcie mówić tak, jakby mnie tutaj nie było! Wynocha, obydwaj! - krzyczy Jess, wciąż próbując wyrwać się z objęć Caleba.

Korekta: szpílettí

To wszystko, to już dla mnie za wiele. Może po prostu opóźniam nieuniknione, przez chwywanie się Jess. Gdybym był lepszym człowiekiem, powinienem się odwrócić i bezzwłocznie odejść od jej drzwi. Jednak szczęśliwie dla mnie, jestem dupkiem, więc mam zamiar o nią walczyć, nawet gdybym później miał ją zawieźć.

Przecudownie!

- Nie odejdę, dopóki nie porozmawiamy. Mam ci wiele do powiedzenia.

- No cóż, ja już nie mam ochoty słuchać niczego więcej. Myślisz, iż tylko dlatego, że poszliśmy na jedną randkę, mam zwyczaj rzucać się na każdego faceta, który na mnie spojrzy? - krzyczy, walcząc z ramieniem Caleba zaciśniętym wokół jej talii.

Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Wiem, że pomiędzy tą dwójką nic się nie wydarzyło. Jess nie jest tym typem dziewczyny, nawet jeśli Caleb jest tym typem faceta.

Mimo to jakoś nie mogę powstrzymać się od bycia kutasem.

- Och, my zrobiliśmy znacznie więcej niż samo wyjście na randkę. Mam ślady paznokci na plecach, aby to udowodnić.

Ona natychmiast milknie i wiem, że powiedziałem za dużo. Jesse jest osobą bardzo chroniącą swoją prywatność, a ja tu wywlekam jej sypialniane zachowania w obecności innych ludzi.

- Ślady paznokci? Naprawdę? - Caleb porusza brwią z uśmieszkiem unoszącym mu kącik ust.

Korekta: szpílettí

- Cholera, przepraszam. Nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałem. Jestem po prostu wkurzony ... i...

Ona w końcu wrywa się Calebowi i podchodzi, zatrzymując kilka cali ode mnie. Stając na palcach, aby dodać sobie tyle wzrostu ile jest w stanie, krzyczy mi w twarz:

- Co, z tobą do cholery, Brett? To ja mam prawo być wkurzona. To nie ty wyszedłeś i zobaczyłeś mnie tulącą i chroniącą mojego męża. Och czekaj, to dlatego, że go nie mam!

Cholera, teraz naprawdę spartaczyłem te przeprosiny. Nic z tego, co powiedziałem nie pomoże mi zdobyć żadnych punktów. Właśnie z tego powodu próbowałem ułożyć sobie plan, kiedy tu szedłem. To jest gówno, które zawsze mi się przydarza, gdy próbuję improwizować.

- Masz rację, masz całkowitą rację. Przepraszam. Przykro mi.

- Cholerna racja, jasne że ci przykro - szydzi Caleb stojący za jej plecami, wciąż uśmiechając się z wyższością.

Nie jestem już w stanie dłużej znosić jego uwag. To śmieszne, a ja jestem wyczerpany całym tym dramatem, jaki rozgrywa się od paru ostatnich dni.

- Stop. Wystarczy ... przestań! - Wzdycham głośno. - Mam dosyć. Wiem, że sam sprowadziłem na siebie dziewięćdziesiąt procent tego gówna, ale muszę to zatrzymać. Cholera Jess, przepraszam! Proszę, nie każ mi, żebym zostawił cię w spokoju. To był chaos, od pierwszego dnia, po prostu daj mi szansę, abym ci pokazał, że nie zawsze będzie w ten sposób. Jestem dobrym człowiekiem, przynajmniej tak o sobie myślę.

Korekta: szpílettí

Próbuję i bezustannie przegrywam, ciągle się staram, żeby to, co jest między nami szło do przodu. Po prostu, wydaje mi się, że na każdym kroku coś, lub ktoś, podstawia mi nogę. Czuję, że tracę rozum. Caleb... Chciałbym mieć ci coś pozytywnego do powiedzenia, ale teraz naprawdę mam ochotę skopać twoją dupę. Więc proszę, po prostu wyjdź i pozwól mi się tym zająć. Postawię ci piwo czy coś, kiedy będę w lepszym nastroju.

- Czy chcesz, żebym cię z nim zostawił, dziewczynko?

Przysięgam, jak tylko dorwę Caleba na osobności, odbędziemy poważną rozmowę na temat granic. Sprawia, że moja krew zaczyna wrzeć, kiedy słyszę, jak nazywają ją „dziewczynką”.

Jess kiwa mu głową, z oczami wciąż utkwionymi w moich. Jest wkurzona i ma do tego prawo. Czas wydobyć z siebie jakiś urok i zobaczyć, czy uda mi się wrócić w jej łaski.



Jesse

- Chcesz coś do picia? - pytam Bretta, kiedy Caleb zbiera swój płaszcz i buty, przygotowując się do wyjścia.

Korekta: szpílettí

- Nie, dziękuję. - On miga mi jednym ze swoich pięknych uśmiechów.

- Jesteś głodny? Właśnie miałam robić obiad. - Staram się być uprzejma, ale ostatnią rzeczą, jaką teraz chcę robić, to jedzenie.

- Nie waż się zrobić mu mojego panini! - krzyczy Caleb, kończąc zakładanie butów.

- Na miłość Boga, wynoś się wreszcie! - odkrzykuje Brett.

- Dobrze, ale jesteś mi to winna, Jess. Już nie mogłem się doczekać tego boczkusa z awokado, o którym wspominałaś.

Chichoczę, bo wiem, że kłamie. Omal nie zwymiotował, kiedy wcześniej wspomniałam o awokado. Caleb najwyraźniej nie jest fanem zdrowej, zielonej, super żywności. Podchodzi, wciągając mnie w krótki uścisk, a potem składa pocałunek na moim czole. Jeszcze wczoraj byłoby to dziwne, ale w ciągu ostatnich kilku godzin ja i Caleb bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Teraz, to po prostu jest miłe.

Pochyla się bardziej i szepcze:

- Pamiętasz, że obiecałaś do mnie zadzwonić, jeśli zobaczysz Sarah? Mówiłem poważnie. Wklepałem ci do komórki mój numer telefonu. Dzwon do mnie, nieważne w dzień czy w nocy, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała.

- Dziękuję - odpowiadam, a moje serce rozgrzewa się w obliczu jego łagodności i opiekuńczości. Caleb jest naprawdę dobrym człowiekiem. Unoszę wzrok, aby zobaczyć, że Brett patrzy na nas z wyrazem wściekłości na twarzy.

To mnie porusza, ale decyduję się dać mu trochę tego gorzkiego lekarstwa, którym on uraczył mnie tego ranka. Oddaję Calebowi serdeczny uścisk i nie spieszę się, żeby się od niego odsunąć. On zaczyna chichotać, poznając się na mojej grze.

- Chyba cię nie doceniałem, maleńka panienko Addison - mówi, zanim ponownie zniża głos. - To mi się podoba. Zgotuj mu prawdziwe piekło. - Szepcze mi do ucha, po czym wypuszcza mnie z objęć i odwraca się do Bretta. - W porządku, już wychodzę. I przypominam ci Brett, że wisisz mi piwo. Bawcie się dobrze, panie i panowie - dodaje, krocząc dumnie w stronę drzwi.

- Jest takim dupkiem. - Brett z sykiem wypuszcza powietrze i przeczesuje włosy palcami.

- O tak, to Caleb jest palantem, a nie wściekły facet, który niedawno się pojawił, waląc w moje drzwi i oskarżając mnie o obciążanie jego najlepszemu przyjacielowi.

Gwałtownym ruchem przykrywam sobie usta. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. Naprawdę muszę przestać spotykać się z tymi obrzydliwie przeklinającymi facetami.

- Spieprzyłem ostatnio wiele rzeczy, jeśli chodzi o ciebie. Czy możemy, po prostu usiąść i porozmawiać przez chwilę. Mam ci dużo do wyjaśnienia. Dlaczego nie miałaś mi pozwolić, żebym zamówił nam coś do jedzenia? Nie chcę, żebyś teraz zajmowała się gotowaniem.

- Nie jestem głodna. Po prostu porozmawiajmy.

Korekta: szpílettí

- Przepraszam za ostatnią noc i dzisiejszy ranek. A także za walenie w drzwi. Oraz insynuowanie... że ciągnęłaś mu druta. Swoją drogą jestem zbulwersowany twoim słownictwem.

Widzę, że Brett stara się uszczypliwym poczuciem humoru złagodzić napięcie i do pewnego stopnia to działa. Czuję jak kącik moich warg lekko podryguje.

- Cholera, naprawdę muszę długo i intensywnie przeproszać, co nie? - pyta, potrząsając głową. - Od czego mam zacząć? - Podchodzi do kanapy i przysiada na jej krawędzi. Jednak nie próbuje rozsiąść się wygodnie.

- Gdzie jest teraz Sarah?

Moje pytanie musiało być dla niego zaskoczeniem, ponieważ zajmuje mu chwilę, by odpowiedzieć.

- W jej mieszkaniu.

- Chyba powinieneś zaraz wyjść, żeby tam z nią być.

- Co? Jess, nie! - krzyczy Brett, zrywając się z powrotem na nogi.

- Nie, nie o to chodzi. Ja po prostu sądzę, że ona nie jest do końca stabilna. Nie chciałabym, żeby w czasie twojej wizyty u mnie, zrobiła sobie coś złego. Możemy porozmawiać później przez telefon, albo może któregoś dnia w przyszłym tygodniu.

- Boże, jestem takim dupkiem. Po tym wszystkim, co się stało, ty martwisz się o Sarah. - Podchodzi i jednym ruchem wciąga mnie w swoje ramiona.

Pozbawiona równowagi opieram się o jego twardą pierś. Nie mam wyboru, jak tylko pozwolić mu się trzymać. Potrzeba jedynie kilku sekund, abym się w niego wtopiła. Bez względu na to, jak bardzo chcę z nim walczyć, po prostu czuję się na swoim miejscu, będąc w ramionach Brettta.

Obejmuje mnie, szepcząc mi we włosy szczerze przeprosiny. Mogłabym się odsunąć dla czystej zasady, ale sądząc po jego lekkim kołysaniu i pełnym ulgi oddechu, on tego potrzebuje. To dla niego również jest bardzo trudne.

Jednak nie rozkoszuję się każdą sekundą tego momentu. Łza na pewno nie powinna ześlizgiwać się po mojej twarzy, skoro przebywanie w jego ramionach było takim idealnym uczuciem. I absolutnie nie powinnam ślać modlitw, aby to nigdy się nie skończyło. To byłoby głupie po całym tym bałaganie, przez który przeszliśmy. Jednak, mimo wszystko to robiłam.

- Pytaj mnie, o co tylko chcesz - mówi Brett, ocierając moją zbłąkaną łzę. - Jess, nie wiem, co ona ci powiedziała, ale ode mnie usłyszysz samą prawdę. Jestem jak otwarta księga, nie skrywam żadnych tajemnic. Nie pozwól, by cokolwiek zatruwało twój piękny umysł. Proszę, jeśli masz jakieś wątpliwości, po prostu zapytaj. Bez względu na to, jak mało istotne może wydawać ci się pytanie, ja chcę na nie odpowiedzieć.

- Okay - mówię, wciąż nie próbując uwolnić się z jego objęć. Również potrzebuję tej bliskości. Przez ostatnie dni byłam pogrążona w emocjonalnym wstrząsie. Teraz chcę, po prostu oprzeć się na kimś, nawet jeżeli to nie jest prawdziwe. Caleb był świetnym towarzyszem, ale za wyjątkiem uścisku przy pożegnaniu, w ogóle mnie nie doty-

kał. Poza tym, w sposobie w jaki trzyma mnie Brett, jest coś specjalnego. Coś, co sprawia, iż wierzę, że nigdy nie pozwoliłby mi szamotać się w niepewności, a także daje mi poczucie bezpieczeństwa. Szkoda, że to stek bzdur.

Dzisiaj spowodował, że czułam wszystko oprócz bezpieczeństwa i komfortu. Porzucił mnie ... dla swojej psychicznie niezrównoważonej żony. Wspaniale. Kiedy myślę o tym w ten sposób, czuję, że być może, to ja wychodzę na naiwniaczkę w tej pokręconej sytuacji.

- Czy Sarah jest teraz sama? - pytam.

- Nie, wynająłem pielęgniarkę, żeby z nią posiedziała. Podałem jej leki, więc najprawdopodobniej jeszcze śpi. Opiekunka ma mój numer. Zadzwoń, jeśli będzie czegoś potrzebowała.

- Och, hmm... w porządku.

- Nie duś tego w sobie, Jess. Po prostu zapytaj. Widzę w twoich oczach, że masz do mnie milion pytań.

- Czy spałeś z nią we wtorek?

- Nie! - krzyczy, wyraźnie zaintrygowany, dlaczego zadałam akurat to pytanie. - Cholera, co ona ci powiedziała?

Tylko potrząsam głową, nie chcąc ponownie przerabiać tego poranka. Caleb już udzielił mi większości odpowiedzi, ale te naprawdę istotne muszę usłyszeć z jego ust.

- Kiedy ostatni raz byłeś ... hmm, z nią?

Korekta: szpílettí

- Wypadek wydarzył się w kwietniu 2009. To był ostatni raz, gdy byłem z kimkolwiek - odpowiada szczerze, szokując mnie. Pomysł, że sexy detektyw Brett Sharp pozostawał nietknięty od ponad czterech lat, jest dla mnie niewiarygodny. Nie chcę być wścibska, ani wprawiać go w zakłopotanie, ale muszę się upewnić, że dobrze go zrozumiałam.

- Od tamtej pory nie było nikogo?

- Nikogo oprócz ciebie, dziecinko. - Potwierdza. Wypuszcza mnie z objęć i wraca na kanapę. Podchodzę do fotela, ale on chwyta mnie za ramię. - Proszę nie, maleńka usiądź ze mną. Musisz czuć, że mówię prawdę. Nie chcę żadnych barier i wątpliwości, co do tych rzeczy.

Wciąga mnie na swoje kolana, jednak nie obejmuje silnymi ramionami, jak zwykle to robił. Zamiast tego zarzuca obie ręce na oparcie kanapy, otwierając się przede mną fizycznie i emocjonalnie. Daje mi przestrzeń i możliwość podejmowania decyzji, ale sprawia, że nadal jest pomiędzy nami uczucie bliskości.

- Co czujesz w związku z Sarah? - Nie mogę się zmusić, żeby od razu przejść do sedna i zapytać go, czy nadal ją kocha.

- Odpowiedzialność - odpowiada jednym słowem, a ja czekam w milczeniu, żeby rozwinął tą kwestię. - Jesse, nie wiem. Ja nie spowodowałem tego wypadku, ale czuję się zobowiązany, by łagodzić jego skutki. Mam wobec niej poczucie obowiązku. Poślubiłem ją. Ślubowałem być z nią na dobre i na złe, ale teraz mam nie tylko samo złe, mam coś jeszcze gorszego. Nieistniejący związek. Mojej Sarah już nie ma, jednak to

Korekta: szpílettí

nie uwalnia mnie od obowiązków w stosunku do niej. Ta kobieta nie ma nikogo innego. Jej rodzice nie żyją. Ona nawet nie była na ich pogrzebach. Jej siostra całkowicie spisała ją na straty. Miały ogromne spięcie w kilka tygodni po pierwszej próbie samobójczej Sarah. Jej jedyna prawdziwa przyjaciółka, Casey, po prostu zniknęła. Prawdopodobnie śmierć Mandy była dla niej zbyt wielkim ciężarem do uniesienia. Przeniósła się do Ohio i nigdy tu nie zajrzała. Jestem wszystkim, co pozostało Sarah, jednak ona mnie nienawidzi, więc nie wiem, czy w rzeczywistości naprawdę jej pomagam.

- Tak mi przykro.

- Przestań. Czy to ty spowodowałaś wypadek tamtej nocy?

- Oczywiście, że nie.

- Więc, już nigdy nie chcę słyszeć żadnego „przykro mi” opuszczającego twoje usta. - Gdy to mówi, pochyla się bliżej, a ja wiem, że robi to, aby mnie pocałować.

Nadal jestem zdenerwowana, ale dużo bym zapłaciła, żeby teraz poczuć jeden z tych podwijających palce u stóp pocałunków Brett. Patrzy na moje usta, jakby potrafił czytać w moich myślach, ale potrząsa głową i opiera się plecami o kanapę.

- Co jeszcze chciałyś wiedzieć, cudowna dziewczyno?

- Masz jakieś dzieci?

- Żadnych. Na zdjęciu była moja siostrzenica. Ona wygląda bardzo podobnie do mnie. Nawet nie wiedziałem, że Sarah ma jeszcze jakieś fotografie mojej rodziny. Gdy się wyprowadzała niczego ze sobą nie zabrała. Wszystko, co teraz ma jest nowe, za

wyjątkiem szkatułki na biżuterię. To jest to! Przechowuję całą resztę jej rzeczy w magazynie niedaleko naszego starego domu. Kiedyś próbowała zostać pisarką. Przez większość czasu nie można było oderwać jej rąk od laptopa. Po wypadku nawet o niego nie zapytała.

- Przy... - Powstrzymuję się od wyrażania żalu. - To jest smutne. - Kończę zamiast tego.

- Tak to smutne, ale prawdziwe.

- Czego ode mnie oczekujesz? - Przechodzę do sedna całej tej rozmowy. Dziś poznałam pełną historię Sarah i Bretta. Ale nie mam pojęcia, w jakim miejscu stawia to Bretta i Jesse.

- Nie wiem.

- Dobra, to było zabawne. - Zeskakuję z jego kolan zakłopotana i gotowa, żeby uciec do sypialni.

„Nie wiem” w ogóle nie było odpowiedzią, której pragnęłam lub oczekiwałam. Oczywiście przyszedł tu z jakiegoś powodu. Myślałam, że po to, by mnie odzyskać, wyprostować sprawy, zawalczyć o mnie. Widocznie moje założenia były błędne.

- Zwolnij. Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie pozwolisz mi skończyć. - Wciąga mnie z powrotem na swoje kolana, jednak tym razem, nie daje mi takiej swobody jak poprzednio. Obejmuje mnie ramionami, po części krępując, a po części czule przytrzymując. - Nie wiem, co mogę ci dać. - Pochyliła się, składając delikatny pocałunek na

Korekta: szpílettí

mojej skroni. - Chcę być z tobą. Chcę spędzać z tobą czas. Chcę cię poznać. I jeśli mam być szczery, chcę dotknąć każdego skrawka twojego ciała, każdym całem mojego.

Mimo iż jestem zraniona i zdenerwowana, jego słowa sprawiają, że się rozgrzewam. Wiercę się na jego kolanach, próbując ukryć moją wstydlivą reakcję i wyczuwam pod sobą rosnącą erekcję.

- Jezu, to jest gorące, że nawet mimo tego, jak popieprzone są sprawy pomiędzy nami, jestem w stanie cię nakręcić wypowiadając tylko jedno zdanie. - Kończy i składa wilgotny pocałunek na moim nagim, wrażliwym obojczyku, wysyłając dreszcz wzdłuż całego ciała.

- Przestań. Musimy porozmawiać. - Staram się mu wywinąć.

- No to rozmawiajmy - szepcze, kontynuując całowanie mojej szyi.

To jest tak cudowne uczucie, że jestem niemal gotowa, aby zapomnieć o tej rozmowie i rozpocząć nową w sypialni.

Niemal.

- Brett. Proszę. Potrzebuję odpowiedzi. Nie mogę myśleć, kiedy tak mnie dotykasz. To zbyt wiele.

W końcu przerywa pieszczoty, niechętnie zabierając ręce i układając je ponownie na oparciu sofy.

- Masz rację. Dałem się ponieść emocjom, rozmawiajmy. - Ustępuje.

Korekta: szpílettí

- Nie wiem, co mam z tobą zrobić. Myślę, że masz tak samo zniszczoną psychikę, jak Sarah. - Podrywa głowę do góry, jakbym go uderzyła.

- Łał, umm ... łał - mówi zaskoczony. - To jest dość ostra zniewaga, biorąc pod uwagę dzisiejszy dzień.

- Po prostu chciałam powiedzieć, że nosisz ogromny bagaż. I to niejeden. Nie mówię tu tylko o Sarah. Mówię o twoim poczuciu winy i karze, którą sam sobie narzuciłeś, za to w jakiej sytuacji się znalazła.

- Caleb naprawdę dobrał się dzisiaj do twojej głowy, nieprawdaż? - pyta.

- Tak, dużo mi opowiedział o tobie i Sarah.

- Czy wspominał, że jej nienawidzi? Obwinia ją o wypadek? Życzy sobie, żeby to ona była martwa, zamiast Mandy? Czy wspominał o tym podczas udzielania ci tej małej lekcji historii? - Brett zaczyna się złościć.

- Tak, faktycznie wspominał o tym wszystkim. - Brett nie spodziewał się, że to powiem. Wiem, sądził, że Caleb wypełnił moją głowę strasznymi wyobrażeniami na temat Sarah. Chociaż w ogóle tego nie zrobił. - Powiedział mi, że kiedyś była zabawna. Mówił, że była dziewczyną, która lubiła tańczyć do upadłego lub próbowała zagadać cię na śmierć. Mówił, że wszyscy ją uwielbiali. Przede wszystkim, ty. Powiedział mi, że była wtedy bardzo piękna.

Widzę, że jego oczy wypełniają się niechcianymi łzami, kiedy o niej mówię. Zagryza dolną wargę, kręcąc głową i starając się zapanować nad emocjami.

- Nie chciałem, żebyś o niej wiedziała, Jesse. Sarah jest częścią przeszłości, którą nie chcę się z tobą dzielić. I to nie dlatego, że nie mam ochoty ci o tym opowiadać. Z przyjemnością powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć o wypadku, ale zabija mnie samo myślenie o tym. Piekielnie boli mnie fakt, że wiesz cokolwiek o moim starym życiu. Mimo wszystkiego co zaszło, miałem nadzieję na utrzymanie ciebie i Sarah w oddzielnych częściach mojego życia. Bez krzyżujących się ścieżek. Ona należy do mojej przeszłości, a ja jestem już chory życiem tym, co było... Dzisiaj jestem kim jestem, stworzyły mnie wszystkie te lata, które z nią spędziłem, zarówno te radosne, jak i tragiczne. Chcę zacząć wszystko od nowa bez chmury o imieniu Sarah wiszącej mi nad głową. Chcę uciec od ciągłej presji i poczuć, że wreszcie udało mi się coś naprawić. Kiedy jestem z tobą, Jess, wszystko inne milczy. To magia. Nie jestem w stanie zmienić niczego, co już się wydarzyło. Mogę jednak spróbować pójść do przodu ze swoim życiem. Tak więc, aby odpowiedzieć na twoje wcześniejsze pytanie, czego chcę od ciebie... chcę iść do przodu. Jesse, martwię się, że mogę nie być taki, jakim potrzebujesz, żebym był. Nie jestem pewny, czy mogę składać ci jakieś obietnice, lub podejmować zobowiązania, ponieważ nie wiem, czy będę w stanie je spełnić. Chociaż jestem gotów spróbować. Coś poza moją kontrolą przyciąga mnie do ciebie. Sprawiasz, iż czuję się ponownie żywy, i mimo że to może wydawać się samolubne, zrobię absolutnie wszystko, by zatrzymać ten stan. Ale jestem przerażony, że realizacja moich pragnień może również oznaczać nieumyślne zranienie ciebie.

- Nie jestem ze szkła - odpowiadam mu zarówno wzruszona, jak i sfrustrowana jego słowami. - Nie możesz mnie złamać. Nie jestem nią. Może jestem naiwna, jeśli chodzi o relacje damsko-męskie, ale jestem silniejsza niż na to wyglądam. Po prostu, w pierwszej kolejności muszę wiedzieć, w co się pakuję. To nie jest coś, w co mogę

Korekta: szpílettí

wejść w ciemno. Nie jesteś jedynym, kto czuje się tu zagubiony, Brett. Masz wiele wad, ale ja wciąż tutaj jestem, prawda? Pozwól mi zdecydować za siebie, co mogę, a czego nie będę w stanie znieść - odpowiadam z determinacją w głosie.

Mam zamiar spróbować coś zbudować razem z nim. On może nie mieć niczego, co mógłby mi dać, ale widzę przed sobą most, który muszę przekroczyć, nawet jeśli miałby rozpaść mi się pod stopami.

- Jesse...

- Nie, nie Jeesuj mi tu. Jestem dużą dziewczynką. Mogę podejmować własne decyzje. Nie potrzebuję opiekuna, a ty kolejnej osoby, którą musisz kontrolować.

- Nie jesteś dużą dziewczynką. Jesteś naprawdę bardzo, bardzo małą kru-szyną. - Uśmiecha się do mnie. - Nie zrozum mnie źle, lubię to.

- Jestem poważna, Brett.

- Okay, więc na czym stoimy? - pyta.

Myślałam o tym pytaniu, przez cały dzień, ale w końcu czuję, że mam właściwą odpowiedź.

- Spotykajmy się dalej. Zwolnijmy. Zdystansujmy się od tych szalonych, wypeł-nionych dramatem chwil, które przeżyliśmy w ciągu ostatnich kilku dni. Kto do diabła wie, czy w przyszłym tygodniu o tej porze, będziemy się chociaż lubić. Nie musimy wskakiwać w nic poważnego. Możemy po prostu płynąć z prądem. Nie potrzebuję od ciebie teraz żadnych obietnic, więc nie musisz stresować się faktem, czy zdołasz je

spełnić. Brett, minęło dopiero sześć dni! Czy zazwyczaj odbywasz ten typ rozmowy z dziewczyną, z którą umawiasz się krócej niż tydzień?

Uśmiech, który wypływa na jego twarz jest spektakularny. To czyni mnie całkowicie niezdolną do oderwania wzroku od jego ust.

- Ja się nie umawiam, pamiętasz? - Sadza mnie okrakiem na swoich kolanach. - Czy w związku z naszym nowym statusem, nadal mogę cię całować? A może też trochę podotykać? - pyta, lekko poruszając biodrami, aż łączą się z moimi.

Wydaję z siebie bezdźwięczny jęk. Musiał obserwować moje wargi, ponieważ natychmiast miażdży je swoimi. Nasze ciepłe języki plączą się w pocałunku, którego rozpaczliwie pragnęłam przez cały dzień. Wczołguję się jeszcze głębiej na jego kolana, potrzebując być bliżej niego. Musi czuć się w ten sam sposób, bo wstaje unosząc mnie na swoich biodrach.

- Która sypialnia jest twoja? - pyta, trzymając mnie obiema rękami za pupę.

- W końcu korytarza - odpowiadam, wbijając dłonie w jego włosy i całując go w podbródek.

- Nie wiem, czy możemy to uznać za spowolnienie - mówi z uśmiechem.

- Może i nie. Ale przecież ta cała sprawa z pozostaniem „tylko przyjaciółmi” też nie poszła nam zbyt dobrze. Być może powinnam to przeformułować i powiedzieć: „Nie śpieszmy się” zamiast „Zwolnijmy”.

- To to samo, dziecinko - mówi, kontynuując niesienie mnie przez krótki korytarz. Zatrzymuje się obok mojej sypialni, po czym pyta: - Jak daleko dzisiaj pójdziemy,

Korekta: szpílettí

cudowna dziewczyno? To zależy całkowicie od ciebie, ale chcę wiedzieć, zanim wejdziemy do środka. Pragnę wszystkiego, co zechcesz mi dać, nawet jeśli to ma oznaczać jedynie stanie w tym korytarzu przez całą noc. Ostatnio już dosyć namieszałem i nie chcę dodatkowo zmuszać cię do czegoś, na co nie jesteś gotowa.

- Chcę być z tobą - mówię z ustami przy jego szyi.
- Musisz być bardziej konkretna. Powiedz mi, czego chcesz?
- Chcę, aby twój świat stał się cichy i pełen spokoju.

Brett nie waha się ani chwili dłużej. Wchodzi do sypialni, kopniakiem zamykając za nami drzwi. Podchodzi do mojego łóżka i kładzie mnie delikatniej niż myślałam, że to jest możliwe. Stoi nade mną i mogę powiedzieć, że zaczyna na nowo bić się z myślami. Ja już skończyłam z myśleniem. Przestałam przejmować się tym, co może się wydarzyć i walczyć z rzeczami, których nie możemy zmienić. Jestem gotowa, aby jedynie czuć.

- Dotknij mnie - proszę go i krzyżując ramiona, ściągam bluzkę przez głowę. Pokój jest rozświetlony jasnym, popołudniowym światłem, ale nie mogę się zmusić, żeby teraz przejmować się tym, jak wiele on będzie mógł zobaczyć. Wyciąga rękę i pociera grzbietem palca moje stwardniałe sutki.

- Chcę powiedzieć ci że jesteś piękna, ale to nie wystarczy. - Pochyliła się, odciągając tkaninę mojego stanika jedynie na tyle, żeby uwolnić mój sutek. Zwilża językiem swoje wargi, jednak nie robi nic więcej.

Czuję wilgoć sączącą się do moich majtek. Chciałabym, żeby wreszcie mnie dotknął. Leżenie tutaj w pełni wyeksponowaną, podczas gdy Brett góruje nade mną wciąż całkowicie ubrany jest niepokojące. Jednak czuję, że on tego potrzebuje, więc leżę nieruchomo i pozwalam mu podjąć własną decyzję.

- Jesteś tego pewna?

- Proszę – mówię, sięgając do tyłu ku zapięciu stanika. Rozpinam je i powoli odciągam materiał od ciała.

- Kurwa, masz najlepsze cycki, jakie w życiu widziałem, Jess. - W końcu sięga w dół i ujmuje moje piersi w swoje duże dłonie. Składa na nich delikatne pocałunki, a jego oddech muska moją zarumienioną skórę. Gorący, wilgotny język zaczyna drażnić jeden z moich sutków. Jednak ja potrzebuję więcej.

Przebiegam palcami po jego muskularnych plecach, następnie wplątnę mu je we włosy i przyciągam go bliżej.

On śmieje się przy mojej piersi.

- Uspokój się dziecinko, mamy na to całą noc. A jeśli mam coś do powiedzenia na ten temat, to wydarzy się to więcej niż jeden raz.

Ciepło zalewa moje żyły. Płonę dla tego mężczyzny, a on ledwie mnie dotknął. Sama obietnica zawarta w jego słowach powoduje, że cicho jęczę. Brett jest Śmiertelnie-Porażająco-Przystojny, jednak twierdzi, że jestem najseksowniejszą kobietą na świecie. Czuję, że to wszystko jest zbyt piękne, by było prawdziwe. On kontynuuje

drażnienie i ssanie moich sutków. Lekko szarpie je zębami, przypominając mi, że to na pewno jest prawdziwe.

Przesuwam dłonie w dół jego pleców, chwytam skraj jego koszulki, ciągnąc ją do góry, ponad jego głowę. Mam nadzieję, że nigdy nie przyzwyczaję się do tego, co czuję, kiedy widzę jego nagie ciało. Każdy mięsień na jego brzuchu jest napięty, co podkreślają dzinsy spoczywające nisko na szczupłych biodrach. Jedno ramię, którego używa do utrzymania równowagi na łóżku, jest zgięte pod ciężarem, a ja nie mogę się powstrzymać od tego, aby się pochylić i polizać wybrzuszenie naprężonego bicepsa.

- Chryste, ty naprawdę masz fetysz ramion.

Gryzę go w odpowiedzi na jego żart, ale to sprawia jedynie, że zaczyna drżeć. Najwyraźniej Brett lubi nieco szorstko. Przeciągam paznokciami w górę i w dół po jego plecach. Gęsia skórka pokrywa mu skórę, a ja uśmiecham się do siebie.

- Nie mogę się doczekać, żebyś tak drapała moje plecy, kiedy będę cię pieprzył.

Moje policzki płoną czerwienią. Wiem, że leżę przed nim naga i mam zamiar wpuścić go do wnętrza swojego ciała, ale jego brudna gadka, wciąż przyprawia mnie o rumieńce.

Gorącymi pocałunkami wyznacza ścieżkę w dół mojego brzucha i bawi się górą moich spodni, przebiegając palcami w tą i z powrotem, oraz zanurzając je za materiał paska. Spogląda w górę i unosi brew, milcząco pytając mnie o pozwolenie.

- Zdejmij je - mówię z dużo większą pewnością, niż rzeczywiście czuję.

Powoli rozpina mi spodnie i ciągnie w dół końcówkę suwaka. Drugą ręką zaczyna ponownie pieścić moje piersi. Czuję się, jakbym miała zamiar wyskoczyć ze skóry, jeśli on wkrótce we mnie nie wejdzie. Unosząc biodra zachęcam go, żeby zdjął mi spodnie. Skwapliwie spełnia moje życzenie. Leżąc jedynie w majtkach, czuję kolejną falę niepewności. Wciąż tak trudno mi uwierzyć, że ten mężczyzna może mnie pragnąć; zwyczajną, starą Jesse. Spoglądam w oczy Bretta, a on przygryza wargę posyłając mi krzywy uśmiech. Natychmiast rumienię się od stóp do głów i próbuję się zasłonić odwracając wzrok.

- Dziecinko, spójrz na mnie – szepcze.

Wracając spojrzeniem, spodziewam się, że oczy Bretta będą pełne rozbawienia, zamiast tego wypełnia je tak wiele emocji, że aż mnie to zastanawia. Trudno mi powiedzieć co myśli, ale wiem, że czuje coś poważnego.

- Nie chowaj się przede mną, proszę. Myślę, że jesteś piękna. Chciałbym spędzić cały dzień patrząc na twoje seksowne ciało. - Jego głos jest ochryply i głęboki, zmieniony przez pożądanie i jakieś inne emocje, których nie mogę uchwycić. To samo błyszczy w jego spojrzeniu. - Obiecuj mi, Jess. Miej oczy otwarte i patrz na mnie. Wtedy, nie będziesz miała żadnych wątpliwości, co do tego, jak na mnie działasz, ani co czuję. - Przesuwa palcami po moich wilgotnych fałdkach. Jęczę i wyginam się w łuk, ku jego dłoni. - Oczy w górę, patrz tutaj. - Przypomina mi. - Czy to jest przyjemne?

- O Boże - sapię, kiedy wsuwa palec do środka.

- Nie widzę tu nikogo o imieniu Bóg, dziecinko. Chcę, żebyś wykrzyczała moje imię, kiedy sprawię, że dojdiesz, a nie Boga.

Korekta: szpílettí

- Brett.

- Właśnie tak, dużo lepiej.

W pewnym momencie Brett musiał rozpiąć własne dżinsy. Widzę czubek erekcji wystającej z otwartego rozporka i pragnę zobaczyć resztę. Sprawiedliwość wymaga, żebyśmy obydwój byli nadzy.

- Brett, ściągnij dżinsy - rozkazuję.

- Z największą przyjemnością, cudowna dziewczyno. Błyskawicznie zdejmuję dżinsy, rzucając je gdzieś na drugą stronę pokoju. Moje podejrzenia są poprawne. Brett Sharp chodzi na komandosa.

Jezu, to jest gorące!

Wygląda na boleśnie twardego, a jego końcówka jest nabrzmiąta i różowa. Cierpię z oczekiwania, żeby poczuć go w sobie. Oblizuję wargi i odrywam wzrok od jego długości.

Ma przymknięte oczy, a jego klatka piersiowa unosi się i opada w przyspieszonym tempie.

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, oblizując te soczyste usta, to mogę wprawić się w zakłopotanie dochodząc na te twoje cholernie doskonałe cycki. A naprawdę chciałbym tej nocy skończyć w tobie.

Drzę, ale nie dlatego, że jest mi zimno. Czuję, że mogę ulec samozapłonowi z powodu niezaspokojonego pożądania.

Odsuwa na bok moje majtki, a jego ręka powraca do drażniących pociągnięć.

- Jasna cholera, Jess. Jesteś dla mnie taka mokra.

Wszystko, co w tym momencie mogę zrobić, to skinąć głową i zagryźć wargi. Mam ochotę krzyknąć i błagać, żeby mi go wsadził, ale równocześnie nie chcę, aby przestał robić te niesamowite rzeczy, które wyczynia swoją ręką.

Zsuwa mi majtki i rzuca je przez ramię, po czym prześlizguje się językiem przez całą długość mojej nogi, docierając do łechtaczki i przeciągając po niej jednym, torturującym liźnięciem.

- Pierdolone piekło, smakujesz jak raj.

To się stanie. Wiem, że tak będzie. Dojdę dokładnie w chwili, kiedy wreszcie się we mnie wepchnie. Nawet nie będzie musiał się poruszać. Przy całym tym nagromadzonym napięciu jedno pchnięcie będzie wszystkim, czego będzie mi trzeba. Wówczas on zda sobie sprawę, jaka naprawdę jestem niedoświadczona.

Próbując kupić sobie trochę czasu, biorę głęboki wdech i sięgam w dół, chwytam jego twardość i zaczynam powoli ją głaskać. Broda opada mu na piersi, kiedy obserwuje moją dłoń, ślizgającą się po nim.

- Stop, proszę przestań - dyszy, sprawiając że błyskawicznie cofam dłoń i odwracam głowę w zażenowaniu. Szlag, nie mogę uwierzyć, że on po prostu mnie odrzucił.

Sapię, ponieważ czuję, że niespodziewany palec wsunął się w moje mokre ciepło. Zduszony jęk ucieka mi z ust, a ja zwracam swój wzrok z powrotem na niego.

- Co ci mówiłem Jess? Żebyś, do cholery, nie odwracała się ode mnie. Jesteś seksowna jak diabli, a ja chcę widzieć te wielkie brązowe oczy.

- Ja po prostu ... myślałam, że może ty nie lubisz... - zacinam się.

Ręka Bretta nawet na moment nie przestaje poruszać się wewnątrz mnie.

- Przestań myśleć i zaufaj mi. Musiałem cię powstrzymać, bo jeśli dalej byś to robiła, doszedłbym jak szesnastoletni prawiczek. - Prawie warczy na mnie. - Muszę być teraz w tobie, powiedz mi, że chcesz tego Jess. Powiedz mi, że pragniesz bym cię pieprzył tak samo mocno, jak ja chcę to robić.

- Tak, Brett, proszę ... - Jestem zmuszona do żebrania.

- Cholera. Potrzebuję prezerwatywy, dziecińko.

- Jestem na pigułkach. - Wyrzucam z siebie mając nadzieję, że to wszystko przyspieszy. Prawdopodobnie to nie jest mój najbardziej odpowiedzialny pomysł, ale fizycznie nie jestem w stanie czekać nawet sekundy dłużej.

- Nie, cudowna dziewczyno. Musimy być odpowiedzialni. Mam jedną w portfelu ... w samochodzie. - Wyrzuca z siebie wiązaną przekleństw i cofa rękę.

- Prezerwatywy. W górnej szufladzie nocnej szafki. - Jęczę z powodu tęsknoty za jego palcami.

- Rozmowę na temat tego, dlaczego masz prezerwatywy w twojej nocnej szafce, odbędziemy później. Otwiera szufladę i wyciąga z niej foliowy pakiecik.

Korekta: szpílettí

- Karw - Wyjaśniam, podczas gdy on rozrywa go zębami i rozwija zabezpieczenie na swojej długości. Brett kiwa głową ze zrozumieniem, a ja dziękuję Bogu za moją najlepszą przyjaciółkę i jej śmieszna nadzieję, że pewnego dnia dam się przelecieć. W tej chwili uwielbiam tę dziewczynę. Piszczę, kiedy chwyta moje nogi i przyciąga mnie do siebie.

- Ostatnia szansa, cudowna dziewczyno, jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

- Proszę Brett ...

Wypełnia mnie jednym szybkim ruchem. Krzyczę zarówno z bólu, jak i z przyjemności, a Brett jęczy w moją szyję. Daje mi bardzo potrzebną minutę, abym dostosowała się do jego rozmiaru. Wbijam paznokcie w jego plecy, a moje nogi zaczynają się trząść.

- Cholera, przepraszam. Jesteś tak cholernie ciasna. Powinienem to zrobić trochę wolniej.

Tak, powinien, ale to było niesamowite, więc cieszę się, że tego nie zrobił. Teraz nie jest odpowiedni czas na wyjaśnienia.

- Brett ... rusz się ... proszę.

Powoli zaczyna poruszać biodrami w małych, łagodnych pchnięciach. Ostrożnie wchodzi i wychodzi z mojego ciała. Wiem, że próbuje być delikatny, ale ja potrzebuję więcej.

- Mocniej!

- Nie - odmawia, biorąc moje usta głębokim, przepraszającym pocałunkiem.

Korekta: szpílettí

- Brett, wszystko ze mną w porządku. Proszę ... Potrzebuję więcej. - Napieram na niego biodrami.

- Kurwa, Jess, tak cholernie dobrze cię czuć. To będzie szybkie, dziecinko, więc się trzymaj. Odrobnię to dzisiejszej nocy, wielokrotnie.

Zaczyna poruszać się nade mną, a kiedy przeciągam paznokciami po jego plecach, napina się każdy mięsień w jego ciele. Czuję jak buduje się we mnie orgazm i wiem, że w każdej chwili mogę dotrzeć do krawędzi. Brett jęczy i całuje mnie w szyję, przyspieszając tempo. Czuję, jak rośnie we mnie, kiedy pcha głębiej niż sądziłam, że to jest możliwe.

- Chcę, żebyś doszła pierwsza. Mam nadzieję, że jesteś blisko, bo nie wiem jak długo jeszcze będę w stanie wytrzymać. - Brett wsuwa rękę pomiędzy nas i czuję jego palec pocierający moją obrzękniętą łechtaczkę, podczas gdy wciąż utrzymuje swój nieustający rytm wewnątrz mnie. - Dojdz, Jesse. Niech cię poczuję.

Jego słowa wysyłają mnie poza krawędź, wyginam się w łuk na łóżku. Ledwie jestem w stanie usłyszeć samą siebie, gdy wykrzykuję jego imię, ponieważ fajerwerki wybuchające w moim ciele uniemożliwiają mi skupienie się na czymkolwiek innym.

On się uspokaja, ale wciąż jeszcze czuję, jak pulsuje wewnątrz mnie, powtarzając moje imię z ustami na mojej szyi.

Reakcja po orgazmie powoli ustępuje, a Brett zaczyna składać delikatne pocałunki na mojej szyi i ramieniu. Zaspokojona, czując się jakby moje ciało było pozbawione kości, uśmiecham się do siebie.

Korekta: szpílettí

- Z czego się śmiejesz ? - pyta Brett, z uśmiechem pasującym do mojego.

- Nie czuję swojego ciała - Chichoczę.

- Naprawdę? A czy to dobrze?

- Nie tylko dobrze... po prostu, wspaniale - odpowiadam, z błogim uśmiechem wciąż pod wpływem seksualnego haju. To było niesamowite. Straszny dzień został całkowicie wymazany.

Brett odrzuca głowę, śmiejąc się.

- Jess, czy mówiłem ci ostatnio, jaka jesteś niesamowita?

Kręcę głową.

- Cóż, myślę, że będę musiał ci to pokazać. Pozwól mi pozbyć się tego zabezpieczenia i przygotuj się na drugą rundę. - Mruga i idzie do łazienki.

Obserwuję, jak jego idealny tyłek znika za rogiem. Uśmiech na mojej twarzy osiąga maksymalny rozmiar i muszę zagryźć wargę, żeby nie zacząć piszczeć, jak podniekscytowana uczennica.

ROZDZIAŁ 21

Jesse

- DZIEŃ DOBRY, DZIECINKO. - Słyszę szept, a Brett całuje moją pierś. Zatrzymuje się tylko na chwilę, aby przeciągnąć ciepłym językiem po każdej brodawce.

Łapię za kołdrę i przyciskam ją szczelnie do swojego ciała, przypominając sobie, że jestem naga. Bardzo, bardzo naga.

Zalewają mnie wszystkie wspomnienia z ostatniej nocy i wczesnych godzin dzisiejszego poranka. Bzykałam się z Wkurzającym Brettem Sharpem. Żeby upewnić się, że to nie był tylko piękny sen, zaciskam uda wyczuwając nadwrażliwość, która pozostaje po nocy uprawiania niewiarygodnej miłości.

Och, kogo ja próbuję nabrać, to była pierwsza noc dobrego seksu, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Bóg mi świadkiem...

- Brett! - Moje oczy otwierają się w szoku, kiedy czuję, że wsuwa we mnie palec.

Korekta: szpílettí

- Co? - pyta, udając, że nie ma pojęcia, o czym mówię. - Chciałem się tylko upewnić, że nie śpisz. Nie idziesz dzisiaj do pracy?

- Niech to szlag! - Zrywam się z łóżka, pamiętając, żeby pociągnąć za sobą prześcieradło. Nie mogę uwierzyć, że zapomniałam o pracy w ten weekend. Kara i ja pracujemy na przemian, w co drugą sobotę i niedzielę. Nell gwarantuje nam jeden dzień wolny w każdy weekend, ale ponieważ Kara byłaby chora nie mogąc porządnie poimprezować chociaż jednej nocy w tygodniu, uzgodniłyśmy, że co drugi weekend, jedna z nas będzie pracowała zarówno w sobotę, jak i niedzielę. To jest dobre rozwiązanie, ponieważ Nel jest zawsze obstawiona, bez konieczności zatrudniania trzeciej osoby, a każda z nas ma dwa wolne weekendy w miesiącu.

- Jest dopiero siódma, cudowna dziewczyno. Zwolnij.

- KURDE! - krzyczę. - Powinnam tam być o siódmej! Jestem spóźniona! A ja nigdy się nie spóźniam.

- Już mam na ciebie zły wpływ. - Śmieje się Brett, zakładając ręce za głowę i krzyżując nogi w kostkach.

Wyleguje się na moim łóżku całkowicie nago, a ja nigdy w życiu nie widziałam nic bardziej seksownego. Chciałabym na wzór Leonardo DiCaprio z filmu „Titanic”, wyciągnąć swój szkicownik i uwiecznić tego Adonisa. Chociaż, z moimi zdolnościami artystycznymi, mógłby skończyć wyglądając, jak pokręcony ogr z przerośniętym grzybem pomiędzy nogami.

Nie potrafię rysować, jednak wciąż mogę wypalić sobie w mózgu wizerunek Bretta relaksującego się w moim łóżku. Boże, on jest gorący! Zasycha mi w ustach z powodu jego pewności siebie.

Oto ja ciasno owinięta prześcieradłem, i on bez skrępowania popisujący się swoim ciałem.

Wciąż się na niego gapię, kiedy wyrywa mnie z mojego zapatrzenia.

- Dziecinko, idź pod prysznic. Zrobię ci kawę.

- Zrób śniadanie. Kawę mogę wypić w pracy - krzyczę przez ramię, biegnąc do łazienki, żeby umyć moje nieszczęsne, wyczerpane seksem ciało.

- Cholera - mówi do siebie, przypominając mi, że nie umie gotować.

Chcę mu powiedzieć, żeby się tym nie przejmował. Częściej niż raz jadłam śniadanie w Nel. Jednak jestem bardzo ciekawa, żeby zobaczyć, co on wymyśli, więc w drodze do łazienki trzymam język za zębami.

Właśnie biorę prysznic, który dzieli zaledwie minuta od najszybszego na świecie i kładę odżywkę na włosy, gdy słyszę Bretta mówiącego coś, po drugiej stronie kurtyny prysznicowej.

- Hmmm, Jess? Co to jest raport na temat jakości warzyw?

- Co? - pytam zdezorientowana .

- Kara zostawiła ci notatkę. Możesz się uspokoić, poszła dzisiaj do pracy za ciebie. Powiedziała mi parę rzeczy, a kończąc stwierdziła, że jesteś jej winna jakiś raport o warzywach za to, że pracuje za ciebie w sobotę.

- *Nieeee!* krzyczę w myślach, starając się wyglądać na nieporuszoną. Nigdy nie byłam dobrą aktorką. Widzę, że Brett natychmiast orientuje się, że coś jest na rzeczy.

Staram się na moment zapomnieć o swojej nagości, aby uniknąć późniejszego zażenowania. Odsuwam na chwilę zasłonę prysznicową i wrywam odręczną notatkę z jego dłoni. Czuję oczy Bretta na swoim namydlonym ciele, ale jestem zbyt skoncentrowana na niewielkim kawałku papieru.



Ty brudna dziewczyno! Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, a nie tylko padłaś ofiarą Pana Szalonego Jędrnego-Tyłeczka. Tak czy inaczej, jestem zazdrosna. Usłyszałam kilka niewiarygodnie gorących dźwięków dochodzących z twojej sypialni, więc śpię ze słuchawkami na uszach, żeby nie poczuć potrzeby dołączenia do ciebie... lub użycia wibratora :) Zresztą, widziałam samochód Bretta stojący pod domem, więc zakładam, że te hałasy spowodowane są tym, że ty i Gorące Ciacho naprawiacie swoje sprawy. Zastąpię cię jutro. Możesz mi to odrobić, kiedy znajdę własnego ogiera. Jednak mam jedno życzenie za harowanie w sobotę! Oczekuję pełnego raportu na temat jakości jarzyny;) Odmawiałaś mi tego zdecydowanie zbyt długo. Ponad cztery dni. Dłużej nie

Korekta: szpílettí

wytrzymam. Najlepsze przyjaciółki, pamiętasz? XOXO (Chociaż zakładam, że dzisiejszej nocy miałaś tego mnóstwo, ty Dziwko!)

Z wyrazami miłości,

Twoja napalona i zazdrosna współlokatorka.

Szybko zwijam karteczkę w kulkę i szukam w kabinie jakiegoś miejsca, żeby się jej pozbyć. Nie macie pojęcia, jak bardzo kusi mnie, żeby włożyć ją do ust, pogryźć i połknąć.

Kiedy spoglądam na Bretta, widzę jak się uśmiecha znacząco i wiem, że to nie wchodzi w grę. On już ją przeczytał, tak samo, jak przejrzał moje zachowanie. Wie, że coś ukrywam, więc nie będę miała innej opcji, niż sięgnąć po tajną broń każdej kobiety: cycki. Mężczyźni łatwo zapominają o wszystkim innym, kiedy podstawi się im je pod oczy. Mogę zdecydowanie wykorzystać to na swoją korzyść.

- Nic ci nie jest? - pyta, kiedy spoglądam na niego.

Moim celem było posłanie mu wypełnionego pożądaniem, sypialnianego spojżenia, ale myślę, że wyszedł mi wytrzeszcz z lekkim nerwowym tikiem.

- O co ci chodzi? - pytam, upuszczając notatkę Kary w pobliżu odpływu prysznic, skutecznie niszcząc fizyczne dowody.

- Dziwnie się zachowujesz.

- Co? Nie, wcale nie - mówię, wkładając dłonie we włosy i wpychając mu moje piersi w twarz. Jego oczy automatycznie wędrują do moich cycków, podczas gdy ja niepotrzebnie, kolejny raz wcieram odżywkę we włosy. Cycki kołyszą mi się w rytm ruchów, a ja dodatkowo unoszę się na czubkach palców, żeby mocniej je rozbujać.

Jestem gotowa zrobić wszystko, by powstrzymać się od konieczności wyjaśniania notatki Kary. Nie zrobiłam nic, aby czuć się winna. Nie ukrywam romansu ze znaną osobą. Ale niech to szlag, tym razem Kara naprawdę napisała za dużo. Mam zamiar ją zabić, ale najpierw muszę się uporać z Brettem.

Po ostatniej nocy musi być częściowo uodporniony, bo nawet oglądając moje podrygujące zacne gruczoły, wciąż zadaje pytania.

- Czy Kara jest wegetarianką, czy coś? - pyta, sugerując mi odpowiedź.

- Tak! - Czepiam się jego przypuszczenia. - Ona jest weganką. Pomimo tego, że jak wiem z dobrego źródła... nie znosi maleńkich marchewek. - Zaczynam drążyć temat. Fantazjować. Im więcej podam szczegółów, tym łatwiej mi uwierzy, prawda? Więc snuję pięciominutowy monolog o wszystkich warzywach, jakie lubi Kara. Do czasu, gdy kończę, woda robi się chłodniejsza, a Brett nawet na chwilę nie odrywa wzroku od mojego nagiego ciała.

- O tak, wyobraź sobie, że ona nie je niczego oprócz jarzyn, a ja co tydzień zdaję jej raport na temat tego, co aktualnie jest dostępne w danym sezonie.

- Więc, co jest dostępne w tym tygodniu?

Auć! Dlaczego nie przewidziałam tego pytania?

Korekta: szpílettí

- Hmm ...

- Co się stało, Jess? - Uśmiecha się porozumiewawczo. Po czym sięga w dół i odpina guzik swoich dżinsów, dodatkowo zaczadając mój i tak już przeciążony umysł. Kiedy zaczyna zsuwać spodnie, zauważam cienką ścieżkę włosów biegnącą w dół jego ciała. Przetykam ciężko, aż nazbyt świadoma, dokąd to wszystko prowadzi.

- Cudowna dziewczyno, nie mam pojęcia co przede mną ukrywasz, ale to całe słuchanie o sezonowych warzywach, podczas gdy rozpraszasz mnie swoimi pięknymi cyczkami, jest cholernie słodkie.

Wyciąga rękę i przykrywa nią moją pierś, po czym wchodzi pod prysznic.

- Wiem, że nie jesteśmy ze sobą zbyt długo, ale mam poczucie, że od tej chwili będziemy spędzać ze sobą wiele czasu, więc istnieje coś, o czym powinnaś pamiętać. Jestem detektywem. Moim zadaniem jest badanie faktów i rozpoznawanie, kiedy ktoś mnie okłamuje. Jestem dobry w swojej pracy, bo dostrzegam drobne szczegóły, które inni przegapiają. Jak ten, gdy przed chwilą wrzuciłaś tą notatkę do wody, żebym nie mógł jej ponownie przeczytać. - Unosi brew, zerkając na mnie, zanim kontynuuje.

- Jestem też uparty. Będę szukał odpowiedzi na długo po tym, gdy inni zrezygnują. Tak więc, prawdopodobnie zaoszczędzisz nam obojgu wiele czasu, mówiąc mi szczerze, co jest grane. - Pociera kciukiem po moim sutku. - Jednakże, jesteś teraz tak cholernie gorąca, że jestem gotów to sobie odpuścić, dopóki prawidłowo nie ochrzcimy tego prysznic. Może, po prostu porozmawiam sobie z Karą, kiedy wróci do domu. - Pochyliła się, umieszczając bardzo obiecujący pocałunek na moim ramieniu.

Wyrywam się mu, wpadając w poślizg na posadzce prysznic. Na szczęście chwytą moje biodra i powstrzymuje mnie przed upadkiem.

- Nie możesz pytać Kary. - krzyczę.

Naprawdę tak sędzę. Ona sprawi, że to wszystko będzie wyglądało jeszcze gorzej niż jest w rzeczywistości. I bez wątpienia będzie do niego uderzała, wpatrując się w jego spodnie, kiedy będzie z nim rozmawiała.

- Więc dlaczego sama mi nie zdradzisz swojego małego sekretu, który prawdopodobnie wcale nie obchodziłby mnie, gdybyś nie była tak zdesperowana, żeby go przede mną ukryć.

Niech to szlag, będę musiała to zrobić. Wydaję z siebie sfrustrowany jęk i spoglądam na sufit, aby uniknąć patrzenia mu w oczy.

- Ona chce, żebym jej powiedziała, jakie warzywo najbardziej przypomina twój penis. - Wzdycham i czekam na jego reakcję.

Brett ma ogromne poczucie humoru. Jestem pewna, że będzie się z tego śmiał. Ale nienawidzę być wyśmiewana nawet wtedy, gdy coś jest tak bezdennie głupie jak to.

Czuję, że jego ręce trochę mocniej chwytają moje biodra. Odważam się spojrzeć mu w oczy i widzę, że jego twarz pozbawiona jest jakiegokolwiek wyrazu. Nawet odrobina rozbawienia nie tańczy w jego oczach. Zupełnie nic.

- No więc? - pyta, głosem wypranym ze wszelkich emocji.

- Co, no więc?

Korekta: szpílettí

- Nie mam pojęcia, jak mam się do tego odnieść, dopóki nie dowiem się do jakiego warzywa mnie porównałaś - mówi śmiertelnie poważnie.

- Och, hmm... nie wiem. Nie zastanawiałam się... nad tym. - Jąkam się.

- Dobra, obgadajmy to. - Brett cofa się i unosząc ręce w powietrze, prezentuje mi swoje atuty do wnikliwej oceny. - Przyjrzyj się dobrze, ale jeśli porównasz to do strączka zielonej fasolki, będę niepokieszony. Jeśli jednak powiesz, że to bakłażan, pewnie już nigdy nie założę spodni. Więc, co o tym sądzisz, Jess?

To właśnie zaczęło przypominać farsę. Brett zawsze jest zabawny, ale ta niedorzeczna rozmowa jest trochę dziwna, nawet jak na niego. Właśnie w chwili, gdy w myślach dokonuję przeglądu płodów rolnych, dostrzegam niewielki błysk w jego nie-spotykaniu poważnych oczach.

O mój Boże!

On mnie wkręca.

Znowu.

Ufam, że się nie mylę, ponieważ mam zamiar obrócić sytuację na niekorzyść tego żartownisia. Prześlizguję się wzrokiem po jego ciele. Przechylając głowę z boku na bok, udaję, że rozważam moje opcje.

- No więc - odpowiadam spokojnie. - Chyba będę musiała jej powiedzieć, że twój penis przypomina koperek z marynaty.

- Co? - pyta z niedowierzaniem.

- Taaa, to zdecydowanie łożka koperku z marynaty. - Patrzę w dół na jego stopy, udając zakłopotanie, ale naprawdę rozpaczliwie staram się ukryć swój uśmiech.

- Co? - krzyczy. - Łożka?! Nawet nie pokażny pikiel? Jesse, potrzebujesz okularów! - wrzeszczy, starając się bronić swoją zdeprecjonowaną męskość.

Nie mogę już dłużej powstrzymać wybuchu śmiechu, który się we mnie buduje. Zaczynam chichotać, powodując, że z jego twarzy znika wyraz niedowierzania.

- Och, rozumiem. Jesteśmy dzisiaj zabawni, co? Ha. Ha. Ha. Bardzo śmieszne, sprytny tyłeczku. - Udaje, że strzela focha, podczas gdy ja ciągle się śmieję. - Tak, śmieję się, bo mam zamiar coś zamarynować. - Pochyla się do przodu, tak blisko, że czuję jego oddech przy moim uchu, kiedy szepcze: - Coś twardego.

Nagle cichnę, czując wilgoć i nie ma ona niczego wspólnego z chłodną wodą lecąca z dyszy prysznic. Kto by się spodziewał, że takie śmieszne słowa mogą mieć na mnie tego rodzaju wpływ, ale sposób w jaki Brett je wypowiada, natychmiast zamienia mnie we wszetecznicę.

Unosi mnie do góry i opiera o ścianę, a ja owijam nogi wokół jego bioder. Posługując się jedną ręką odkręca gorącą wodę do maximum. Prysznic staje się jedynie odrobinę cieplejszy, ale to wystarczy, abyśmy zdołali wytrzymać pod nim przez kolejne dwadzieścia minut. Brett wykorzystuje te minuty, żeby skrupulatnie wywiązać się ze swojej obietnicy.

Ochrzciliśmy prysznic. Dokładnie.

ROZDZIAŁ 22

Brett

MINEŁO SIEDEM TYGODNI, odkąd Sarah pojawiła się w Nel. Muszę się przyznać, iż myślałem, że po tych kilku pierwszych dniach nie będę miał kolejnej szansy u Jesse.

Wszystko tak szybko się popsuło, ale nigdy nie powinienem był jej nie doceniać. Jess nie zapytała ponownie o Sarah, co naprawdę mnie zaskoczyło. Ciągle czekałem, że któregoś dnia będzie kazała mi usiąść, żeby o tym *porozmawiać*, jednak tego nie zrobiła.

Po pierwszych dwóch tygodniach zauważam, jaka staje się dziwna, kiedy opuszczam ją w środowe noce. Zawsze przytula mnie wyjątkowo mocno i ciągle powtarza, jak wspaniale spędziła ze mną czas. Wyrzuca z siebie milion słów na minutę i ogryza skórę przy kciuku. Dostrzegłem, że obie te rzeczy oznaczają u niej zdenerwowanie.

Na początku nie mogłem tego zrozumieć, jednak kiedy w czwartki nawet nie próbowała się ze mną kontaktować, nie trzeba było mi więcej, abym się domyślił dlaczego.

Jess i ja piszemy ze sobą przez całe dni. Wysyła mi słodkie teksty, a ja jej nieprzyzwoite. Jednak w czwartki nie przysyła mi niczego. Zdałem sobie sprawę, że musi pamiętać o moich czwartkowych odwiedzinach u Sarah. Więc zaczynam do niej dzwonić, jak tylko wracam do domu. Rozmawiamy godzinami i to są moje najlepsze godziny w tych dniach.

Jesse może obawiać się czwartków, jednak ja zacząłem je nienawidzić. Po dziwnym odlocie Sarah, który zakończył się w Nel, odwiedzałem ją codziennie. Przez pierwsze dwa dni była zamknięta w swoim pokoju. Nie chciała nic jeść, a jeśli by nie fakt, że mogłem od czasu do czasu usłyszeć zmieniające się kanały w jej telewizorze i szum prysznic, to pewnie musiałbym się martwić.

Trzeciego dnia, wychodzę z pracy trochę wcześniej, żeby ją sprawdzić, a kiedy tam docieram, stoi w kuchni z wielkim uśmiechem na twarzy.

- Hej Sexy! Zastanawiałam się, kiedy się pojawisz - mówi, przerzucając przez ramię blond włosy. Kiedy opuszcza rękę, zauważam, że coś błyska na jej prawej dłoni.

- Jak się masz, Sarah? - pytam, zastanawiając się dlaczego wciąż nosi pierścioneł zaręczynowy i ślubną obrączkę.

Korekta: szpílettí

- Dziękuję, bardzo dobrze. Masz zamiar przez całą noc, tak po prostu stać w drzwiach i gapić się na mnie, czy może wejdiesz do środka? - Jej bezpośredniość nie jest niczym niezwykłym, ale nadal jestem cholernie podejrzliwy.

- Przygotowałam obiad - mówi, wyciągając naczynie żaroodporne z lodówki.

Sarah zawsze gotuje najdziwniejsze potrawy. Może dla innych nie byłyby one niezwykłe, ale ja nigdy nie byłem ich fanem. Robiła południowe dania takie jak: zupa ziemniaczana, zaprawiana większą ilością masła niż mleka, lub smażony makaron rurki i kęski serowe. Przykro mi, ale czy makaron z serem musi pływać w tłuszczu?

Rodzina Sarah zachwycała się jej kuchnią, ale ja nigdy nie mogłem się pogodzić z rozmoczonym chlebem w rosole z kurczaka.

Ona nazwała to kurczakiem pod pierzynką a ja ohydztwem. Jednak, gdy próbowała przepisów innych niż te z jej stron, zawsze wychodziły jej pyszne potrawy. Moją ulubioną, ze wszystkich które robiła, była siedmiowarstwowa sałatka meksykańska. Zawsze robiła mi ją na urodziny lub kiedy świętowaliśmy coś specjalnego.

Boże, to było wyśmienite.

Więc, gdy widzę ją rozpakowującą potrawę udekorowaną sałatą i porcją kwaśnej śmietany, mój wzrok unosi się do jej oczu.

- Co to jest? - pytam sceptycznie.

- Siedmiowarstwowa sałatka. - Zachowuje się jakby to były tylko przypadkowe składniki wrzucone do miski. Obydwoje wiemy, że to coś więcej.

To jest przypomnienie. Szczęścia. Naszej przeszłości.

Siłą muszę się powstrzymać, żeby nie rozpieprzyć tego durnego dania po całej kuchni. Chcę je widzieć roztrzaskane na milion kawałków, podobnie jak nasza przyszłość. Cholerna siedmiowarstwowa sałatka!

Staram się opanować, zanim zaczynam mówić.

- Cieszę się, że czujesz się lepiej. Muszę wracać do pracy.

- Kochanie, jeszcze nic nie zjadłeś.

- Nie nazywaj mnie tak! - krzyczę.

- Jezu, to jest po prostu cholerny obiad. Przestań wariować - odpowiada, przewracając oczami na mój wybuch. - Zachowujesz się teraz jak cymbał.

Taaa, to wciąż ta sama, nowa Sarah.

- Obiad gotowy.

Kiwam głową wiedząc, że znowu próbuje coś kombinować, ale nie mogę zrozumieć dlaczego.

- Dlaczego to robisz? Nie gotowałaś dla mnie od lat. Teraz dwa dni po tym, jak urządziłaś przedstawienie przed kobietą, z którą zacząłem się spotykać, przygotowujesz mój ulubiony posiłek? W jakim celu? - Kiedy to mówię, zaczynają ponosić mnie nerwy. To jest tylko kolejna huśtawka emocjonalna, którą funduje mi ta kobieta. - Proszę, powiedz mi, dlaczego! - krzyczę do niej.

- Bo jesteś jedyną osobą, która nie odwróciła się ode mnie plecami. - Podchodzi do mnie. - Ponieważ wiem, że kilka dni temu namieszałam ci z tą dziewczyną. I ... i

dlatego, że za tobą tęsknię - mówi głosem, który jest niepodobny do żadnej wersji Sarah, jaką kiedykolwiek widziałem.

Stawiam krok do przodu starając się lepiej ogarnąć sytuację. Do tej pory nie robiła nic, oprócz odpychania mnie od siebie, a teraz za mną tęskni? Oszołomiony jej wyznaniem, mam trudności, żeby ocenić swoje uczucia, ale to nie przeszkadza duszącemu węzłowi tworzyć się w moim gardle.

Zamyka dystans między nami, opierając dłonie na mojej klatce piersiowej.

- Tęsknię za tobą, kochanie. - Powtarza, patrząc w ziemię. - Może moglibyśmy spróbować się porozumieć i ponownie nawzajem się poznać. - Rysując stopą wzory na dywanie, pochyla się ku mnie.

Nie poznaję tej kobiety. Jest taka bojaźliwa i nieśmiała. Taka jak... Jesse.

Kurwa! Jess. Szybko robię krok do tyłu poza jej zasięg i na szczęście ona nie podąża za mną.

- Zaczynij mówić. - Żądam.

Mam niewytłumaczalną potrzebę, żeby usłyszeć, co ma do powiedzenia. Jestem zaintrygowany, lecz nie podekscytowany, tak jak myślałem, że będę, kiedy w końcu usłyszę te słowa wychodzące z jej ust. Kilka tygodni temu, byłbym wniebowzięty i połączony w ekstazie z powodu kolejnej szansy na wspólne życie. Jednak w tej chwili czuję... obawę.

- Hmm, ja tylko myślałam ... - przerywa.

Nadzieja, która zaczęła wypełniać moje serce szybko się rozwiewa, gdy widzę skurcz rozbawienia na jej policzku. To jedynie kolejna z jej gier.

- Kurwa, Sarah! - Wybucham, z trudnością chwytając oddech. Ta kobieta stojąc przede mną stroi sobie żarty, udając tęsknotę po całym tym piekle, jakie przeszedłem i które wreszcie zdecydowałem się zakończyć. Po latach spędzonych na czepianiu się nadziei, że pewnego dnia odzyskam żonę. Jednak dla niej to wszystko jest jednym, wielkim żartem. Jediną rzeczą, która powstrzymuje mnie przed ujawnieniem całego ogromu mojego gniewu jest świadomość, że to nie jej wina. W tamtym wypadku ja straciłem żonę, a Sarah zatraciła całą swoją osobowość.

Jednak te wszystkie gierki, to już zupełnie inna historia i mam pełne prawo wkurzać się z ich powodu. Być może ona nie ma wpływu na to, kim się wtedy stała, ale w tej chwili ma pełną świadomość, prowadząc ze mną tę emocjonalną wojnę, rozpoczętą kilka dni temu. Najpierw z Jesse a teraz z tym gównem. To tylko przedstawienie wyreżyserowane przez Sarah. Nie ma tu nic do powiedzenia. Już próbowałem wszystkich możliwych kombinacji słów, aby przez to przebrnąć.

Nadszedł czas, aby stawić temu czoła i przyznać się do tego, że między nami nie ma już niczego do naprawienia. W pewnym momencie musisz zminimalizować straty i odejść, ale ja najwyraźniej nie potrafię przekonać samego siebie, że ta ognista kobieta, która posiadała na własność moje serce, jest dla mnie całkowicie stracona.

Odwracam się w kierunku drzwi. Nie dam jej satysfakcji, aby zobaczyła, że jest w stanie ponownie wywołać we mnie takie emocje.

- Brett, zaczekaj! - mówi, śmiejąc się cicho. - Miałam na myśli... może nie w taki sposób, w jaki ty byś tego chciał... ale tęsknię za tobą. Wiem, że mi nie wierzysz, ale wciąż wspominam te czasy, kiedy byłam z tobą szczęśliwa. Pamiętam też dzień, w którym poprosiłeś mnie o rękę. Jezu, to było takie banalne. Cała ta sprawa z Jeopardy. - Śmieje się trochę głośniej. - Poważnie, to było chujowe.

Opieram dłonie na biodrach, przygotowując się na pełne nienawiści słowa, którymi we mnie uderzy.

- Jednak pamiętam także to, co poczułam, kiedy mi się oświadczyłeś. - Sięga w dół i okręca pierścionek zaręczynowy wokół palca. - Kochałam cię - mówi głosem całkowicie wypranym z emocji. - Pragnę poczuć to jeszcze raz. - W końcu patrzy w moje oczy i widzę błysk czegoś prawdziwego, zanim znowu stają się puste.

Ledwo mogę oddychać. Czuję się, jakby moja klatka piersiowa miała za chwilę wybuchnąć. Wiem, co muszę jej odpowiedzieć i cholernie mnie to przeraża. Nie mogę dłużej ciągnąć tego emocjonalnego roller coastera. Nie chcę już dramatu, tęsknoty i nieustannego oczekiwania, że coś się zmieni. Być może nie będę w stanie zrezygnować z niej, jako osoby, ale w końcu mogę pozwolić odejść mojej Sarah.

- Też cię kochałem - mówię wzdychając głęboko. Czas przeszły tych słów wystarczy, aby rzucić mnie na kolana, ale muszę skończyć. - Sarah, zawsze będę tutaj dla ciebie. W każdy czwartek przez resztę mojego życia, będę pukał do twoich drzwi. Możesz zachowywać się jak suka, możesz obrzucać mnie wyzwiskami i próbować zamknąć się przede mną i pewnie będziesz to robiła, ale zawsze będę wracał. Lecz nigdy już

nie będzie dawnego Bretta i Sarah Sharp. Odeszłaś ode mnie cztery lata temu, a dzisiaj ... - Przerywam zbyt przerażony, żeby dokończyć to zdanie. Jednak to musi zostać powiedziane, dla nas obojga. - Cóż, ja odchodzę od ciebie.

Czekam, aż moje słowa dotrą do jej świadomości. Pewny, że będą miały jakiś wpływ na jej emocje, ale ona stoi nieruchomo pozornie nieporuszona. Kiedy mam zamiar je powtórzyć, na jej twarz wypływa mały, złośliwy uśmiezek.

- W porządku - mówi, opuszczając kuchnię i wchodząc do swojej sypialni. Zamyka drzwi, po czym słyszę dźwięk przekręcanego klucza.

Cholera, to nie jest dobre.

- Sarah. - Pukam do niej. Właśnie nieświadomie rzuciłem jej jakieś wyzwanie, a ona z rozkoszą je przyjęła. - Otwórz drzwi. - Proszę ją ponownie, ciągle pukając.

Nie odpowiada, a po kilku minutach nie mam innego wyboru, jak tylko zostawić ją na razie w spokoju. Postanawiam wrócić do domu i zająć się tym jutro.

Jęczę, już nie mogę się doczekać, kolejnego aktu dramatu. Kiedy wychodzę na zewnątrz i kieruję się w stronę mojego samochodu, mam przemożną chęć pojechać prosto do apartamentu Jess. Minął dopiero tydzień, od kiedy zaczęliśmy się spotykać, ale już się od niej uzależniłem. Ona zawsze sprawia, że zapominam o wszystkim innym. Chociaż to coś więcej niż zwykłe rozproszenie uwagi.

Moje życie było na autopilocie, nie kontrolowałem go. Nie miałem innego wyboru, jak tylko dać nieść się fali. Dla mężczyzny to jest cholernie destrukcyjne uczucie. Jesse stała się moim punktem zaczepienia.

Patrzy na mnie jakbym był jej nagrodą i nie ma pojęcia, że za każdym razem, kiedy jesteśmy ze sobą, to właśnie ja czuję się jak zwycięzca. Chcę teraz do niej pobiec i zasnąć zanurzony głęboko w jej ciele. Ale to nie fair w stosunku do niej. Zgodziliśmy się spowolnić sprawę, niczego nie ponaglać i nie spieszyć się z czymś czego nie mogę jej dać, ponieważ moje życie grozi ponowną eksplozją. W ten sam sposób, w jaki zawsze to robi.

Wpadam do mieszkania i nie tracąc czasu kieruję się bezpośrednio do telefonu. Skoro nie mogę jej zobaczyć, to jestem cholernie pewny, że muszę z nią porozmawiać. W chwili gdy słyszę, że odbiera połączenie, cały przygniatający mnie ciężar staje się lżejszy do udźwignięcia.

- Zaczekaj Brett! - krzyczy z pewnej odległości. - Okay, jestem z powrotem...
cześć.

- Brzmisz na bardzo zajęta.

- Nie, właśnie próbowałam złapać Paprykę.

- Hmm, nie jestem zbyt dobrym kucharzem, ale czy papryka często ma zwyczaj uciekać? - Moje słowa powodują, że chichocze, a ten dźwięk sprawia, że czuję, jakby mój świat znowu powrócił na właściwe tory.

- Nie, Papryka jest kotkiem, którego Kara przygarnęła ze schroniska.

- Masz kota?

Korekta: szpílettí

- No nie, to Kara ma kota, ale nie możemy go zatrzymać. Nasz właściciel ma ściśle zasady „Żadnych zwierzaków”, ale Kara pomyślała, że może uda się jej go zba-
jerować. Pozwala dziewczynie z dużym biustem, która mieszka na parterze trzymać
psa Chihuahua. Jednak najwyraźniej Kara nie jest zbyt dobrze obdarzona, jak na jego
gust.

- Co to do cholery! On tak powiedział?

Ona ponownie zaczyna się śmiać.

- Nie, nie powiedział dokładnie tych słów, ale wiesz, jaka jest Kara. Próbowwała
ostro z nim flirtować, a on zatrzęsął jej drzwi przed nosem. Powiedziała mi, że na-
stępnym razem to ja powinnam spróbować. Uważa, że jestem bardziej w jego typie.

- Jesse, nawet nie zbliżaj się do jego drzwi.

- Och, wiem, ten facet przyprawia mnie o dreszcze obrzydzenia. Ma jakieś trzy-
dzieści pięć lat i zawsze gapi się na moje cycki.

- Cudowna dziewczyno, ja mam trzydzieści dwa lata i też zawsze się na nie gapię.

- Nigdy nie powiedziałam, że ty również nie jesteś odrażający.

- Jakoś się z tym pogodzę, ponieważ w odróżnieniu od zбочzonego właściciela
waszego mieszkania, ja mogę ich dotknąć. - Jess znowu się śmieje.

Zrobiłbym wszystko, żeby bezustannie słyszeć ten dźwięk.

- W każdym razie, jutro musimy oddać kota, więc właśnie spędzamy czas bawiąc
się z nim wszystkimi wcześniej kupionymi kocimi zabawkami. Musiałbyś go zobaczyć,

jaki jest słodki. Cały biały z kilkoma pomarańczowymi łatkami. Kara powiedziała, że zadzwoni do Nel i zobaczy, czy może ona go zechce.

Jesse jeszcze przez kilka minut entuzjastycznie opowiada mi o kocie. W międzyczasie biorę sobie piwo, opadam na kanapę i pozwalam, żeby jej słowa uwalniały mnie z przygniatającego stresu.

To zabawne słyszeć ją szczebioczącą w ten sposób. Kilka dni temu, ciężko było usłyszeć od niej coś więcej poza: umm i hmm, ale teraz przestaje mówić jedynie dla zaczerpnięcia oddechu.

- Jezu, ale się rozgadałam - stwierdza. - Co robisz dziś wieczorem?

- Nic szczególnego, po prostu leżę na kanapie, chcąc żebyś była tu ze mną. - Te słowa wypływają ze mnie, zanim zdążyłem się nad nimi zastanowić, ale to szczerą prawdą. Cholera, powinienem być do niej pojechać.

- Pragniesz towarzystwa? - pyta, czytając mi w myślach.

- Nie, wszystko okay, skarbie. Wiem, że masz tam teraz Paprykę. Dzisiejszy wieczór był trochę szalony. Teraz jest w porządku, chociaż...

- Czekolada czy wanilia? - Jess zaskakuje mnie tym pytaniem.

- Hę?

- Przywiozę lody i piwo. Aha, i film. Brzmisz jakbyś koniecznie potrzebował coś zobaczyć...

Korekta: szpílettí

- Jesse, my właściwie nigdy nie obejrzeliśmy żadnego filmu... och, umm... dobra w tej chwili definitywnie jestem skłonny coś pooglądać. - Oboje zaczynamy się śmiać, kiedy zdaję sobie sprawę, że ona w ogóle nie mówi o żadnym filmie.

- Dobra, daj mi około trzydziestu minut.

- Cudowna dziewczyno, nie musisz tego robić. Przecież obiecałaś ugotować mi jutro obiad. Nie myśl, że zamierzam ci to darować.

- Nie próbuję się od tego wymigać. Lubię dla ciebie gotować. Gdybym zadzwoniła i powiedziała ci, że miałam ciężki dzień, to chciałbyś do mnie przyjechać, prawda?

- Oczywiście, ale...

- W porządku, to do zobaczenia. - Rozłącza się, zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć. Chyba mimo wszystko, zobaczę się z Jess dzisiejszego wieczoru. Ta myśl zgania mnie z kanapy i kieruje pod prysznic.

Cholera, ten gówniany dzień właśnie stał się o niebo lepszy.

ROZDZIAŁ 23

Jesse

W CIĄGU KILKU NASTĘPNYCH TYGODNI wpadamy z Brettem w wygodną rutynę. Niemal każdego poranka widzimy się w Nel, a trzy, do czterech razy w tygodniu wychodzimy gdzieś razem. Staram się gotować dla niego tak często, jak tylko mogę, w tym przygotowuję mu jego ulubione owocowe musli na domowe śniadania w sobotę i niedzielę. W zeszłym tygodniu poprosił mnie, żebym ułożyła dla niego listę zakupów, a teraz trzyma w swojej lodówce zestaw składników, z których mogę ugotować obiad u niego w mieszkaniu. Kiedy pierwszy raz mnie o to poprosił, moje serce zatrzymało się na myśl, jak poważnie to zabrzmiało. Powierzył mi planowanie cotygodniowej listy zakupów. Tłumaczę sobie, że zbyt wiele sobie wyobrażam. Codziennie muszę sobie przypominać, że po prostu tylko się spotykamy.

To nic poważnego ... jeszcze.

Od tamtego dnia w kawiarni, nie widziałam ani nie słyszałam Sarah.

Wyglądało tak, jakby zniknęła. Nie mam pojęcia, czy Caleb rozmawiał z nią czy nie. Nie mogę sobie wyobrazić, że byłoby to dobrze przyjęte przez Bretta. Był taki opiekuńczy w stosunku do niej po jej nerwowej reakcji na Caleba. Nie sądzę, żeby był zbyt zadowolony, jeśliby zwęszył, że Caleb ma zamiar z nią „porozmawiać”.

Brett nie mówi o Sarah, nawet nie wspomina jej istnienia. To nie znaczy, że umyka mi fakt, jego znikania we czwartki. Nie pytam, a on nie udziela mi żadnych odpowiedzi. Zaczęłam obawiać się czwartków. Zawsze martwię się o to, co może się wydarzyć. Czy ona nie przypuści na niego, jakiegoś ataku? Nie mogę opanować uczucia, że pewnego dnia ta kobieta może zdać sobie sprawę z tego, co traci i zapragnąć Bretta z powrotem. Nie mogę z nią konkurować. Kochał ją przez lata i być może nadal kocha. Chociaż, nie mogę myśleć w ten sposób. Obiecałam sobie, że dam mu kredyt zaufania, jednak to jest bardzo trudne.

Mój umysł produkuje szalone scenariusze. Rozumiem, że ją odwiedza i dlatego czuje się zobowiązany to robić. Jednak cholernie mnie boli, kiedy znika co tydzień.

Dzwoni do mnie, jak w zegarku w każdy czwartkowy wieczór o ósmej i mimo że mieszkamy zaledwie parę kilometrów od siebie, spędzamy dwie bite godziny rozmawiając przez telefon.

Chciałabym widywać się z nim co noc, ale z powodu tych szalonych rzeczy, jakie przytrafiły się nam w pierwszych dniach, kiedy byliśmy razem, wiem, że najlepiej będzie, jeśli będziemy posuwali się powoli.

Przez powoli rozumiem seks za każdym razem, kiedy znajdziemy się w promieniu pięćdziesięciu metrów od siebie. Brett jest zawsze w nastroju, a uwierzcie, że mnie wystarczy jedno spojrzenie na Bretta „w nastroju”, żeby sama również nabrała ochoty.

Pewnego dnia w zeszłym tygodniu, miał wczesne spotkanie w pracy, więc przyszedł na śniadanie około dziesiątej. Nel była pusta. Poranny szczyt śniadaniowy właśnie się przewalił. Byłam podekscytowana myśląc, że to daje nam czas, aby spokojnie pobyć ze sobą i porozmawiać. Jednak Brett miał inne plany. Przerzucił tabliczkę na drzwiach na stronę „Zamknięte” i zaciągnął mnie na zaplecze na szybki, poranny numer. To było dużo lepsze niż jego zwykłe śródnocne bzykanka, które miewamy w weekendy, kiedy u niego nocuję. Brett sprawił, że stałam się bardziej otwarta w tych sprawach, ale to nie znaczy, że całkowicie wyzbyłam się swojej nieśmiałości.

Po tej sesji na zapleczu, przez tydzień zastanawiałam się czy nie ma tam kamer. Zaczęłam niemal odchodzić od zmysłów, kiedy zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie właśnie nakręciłam porno, na które pewnego dnia moja matka i brat mogliby natknąć się w internecie. Nie, żeby moja matka miała zwyczaj oglądać pornosy w sieci, jednak to wcale mnie nie uspokajało.

Byłam tak zdenerwowana, że pewnej nocy obudziłam Karę, aby ją zapytać czy Nel jest okamerowana. Ona oczywiście znała odpowiedź na to pytanie i zapewniła mnie, że nowoczesność jeszcze tam nie dotarła. Następnie opowiedziała mi o wszystkich przygodach seksualnych, jakie miewała na zapleczu. Po jej wyznaniach obiecałam sobie, że dla mnie i Bretta to była jednorazowa przygoda. Już nigdy nie będę w stanie spojrzeć na biurko na zapleczu tak, jak wcześniej.

Na początku listopada Brett i ja wciąż krążymy wokół naszego związku - nie związku. Udajemy, że to, co jest między nami, nie jest niczym poważnym, ale oboje wiemy, że to nieprawda.

Któregoś piątkowego wieczoru, po powrocie do domu z najbardziej tłustej kolacji, jaką kiedykolwiek jadłam, serwowanej w prowincjonalnej restauracji trzydzieści kilometrów za miastem, Brett zaskakuje mnie, pytając o moje plany na wolne dni.

- Więc, powiedz mi, cudowna dziewczyno, co zamierzasz robić w święta? - pyta, kiedy podjeżdżamy pod jego mieszkanie.

- W Święto Dziękczynienia zazwyczaj odwiedzam mamę. Pomagam jej w gotowaniu, podczas gdy mój brat siedzi na swoim leniwym tyłku oglądając mecze piłkarskie. Natomiast Boże Narodzenie, zwykle spędzam po prostu z Karą. Moja mama wyjeżdża na tydzień, żeby odwiedzić siostrę na Florydzie, a Eric wraca do college'u i razem ze swoim bractwem świętuje wigilię w Bostonie. - Przystaję mówić, kiedy na jego twarzy pojawia się wyraz rozdrażnienia. - O co chodzi?

- Twój brat jedzie na imprezę braterstwa i opuszcza swoją młodszą siostrę, pozwalając, aby samotnie spędzała Boże Narodzenie?

- To nic wielkiego. Rodzina Kary mieszka w Waszyngtonie, a bilety są zbyt drogie o tej porze roku. Od kilku lat spędzamy wigilijne noce w spa, a w Boże Narodzenie oglądamy babskie filmy, popijając gorącą czekoladę przyprawioną miętowym sznapsem. Gdybym była w święta z Erickiem, to Kara zostałaby sama. Naprawdę, tak jest lepiej dla wszystkich.

- Bzdury!

Korekta: szpílettí

- Umm, przepraszam? - pytam zaskoczona jego reakcją.

- Bzdury. - Powtarza dosadnie, więc nie mam żadnych wątpliwości, co do jego opinii na temat tej sytuacji. - Nie ma mowy, abym pozostawił moje siostry same na Boże Narodzenie. To wyjątkowy dzień, który powinien być spędzany w otoczeniu rodziny. Więc mam wielki problem, że twój durny brat woli spędzać go z chłopakami z bractwa, niż z własną krwią. - Kończy, jawnie wkurzony.

- Okay, zgadzam się, że mój brat jest... cymbałem, ale mam odmienne zdanie na temat wszystkiego innego. Ja jestem w Boże Narodzenie z rodziną. Z Karą. Myślisz, że pozwolenie na to, aby została sama, jest lepsze niż fantastyczny dzień spędzony na śmianiu się, oglądaniu filmów i drinkowaniu? Poważnie, mówię ci, że romantyczne komedie stają się dużo zabawniejsze, kiedy jesteś pijany. Kocham mojego brata, jest świetny i zrobiłby dla mnie wszystko, ale naprawdę, to nie byłby szczęśliwy dzień, jeśli mielibyśmy spędzić go, patrząc na siebie. Ciągłe walczymy ze sobą jak dwunastolatki. Nie żartuję, kiedy ostatni raz się widzieliśmy, związał mi razem sznurowadła. Teraz on może sobie być wielkim prawnikiem w fantazyjnej peruce, ale w głębi duszy, wciąż pozostaje moim wkurzającym, starszym bratem. Zanim mnie osądzisz, może sam mi powiesz, co dokładnie planujesz robić w czasie świąt? - pytam, odbijając piłeczkę w jego kierunku.

- Przez ostatnie cztery lata, brałem dyżury w każde Święto Dziękczynienia. Zgłaszałem się na ochotnika, żeby faceci, którzy mają rodziny nie musieli pracować. Moje siostry zwykle udają się do swoich teściów. Więc to nie tak, że kogoś opuszczam. Natomiast Boże Narodzenie jest rodzajem wielkiego rodzinnego spędu. Każdego roku

spotykamy się w domu moich rodziców. Wszyscy, łącznie z piątką siostrzenic i siostrzeńców, nocujemy tam i budzimy się następnego dnia rano na zapiekankę i domowej roboty chleb kukurydziany mojej mamy. Mikołaj przychodzi do małych dzieci we wczesnych godzinach porannych, a kiedy już bawią się swoimi nowymi zabawkami, lub zasypiają zmęczone wypadkami po przejedzeniu się cukrem, ponieważ opróżniły całą zawartość skarpet, wówczas dorośli wymieniają prezenty.

Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, jednak jego słowa sprawiają że blednę. Jezu, po tym opowiadaniu moje Boże Narodzenie spędzane z Karą na picciu, wygląda naprawdę smętnie.

- Chodźmy, Jess. Nie chcę, żebyś zmarzła, a bluzeczka raczej nie jest zbyt ciepła
- mówi, spoglądając na mój różowy sweterek odsłaniający zbyt wiele dekoltu. Kolejną pozycję z kolekcji Kary Reed.

- Pracujesz w tym roku? Chodzi mi o Święto Dziękczynienia.

- Nie, chłopaki połapali się, że pracowałem przez kilka ostatnich lat, więc Smith zgłosił się do pracy, zanim ja zdążyłem to zrobić. Palnął mi mówkę, że będzie szczęśliwy mogąc uniknąć swoich teściów, chociaż wiem, że to bzdury.

Zanim damę sobie szansę, żeby dokładnie to przemyśleć, wyskakuję z propozycją, która może wprawić go w zakłopotanie.

- Spędź Święto Dziękczynienia ze mną i moją rodziną.

- Nie, dziecinko. To nie było intencją naszej rozmowy. Jedź do domu, spędź ten dzień z rodziną, a potem możesz wrócić i wyprawić mi dziękczynną noc. - Żartuje, ale uśmiech nie sięga jego głębokich, zielonych oczu.

Wiem, że to nie będzie łatwa bitwa do wygrania. On nawet nie wie, że prowadzimy jakąś walkę. Ale już przegrał to starcie. Nie ma mowy, żebym zostawiła go samego podczas jego pierwszego wolnego Świąta Dziękczynienia od lat.

- Proszę, jedź ze mną, Brett! Możesz oglądać piłkę nożną z moim bratem, podczas gdy ja i mama będziemy gotowały. Mamy zawsze tyle jedzenia. Musisz nam pomóc, żeby to wszystko się nie zmarnowało. Proszę! Mogę przedstawić cię jako przyjaciela. To nie musi być żadna sytuacja w stylu „Poznaj mojego tatę”. Wiem, że mamy posuwać się powoli, ale nie mogę pozwolić ci samotnie spędzić Świąta Dziękczynienia. Proszę! - jęczę, żebrząc jak dziecko.

Przewraca oczami i pozwala sobie na głośne westchnienie:

- Dobrze dziecinko, nie ma potrzeby, żebyś zaczęła trzepotać rękami. Przyjadę. Jakie piwo pija twój brat?

Piszcząc, okraczam skrzynię biegów i sadowię się na jego kolanach. On naprawdę potrzebuje większego samochodu. Nie jestem zbyt dużą dziewczyną, ale ta zabaweczka jest bardzo mała. Ledwie udaje mi się zmieścić górną połowę ciała, nie robiąc dziury w dachu, ale jakoś daję sobie radę. Opieram się biustem o klatkę piersiową Bretta, a następnie obdarzam go głębokim, namiętym pocałunkiem.

Śmieje się w moje usta.

Korekta: szpílettí

- Głosuję za tym, żebyśmy już dzisiaj rozpoczęli noc dziękczynienia. Może szczęśliwie masz jakiś seksowny kostium Indianki? - pyta, obejmując moje niewygodnie ułożone ciało. Wsuwa obie ręce za pasek moich džinsów i ściska mi tyłek.

- Brett, twoje ręce są lodowate! - Staram się uskoczyć, ale trzyma mnie zbyt mocno i nie ma dokąd uciec w tym samochodzie wielkości puszki sardynek.

- Wiem, mówiłem, że powinniśmy wejść do środka. Po prostu daj mi minutę, żebym zagrzał sobie dłonie. - Śmieje się Brett, przytrzymując mnie, kiedy skrętami ciała usiłuję wydostać się z jego lodowatego uścisku. To jednak nie ma sensu, on jest dużo większy i silniejszy niż ja. Mogę jednak uderzyć go tam, gdzie to naprawdę boli i bynajmniej nie mam zamiaru tknąć go nawet palcem.

- Jeśli zaraz nie przestaniesz, nie będę hmmm... się z tobą dzisiaj kochała.

Z jakiegoś powodu moje słowa sprawiają, że on śmieje się jeszcze głośniej.

- Och słodka Jesse, nie wypowiadaj gróźb, których nie będziesz w stanie spełnić.

- Mogłabym bez trudu odmówić ci seksu co najmniej przez jedną noc - mówię, udając pewność siebie.

- Dobrze, więc powiedz mi, co byś na tym zyskała, nie trać czasu na groźby. Uwierz mi, w tej sytuacji nikt nie wygrywa.

Ma rację. Mogę być poirytowana jego zachowaniem, ale przecież nie mogę się już doczekać wspólnie spędzonej nocy, gdy będę naga w jego ramionach.

- Może po prostu wejdźmy do środka, piwo w twojej lodówce woła moje imię.

Korekta: szpílettí

- Czyżbyś przeze mnie wpadała w nałóg, Jesse Addison?

- To bardzo prawdopodobne - odpowiadam zgodnie z prawdą. Odkąd poznałam Bretta piję więcej, ale jest coś w zwyczajnym zwinięciu się z nim na kanapie i sączeniu piwa.

- Cóż, lubię to! Zawsze jesteś trochę bardziej perwersyjna, kiedy pieprzę cię po paru piwach. - Otwiera drzwi po swojej stronie, po czym obchodzi samochód, żeby otworzyć moje.

Jeśli istnieje jedna rzecz, do której nigdy nie przywyknę, jeśli chodzi o Bretta, to jest nią to, że on zawsze zachowuje się jak dżentelmen.

Tak, zdaję sobie sprawę, że nazwałam go dżentelmenem, po tym, gdy powiedział coś o mnie i p-eniu. To cały Brett. On zwykle używa słowa na P, jak przecinka, a kiedy wypije trochę więcej, to wyżej wymienione słowo obejmuje wszystkie części mowy: rzeczownik, czasownik, zaimek, przymiotnik. Na początku to mnie szokowało, ale teraz nawet trochę mi się podoba. Nienawidzę tego mówić, ale przyjąłam jego barwne słownictwo, jako część seksownego pakietu Bretta Sharpa. Może to czyni ze mnie naiwną idiotkę, ale słysząc, jak w ten sposób określa nasze nocne działania sypialniane, robi mi się trochę cieplej. Ok, muszę to przyznać, dużo, dużo cieplej.

- Więc Święto Dziękczynienia spędzamy w moim rodzinnym domu? - pytam po raz ostatni, zanim wychodzę z samochodu. Chcę mieć pewność, że jesteśmy po tej samej stronie.

- Już powiedziałem, tak. Święto Dziękczynienia u ciebie. Upiekę ciasto czy coś.

Korekta: szpílettí

- Nie! - krzyczę, zaskakując go.

- Jezu! Co się z tobą dzieje? - Zatrzymuje się na środku chodnika.

- Brett, już próbowałam twoich wypieków. Ostatnią rzeczą, jakiej nam potrzeba, to zatrucie pokarmowe u mojej matki albo brata. Wystarczy, że przyniesiesz piwo i niech nie przyjdzie ci do głowy, żeby samodzielnie je warzyć.

- Cholera, to było okrutne! I właśnie z tego powodu dzisiaj będzie powoli i łagodnie - mówi, nadal stojąc przy drzwiach samochodu po mojej stronie.

- Czy coś w tym złego? Bo dla mnie to brzmi dość, hmm ... podniecająco.

- Och, kochanie, w tej chwili nie masz pojęcia, o czym mówisz. - Ciągnie mnie do swojego mieszkania.

Kilka godzin później udowodnił, że „Powoli i łagodnie”, nie zawsze jest dobre. Poznałam „Długo i dręcząco” i właśnie stało się moim nowym faworytem.

ROZDZIAŁ 24

Jesse

W SOBOTNIĄ NOC WCHODZĘ DO BARU, aby spotkać się z Calebem i Brettem. Chłopaki spędzili wieczór na paleniu cygar i piciu kolejek na pożegnalnym party, które urządzał jeden z detektywów, odchodzący właśnie na emeryturę.

Brett zadzwonił do mnie wcześniej z pytaniem, czy chciałabym spotkać się z nim na mieście, czy też raczej zostać tej nocy w domu. Mimo tego, jak mało atrakcyjne jest wychodzenie na zewnątrz przy chłodnej i wietrznej pogodzie, jaka teraz panuje w Chicago, to i tak ciągle to robimy.

Wyjście z domu zabrzmiało dla mnie jak dobra zabawa, zwłaszcza kiedy Brett powiedział, że to klub taneczny, a nie sportowy bar, do którego zwykle chadzamy.

Ponieważ robimy coś odbiegającego od naszej rutyny, to daje mi szansę, żeby założyć na siebie coś wyjątkowego.

Po trzygodzinnych zakupach, na które wybrałam się tego popołudnia, wróciłam z super krótką granatową sukienką. Chciałam oszołomić Bretta. To jest to, co dodaje pieprzu związkom, nieprawdaż? Ten kusy strój bez problemu powinien wywołać pożądany efekt. Krzyżujące się na górze paski materiału uniosły i podkreśliły mój biust. Dodałam do tego wysokie do kolan kozaczki Kary, które nosiłam na naszej pierwszej randce w kręgielni. Brett spędził wtedy całą noc gapiąc się na moje nogi, więc wiem, że mu się spodobają.

Wchodząc do klubu muszę być całkowicie zatopiona w swoich myślach, ponieważ nie zauważam Erica, dopóki nie uderzam w jego klatkę piersiową.

- Co ty masz na sobie?

Pocierając policzek w miejscu, gdzie moja twarz zderzyła się z piersią brata, patrzę w górę i widzę jego wściekłą minę.

- Jezu, Eric. Jaki do diaska jest twój problem?

- Czy zdajesz sobie sprawę, że właśnie weszłaś do baru ... w bieliźnie? - pyta mnie w taki sposób, jakbym postradała zmysły. Wydaje się, że naprawdę tak sądzi, bo szybko zdejmuje marynarkę i zarzuca ją na mnie.

- Przestań, zepsujesz mi fryzurę - warczę, usiłując zrzucić jego głupią marynarkę.

- Jesse, co ty tu robisz? - Brat pochyla się i zagląda mi w twarz, próbując mnie zastraszyć. Jest czasami takim palantem. Przysięgam, że nadal traktuje mnie, jakbym miała siedem lat.

Eric jest trzy lata starszy i zawsze był nieco zbyt surowy w stosunku do mnie. Chociaż jestem niska, Eric na pewno taki nie jest. Ja wyglądam jak mama, a Eric to wykapany tata. Piaskowo blond, perfekcyjnie wystylizowane włosy i oczy w kolorze toffi. Nie jest taki postawny jak Brett, ale również nie należy do chuchraków. Kiedy byliśmy w liceum, przeganiał każdego faceta, który choćby spojrzał w moim kierunku, a gdy poszedł do college'u, namówił połowę drużyny piłkarskiej, żeby mieli mnie na oku. Naprawdę winię go za to, że nie miałam prawdziwego chłopaka aż do college'u. Więc, kiedy słucham jak krytykuje mój strój oraz to, że przebywam w tym miejscu, po prostu dostaję szału.

- Nie dysz mi w twarz, jak pies - mówię, czując się jakbym cofnęła się do naszych młodzińskich lat. Staram się przejść obok niego, ale on chwyta mnie za ramię, obraca o sto osiemdziesiąt stopni i popycha na ścianę.

- Wychodzimy, zabieram cię do domu. Nie mam pojęcia, co sobie myślałaś przychodząc w to miejsce, zwłaszcza tak ubrana, ale mogę ci obiecać, że tu nie zostaniesz.

- Chyba sobie żartujesz? Zabieraj łapy! Wiesz co, frajerze! Jestem dorosłą kobietą, nie możesz mnie do niczego zmusić. Teraz, pozwól mi odejść, zanim moje kolano spotka się z twoimi klejnotami.

- No dobra, upewnię się, że stąd wyjdiesz. - Pochyla się i zarzuca mnie sobie na ramię.

- Puść mnie! Mam na sobie stringi i świecę tyłkiem przed wszystkimi - krzyczę, próbując przytrzymać sukienkę. Chciałabym go za to zabić. Kopiać nogami, mam nadzieję, że co najmniej raz uda mi się trafić go w brzuch. Chyba mi się to udaje, bo

Korekta: szpílettí

słyszę jak chrząka, a potem czuję dłonie wokół mojej talii i zostaję postawiona na nogi. Jednak zamiast zostać uwolniona, jestem przyciśnięta do męskiej piersi. Walczę o to, żeby przekręcić głowę, spojrzeć w górę i zobaczyć, kto mnie tak mocno trzyma. Napotykam gniewne oczy Caleba.

- Już w porządku, dziewczynko, mam cię. - Stara się mnie pocieszyć, a potem ponownie szepcze do siebie. - Mam cię.

- Jones, kajdanki. - Słyszę za sobą głośny krzyk Bretta.

Odwracam się lekko oszołomiona, aby zobaczyć mojego brata leżącego twarzą w dół na ziemi. Brett wciska mu kolano w plecy i wykręca do tyłu obie jego ręce. Pierwszy raz w życiu słyszę, jak mój brat przeklina. I to nie jest jakaś ocenzurowana wiązanka. On wyrzuca z siebie rzeczy, które nie opuściły ust nawet takiego eksperta od przekleństw, jak Brett.

Caleb uwalnia mnie tylko na tyle długo, żeby mignąć policyjną odznaką podchodzącemu do nas ochroniarzowi. Funkcjonariusz wyciąga kajdanki i rzuca je do Caleba, który przyciąga mnie z powrotem do swego ciała, przyciskając mi głowę do swojej piersi. Słyszę trzask metalu i Bretta czytającego Erickowi jego prawa.

- Caleb, puść mnie.

- Ciii ... już wszystko w porządku. Brett zaraz przyjdzie - mówi to z taką czułością, że prawie się roztapiam. Zrozumcie, właśnie tak powinien zachowywać się starszy brat.

Czuję dłonie Bretta dotykające moich barków, po czym pyta:

Korekta: szpílettí

- Czy z nią jest w porządku?

Nawet nie mam szansy na odpowiedź, a on już bierze mnie na rękę.

Nie mam pojęcia, co jest w mężczyznach myślących, że tylko dlatego, iż jestem niewielkiego wzrostu, zawsze trzeba mnie nosić. Moje nogi działają bez zarzutu. I nie muszę być ciągle noszona, jak małe dziecko.

- Postaw mnie! - W końcu odzyskuję głos.

- Mam cię, cudowna dziewczyno.

- Jestem w pełni świadoma, że mnie masz, kochanie. Jedynym problemem jest to, że masz również mojego starszego brata, skutego i leżącego na ziemi.

Zatrzymuje się, niechętnie stawia mnie na podłodze, po czym ogląda za siebie na mojego brata, który teraz siedzi i rozmawia z umundurowanym funkcjonariuszem.

Przygotowuję się, żeby wyjaśnić mu ten cały niefortunny wypadek, kiedy odwraca się do mnie.

- Nie wybawisz go dzisiaj z kłopotów, wiem że chcesz to zrobić, widzę to na twojej twarzy.

- Co masz na myśli, mówiąc, że mu nie pomogę? Oczywiście, że nie ... - Nie mogę nawet dokończyć myśli, kiedy mi przerywa.

- Dobrze. Ten dupek śpi dzisiaj w areszcie.

- Nie. Nie będę musiała go ratować, ponieważ nie zabierzesz go do więzienia.

- W porządku, może nie zrobię tego osobiście, ale na pewno się tam znajdzie.

- Nie, on nie spędzi tej nocy w areszcie! - krzyczę, zirytowana tą niedorzeczną sytuacją. Mój umysł wiruje. To wszystko stało się tak szybko. Trzydzieści sekund temu miałam nieco bardziej burzliwą niż normalnie wymianę argumentów z moim bratem, a teraz kłócę się z Brettem o to czy Eric pójdzie do więzienia. Mój umysł nie może za tym nadążyć.

- Cudowna dziewczyno, widziałem go, jak położył na tobie ręce. Ma szczęście, że one są nadal połączone z jego ciałem. Gdyby nie było tu setki świadków, wywłóktbym go na zewnątrz i nie skończyłoby się to jedynie obezwładnieniem na ziemi. Więc będę powtarzać, że ten dupek nocuje dzisiaj w celi.

Pochyla się ku mojej twarzy i to mnie wkurza.

- Czy ty zwariowałaś? To mój brat! - Szturcham go palcem w pierś. Nic tak nie udowadnia, że jesteś porządnie wpieniony, jak stukanie palcem w klatkę piersiową.

- I?

- O mój Boże, naprawdę postradałeś zmysły! - krzyczę, podchodząc do siedzącego na podłodze Erica. Obracam się wkoło próbując zlokalizować Caleba. Mam nadzieję, że on zachowa się trochę bardziej racjonalne w tym szalonym bałaganie. Podaję się i zaczynam wykrzykiwać jego imię, aby znaleźć go w tłumie, który nas teraz otacza.

- Tutaj, dziewczynko - odzywa się Caleb zza moich pleców, przerywając rozmowę z bramkarzem.

Korekta: szpílettí

- Znasz tych kretynów? - Słyszę mamrotanie Erica, ale ignoruję jego głupie pytanie i zwracam całą uwagę na Caleba. Im szybciej zdołam namówić go do rozkucia Erica, tym prędzej będziemy mieli to wszystko za sobą.

- Rozkuj go. To mój brat.

Otwiera szeroko oczy i spogląda na Bretta, który stoi tam, gdzie go zostawiłam z rękami na biodrach. Wyraźnie nie jest zadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Twój brat? - pyta Caleb.

- Tak, mój brat. Czy mówię w obcym języku? Chodź tu i go kurde uwolnij!

- Uważaj na słowa! - Brat próbuje napominać mnie z podłogi, ale to wygląda śmiesznie, kiedy poucza mnie, że mam uważać, co mówię, gdy sam siedzi w kajdan-
kach.

- Kurde nie jest wulgarnym słowem, powinieneś to wiedzieć po całym tym brudzie, który chwilę temu wyszedł z twoich ust - krzyczę na Erica.

- Wiesz co, jeśli twoi znajomi nie zaatakowałiby mnie brutalnie, chowając się za odznaką, to sądzę, że potrafiłbym trochę lepiej zapanować nad językiem - odpowiada mi sarkastycznie. - Po prostu idź do domu, Jesse, wyglądasz jak dziwka.

Zagotowało się we mnie, naprawdę. Mój brat to czasami prawdziwy wrzód na tyłku. Kocha mnie i stara się mnie chronić. Po prostu sposób, w jaki to robi, nie zawsze jest do zaakceptowania.

Czuję chłodny powiew obok mnie i przysięgam, że znalazłam się właśnie w środku filmu „Zmierzch”, kiedy Brett błyskawicznie pojawia się przede mną.

Korekta: szpílettí

- Ty skurwysynu. - Łapie mojego brata za kołnierz i przyciąga go do siebie. - Wisi mi kim dla niej jesteś, ale masz, kurwa, kontrolować swoje usta - mówi spokojnie Brett, choć wyraz jego twarzy jest morderczy. - Przepróż ją. Natychmiast.

- Co do cholery pozwala ci myśleć, że możesz mi mówić, jak mam rozmawiać z własną siostrą? - Wciąż skuty Eric robi krok w stronę Bretta, zderzając się z nim klatką piersiową.

To nie jest dokładnie taka sytuacja, w jakiej wyobrażałam sobie pierwsze spotkanie Bretta i Erica. Tak naprawdę, to najgorszy scenariusz, ale obserwowanie jak Brett staje za mną jest gorące i sprawia, że czuję jak wewnątrz rozgrzewam się i roztapiam.

- Jestem, kurwa, jej mężczyzną, więc lepiej zacznij przeproszać, zanim staniesz się jej zmarłym bratem.

Tak, to naprawdę jest gorące. Jego słowa sprawiają, że rośnie mi serce, a majtki stają się wilgotne. Czy to czyni mnie jego kobietą?

O mój Boże, jestem kobietą Bretta Sharpa!

Zapominając o tym bzdurnym widowisku, które się przede mną rozgrywa, czuję jak ogromny uśmiech rozlewa się na mojej twarzy. W myślach tańczę taniec zwycięstwa i ślubuję dzisiejszego wieczoru oddać się Brettowi w jakikolwiek sposób zechce.

„Jestem jej mężczyzną”.

Jejku!

Widzę Caleba wchodzącego pomiędzy dwóch rozzłoszczonych facetów, co wyrywa mnie z wewnętrznej celebracji.

- Siadaj - mówi do Erica. - A ty się kurwa cofnij się, zanim zrobisz coś głupiego. Na miłość boską, on jest jej bratem. Właśnie go skułeś, a jakoś nie sędzę, żeby awanturowanie się z nim przysporzyło ci jakiś dodatkowych punktów. Więc odpuść. Obydwaj to zróbcie.

Kto by pomyślał, że Caleb okaże się jedynym rozsądnym w tym testosteronowym trio?

- Spotykasz się z tym dupkiem? Co z tobą do cholery, Jesse? - Eric wychyla się zza Bretta patrząc na mnie z szaleństwem oczach. - Czy to przez tego fiuta szlajasz się po barach ubrana jak dziwka?

Brett nie pozwala, żeby jego słowa we mnie uderzyły, spycha Caleba z drogi i chwytając Erica za szyję, gwałtownie popycha go na ścianę.

- Czy jesteś idiotą, czy po prostu kutasem? Co do cholery właśnie powiedziałem? Uważaj, kurwa, na usta, zwracając się do niej.

Ruszam do przodu tam, gdzie trzyma Erica przypiętego do ściany. Brett musi znać tu osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo, ponieważ wszyscy ochroniarze po prostu stoją za jego plecami i obserwują rozgrywające się przedstawienie.

- Przestań, udusisz go! - krzyczę, uderzając Bretta w ramię i próbując nakłonić go do uwolnienia mojego brata, który powoli sinieje.

Na chwilę odrywa wzrok od Erica, by spojrzeć na mnie, a następnie powoli go uwalnia.

Wciskam się pomiędzy nich i czuję, że Brett od tyłu opiekuńczo obejmuje mnie w tali. Zajmę się nim za chwilę, ale teraz na uwagę zasługuje mój stuknięty brat. Mówię do niego powtarzając wcześniejsze słowa Bretta.

- Masz uważać na swoje pieprzone usta, gdy mówisz o nim. Nie mam zamiaru słuchać, jak wypowiadasz na jego temat chociażby jedno złe słowo.

Okay, trochę to uporządkowałam. Nie chcę złamać wszystkich swoich zasad na kilka sekund przed wykonaniem czegoś, co pragnęłam zrobić od lat. Unosząc kolano celuję nim prosto w krocze Erica. Nie chciałam, żeby Brett go skrzywdził, co nie znaczy, że nie zamierzałam sama tego zrobić. To nie było tak mocne uderzenie, na jakie miałabym ochotę, lecz pragnę mieć w przyszłości siostrzenice i siostrzeńców, więc sądzę, że będzie potrzebował swojego wyposażenia.

Kocham Erica a jutro będę okropnie się czuła z powodu tego, co zrobiłam, ale mam już dość jego bzdur. Nigdy nie miałabym lepszej sposobności. Stoi skuty i bezradnie oparty o ścianę. Jestem pewna, że kiedy wróci do domu opowie o wszystkim mamie, ale nie dałabym złamanego szeląga za reperkusje jakie będzie miał ten wieczór.

Stojący za mną Brett zasysa powietrze i unosząc mnie do góry, wykonuje obrót, więc nie mogę ponownie dosięgnąć Erica. Chociaż wcale nie zamierzałam tego zrobić. Sądzę, że jeden cios w krocze jest wystarczającym odwetem na moim nadopiekuń-

Korekta: szpílettí

czym bracie jak na jedną noc. Nagle, przypominam sobie, że choć zostałam absurdalnie podniecona małym pokazem macho w wykonaniu Bretta, to wciąż jestem na niego zła za próbę aresztowania mojego brata.

- Ty! - Pochylam się do przodu i ponownie szturcham go palcem. To zadziałało tak dobrze za pierwszym razem, więc pomyślałam, że dam temu kolejną szansę.

- Nie aresztujesz go. Nie robił nic złego. Cóż, może zrobił, ale to tylko sprzeczką rodzeństwa. Jego serce było na właściwym miejscu, nawet jeśli zachowywał się jak dupek. Więc rozkuj go i pozwól mu odejść. Pospiesz się, bo my też jedziemy do domu.

- Cudowna dziewczyno ... - Zaczyna, ale macham ręką, żeby go uciszyć. Dzisiejszego wieczoru skończyłam już ze słuchaniem. Chcę tylko wrócić z Brettem do domu i zerwać z niego ubranie, sztuka po sztuce.

Niech to szlag, Kara miała rację. Zmienił mnie w seksualną maniaczkę.

- To mój brat, jest prawnikiem, Brett. Nie możesz go aresztować. Jestem zirytowana i gotowa do wyjścia. Dziś wieczorem spędziłam dwie godziny na szykowaniu się do tego klubu. Skoro marnuję to wszystko wracając do domu to lepiej postaraj się, żeby to było warte mojego czasu, kiedy się tam znajdziemy.

Jego brwi unoszą się do góry, po czym na twarzy powoli pojawia mu się niesamowity, biały uśmiech.

Odwracam głowę w kierunku drzwi i kątem oka dostrzegam Caleba. Stoi zaszkokowany z otwartymi ustami. Kiedy go mijam, słyszę jego szept.

- Ja. Pierdolę.

To oczywiste, że moje zachowanie nim wstrząsnęło, więc wychodząc na zewnątrz zaczynam chichotać.

Zauważam BMW Bretta zaparkowane na tyłach klubu. Podchodzę i opieram się o drzwi czekając na niego. Moje oczekiwanie nie trwa dłużej niż minutę, kiedy czuję marynarkę zarzucaną na moje ramiona.

- Zamarzniesz tu bez kurtki. - Uśmiecham się do siebie, kiedy obejmuje mnie ramionami, opierając mi policzek na głowie. - Przepraszam za to wszystko, Jesse. Zauważyłem, jak on cię łapie i zacząłem widzieć na czerwono. Miałem ochotę go zamordować. Na samą myśl, że ktoś próbuje cię zranić ... - Gubi się, kręcąc głową, jakby to sprawiało mu fizyczny ból.

- Hej, nic mi nie jest. On był głupi, a teraz będzie musiał spać z lodem między nogami. - Wzruszam ramionami.

- To było sexy, nawiasem mówiąc. Obserwowanie, jak stajesz we własnej obronie. Boże, Jesse, ja byłem za bardzo wkurzony, więc załatwiłaś go z kolanka i przysięgam, że nigdy wcześniej tak szybko nie stwardniałem. - Brett pociera twardym wzwo-dem o moje pośladki, aby udowodnić prawdziwość swoich słów.

- Zabierz mnie do domu. To całe parszywe zamieszanie mnie również nakręciło, więc muszę odpowiednio ci podziękować za stawanie w obronie mojego honoru.

- To mój ulubiony sposób podziękowania. - Pochyla się, całując mnie do utraty tchu.

Przekład nieoficjalny : Red-Room

Aly Martínez: Changing Course

Korekta: szpiletti

Podróż do jego mieszkania zabiera nam krótką chwilę. Kiedy tam dotarliśmy, ja podziękowałam Brettowi dwukrotnie. On podziękował mi cztery razy.

ROZDZIAŁ 25

Jesse

- JESTEŚMY SPÓŹNIENI! - krzyczę na mój piekarnik.

Powiedziałam mamie, że będziemy tam z Brettem w południe, aby pomóc jej przygotować obiad. Obiecałam też, że pojawię się z własnoręcznie upieczoną szarlotką.

Niech to szlag!

- Uspokój się, cudowna dziewczyno. Nie sądzę, żebyś krzykiem nakłoniła go, aby piekł szybciej. - Brett podchodzi do mnie od tyłu, owija ramiona wokół mojej talii i łąsi się do moich włosów. - Pięknie wyglądasz - szepcze przy mojej skórze, wyznaczając pocałunkami ścieżkę w dół mojej szyi.

Wszystkie myśli o szarlotce zostają zapomniane. Chrzanić to dziękczynienie, jestem szczęśliwa, że pamiętam jaki mamy miesiąc... kiedy dotyka mnie w taki sposób.

- Nie możesz być tego pewien. Widziałeś tylko moje plecy. Mogłabym mieć na sobie koszulkę z napisem "Jestem głupia" i makijaż jak z KISS-ów. - Drażnię się z nim, podczas gdy on schodzi pocałunkami do mojego ramienia, odciągając na bok koszulkę, aby uzyskać lepszy dostęp.

- Wciąż byłabyś piękna, ale nie jestem fanem KISS-ów, więc musiałabyś pozwolić mi pieprzyć cię od tyłu - mówi, ocierając się o mnie.

- Brett!

Wspaniale, teraz będziemy jeszcze bardziej spóźnieni, ponieważ potrzebuję zimnego prysznicu i suchych majtek. Czuję, że jego ciało zaczyna się trząść, ponieważ zaczyna się śmiać. Okrąża mnie i staje przede mną.

- Cześć kochanie.- Patrzy na mnie z sexy uśmiechem.

- Cześć.

- Nie masz makijażu KISS, co? Nie będę kłamać, jestem trochę rozczarowany. Miałem wielką nadzieję, że dzisiejszej nocy wezmę cię od tyłu. - Przeciąga kciukami po moich policzkach, wiedząc że zaraz zapłoną czerwienią. Mogę stwierdzić, że się nie zawodzi, ponieważ jego uśmiech staje się szerszy.

- Czy makijaż jest wymagany, żeby to, hmm... się stało? - Nie mam pojęcia, dlaczego nadal czuję się skrępowana przy Brettcie. Nie istnieje nawet jeden centymetr kwadratowy mojego ciała, którego by nie dotknął.

To może mieć coś wspólnego z jego brakiem zaangażowania.

Minęły prawie dwa miesiące od naszej pierwszej nocy, jednak nigdy nie rozmawialiśmy poważnie o naszym związku. To leży mi na sercu, a ponieważ mija tydzień za tygodniem, zaczyna również ingerować w moje sny. W ubiegłym tygodniu dwukrotnie obudziłam się zrana zimnym potem. Zaczynają się zawsze gorącą sceną, w której Kocham się z Brettem, ale potem wszystko zaczyna iść źle. Za każdym razem, Sarah z hukiem wpada przez drzwi w najbardziej nieodpowiedniej chwili i zaczyna na mnie krzycheć, żebym złaża z jej męża.

Dobra, może mam kilka problemów z tym, że Brett wciąż jest żonaty, nawet jeśli to nie jest prawdziwe małżeństwo.

- Dlaczego, cudowna dziewczyno, co starasz się zasugerować? Czy chcesz, żebyśmy dzisiejszej nocy spróbowali czegoś nowego? Nie wstydz się mnie i powiedz, na co masz ochotę. Z tobą jestem otwarty na wszystko. No, prawie na wszystko. Chyba nie chowasz w szafie akcesoriów do sado-macho? Nie jestem pewien, czy poradziłbym sobie z biczami i łańcuchami. Chociaż, wyobrażanie sobie siebie w skórzanym gorsecie, sprawia że zaczynam mieć brudne myśli. Może powinniśmy spróbować czegoś nowego już teraz? Wiesz, to zaoszczędzi nam obojgu tortury konieczności oczekiwania na wieczór. - Pytając unosi brew, co w jego wykonaniu wygląda bardzo sexy.

Mimo że bardzo mnie kusi, żeby zabrać go na górę i skorzystać z jego oferty, to zegar w piekarniku kończy odliczanie, przypominając mi, że musimy udać się do mojej mamy, tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Przykro mi, duży chłopcze, będziesz musiał poczekać. - W rzadkim momencie śmiałości, obracam się w jego ramionach i pochylając się, by wyciągnąć ciasto z piekarnika, ocieram się pupą o jego rozporek. Słyszę, jak jęczy, kiedy wywijam się z jego objęć. - Nie stój tak, chodźmy - mówię, kierując się do drzwi.

- Kurwa. - Poprawia spodnie i podąża za mną.

Kiedy od drzwi dzieli nas zaledwie krok, wyjmuję ciasto z moich rąk i popycha mnie na ścianę. Wykorzystując swoje długie ręce, aby trzymać moją słynną szarlotkę z dala od nas, mówi:

- Cudowna dziewczyno, mam nadzieję, że wiesz, co cię czeka za tą małą prowokacją. To będzie dla ciebie bardzo długa noc, więc proponuję ci wypić kilka piw po kolacji. Wiesz, żebyś się trochę rozluźniła. - Puszczą mi oczko i otwiera drzwi.

To cud, że po tym jestem zdolna iść prosto.

Kiedy przybywamy do mojej mamy, jestem zachwycona widząc, że Eric jeszcze nie dotarł. Po incydencie w barze pomiędzy nim i Brettem, wiem, że dzisiejsza atmosfera będzie trochę napięta. Następnego dnia, po tym, jak Brett starał się zaarrestować Erica, mama zadzwoniła do mnie z milionem pytań. Przypuszczam, że mój durny brat zatrzymał się na dwunastym roku życia, bo pierwszą rzeczą jaką zrobił następnego ranka, było zadzwonienie ze skargą do naszej mamy. Natomiast mama była bardziej zainteresowana tym z kim się spotykam, niż tym, co wydarzyło się w barze. Kiedy jej powiedziałam, że Brett przyjedzie na Święto Dziękczynienia, stała się niesamowicie podekscytowana i szybko zakończyła rozmowę, aby zamówić większego indyka.

Nigdy wcześniej nie przywoziłam nikogo do domu, więc dla mojej mamy to jest naprawdę wielka sprawa. Jednak muszę z nią porozmawiać i upewnić się, żeby zrozumiała, że sytuacja pomiędzy mną i Brettem nie jest jeszcze niczym poważnym, zanim zacznę pytać go o imiona dla dzieci i wybierać wzory ślubnej zastawy. Ta rozmowa byłaby dla mnie znacznie łatwiejsza bez Erica głupio wtrącającego swoje trzy grosze.

Kiedy docieramy do drzwi, nie zawracam sobie głowy pukaniem i po prostu wchodzimy do środka.

- Mama?

- Tutaj, JJ. - Słyszę mamę wołającą z kuchni. Przechodzę za róg i widzę ją przyprawiającą ogromnego indyka. Ptak leży w zlewie, a ona napycha go farszem.

- Mogłabyś trochę mi pomóc?

- O kurczę, mammo! Ten indyk jest gigantyczny.

- Wiem, ale musimy się śpieszyć i wsadzić go do piekarnika, albo nie będzie gotowy do Bożego Narodzenia.

Zostawiam Bretta stojącego przy barku i biegnę na pomoc, zanim mama upuści tę ogromną sztukę drobiu na kuchenną podłogę.

- Dlaczego kupiłeś to monstrum? - Sapię, próbując wcisnąć śliskiego indyka do brytfanny.

- Usłyszałam, że twój mężczyzna jest słusznej postawy, więc uznałam, że potrzebuję naprawdę dużego indyka, aby go nakarmić - mówi, myjąc ręce i wycierając je w staromodny fartuch.

Korekta: szpílettí

Przewracam oczami i spoglądam przez ramię, aby zobaczyć Bretta chichoczącego do siebie.

- Mamo, to Brett Sharp. Brett, to moja mama, Rachel Clay.

- Miło mi panią poznać, pani Clay. - Brett robi kilka kroków do przodu oferując jej rękę, ja jednak wiem, że uścisk dłoni nie zadowoli mojej mamy.

- Brett, proszę mów do mnie Rachelo i zabieraj tę rękę. Jestem zwolenniczką uścisków. - Mama staje na palcach i obejmuje ramionami jego szyję.

Tym razem to ja się śmieję, widząc jak oczy Bretta rozszerzają się z zaskoczenia.

Jestem nieśmiała, ale to jest jedna z niewielu rzeczy, której nie odziedziczyłam po mamie. Ona nie ma żadnego problemu z mówieniem tego, co ma na myśli i przytulaniem każdego, kto znajdzie się na jej drodze.

- A teraz, muszę ci powiedzieć, że słyszałam o tobie kilka rzeczy od Erica. Większość z nich nie jest zbyt pozytywna. Więc powiedz mi coś o sobie. Udowodnij mi, że wszystko co powiedział mój arogancki syn, jest totalną bzdurą.

- Mamo! - krzyczę speszona. To jest jeszcze gorsze niż w wypadku, kiedy myślałam, że Erick tu będzie. Ona w ogóle nie owija w bawełnę.

- Czy ty właśnie nazwałaś mnie aroganckim? - Słyszę głos Ericka, wchodzącego do kuchni.

Fantastycznie!

Brett nie marnuje czasu i natychmiast zmniejsza dystans między nami, zaborczo obejmując ramieniem moje biodra.

- To mi się podoba - szepcze mama, uśmiechając się z aprobatą z powodu opiekuńczego gestu Bretta. - Och, Eric, każdy tutaj wie, że jesteś arogancki, łącznie z tobą. Więc, możesz zrezygnować z elementu zaskoczenia i przyjść tutaj, żeby okazać swojej starej matce trochę miłości.

Nawet na chwilę nie odrywając oczu od Bretta, Erick podchodzi do mamy i całuje ją w czubek głowy, jak to czyni od dwunastego roku życia, odkąd ją przerósł.

- Śmiało Brett, powiedz nam coś o sobie. - Prosi mama, przytulając Ericka.

- Cóż, mam trzydzieści dwa lata. Moja rodzina mieszka w tym mieście. Mam dwie starsze siostry, trzy siostrzenice, dwóch bratanków. Zarabiam na życie pracując jako detektyw, a wolny czas spędzam z twoją córką lub oglądając mecze... a jeśli mam szczęście, to jedno i drugie.

- Myślę, że zapomniałeś wspomnieć o pewnym dotyczącym cię drobiazgu, a mianowicie, że jesteś żonaty, ale nie z Jess. - Eric upuszcza bombę.

Czuję nagły spadek temperatury w pomieszczeniu, kiedy Brett lodowacieje. Poza delikatnym drgnieniem jego ręki, którą obejmuje mnie w talii, w początkowej reakcji na cios, nie porusza nawet jednym mięśniem.

- Co to było do diabła, Eric! - krzyczę. Mam ochotę znowu potraktować go kolaniem, za wyciąganie tego gówna.

- Język, Jesse - strofuje mnie mama.

- Co jest z tobą nie tak?- Ignoruję ją i Bretta, który wciąż stoi jak zmrożony u mojego boku.

- Niestety JJ, wiem, że to musi być dla ciebie szok. Poprosiłem kumpla, żeby zrobił mały wywiad na temat naszego dobrego detektywa Sharpa - mówi mój brat, uśmiechając się z dumą. - W końcu oddzwonił do mnie ostatniej nocy. Brett jest żonaty od 2002 roku. Gdzie jest dzisiaj pani Sharp? Powinieneś ją ze sobą przyprowadzić. Moglibyśmy urządzić tu jedną, wielką, rodzinną imprezę.

Nie mam pojęcia, jak Brett się kontroluje, bo mój brat zachowuje się teraz jak kretyn klasy „A”.

- Jesteś idiotą, Eric. Tak, wiem że on jest...

Brett przerywa mi, zanim mam szansę dokończyć.

- Ja się tym zajmę, cudowna dziewczyno - mówi spokojnie, robiąc jeden krok do przodu. - Doceniam to, co próbujesz zrobić. Podoba mi się to, że masz dość jaj, żeby chronić swoją młodszą siostrę, jednak temu przedstawieniu wyraźnie brakuje klasy. Jeśli masz coś do powiedzenia, bądź mężczyzną i porozmawiaj ze mną na osobności. Nie ma powodu, żeby wygłaszać prostackie i złośliwe komentarze, martwiąc nimi twoją matkę i siostrę w Święto Dziękczynienia. Nie robisz nic oprócz zamieszania i dramatu, a zapewniam cię, że Jess i ja mamy tego aż nadto w naszym życiu i to bez ciebie wywlekającego podobne bzdury. Eric, jeśli twój kumpel - wymawia to słowo z zamierzonym sarkazmem - przeprowadziłby dokładniejsze badania, to dowiedziałbyś się, że od czterech lat żyję z żoną w pełnej separacji. Nie ukrywam niczego przed twoją siostrą. Jesse miała niefortunne doświadczenie spotkania się z Sarah osobiście. Nie było przyjemne i to nie jest coś, o czym lubimy dyskutować. Jednak dokonałeś tego małego oskarżenia w obecności twojej matki, a ja szanuję ją na tyle, żeby udzielić jej pełnego wyjaśnienia. Dla przypomnienia, nie szanuję cię, ani nie obchodzi mnie, co myślisz o

mnie albo o mojej relacji z Jess. Ale z drugiej strony, zapewne zorientowałaś się, co o tobie sądzę już w ubiegłym tygodniu, kiedy cię skułem, kładąc na brudnej podłodze baru. - Przerywa na tyle długo, aby posłać Erickowi ostatnie mordercze spojrzenie, zanim odwraca twarz ku mojej mamie.

- Pani Clay, proszę mi wybaczyć mój język. Jak można sobie wyobrazić, to nie jest mój ulubiony temat do dyskusji. Sarah ma problemy psychiczne spowodowane wypadkiem samochodowym, w którym uczestniczyła kilka lat temu. Zostawiła mnie krótko po wypadku. To były trudne przejścia dla wszystkich, którzy byli związani z tym tragicznym zdarzeniem. Ona nie jest stabilna i wymaga sporo opieki. W oczach prawa wciąż jesteśmy małżeństwem z wielu powodów. Najistotniejszym z nich jest to, że ona wciąż używa mojego ubezpieczenia zdrowotnego w celu pokrycia rachunków medycznych. Wiem, że to nie jest idealna sytuacja dla człowieka, który spotyka się z pani córką, ale zapewniam, że chociaż istnieje dokument prawny nadal wiążący mnie z Sarah, to nie jestem żonatym mężczyzną. - Pochyliła się i całuje mnie w czubek głowy, odczytując z napięcia mojego ciała, jak żenująca jest dla mnie ta rozmowa.

Jest duża szansa, że właśnie zakochałam się w tym człowieku. To jak poradził sobie z moim bratem, stanowczo, jednak nie podnosząc głosu, by następnie z największą uprzejmością wyjaśnić niezręczną sytuację mamie, było po prostu spektakularne. W jakiś sposób udało mu się zachować spokój nawet wtedy, gdy opowiadał tę bolesną i osobistą historię praktycznie obcym ludziom. To więcej, niż ja byłabym w stanie zrobić. Fakt, że przy tym wszystkim zdołał pomyśleć o moim samopoczuciu, sprawia że czuję rzeczy, które wydawały mi się możliwe, jednak są niespodziewane.

- Doceniam to, że zostałem dzisiaj zaproszony, ale myślę, że najlepiej będzie, jeśli teraz wyjdę. Przepraszam za wszelkie kłopoty, jakie dzisiaj spowodowałem, pani Clay. Jesse, zadzwoń do mnie, gdy będziesz gotowa do wyjścia. Przyjdę po ciebie. Miłego dnia z rodziną, dziecinko.

- Zaczekaj chwileczkę. Mam niemal dziesięciokilogramowego indyka, który będzie gotowy za jakieś trzy godzin. Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki ten ptak nie zostanie zjedzony - zapowiada mama, zanim Brett ma szansę, by wypuścić mnie z objęć.

- Eric, przepróś - mówi, szokując mnie. Sądziłam, że gdy dowie się o stanie cywilnym Brettta, na stałe wpisze go na listę osób, które nie mają wstępu do jej domu.

Najwyraźniej nie doceniłam własnej mamy.

- Uhhh, czy potrzebny ci jest aparat słuchowy? On jest żonaty. Nie będę go przepraszał - odpowiada Eric, zaszokowany, że ona nawet śmiała to sugerować.

- Owszem, zrobisz to. Właśnie wyjaśnił nam swoją sytuację, chociaż nie musiał tego robić. Jest oczywiste, że nie okłamuje Jesse, a to znaczy więcej niż cokolwiek zdołałaś o nim wykopać. Więc go przepróś, albo zamknij drzwi z drugiej strony. Słyszałam, że „Chiński Pałac” jest dzisiaj otwarty.

- Mamo, mamy Święto Dziękczynienia. Nie będę jadł chińszczyzny.

- Dokładnie! Więc zacznij przepraszać!

- To jest śmieszne! Nie zrobiłem nic złego. - Eric próbuje się bronić, jednak brzmi jak rozkapryszony dzieciak.

- Pozwól mi zobaczyć, czy dobrze wszystko zrozumiałam. Wtedy w barze użyłeś przemocy wobec swoje siostry, a jej chłopak obronił ją, tak jak mężczyzna powinien. Och, a ty doszedłeś do wniosku, że musisz go sprawdzić, a potem publicznie wylać brudy, zasadniczo żenując wszystkich zaangażowanych. A wisienką na torcie jest to, że myślisz, iż nie zrobiłeś niczego złego. Proszę, powiedz mi, że nie wychowałam takiego samolubnego ignoranta - mówi mama, a Eric przewraca oczami.

- Przepraszam. - Eric niechętnie mamrocze do Bretta, który kiwa głową w jego stronę.

Te wymuszone przeprosiny nie wystarczą, potrzeba będzie naprawdę dużo czasu, żeby tych dwóch się dogadało.

- Dobrze, wszystko zostało wyjaśnione. Eric, oto lista. Potrzebuję, żebyś znalazł otwarty sklep i kupił kilka rzeczy, o których zapomniałam.

- W porządku. Musiałem zaparkować na końcu ulicy. Jeden z sąsiadów zaparkował przed naszym domem cudowną brykę. Podobną do tej, jaką oglądaliśmy parę miesięcy temu. Takie samo cabrio i podobny kolor. Chyba nie wygrałaś na loterii i nie kupiłaś mi wcześniejszego świątecznego prezentu, prawda? - Wybuchą śmiechem, przełączając się z powrotem na tryb słodkiego chłopczyka mamusi, którym zawsze był.

- To jest mój samochód - mówi Brett, przełamując nieco niezręczne napięcie, które wciąż wisi w powietrzu.

- Naprawdę? Miałem na niego oko kilka miesięcy temu, ale byłem rozdarty między nim a Mercem. Dobrze się prowadzi? - pyta Erick, niespodziewanie bez cienia pretensji w głosie.

- Od kiedy stałeś się takim snobem? - odpowiadam, zanim Brett ma szansę. - Przypominam sobie przeglądanie tysiąca ogłoszeń, żeby znaleźć twój pierwszy samochód. Ciężko było znaleźć coś na chodzie poniżej pięciuset dolarów. Musieliśmy obejrzeć z milion prawdziwych złomów, zanim znaleźliśmy tą poobijaną Hondę.

- Hej, Cecilia była piękna! Nie obrażaj jej. Wozila cię do szkoły przez całe dwa lata, zanim poszła do złomowego nieba. Niech spoczywa w pokoju. - Próbuje przeżegnać się po katolicku, ale ponieważ nigdy nie był praktykujący, więc to wygląda, jakby strząsał z siebie pchły. - W porządku, no to jadę do sklepu. Niedługo wrócę. Mamy dość piwa, prawda? - pyta, idąc w stronę drzwi.

- Tak, Brett przywiózł więcej niż wystarczająco - mówię, upewniając się, aby wiedział, kto zapłacił za napoje.

- Cool. Zaraz wracam.

- Łap. - Brett rzuca mu swoje kluczyki, tylko odrobinę mocniej niż było potrzeba. - Weź mój samochód, jest bliżej i będziesz mógł się przekonać, dlaczego Benz jest dla niego absolutnie zerową konkurencją.

- Och, w porządku - mówi Eric zaskoczony tym gestem.

- Jesteś wziętym adwokatem w sprawach karnych, który może sobie pozwolić, żeby go wymienić, prawda? - mówi Brett żartobliwie, ale wiem, że jest poważny. Oczywiście Erica przesuwają się na mnie. - Nie martw się, Jess nic mi nie mówiła. Nie jesteś jedynym, który przeprowadził swoje badania. - Brett uśmiecha słodko drapieżnym uśmiechem. Nie będę kłamać, że to jest niewiarygodnie gorące.

Eric wychodzi, jednak nie oddaje Brettowi jego kluczyków. Zakładam, że propozycja prowadzenia BMW jest bardziej próbą ugody, niż strzałem w jego dumę.

- Dobrze, nie będę dobrą matką, jeśli nie zadam tego pytania. - Odzywa się moja mama, podchodząc i stając bezpośrednio przed Brettem. - Ustaliliśmy, że masz kilka osobistych rzeczy, które dzieją się w twoim życiu. Nie będę się wtrącać. Jesse jest inteligentna i ostrożna, więc skoro się z tobą spotyka, zakładam, że ma jasny obraz sytuacji. Jednak, mój drogi, muszę wiedzieć, czy widzisz się romantycznie z kimś oprócz mojej córki?

- Nie, proszę pani.

- Dobrze. - Klepie go po klatce piersiowej. - Weź sobie piwo i czuj się jak u siebie w domu.

- Tutaj Brett, pokażę ci gdzie mamy tv.

Wyciągam go z pokoju. Muszę porozmawiać z nim na osobności po tym małym przedstawieniu.

- Tak mi przykro! - Od razu zaczynam go przeproszać.

- Jest w porządku, cudowna dziewczyno.

- Nie, nie jest. Wiem, że było dla ciebie niewiarygodnie żenujące. Jak tylko Eric wróci, dokładnie mu to wyłożę.

- Twój brat jest dupkiem, Jess. Ale wiem, że po prostu stara się o ciebie dbać. Jeśli jedna z moich siostr przyprowadziłaby do domu żonatego faceta, pewnie zareagowałbym w ten sam sposób. Może trochę bardziej prywatnie, ale nadal tak samo.

Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to ponownie z nim przez to przechodzić. Wiem, że to twój brat, ale nie jestem w stanie słuchać, jak obrzuca cię wyzwiskami. Proszę, po prostu spróbujmy spędzić ten dzień w ciszy i spokoju. Naprawdę tego potrzebuję. - Wciąga mnie w swoje objęcia.

- Cieszę się, że przyszedłeś - szepczę w jego pierś.

- Też się cieszę, że przyszedłem. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak przebiegłaby cała ta rozmowa beze mnie i moich wyjaśnień.

- Nie, nie o to mi chodziło. Jestem szczęśliwa, że tu jesteś i spędzasz czas ze mną i moją rodziną.

- Chodź tu, dziecinko. - Odchyła mi głowę do tyłu i wyciska długi, głęboki pocałunek na moich ustach. Nie ma języka. Nic seksualnego. To po prostu czyste, gorące uczucie i zdecydowanie najlepszy pocałunek, jaki kiedykolwiek otrzymałam.

- Lubię go - mówi mama , kiedy wracam z powrotem do kuchni.

- Ja też. - Wzdycham.

- Jest dobrym człowiekiem, JJ.

- Och, mamó, ty go nawet nie znasz. - Zaczynam płukać ziemniaki.

- Czy masz jakieś wątpliwości, co do niego?

- Nie ... no, może trochę. Nie mogę pojąć, dlaczego wciąż trwa przy Sarah, skoro nie jest w niej zakochany. - Ta odpowiedź jest trochę zbyt szczerą, jeśli zależy mi na

tym, żeby mama wciąż go lubiła. Jednak potrzebuję rady. Czuję coś do Brett'a i przeraża mnie to, że on może nigdy nie odwzajemnić moich uczuć.

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Nie miałam szczęścia do mężczyzn, więc może jestem starszą panią patrzącą przez różowe okulary. Chodzi o sposób, w jaki Brett cię pocałował, nawet ja to poczułam. Nie wszyscy mężczyźni są tacy, kochanie. Twój ojciec mnie zostawił bez pracy i z dwójką małych dzieci. Minęło już dwadzieścia trzy lata, a on nigdy nawet nie zadzwonił. Ale ten człowiek, który tam siedzi, przeszedł przez piekło, a mimo to nie zostawił jej samej. Opiekuje się tą kobietą, nawet jeśli ona nie jest już dla niego żoną. Jeśli zechcesz go zatrzymać, to pewnego dnia, kiedy dojdzie do ładu z sercem i rozumem, mógłby zostać twoim mężem. Któż by nie chciał mężczyzny, który kocha tak głęboko?

- Nie wiem. Właśnie dlatego tak mi trudno w tym układzie. Co zrobię, jeśli nigdy nie będzie czuł tego w stosunku do mnie?

- Widziałam go dzisiaj z tobą, Jesse. Jesteś dla niego ważna. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Zauważyłaś co zrobił, kiedy Eric przyszedł do domu, natychmiast znalazł się przy tobie, chroniąc cię, jakby sam diabeł właśnie wszedł przez drzwi? Jesse, jesteś zbyt ostrożna. Pożyj trochę. Otwórz swoje serce i zobacz, co będzie się działo. Kto wie, on może je chwycić i nigdy nie wypuścić.

- Równie dobrze może odejść. - Zauważam.

- Jednak, jeśli to zrobi, nie będziesz musiała dłużej żyć w niepewności. Będziesz mogła szczerze sobie powiedzieć, że dałaś mu prawdziwą szansę. Byłby szczęściarzem mogąc cię mieć, kochanie, ale jeśli nie zda sobie z tego sprawy, to będziesz mogła

odejść z wysoko uniesioną głową, wiedząc, że nie jest to jedyny dobry człowiek, jaki żyje na tym świecie.

Boże, kocham moją mamę. Ona ma rację. Wiem, że Brett ma problem z ponownym zaangażowaniem się, ale od tej chwili ja zaczynam popychać nasz związek do przodu. On może albo pozostać na pokładzie albo wysiąść, jednak ten pociąg właśnie rusza.

ROZDZIAŁ 26

Brett

Dwa tygodnie później...

- JESSE! - Słyszę Karę krzyczącą w głąb korytarza. - Pan śliczny tyłeczek przyjechał po ciebie. Ma na sobie fantastyczny mundur i całą resztę. Lepiej zaraz tu przyjdź, zanim rzucę go na kanapę i wybykam z niego mózg.

Nie potrafię sobie wyobrazić jak, do cholery, Jesse i Kara mogły kiedykolwiek się zaprzyjaźnić. Ying i Yang, to jest moje jedyne wytłumaczenie, które wydaje się do nich pasować.

Dziś wieczorem nasz komisariat urządza świąteczny bal policyjny. Zawsze organizują to wielkie, formalne wydarzenie w pobliskim hotelu. Odkąd straciłem Sarah byłem na nim tylko raz. To było straszne oglądać te wszystkie szczęśliwe pary, więc obiecałem sobie nigdy więcej nie chodzić na bale. Chociaż w tym roku czułem się jakbym rzeczywiście miał co świętować. To był dla mnie naprawdę ogromny krok, zaprosić Jesse, żeby dzisiejszego wieczoru poszła tam ze mną, ale od Święta Dziękczynienia coś się między nami zmieniło. Chyba wreszcie przebiłem się przez jej skorupę.

Jesse, w ciągu kilku ostatnich tygodni stała się inną kobietą. Silną, pewną siebie i nienasyconą. Tak bardzo inną od tej nieśmiałej i nerwowej dziewczyny, jaką znałem do tej pory. W ubiegłym tygodniu rzuciła mną na ścianę w kręgielni i wspięła się na mnie w korytarzu prowadzącym do pasażu.

To nie obejmuje jedynie zmian w dziedzinie seksu, chociaż te należą do moich ulubionych. Któregoś dnia po prostu wściekła się na mnie, kiedy zapomniałem o randce. Miałem ciężki dzień w pracy, i szczerze mówiąc pragnąłem jedynie wczłgać się razem z nią do łóżka i nigdy z niego nie wychodzić. Kiedy dotarłem do jej mieszkania, ona otworzyła mi wystrojona do wyjścia, ja natomiast byłem ubrany w dres, spodziewając się, że wrócimy do mnie, żeby spędzić noc na zabawach dla dorosłych, które przy odrobinie szczęścia będą bardzo niegrzeczne. Zupełnie zapomniałam, że Jess kupiła nam bilety na balet „Dziadek do orzechów”.

Jesse z zeszłego miesiąca zapewniłaby mnie, że to nic wielkiego i zamiotłaby wszystko pod dywan nie okazując żadnego niezadowolenia. Jednak ta nowa, zdecydowana Jesse, zmyła mi głowę, po czym zmusiła mnie do powrotu do domu i przebra-

nia się w garnitur, przeskoczenia kolacji i pieprzenia jej na parkingu za teatrem. Wcześniej zastanawiałem się, dlaczego tak nalegała na wzięcie dżipa. Najwyraźniej miała plany, które wymagały dodatkowej przestrzeni.

- No witam, oficerze. - Słyszę za sobą, podczas gdy czekam, starając się uniknąć kontaktu wzrokowego z Karą. Obracam się na pięcie i moje oczy widzą najpiękniejszą kobietę, jaka kiedykolwiek nosiła sukienkę. Ma na sobie czarną mini bez ramiączek. Ten fatałaszek ma jakieś srebrne koraliki wokół rąbka spódniczki, które jedynie przyciągają uwagę do jej idealnie zgrabnych nóg i szpilek na metalicznych obcasach, dodających Jess całe dziesięć centymetrów wzrostu. Zebrane z tyłu włosy odsłaniają wzniesienia piersi i łabędzią szyję. Ona jest oszałamiająca, co sprawia, że moje serce gubi rytm i zasycha mi w ustach. Nie pragnę jedynie wziąć ją do łóżka i rzucić się na nią. Chcę ją ukryć przed milionem męskich oczu, które dzisiejszego wieczoru bez wątpienia będą wyobrażać ją sobie bez ubrania, a przede wszystkim mam ochotę zamknąć ją na klucz w pokoju i zachować całą tylko dla siebie.

- Ja pierniczę. - Może to nie są najbardziej romantyczne słowa, ale zdecydowanie najbardziej odpowiednie do określenia tego, jak ona wygląda.

- Spójrz na siebie! - Piszczy Jess podchodząc do mnie.

- Mówiłam ci, że ten mundur jest gorący! - mruczy Kara, podczas gdy ja wciąż stoję jak oniemiały, w milczeniu śliniąc się nad kobietą, która będzie dziś wieczorem wspierała się na moim ramieniu.

- Jesteś pewna, że chcesz iść na tę imprezę? Zawsze możemy zostać i zamówić coś z dostawą do domu. - W końcu odzyskuję swój głos.

- Och, daj spokój, obiecałeś mi kolację, drinki i tańce. Może nawet napiję się alkoholu, a wiesz, co to oznacza dla ciebie, kiedy wrócimy do domu. - Puszczą mi oczko.

Widzicie, to zupełnie nowa Jesse.

- Dobra dzieciaki, bawcie się dobrze. - Kara klepie mnie po tyłku. Jestem w szoku, ale Jesse po prostu się śmieje. - Uważaj na siebie JJ i może zadzwoń do mnie, zanim zdecydujesz się zedrzeć z siebie ubranie - mówi, powodując, że rzucam Jessie pytające spojrzenie.

- Zamknij się. Jeszcze raz dziękuję ci za strój. - Jesse ścisną Karę w drodze do drzwi.

- Nie ma problemu. Tak naprawdę to Brett powinien mi podziękować, kiedy zobaczy, co masz pod spodem... - Jess zasłania jej dłonią usta i szepcze Karze coś do ucha.

- Dobra, okay - mamrocze Kara spod jej dłoni.

- Chodźmy - mówi Jess spokojnie, jakby ostatnie dziesięć sekund wcale się nie wydarzyło.

- Hmm, dobrze. - Kładę dłoń na jej krzyżu, tuż nad pośladkami i prowadzę ją do drzwi. - Do później, Kara - krzyczę przez ramię.

- Noc, gorący towar. Nie zapomnij, jesteś mi coś winien. Później możemy porozmawiać o zapłacie. - Wybuchą głośnym śmiechem i zamyka za nami drzwi.

- O co jej chodziło?- pytam, kiedy wychodzimy z Jesse na zewnątrz.

Korekta: szpílettí

- Zobaczysz. - Jess rzuca mi seksowny uśmiech.

- Jeśli nie chcesz podzielić się ze mną wszystkimi zabawnymi szczegółami, to przynajmniej powiedz mi, dlaczego wszyscy nazywają cię JJ? Od Dziękczynienia mam ochotę cię o to zapytać.

- Nazywam się Jesse James Addison - odpowiada.

Przystaję pewny, że żartuje. Kto by nazwał swoją córkę Jesse James?

- Nie, powiedz, że mnie wkręcasz. - Śmieję się tylko po to, żeby nagle przestać, kiedy ona wzrusza ramionami.

- Raczej nie - rzuca.

- Czeka, mówisz serio?

- Tak, mój ojciec był wielkim fanem westernów. Mama myślała, że urodzi chłopca, więc tata oszalał na punkcie nazwania go Jesse James. To nie był problem, dopóki nie urodziłam się bez penisa. Mama mówiła, że kłóciła się z nim, ale inne imiona, które wybierał były takie bzdurne, że w końcu ustąpiła.

- Czy mogę coś o tym powiedzieć, bez wkurzania ciebie? - Wyraz jej twarzy sugeruje, że raczej nie powinienem, ale to i tak mnie nie powstrzymuje przed mówieniem. - To imię jest cholernie gorące! Nie pytaj mnie dlaczego, ale naprawdę mnie kręci.

- Jak pseudonim gwiazdy porno, lub striptizerki. - Jesse rzuca mi niepewne spojrzenie.

- Nie dziecinko, to jest twoje imię. Pasuje do ciebie. Jeśli nauczyłem się czegoś o tobie w ciągu ostatnich kilku miesięcy, to tego, że jesteś jak księżyc, posiadasz dwie strony. Jedną, którą pozwalasz oglądać wszystkim i drugą, widoczną tylko dla tych, którzy dobrze cię znają. Lubię tą kobietą Jesse James.

Przyciągam ją do siebie, sprawiając, że stykają się nasze biodra. Znam jej słabości. W pewnym momencie Jesse stała się seksualną bestią. Podczas gdy jej miękki jęk sprawia, że ja też jestem podniecony, obmywa mnie również fala czegoś innego. Kiedy trzymam ją w ramionach wypełnia mnie poczucie zadowolenia. Więc otwieram usta i wyrzywa mi się słowo, którego nie planowałem.

- Kocham... - Dzięki Bogu, gryzę się w język, zanim wypowiadam najważniejsze ze wszystkich słów. Ale to nie przeszkadza mojemu mózgowi wystrzelić z kolejnym absurdem. *Zamierzam poślubić tę kobietę.*

Co. Do. Kurwy. Nędzy?

Nie mam pojęcia, skąd wzięła się ta śmieszna myśl. To w najlepszym wypadku jest zupełnie niedorzeczne. Przede wszystkim, nie mogę się z nią ożenić, jestem już żonaty. Po drugie, nigdy nie pozwolę sobie na to, żeby wplątać się w kolejny związek, tak jak to miało miejsce z Sarah. Nie mogę stracić również i jej. Cholera, *Jesse nie jest Sarah!* Krzyczę do siebie. Mam na myśli, że jest zupełnie inna zarówno w pozytywnych, jak i złych rzeczach. *Cholera. Nienawidzę swojego życia.* Ten wewnętrzny monolog mnie zabija, więc staram się skupić z powrotem na kobiecie w moich ramionach.

Korekta: szpílettí

Jess nie reaguje, więc jak idiota oddycham z ulgą. Musiała mnie nie dosłyszeć. Jednak powinienem już przyzwycząić się do tego, że Bóg mnie nienawidzi. Duże brązowe oczy spoglądają na mnie i stojąc na chodniku przed swoim mieszkaniem, ona zadaje mi pytanie. Jedno cholerne pytanie, które może zmienić wszystko.

- Co kochasz, Brett?

Ciebie.

O kurwa, co jest ze mną nie tak?

Mamy randkę.

Weź się w garść dupku i odpowiedz na pytanie komuś, kto jest centrum twojego wszechświata.

Jezu Chryste. Zaczynam być poetyczny. Muszę się zamknąć i wsiąść do samochodu, zanim moje usta zaczną pluć Szekspirem.

- Kocham twoje imię, Jesse James. Zamierzam skandować je dzisiejszej nocy.
Seks. Tak, seks to bezpieczny wątek. Trzymajmy się tego.

- Och ja... hm, tak. Lubię jego brzmienie. - Próbuje udawać, że nie jest rozczarowana moją odpowiedzią. Widzę to w jej oczach. Wiem, że liczyła na więcej, ale ja nie mam niczego więcej.

- Chodź, cudowna dziewczyno, jestem ci winny kolację, napoje i tańce.

Milczy, a na jej twarzy maluje się rozczarowanie. Cholera, to miała być miło spędzona noc, ale po raz kolejny wszystko spieprzyłem. Muszę to jakoś wyprostować. Więc pomijam wątpliwe części i decyduję powiedzieć jej prawdę.

Opieram ją o bok mojego samochodu i mówię jej kilka rzeczy, o których nie wie. To nie jest to, co ona chce usłyszeć, ale miejmy nadzieję, że przy odrobinie szczęścia wystarczy, aby w jej oczach ponownie zamigotały iskry.

- Cudowna, spójrz na mnie. - Jej oczy natychmiast spoglądają w moje. - Uwielbiam spędzać czas z tobą. Kocham patrzeć, jak budzisz się rano. Zawsze tak uroczo się przeciągasz i odsuwasz się ode mnie, żebym nie mógł poczuć twojego porannego oddechu. - Śmieję się, a ona po prostu przewraca oczami. - Uwielbiam patrzeć jak gotujesz, bo nawet jeśli nie ma muzyki, zawsze potrząsasz tyłeczkiem do wymyślonego rytmu. Kocham patrzeć na ciebie, gdy leżysz na kanapie, udając że lubisz piłkę nożną. - Próbuje mi przerywać, więc pochylam się do przodu i składam delikatny pocałunek na jej ustach, by ją uciszyć. - Już od wielu tygodni wiem, że nie znosisz oglądać meczy, ale kocham to, że dla mnie udajesz. Nie mam pojęcia, jak zdołałaś pokonać mnie w tych zakładach sprzed kilku miesięcy, ale to oczywiste, że tak naprawdę nie jesteś fanką piłki nożnej. To też kocham. - Patrzę w dół, aby zobaczyć łzy napływające do jej oczu.

Te łzy mącą mi w głowie. Mam świadomość, że daję jej jedynie marne substytuty tych dwóch słów, których nie jestem w stanie wypowiedzieć.

- Brett, to wszystko jest słodkie i istnieje wiele rzeczy, które ja również w tobie kocham. Jednak, przede wszystkim, ja po prostu kocham ciebie...

Zasysam oddech, wiedząc, że sprawy pomiędzy nami już nigdy nie będą takie same.

- Jesse... - Zaczynam, ale nie mam pojęcia, co chcę powiedzieć. Na szczęście ona mnie powstrzymuje.

- Kocham cię. Jestem idiotką i wiem, że ty nie czujesz do mnie tego samego, ale ja strasznie cię kocham. Kilka tygodni temu obiecałam sobie, że całkowicie zaangażuję się w związek z tobą, co obejmuje również moje serce. Jeśli to się rozpadnie, trudno, ale przynajmniej będę wiedziała, że próbowałam. Nie powiem ci tego ponownie, ale musiałam to zrobić chociaż raz, zanim miałam okazję stchórzyć. Więc daję ci to. Kocham Cię. I możesz z tym zrobić co chcesz. Wyrzuć to lub schowaj do zamkniętej szuflady z napisem „wyznania szalonej dziewczyny”, nie dbam o to... ale teraz przynajmniej mam pewność, że o tym wiesz. - Przerywa, żeby otrzeć łzę.

- Jesse ... - Staram się coś wymyślić, żeby to naprawić, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

- Czy możemy już iść? Mam nagłą potrzebę, żeby się upić i nie mówię tu o stanie upojenia, w którym ma się ochotę na seks. Planuję upić się do tego stopnia, aby zapomnieć o ostatnich dwudziestu czterech godzinach mojego życia. Czy bar będzie otwarty przez całą noc?

Tylko kiwam głową i wciągam ją w głęboki, przepaszający uścisk. Czuję jak zaczynają drżeć jej ramiona, kiedy wyplakuje się w marynarkę mojego galowego mundur. To nie jest sposób, w jaki miał przebiegać ten wieczór. Stoimy na mrozie pod jej

Korekta: szpílettí

mieszkaniem a ja obejmuję ją, dając jej wszystko, co mam do zaoferowania: ciepłe ciało bez serca.

- Chcę wiedzieć.

Moje nieistniejące serce podchodzi mi do gardła, kiedy rozważam wszystkie możliwe znaczenia jej słów.

- Hmm ...

- Czy między nami będzie teraz w porządku? - pyta nieśmiało, bojąc się mojej odpowiedzi tak samo, jak ja jej udzielenia. - To znaczy, czy możesz zaakceptować to, że jestem w tobie zakochana? Czy może to jest nasz koniec?

- A czy ty zdołasz poradzić sobie z faktem, że nie mogę ci powiedzieć tego samego? - odpowiadam pytaniem na pytanie.

- Słuchaj, nie igraj ze mną. Proszę. Jeśli istnieje linia, której nigdy ze mną nie przekroczysz, powiedz mi to teraz. Nie chcę rozstania, ale jeśli wiesz, że związek ze mną nie jest tym czego pragniesz, to daj mi odejść, zanim całkowicie się w tobie zatracę.

- Jesse ...

- Przestań powtarzać moje cholerne imię i odpowiedz! - krzyczy, zirytowana moją niezdolnością do komunikacji.

- Nie wiem, co powiedzieć! Nie mogę ci nic obiecać i skazałbym nas oboje na porażkę, gdybym spróbował. Cudowna dziewczyno, chcę z tobą być. Chcę zobaczyć

gdzie to nas zaprowadzi. Teraz nie mogę wypowiedzieć tych magicznych słów, ale nie wykluczam, że pewnego dnia to zrobię.

- Co to do diabła w ogóle znaczy? - Odsuwa się ode mnie i zaczyna odchodzić.

- Oznacza to, że możemy kręcić się w kółko, jednak nie mam żadnej odpowiedzi. Jedyne, co wiem, to, że nie chcę cię stracić. Przykro mi, że jestem idiotą, który nie może dać ci tego, na co zasługujesz. Kurwa, ja naprawdę pragnąłbym ci to dać. Gdybym nie dbał o ciebie, mógłbym spojrzeć ci w oczy i wypowiedzieć słowa, które znaczą wszystko. - Wyrzucam ręce w powietrze. - Jeśli kiedyś je wypowiem, Jesse, możesz być pewna, że będą pochodzić z głębi mojej duszy. Pewnego dnia chcę ci je dać. A jeżeli to nie nastąpi, to ja będę tym, który przegra. Będę głupim osłem.

Jess w końcu rzuca mi mały, krzywy uśmiech. Fałszywy, ale przynajmniej jestem o krok bliżej do ponownego wzięcia ją w ramiona.

- Czy możemy znowu udawać? Czy możemy zrobić to, co zrobiliśmy wtedy na meczu i udawać, że nic nie powiedziałam.

- Absolutnie nie.

Gwałtownie unosi głowę.

- Cudowna dziewczyno, są to najpiękniejsze słowa, jakie można komuś powiedzieć i niech mnie diabli, jeśli zapomnę o tym, że wyszły z twoich ust. Zachowam je w pamięci do końca mojego życia. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia będę w stanie ci je odwzajemnić.

Korekta: szpílettí

- Obiecujesz powiedzieć mi, jeśli zdasz sobie sprawę, że nigdy nie będziesz w stanie się we mnie zakochać? Wiesz ... żeby nie ciągnąć tego daremnie.

- Przysięgam na moje życie.

- A obiecasz mi nie zwlekać nawet sekundy z poinformowaniem mnie o tym, jeśli zdasz sobie sprawę, jak jesteś głupi i że kochałeś mnie od samego początku?

- Czekam na to z niecierpliwością.

- Czy mamy jeszcze czas, żebym poszła i poprawiła makijaż? - pyta, ścierając palcami spod oczu rozmazany tusz.

- Będę czekał w nieskończoność, jeśli będę musiał.

Patrzy na swoje sexy buty i potrząsa głową.

- Smutne jest to ... że ja też.

- Jesse ... nie będę kazał czekać ci przez całą wieczność. Daj mi jeszcze trochę czasu, żebym poukładał sobie to wszystko w głowie.

Obawiam się, że jeśli nie dotknę jej teraz, to mogę już nigdy ponownie nie mieć tej szansy. Podchodzę, obejmuję ją ramionami i całuję w czubek głowy. Nie chcę, żeby to miało podtekst seksualny. Pragnę po prostu dać jej choć odrobinę tego, czym obdarzyła mnie dzisiaj, ale ona odsuwa się zbyt szybko.

- W porządku, zaraz będę z powrotem. - Kieruje się w stronę schodów, pozostawiając mnie samego stojącego na mrozie i czującego się jak totalny dupek. Do kwadratu.

Kilka minut później wraca z uśmiechem przyklejonym do twarzy, wyglądając piękniej niż kiedykolwiek. Wiem, że ten uśmiech nie jest prawdziwy, jednak nadal sprawia, że brakuje mi tchu.

Ruszam, aby otworzyć drzwi od strony pasażera, a ona wślizguje się do środka bez jednego słowa.

- Jesse James, jesteś gotowa na jakieś niestrawne bankietowe jedzenie? - pytam, próbując rozjaśnić nastrój.

- Brett, obiecaj mi coś. - Jej głos jest surowy i poważny, a ja przygotowuję się na kolejne szczere przyrzeczenie. Cholera, w tym momencie obiecałbym jej wszystko.

- Jeżeli kolacja będzie do bani, obiecaj mi, że zamówimy room service.

Śmieję się z ulgą, odchylając głowę do tyłu.

- Przysięgam. Szczerze mówiąc, nawet jeśli nie będzie straszna, to powinniśmy zamówić choćby deser.

- Możemy założyć pizamy i poprosić o jeden z tych torcików czekoladowych z płynną czekoladą w środku.

- Absolutnie popieram ... za wyjątkiem tej części z pizamą. Żadnych pizam.

Jesse w końcu obdarza mnie swoim prawdziwym uśmiechem.

ROZDZIAŁ 27

Jesse

Dwa tygodnie później...

NIEOCZEKIWANIE WSZYSTKIE SPRAWY zaczęły wspaniale się układać, odkąd otworzyłam swoją niewyparzoną buzię i wyznałam Brettowi, że go kocham. Myślałam że sprawy między nami zaczną wyglądać dziwnie albo nawet całkiem się spłoszy. Jednak jeśli już coś się zmieniło, to to, że zaczął przychodzić częściej. Tak jakby prawie codzienne odwiedziny były jego sposobem na udowodnienie mi, że mu na mnie zależy. Sądzę, że on może czuć się winny, iż nie podziela moich uczuć. Właśnie tego potrzebuję do szczęścia, Bretta nękanego jeszcze większym poczuciem winy.

Żyjemy w małym idealnym świecie zaprzeczenia. Nie rozmawiamy o Sarah i naszych uczuciach. I skrupulatnie unikamy wspomnienia o jakiegokolwiek wspólnej przyszłości. Po prostu istniejemy, spotykamy się i rozmawiamy o tym jak minął nam dzień, ale nigdy nie rozmawiamy o tym, co będzie jutro. To jakoś działa. Ciągle powtarzam sobie, że powinnam zapytać go o Sarah i może spróbować pomóc Brettowi pójść do przodu, ale zawsze tchórzę w ostatniej chwili i kończy się na tym, że zamiast pytań i rozmowy, uprawiam z nim seks. Przynajmniej w tym jesteśmy zgrani.

W ubiegłym tygodniu, Brett niewąsko mnie zaszokował, prosząc żebym spędziła Boże Narodzenie z jego rodziną. Wykorzystałam każdą wymówkę, jaką byłam w stanie wymyślić, żeby się z tego wykręcić.

To nie jest tak, że nie chcę tam iść ... dobra, ja naprawdę nie mogę tam pójść. Nie jestem gotowa, żeby spotkać się z rodziną Bretta. Co, jeśli oni będą patrzyli na mnie jak na tą drugą? Jestem pewna, że byli blisko z Sarah. Co pomyślą widząc go teraz z kimś nowym? Ale Brett wyciągnął kartę atutową i najpierw zaprosił Karę. Ona oczywiście skorzystała z okazji, aby spędzić noc z rodziną Sharpów. Kiedy poinformował ją później, że nie ma żadnych braci, była bardzo rozczarowana.

Dziś jadę na komisariat, żeby spotkać się z Calebem podczas jego przerwy na lunch, aby pomógł mi kupić prezent pod choinkę dla Bretta. Mam zamiar kupić mu buty do gry w kręgle w rozmiarze 15. Za każdym razem, kiedy odwiedzamy kręgielnię, kuleje potem przez dwa dni. Nie wypożyczają tam butów w zbyt dużych i małych rozmiarach. Caleb zgodził się pomóc mi je wybrać. Przynajmniej w ten sposób, gdyby ich nienawidził, mogę zrzucić winę na Caleba.

- Hej, dziewczynko. - Słyszę głos Caleba, wchodząc do recepcji komisariatu.

Siedzi na biurku i flirtuje z sześćdziesięcioletnią recepcjonistką. Rozglądam się, równocześnie chcąc dostrzec, jak i mając nadzieję uniknąć Bretta.

Z przyjemnością zobaczyłabym go w jego żywiole, przy pracy, jednak jednocześnie nie chcę, aby wiedział, że idę na zakupy z jego najlepszym przyjacielem.

- Możesz się odprężyć, nie ma go tu.

- Och, uhhh ... dobra - mówię lekko rozczarowana. - Jesteś gotowy?

- Taaa, wejdz dalej na minutę, muszę wziąć kurtkę. - Prowadzi mnie przez zaskakująco spokojny komisariat.

Zatrzymuje się z jednej strony dwóch zsuniętych ze sobą biurek.

- Daj mi tylko chwilę, muszę wysłać tego e-maila i zamknąć komputer. - Wskazuje głową sąsiednie biurko. - Przy tym siedzi Brett.

Podchodzę powoli, starając się nie okazywać zbytniego entuzjazmu, ale w środku umieram, żeby zobaczyć jakie zdjęcia znajdują się wewnątrz dwóch ramek stojących na blacie. Czuję przypływ ulgi, kiedy zauważam, że na żadnym z nich nie ma Sarah. Jednym z nich jest rodzinne zdjęcie grupy pięknych ludzi. Caleb nie kłamał mówiąc o dobrych genach. Drugim jest fotografia Bretta wraz z rodzicami na uroczystości zakończenia przez niego akademii policyjnej. Boże, jak on młodo wyglądał, ale teraz jest przystojniejszy. Jego ciało nabrało tężyzny, dzisiaj wygląda bardziej męsko niż ten chłopiec na zdjęciu.

Siadam na krześle i lustruję jego miejsce pracy. Jest całkiem poukładanym facetem. Jego mieszkanie nie jest nieskazitelne, ale zawsze czyste. Biurko nie wygląda inaczej. Wszystkie dokumenty są posegregowane i ułożone w koszach, długopisy przechowywane w kubku Chicago Bears, a spinacze przylegają do magnesu obok klawiatury. Mam ochotę otworzyć wszystkie jego szuflady i bliżej przyjrzeć się tej profesjonalnej stronie Bretta Sharpa, ale jestem pewna, że przekopywanie się przez biurko oficera śledczego nie jest mile widziane w oczach wymiaru sprawiedliwości.

Kątem oka dostrzegam pod jego klawiaturą coś, co przykuwa moją uwagę. Widzę, że to krawędź zdjęcia i serce opada mi do stóp. Ach, to musi być miejsce, gdzie ukrywa zdjęcie Sarah, tak jak się obawiałam. Nie mogąc się powstrzymać, sięgam odsłaniając je.

Wstrzymuję oddech widząc, co przedstawia. Jeśli znalezienie tego zdjęcia nie pozbawiłoby mnie oddechu, to na pewno zrobiłby to piękny obrazek, jaki ono przedstawia. To jest nasza fotografia z balu policyjnego. Nie mam pojęcia, kto ją zrobił. Nie była upozowana. Po prostu stoimy na niej zatopieni w rozmowie. Ja patrzę na niego, a on musi mówić coś nieprzyzwoitego, bo moje policzki pokrywa rumieniec. Usta Bretta zdobi seksowny uśmiezek, a moja twarz płonie. Nie pamiętam tego momentu, ale czuję przypływ miliona emocji uchwyconych tym jednym kliknięciem aparatu.

Róg zdjęcia jest lekko uszkodzony, jak gdyby ktoś często je za niego trzymał. Może i było ukryte, ale to oczywiste, że było dosyć często oglądane. Mam pewien pomysł, więc szybko wsuwam je do torebki.

- Wszystko okay, Jess? - Caleb odwraca moją uwagę od wielkiej kradzieży fotografii.

- Tak. Dlaczego pytasz? - Staram się wyglądać na rozluźnioną.

- Bo właśnie widziałem jak kradniesz bezcenną własność Bretta.

- Ja ... Ja po prostu ... - Potykam się o własne słowa.

- W porządku, dziewczynko. Ja cię nie winię. To jest naprawdę ładna fotka. Rozumiem, że masz zamiar zrobić sobie kopię, kiedy będziemy na mieście. On naprawdę by się posrał, jeśli zabrakłoby mu tego drobiazgu na dłużej niż trzydzieści sekund. Później odłożę ją z powrotem za ciebie.

- Dziękuję - mówię, odzyskując oddech.

- Chodźmy, mamy do kupienia parę paskudnych pozawymiarowych butów nie obdzierających pięt! - Żartuje złośliwie, a ja uderzam go pięścią w ramię.



CALEB I JA, byliśmy chyba w każdym sklepie w mieście, który oferował akcesoria do gry w kręgle. Albo nie miały butów w rozmiarze 15 albo wybór wahał się pomiędzy wstrętnym a ohydny. Doszło do punktu, w którym Caleb wchodząc do kolejnego sklepu żądał:

- Pokażcie mi, co macie w rozmiarze piętnastym. Przynosili nam dwie lub trzy pary, a my rzucaliśmy okiem, po czym wychodziliśmy. Dwie godziny później, w końcu trafiamy na ostatni sklep sportowy w promieniu pięćdziesięciu mil.

- To te! - krzyczę, kiedy ekspedienta wyciąga parę zajefajnych butów w czarno-granatową kratę. - Proszę, powiedz mi, czy ci się podobają? - Zwracam się do Caleba, czekając na ostateczny werdykt.

- Sprzedane! - krzyczy, uderzając dłonią o ladę.

Wyczerpana tym dniem, skaczę z zachwytu, że w końcu coś znaleźliśmy. Zostało tylko pięć dni do Świąt Bożego Narodzenia, więc zamawianie on-line nie wchodziło w grę. Powinnam była lepiej to zaplanować, ale czekałam na moją ostatnią pensję, żeby kupić Brettowi naprawdę wartościowy prezent świąteczny. Na szczęście dla mnie, te buty są lepsze niż jakiegokolwiek, które widziałam w internecie.

Rzucam się Calebowi w ramiona, zachwycona i wdzięczna za jego pomoc.

- Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję.

- Jesse, ja ich nie wyprodukowałem.

- Wiem, ale pewnie poddałabym się cztery sklepy temu, jeśli nie byłoby tu ciebie, żeby mi pomóc.

- Dobra, dobra. Proszę bardzo. A teraz wynoś się stąd, muszę wracać do pracy.

- Czekaj, wciąż musimy gdzieś się zatrzymać, żeby zrobić odbitki.

- Nie mógłbym o tym zapomnieć. - Mruga do mnie.

- Caleb, wcześniej... powiedziałaś, że zdjęcie jest bardzo cenne dla Bretta.

-Tak, bo jest - odpowiada szybko. - Myśli, że jest taki sprytny i nikt nie widzi, jak wyciąga je spod klawiatury dwieście razy dziennie, ale my wszyscy jesteśmy tak cholernie szczęśliwi z jego powodu, że udajemy, iż tego nie zauważamy.

- Powiedziałaś mu, że go kocham - wyznaję.

Caleb może być najlepszym przyjacielem Bretta, ale jest bezpieczny. Nie zdradzi nikomu moich tajemnic. Ale przy odrobinie szczęścia może podzieli się jakimiś dotyczącymi Bretta.

- Naprawdę! Jak na to zareagował? - pyta Caleb, wyraźnie wstrząśnięty.

- On nie czuje dokładnie tego samego. - Wzruszam ramionami, udając, że to nie łamie mojego serca za każdym razem, kiedy o tym pomyślę.

- Daj mu trochę czasu. Jest dobrym człowiekiem.

- Tak, wiem. Wszyscy ciągle mi to mówią.

- Potrzebujesz, żeby ktoś strzelił Brettowi motywującą gadkę?- Caleb drażni się, oczekując, że ponownie walnę go w ramię.

- Być może – przyznaję uczciwie ciekim głósiem.

- Jezu... - Rozgląda się, aby być pewnym, że nikt nie słucha. Ilekroć ktoś to robi, to wiesz, że zamierza podzielić się z tobą istotnymi informacjami. - Nie widział się z Sarah od ponad trzech tygodni.

- CO?! - krzyczę. Znika w każdy czwartek. Więc założyłam, że jest z nią.

- W ciągu kilku ostatnich tygodni, po prostu spotykaliśmy się na drinka.

Korekta: szpílettí

- Dlaczego nie widuje się z Sarah?

- Odstawiła go. Nie otwiera mu drzwi. Wysłał tam kogoś do opieki nad nią, kogo ona, ku jego zaskoczeniu, wpuszcza, więc wie, że z nią jest w porządku. Ona po prostu nie chce widzieć tylko jego.

- Dobrze, że wpuszcza kogokolwiek - mówię, czując ulgę. Dlaczego miałabym się nią przejmować? Och prawda, ponieważ Brett ją kocha, albo kochał, albo ... do cholery, nie wiem. Nigdy nie miałam na tyle odwagi, żeby go o to zapytać.

- Dziewczynko, nie chcę wypełniać twojej głowy fałszywą nadzieją. Oczywiście, on i ja często rozmawiamy, ale nie siedzę w jego umyśle. Widziałem go w wielu sytuacjach, ale ta sprawa pomiędzy waszą dwójką jest dla nas nowym terytorium. Czy kiedykolwiek powiedział ci o tym, jak ponownie staliśmy się przyjaciółmi?

- Ponownie? Nie miałam pojęcia, że wy dwaj kiedyś nie byliście przyjaciółmi.

- Wymieniliśmy kilka ciosów na pogrzebie Mandy za...

Na samo wspomnienie jej imienia, Caleb przerywa na kilka długich sekund. Nie poganiam go, ale uznaję, że to nie jest rozmowa, którą powinniśmy prowadzić w kolejce do kasy w sklepie z akcesoriami sportowymi. Unoszę palec z prośbą o jedną minutę i śpieszę, żeby zapłacić.

Kiedy wracamy do samochodu Caleba, odwracam się do niego i widzę jego smutne oczy. Wiem, że proszę go, żeby ponownie przeżywał tragiczne chwile, ale potrzebuję pomocy. Jest moim jedynym połączeniem z Brettem.

- W porządku, teraz możemy spokojnie porozmawiać.

Wzdycha głęboko, a potem ciągnie swoje wyznanie.

- Ciosy zostały wymienione na pogrzebie Mandy. To był najtrudniejszy dzień w moim życiu i potraktowałem Bretta jak mój prywatny worek treningowy. Fizycznie i emocjonalnie. Miłość mojego życia odeszła, natomiast Sarah w szpitalu po drugiej stronie miasta spokojnie popijała wodę mineralną. Straciłem wszystko, a pieprzony Brett wyszedł z tego jedynie z kilkoma zadrapaniami. Sarah spowodowała ten wypadek. Była pijana i zdecydowała się odwieźć moją dziewczynę do domu. Zabiła ją, bo jasna cholera, była zbyt leniwa, aby poczekać na mnie i Bretta lub choćby zadzwonić po taksówkę. Nigdy jej nie wybaczę nawet za milion lat. Wiem, że teraz jest przez to wszystko całkowicie popieprzona, ale część mnie myśli, że ona na to zasługuje. Jednak Brett nie zasługuje na to, żeby w nieskończoność dźwigać ciężar jej problemów. W każdym razie, po słowach jakie zostały wymienione w dzień pogrzebu, nie odzywaliśmy się z Brettem do siebie przez siedem miesięcy. Wziąłem urlop, a gdy wróciłem do pracy zacząłem się ubiegać o nowego partnera. Udało mi się całkowicie go unikać. Stałem z boku, kiedy Sarah dwukrotnie próbowała się zabić. Czułem niemal satysfakcję z przyglądania się temu jak oboje cierpią. Bóg wie, że przecierpiałem katusze. Teraz przyszła kolej na kogoś innego. Jestem chujem, tak do tego podchodząc, prawda?

Szybko mu przytakuję, nie chcąc żeby przerywał.

Gdy Caleb zacznie mówić, powinieneś siedzieć cicho i słuchać. Być może on nie robi tego często, ale jego słowa zawsze ci coś wyjaśniają.

- Jechałem do domu tej nocy, kiedy usłyszałem przez radio jego adres. Dyspozytor prosił o natychmiastową pomoc. To było tylko kilka przecznic dalej i chociaż na-

prawdę nie chciałem tam jechać, coś we mnie kazało mi zawrócić samochód i skierować się do jego domu. Byłem pierwszy. Nawet karetka nie zdążyła jeszcze przyjechać. Wbiegłem do środka i znalazłem go klęczącego na podłodze w łazience, trzymającego jej konające ciało. Wiesz, co do mnie powiedział?

W tym momencie nie mogę już opanować łez.

- Spojrzał mi w oczy, wstał z ziemi z nią w ramionach i wypowiedział słowa, które dręczą mnie od chwili, kiedy zsunęły się z jego języka. „Proszę pomóż mi. Nie przeżyję bez niej”. Dobrze znałem to uczucie. Desperacja w jego głosie przypomniła mi, jak się czułem, kiedy powiedziano mi, że Manda odeszła. Zrobiłbym wszystko, by ją ocalić. Chociaż nienawidziłem Sarah, Brett był dla mnie jak brat i również zrobiłbym wszystko, żeby go uratować. Od razu wziętem się do roboty, starając się uciskać we wszystkich miejscach, z których krwawiła. Tej nocy naprawdę się przyłożyła. Nie wystarczyło jej samo przecięcie nadgarstków. Była zdeterminowana, żeby ze sobą skończyć. Pocięła sobie wszystko; nadgarstki, kostki, szyję, wymień co chcesz. Krwawiła zewsząd. Nie sądziłem, że istnieje jakakolwiek możliwość, żeby zdołała to przeżyć. Psychicznie, Sarah jest słaba, ale najwyraźniej jej ciało jest wojownikiem. Przyjechała karetka i odebrali ją Brettowi. Nawet nie był w stanie, żeby z nią pojechać.

Caleb przerwał na chwilę, żeby spojrzeć mi w oczy.

- Jesse, sądzę że to właśnie była ta noc, kiedy Brett został zmuszony, by w końcu uwolnić Sarah. Jednak przekonał samego siebie, że wciąż jest z nią związany i że nie może ruszyć dalej ze swoim życiem. To ładunek gówna, a wasza dwójka jest tego dowodem. On jest w pułapce. Rozdarty pomiędzy poczuciem obowiązku odpowiedzialnego mężczyzny i męża, a tym, co go uszczęśliwia.

Moje łzy płyną teraz otwarcie, ale wciąż trzymam usta zamknięte, ponieważ muszę usłyszeć resztę. Muszę w końcu wiedzieć, dlaczego Brett czuje strach przed związaniem się ze mną.

- Ja miałem swoje pożegnanie - mówi, wprawiając mnie w zmieszanie. - Może to nie było takie, jakiego bym potrzebował, ale patrzyłem na piękną twarz Mandy, gładziłem jej jedwabiste rude włosy i powiedziałem jej dokładnie, jakie byłoby nasze życie. Ile mielibyśmy dzieci, jaki samochód bym jej kupił i jakiej wielkości byłby nasz dom. Żaden szczegół nie był zbyt nieistotny. Manda mogła już odejść do czasu, kiedy opowiedziałem jej to wszystko, ale wiem, że mnie słyszała.

Mała łza ucieka mu z oka, a ja czołgam się w poprzek samochodu przytulając się do jego boku. Obejmuje mnie ramieniem, akceptując moje kondolencje.

- Brett tego nie miał. Kiedy karetka odjechała z ledwo żywą Sarah, po prostu stał jak zmrożony na ganku. Widziałem jak się załamał. Wszystkie chłopaki z komisariatu tylko podchodzili i klepali go po plecach. Nikt nie wiedział, co zrobić, aby pomóc temu rozbitemu psychicznie mężczyźnie pokrytemu krwią żony, stojącemu zaledwie kilka kroków od nich. Jednak ja wiedziałem. Kilka miesięcy wcześniej on zaproponował mi swoje ramię, kiedy najbardziej tego potrzebowałem. To był najważniejszy czas, żebym się zrewanżował. Żadne słowa nie zostały wypowiedziane. Wystarczyła prosta więź pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy stracili wszystko. Dziewczynko, jeśli naprawdę kochasz Bretta, daj mu czas. Zaszedł dalej w ciągu tych ostatnich czterech miesięcy, niż kiedykolwiek myślałem, że to możliwe. Myślę, że to może być wpływ dobrej kobiety. - Caleb przytula mnie do swojego boku i posyła mi smutny uśmiech.

- Znajdziesz kogoś takiego pewnego dnia.

Korekta: szpílettí

- Ja już ją znalazłem. I pochowałem.

- Chcę spotkać się z Mandą - oznajmiam.

- Jest o cztery lata za późno, słoneczko.

- Zabierz mnie na jej grób. Chciałabym się jej przedstawić. Dzisiaj widziałam jej zdjęcie na biurku. Była naprawdę piękna.

- Nawet nie masz pojęcia - mówi, potrząsając głową i odwraca się, by spojrzeć przez okno. Po kilku minutach ciszy zdejmuje rękę z mojego ramienia i przeciera twarz.

- Pieprzyć to, nie mam zamiaru wracać do pracy. Co powiesz na piwo?

- A co ze zdjęciem? Czy Brett nie zauważy, że go brakuje?

- Dobra, wrócimy po twój samochód, a ja odłożę zdjęcie na miejsce. Potem uderzymy do baru w pobliżu mieszkania Bretta. W ten sposób możemy go ściągnąć, żeby odwiózł nas do domu, kiedy wróci z pracy. - Caleb zaczyna się śmiać z własnego planu.

Brett prawdopodobnie będzie wkurzony, gdy dowie się, że Caleb i ja pijemy razem w środku dnia. Pewnie bardziej na moje przebywanie z Calebem, niż picie.

No cóż, właśnie przegoniłam tego faceta przez całe Chicago, więc chyba mogę postawić mu piwo.

ROZDZIAŁ 28

Brett

WŁAŚNIE ODEBRAŁEM OSTATNIE gwiazdkowe prezenty dla Jess i zajęło mi to więcej czasu niż oczekiwałem. Jednak było warto. Muszę powiedzieć, że jestem bardzo dumny z tego, że o tym pomyślałem. Ona to pokocha. Jestem nieco spóźniony, ale na szczęście umówiłem się z Jesse i Karą, że przyjadą do domu moich rodziców. Wchodzę do środka z ramionami pełnymi pudeł i paczuszek, i przysięgam, że chyba cała moja rodzina stłoczyła się w korytarzu, aby mnie przywitać.

- Co tu do cholery robicie? - pytam, zmieszany tym licznym komitetem powitalnym.

- Czy Jesse jest z tobą? - Słyszę głos mamy zza pleców tłumu.

Ach, prawda! Jesse.

Korekta: szpílettí

Odkąd powiedziałem mojej rodzinie, że zaprosiłem kogoś do domu na święta, ona jest ich jedynym tematem. Na ile znam moje siostry, to one prawdopodobnie przeprowadzają telekonferencje, aby podzielić się najdrobniejszymi szczegółami, jakich dowiedziały się o Jess. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przesłuchują mnie codziennie.

Co ona lubi jeść?

Jaki jest jej ulubiony kolor?

Jedna z nich zapytała mnie nawet o rozmiar jej biustonosza, właśnie wtedy uciąłem wszystkie dalsze rozmowy o Jesse. To bardzo je wkurzyło, ale moja rodzina jest totalnie zwariowana. Wiem, że to dla nich wielka sprawa.

W ciągu ostatnich kilku lat, kobiety w mojej rodzinie dawały mi co najmniej dwa wykłady miesięcznie na temat ruszenia do przodu i znalezienia sobie kogoś nowego. Kiedy to nie zadziało, próbowały zwerbować mojego ojca i szwagrów, aby je wsparli w tej misji „Uratuj Bretta”. Na szczęście faceci odmówili.

Denerwuję się jak diabli wprowadzaniem Jesse do mojej rodziny. To taki wielki krok i gdyby nie ten jej pomysł, że spędzi święta samotnie upijając się z Karą, nie jestem pewien, czy w ogóle bym ją zaprosił. W porządku, przynajmniej tak to sobie tłumaczę.

Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak bardzo ekscytowałem się Świętami Bożego Narodzenia i wiem, że to wszystko przez nią.

- Wy, ludziska musicie wziąć głęboki oddech i uspokoić się do jasnej cholery. Ona się wystraszy, jeśli zaatakujecie ją w ten sposób.

Moje słowa wcale ich nie peszą. Mama podchodzi do drzwi i wygląda na zewnątrz, jakby podejrzewała, że zostawiłem Jesse na ganku.

- Jezu. Nie ma jej ze mną. Ona i Kara przyjadą tutaj po zrobieniu ostatnich sprawunków. - Podaję mojej siostrze pudełka, które trzymam w lewej ręce. - Erin, możesz je dla mnie zapakować. Tylko nic szalonego. Mam zasady, jeśli chodzi o prezenty, które dają ludziom, więc miej to na uwadze.

- Więc trzeba było powierzyć to Leah. Jesse pomyślałaby, że to słodkie, jeśli jedno z dzieci zapakowałoby jej prezenty.

- Och, zamknij się! Nie bądź zazdrosna! Daję lepsze prezenty i nikogo nie obchodzi, jak są one zapakowane. - Moja najstarsza siostra Leah naskakuje na Erin.

- O której godzinie one mają tu być? - pyta mama, niemal z szaleństwem w oczach.

- Mamo, musisz się uspokoić. Ona nie jest taka jak Sarah. Jest cicha i nieśmiała, a ta rodzina jest już wystarczająco szalona, bez dodatkowego podniecenia. Postarajcie się jej nie przytłoczyć, kiedy się tu pojawi. Natomiast Kara to już inna historia. Ona będzie cudownie pasować do tego domu wariatów. Skupcie się na niej.

- Brettcie Thomasie, nie co dzień mój jedyny syn przyprawdza do domu kobietę. Wolno mi być podekscytowaną. Nie będę cię zawstydząć, ale nie mogę się doczekać, żeby ją poznać.

- Obiecuję, synu - mówi tata, kładąc dłoń na moim ramieniu. - Będę trzymał je w ryzach.

- Jasne tato, tak samo jak udawało ci się to przez te wszystkie lata - ripostuję sarkastycznie. Mój tata nie jest w stanie kontrolować kobiet z rodziny Sharp ani trochę lepiej niż ja. To przegrana sprawa. Zrobiłbym lepiej, gdybym po prostu ostrzegł Jess przed nimi.

Jakby usłyszała, że o niej mówimy, słyszę pukanie do drzwi. Oddaję ostatni prezent dla niej mojej siostrze, aby go schowała i udaję się do drzwi. Biorę głęboki oddech i spoglądam przez ramię na moją rodzinę stłoczoną w niewielkim holu. Przewracam oczami i sięgam, żeby otworzyć drzwi.

- Brett! - piszczy Kara rzucając się w moje ramiona. Robi to z takim impetem, że cofam się o kilka kroków. - Nie mogę uwierzyć, że już zapoznajesz mnie ze swoją rodziną! - krzyczy.

Właśnie zaczynam się wkurzać, kiedy unoszę wzrok, aby zobaczyć cicho śmiejącą się Jesse. Ma na sobie biały sweter i jasnoniebieską chustę, której kolor podkreśla jej łagodne brązowe oczy. Jezu, jest piękna. Odklejam Karę od mojego ciała. Nie zwracając sobie głowy przedstawianiem dziewcząt rodzinie, obejmuję ramieniem talię Jess i przyciągam ją do szybkiego, głębokiego pocałunku.

Nie byłem w stanie się powstrzymać.

Wiem, że moja rodzina nas obserwuje, a ona jest sztywna, ale to jest warte całego gówna, które później na mnie spadnie. Wciąż ją trzymając, odwracam się, aby zobaczyć osiem zaskoczonych i zdezorientowanych twarzy. Kara chichocząc ujmuje

Korekta: szpílettí

mnie pod ramię. Wydaje mi się, że chociaż moja rodzina jest mocno zwariowana, to Kara Reed mogłaby ich jeszcze wiele nauczyć.

Sądząc po uśmiechach na twarzach mężczyzn, to pewnie założyli, że jestem częścią jakiegoś perwersyjnego trójkąta. Chyba powinienem skorygować to założenie. Jeśli Jesse nie byłaby taka spięta, może pociągnąłbym tę maskaradę przez resztę dnia. Jednak nie chcę, aby czuła się skrępowana podczas pierwszego spotkania z moją rodziną.

- Proszę wszystkich, to jest Jesse Addison. - Przyciągam ją do siebie. - A to... - dodaję próbując wyrwać rękę spod ramienia Kary - ...jest jej nadmiernie wylewna najlepsza przyjaciółka, Kara Reed.

- Witam, absurdalnie atrakcyjna rodzinko Sharp! - Kara macha ręką zza moich pleców. Nawet z jej błazeństwami, równie dobrze mogłaby być niewidzialna. Wszystkie oczy skierowane są na Jess.

Mama jest zawsze pierwsza do mówienia. Tylko, że teraz jakby zabrakło jej słów. Łzy wypełniają jej oczy, kiedy odpycha z drogi moje siostry i rusza do przodu, biorąc Jesse w serdeczny uścisk.

Nie, to wcale nie jest żenujące.

Uwalnia ją, cofa się o krok i wyciąga rękę.

- Cześć Jesse, jestem Evelyn Sharp, mama Brett.

Jesse ujmuje jej dłoń mówiąc:

- Jesse Addison. Miło panią poznać.

Cała moja rodzina nadal gapi się na nie, jak na gabinet osobliwości w cyrku.

- Drogie panie, to moja siostra Erin i jej mąż Jack, druga siostra Leah i jej mąż Ryan, a ten wysoki facet w rogu to mój tata. Kochana familio, to Jesse i Kara.

Ledwie wypowiadam te słowa, a już wszyscy ruszają, żeby przywitać się z dziewczynami.

Gdy wszyscy gromadzą się wokół nich, pośród chaosu miliona powitalnych słów, słyszę najbardziej zdumiewający dźwięk, który daje mi tylko bliskość Jesse... wewnętrzną ciszę.

Popołudnie mija bardzo szybko. Kobiety piją wino i spędzają czas w kuchni, a mężczyźni rozsiadają się w salonie pilnując, żeby dzieci nie zniszczyły choinki. Kara wpasowuje się w moją rodziną, i jeśli się nie mylę, usłyszałem jak rozmawia z Erin o randce z młodszym bratem Jacka. Zgodnie z moimi przewidywaniami, Jesse jest cicha. Mogę powiedzieć, że została zasypana gradem pytań ze strony mojej rodziny, jednak sama nie uczestniczy w rozmowie. Jedynie odpowiada na pytania, kierowane bezpośrednio do niej.

Kiedy kończymy kolację, słyszę pytanie Shamanty.

- Mamo, czy możemy pooglądać jeszcze filmy?

Gdy Jesse poznała dzieci, była urocza przytulając każde z nich w tym ośmiomiesięcznego synka Erin. Wyczułem moment, w którym jej oczy wylądowały na mojej najstarszej siostrzenicy Samanthcie. Wiedziałem, że Jess na nowo przeżywa moment, kiedy Sarah rzuciła zdjęcie dziewczynki na stół w Nel, twierdząc że Samantha jest

Korekta: szpílettí

moja. Wiedziałem też, że nie pozwoliła temu zaognić się zbyt długo, bo spojrzała na mnie z uśmiechem.

- Ona jest cudowna.

- Tak, to prawda.

- I wysoka! Ma osiem lat i już jest wyższa ode mnie. Twoja rodzina jest pełna gigantów.

- Nie, jesteśmy po prostu przeciętni. To ty jesteś w kieszonkowej wersji. - Próbowałem z niej zażartować, jednak w zamian oberwałem łokciem w brzuch.



PO KOLACJI wszyscy stłoczyliśmy się w salonie w celu corocznego wymienienia się piżamami. Zauważyłem panikę w oczach Jess, kiedy został jej wręczony prezent.

- Brett, dlaczego mi nie powiedziałeś, że wymieniacie się piżamami. Niczego nie przyniosłam!- krzyknęła mi prosto do ucha scenicznym szeptem.

- Uspokój się, cudowna dziewczyno. Kupiłem coś dla ciebie i Kary. Nie ma powodu, aby się denerwować.

Ona wciąż fuka w moim kierunku.

- Ale musisz mi obiecać, że zdejmiesz ją dzisiejszej nocy.

Jej oczy otwierają się szeroko i czują kolejne uderzenie łokciem w zębra. Pod koniec tej nocy będę miał tam siniaka, albo nawet tuzin.

Kara jest pierwszą osobą, której udaje się rozpakować prezent. Przebija nawet dzieciaki w szybkości rozrywania papieru.

- Jasna. Cholera - krzyczy zbyt głośno. - Warzywa! - Chichocze, trzymając w górze jednoczęściową piżamę z nadrukiem wszelkich jarzyn, jakie zna ludzkość.

- Słyszałem, że jesteś wegetarianką. - Unoszę brew, rzucając nasz mały, prywatny żart.

- Zdecydowanie. - Puszczam mi oczko.

Członkowie mojej rodziny, jedno po drugim otwierają swoje prezenty. Wreszcie przychodzi kolej na Jesse.

Cholera! Miałem nadzieję, że ona otworzy swój podczas chaosu i zamieszania. Ale oto znalazła się pod obstrzałem wszystkich obecnych w pokoju. Muszę ją ostrzec. Nigdy już się do mnie nie odezwie, jeśli teraz, w obecności całej mojej rodziny, wyjmie seksowne majteczki, które jej dałem.

- Nie podnoś dolnej warstwy bibułki - szepczę jej do ucha.

- Co? - Próbuje mi odszepnąć, ale przykuwa uwagę Erin.

- Taaa, co jest Brett? - krzyczy Erin przez cały pokój.

Jesse szybkim ruchem wyciąga zawartość górnej części pudełka, po czym zatrzaskuje wieko i oddaje mi je z powrotem. Z zakłopotaniem kiwam głową pod wpływem jej milczącej nagany.

- O mój Boże.

- Podoba ci się? - pytam, kiedy unosi pizamową dokumentację naszego związku.

Szare, polarowe spodnie udekorowane są kreskówkowymi wersjami kręgli, butelek piwa, chińskich pojemników z jedzeniem na wynos, kaw, pikli i koperku, oraz oczywiście słoneczek.

Taaaa, natknąłem się w internecie na tę stronę reklamującą wykonywanie niestandardowych pizam na zamówienie i nie mogłem się oprzeć. To było zbyt kuszące, a uśmiech, który teraz błyszczy na jej twarzy jest wart milion razy więcej niż pieniądze, które wydałem na ekspresową wysyłkę.

- Uwielbiam ją. Poważnie Brett, jest doskonała. - I co do niej niepodobne, składa na moich ustach śmiały pocałunek na oczach całej mojej rodziny. - Obiecuję, że będę nosiła cokolwiek jeszcze ukryteś w tym pudełku - szepcze, sprawiając, że zaczynam chichotać przy jej ustach. Unoszę wzrok, aby zobaczyć uśmiechy przyklejone do twarzy wszystkich obecnych w pokoju. Jesse tego nie zauważa, ponieważ jej oczy nie odrywają się od moich.



Jesse

BRETT ZAMÓWIŁ dla mnie pizzamę. Diabelnie niesamowitą, słodką i przemyślaną pizzamę. Nie poszedł do centrum handlowego, żeby kupić dla mnie i Kary byle jakie komplety. Poświęcił swój czas i wyobraźnię, aby zrobić je na specjalne zamówienie. Od tamtej chwili, gdy otworzyłam przed nim serce, naprawdę próbowałam nie oczekiwać zbyt wiele i nie doszukiwać się uczuć w jego postępowaniu względem mnie. Teraz to postanowienie, po prostu wyleciało przez okno. Zamówił dla mnie zwariowaną pizzamę, która opowiada historię naszego związku. Poważnie, to jest wielka rzecz. Nikt z jego bliskich nie ma pojęcia o co w tym chodzi. Założę się, że wszyscy myślą, że jestem alkoholiczką z obsesją na punkcie marynat, która aktualnie uderza w ślinę z ich bratem / synem / wujkiem, ale to nie obchodzi mnie ani trochę. Nie to szlag, zamierzam cieszyć się tą chwilą.

Po obejrzeniu „Opowieści Wigilijnej”, „To właśnie miłość”, i „Wspaniałego Życia”, wszyscy decydują się rozejść do łóżek. Nie jestem pewna, gdzie śpimy ja i Kara. Kiedy przyjechałyśmy, Brett zaniósł gdzieś nasze torby i od tamtej chwili ich nie widziałam.

- Gdzie śpimy z Karą, przystojniaczku? - Uśmiecham się, obejmując jego umięśniony brzuch. Od lat nie miałam tyle zabawy na Boże Narodzenie. Jego rodzina jest zabawna i mimo że na początku czułam się nimi nieco przytłoczona, to zdawałam so-

Korekta: szpílettí

bie sprawę, że byli po prostu ciekawi. Czuję się szczęśliwa, że przyjęli mnie w ten sposób. Spodziewałam się chłodnego powitania, ale oni wszyscy wydają się być zadowoleni.

- Ty śpisz ze mną, a dla Kary przygotowano sypialnię w suterynie.

- Nie będę spała z tobą w domu twoich rodziców! Pomyślą, że jestem dziwką.

- Nie chodzi mi o uprawianie seksu, Jesse. Mam na myśli jedynie spanie z tobą w tym samym łóżku.

- Och, dokładnie wiem, co masz na myśli i odpowiedź nadal brzmi nie ma mowy.

- Co? Dlaczego, do cholery, nie?

- Boże, chyba powinnam ci kupić pod choinkę patyczki do czyszczenia uszu.

Twoja rodzina pomyśli, że jestem dziwką jeśli będę z tobą spała!

Próbuje się powstrzymać, ale wybucha śmiechem. To naprawdę mnie denerwuje, jednak Brett nie przejmuje się tym, że sztyletuję go wzrokiem.

- Jesse, mam trzydzieści dwa lata. Moja rodzina nie pomyśli niczego złego, jeśli będziesz spała w moim pokoju. Poza tym, oni cię pokochali. Jeśli postanowisz spać w piwnicy, nie mogę ci obiecać, że w środku nocy nie będą na ciebie polować z widłami i pochodniami.

- Pokochali mnie?

- Cudowna dziewczyno, każdy cię kocha.

Każdy, ale niestety nie ty, myślę sobie.

Korekta: szpílettí

- Jesteś pewny, że nie będą mnie za to potępiać? - pytam.

- Przysięgam. Mama już zaprowadziła Karę na dół. Jesteś cała moja przez resztę nocy.

- Podoba mi się twój sposób myślenia, ale na nic nie licz. Mogę pozwalać im przypuszczać że jestem łatwa, ale nie zamierzam tego udowodniać.

- Nie ma w tobie nic łatwego, Jesse James.

Ściska mnie mocniej niż to konieczne. Wiem, że próbuje mi coś przekazać tym uściskiem, ale poczyniłam już wystarczająco dużo założeń co do Bretta, jak na jeden dzień.

- Znajdźcie sobie pokój! - krzyczy Erin z końca korytarza, uśmiechając się od ucha do ucha. Stoi oparta plecami o drzwi, jakby przyglądała się nam od dłuższego czasu.

- Przepraszam cię na chwilę - mówi Brett, puszczając mnie i ruszając korytarzem.

- Cholera! - wrzeszczy Erin, kiedy Brett ją dopada. Zmagają się w korytarzu przez kilka minut, aż mąż Erin, Jack, wychodzi półnagi, ubrany jedynie w świąteczne spodnie od pizamy.

Nie mogąc obejść walczącego rodzeństwa, obojętnie przestępuje ponad nimi. To najwyraźniej nie jest dla niego żadnym szokiem. Wydaje się nawet tego nie zauważać. Po prostu kieruje się w stronę łazienki i pyta:

- Czy ktoś tam jest?

Kiedy Brett i Erin wreszcie kończą swoją rundę zmagañ i wstają z podłogi, nie jestem w stanie powstrzymać się od śmiechu. Eric i ja też walczyliśmy, ale nie jesteśmy rozbrykanymi zapaśnikami.

Ta ich zabawna relacja wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

- Pora spać. - Brett podchodzi do mnie i jak jaskiniowiec przerzuca mnie sobie przez ramię.

Macham na dobranoc do jego zachwyconej siostry, która podskakuje z podekscytowania.

Odnoszę wrażenie, że oni naprawdę mnie kochają.

rodzina 29

Jesse

LEŻĘ ZWINIĘTA W KŁĘBEK przy boku Bretta, poranek nadchodzi zbyt szybko.

- Wesołych Świąt, cudowna - szepcze mi do ucha, posyłając dreszcze w dół mojego ciała.

- Wesołych Świąt, Brett - mówię, składając pocałunek u podstawy jego gardła.

Jakby na zawołanie, słyszę tupot nóg wbiegających po schodach na górę i energiczne dudnienie w drzwi kilku par małych rączek.

- Obudź się wujku Brett! Święty Mikołaj przyjechał. Czas na prezenty!

Dzieci odbiegają, żeby zbudzić resztę śpiących dorosłych.

- Chodź, słyszałaś je. Święty Mikołaj nas odwiedził. - Podniecenie Bretta jest żarliwe i mimo że jestem zmęczona i wcale niegotowa, żeby wypełznąć spod ciepłych okryć, udziela mi się jego podekscytowanie.

Korekta: szpílettí

- Gdzie znajdę kawę? - pytam, zwlekając się z łóżka.

- Myślę, że teraz bardziej potrzebujesz szczotki do włosów - mówi, przyglądając moją czuprynę zmierzwioną po nocy.

- Doskonałe spostrzeżenie. Muszę się odświeżyć. Spotkamy się na dole.

- Będę czekał z kawą. - Całuje mnie w czoło i odchodzi.

Spędzam kilka minut, aby odkopać worek prezentów dla niego i jego rodziny.

Kara i ja nie byliśmy pewne, co im kupić, ale Brett zapewnił mnie, że wszyscy uwielbiają kawę. Więc wykorzystaliśmy naszą zniżkę pracowniczą z Nel. Kupiłam wszystkim ładne termiczne kubki podróżne, a Kara zestawy kawy o oryginalnych smakach. To jest ładne i zmieściło się w naszym budżecie, dzięki Nel, która sprzedała nam to wszystko praktycznie po kosztach.

- Dziecinko, schodzisz? Ja naprawdę nie będę w stanie zbyt długo utrzymać dzieciaków z dala od prezentów. Nie chcę mieć tutaj zamieszek - krzyczy Brett z dołu schodów.

Po krótkim przystanku w łazience, ruszam by rozpocząć moje pierwsze Boże Narodzenie w rodzinie Sharpów.

Po tym, jak dzieci kończą otwierać swoją górę prezentów, Erin i Leah pozwalają starszym z nich zejść do piwnicy, żeby mogły pograć w jedną z otrzymanych gier wideo.

Pan Sharp wstaje i jak dobrze naoliwiona maszyna, rozpoczyna rozdawanie prezentów świątecznych dla wszystkich dorosłych. Kiedy już kończy wykonywać swoje

Korekta: szpílettí

zadanie, mam przed sobą zatrważający stos. Hmm, może powinnam była kupić dla tych ludzi coś więcej niż tylko podróżne kubki. Unoszę wzrok i łapię spojrzenie Kary, ona siedzi na podłodze ciesząc się ze swoich prezentów, jak jedno z dzieci.

- Dobra Jess, ty zaczynasz - mówi Brett, kładąc mi na kolana pięknie opakowane pudełko.

Jestem zawstydzona, że wszyscy będą na mnie patrzeć, gdy będę je otwierać. Nienawidzę być w centrum uwagi. Co gorsza, ja też będę musiała być świadkiem, kiedy wszyscy po kolei będą rozpakowywać moje główniane kubki. Zamiast od razu rozpakować pudełko, które podał mi Brett, zaczynam żuć skórkę przy paznokciu kciuka. Nagle, czuję się tu bardzo niewygodnie. Pragnęłabym wykręcić się od tego i zejść na dół, żeby razem z dziećmi pograć w gry wideo.

- Odpręż się, cudowna - szepcze mi do ucha Brett, a jego rodzina nie spuszcza z nas oczu.

Wspaniale, będą myśleli że jestem niespełna rozumu, ponieważ tak się stresuję głupią wymianą prezentów. Biorę głęboki wdech i przyklejam uśmiech na twarz zaczynając rozrywać papier.

- O mój Boże - mówię, wpatrując się w nowiutkiego laptopa.

Niech to szlag!

- Kupiłeś mi laptop? - pytam.

Przerażenie z powodu, że podarował mi coś tak kosztownego musi odbijać się na mojej twarzy, bo jego uśmiech szybko znika.

Korekta: szpílettí

- Mówiłaś, że twój stary się popsuł.

- Kupiłeś mi komputer? - Powtarzam trochę głośniej.

- To jest tylko prezent, Jesse. Nie przejmuj się za bardzo. Jest Boże Narodzenie, maleńka. - Stara się mnie uspokoić, zanim na dobre się wkurzę.

- Brett, nie mogę tego przyjąć. Ja, umm ... nie mogę. To jest zbyt wiele.

- Cudowna dziewczyno, weź głęboki oddech. Kupiłem ci komputer, ponieważ pragnąłem, abyś go miała. Przestań myśleć o cenie. Tu nie chodzi o pieniądze, po prostu chciałem podarować ci dobry komputer do szkoły.

- Dobra robota, kochanie. To naprawdę praktyczny prezent. - Jego mama próbuje rozładować tą jawnie niezręczną sytuację.

Widzę, że wszyscy są zmieszani moją reakcją. Założę się, że większość dziewczyn cieszyłoby się z takiego kosztownego prezentu na Boże Narodzenie, ale ja nie jestem taka, jak większość. Wszystko, co widzę przed sobą to stos pieniędzy, jakie Brett wydał na mnie, a ja mam zamiar dać mu buty do gry w kręgle.

Podwójny szlag!

Brett odpowiada swojej mamie prostym - dzięki. - Nawet na chwilę nie odrywając swoich oczu od moich.

- Jess, przestań myśleć o cenie. Wiem, że wciąż to robisz. Pamiętasz, co ci mówiłem? Ja ciężko pracuję na takie chwile jak ta. To jest po prostu komputer.

Kiwam głową, ale nadal nie cierpię tej sytuacji. Jak tylko stąd wyjedziemy, odmówię przyjęcia tego upominku. To słodkie, że o tym pomyślał, ale to zbyt wiele.

- Teraz ja! - oznajmia Kara, sięgając ku własnej kupce prezentów.

- Nie! - krzyczą jednocześnie wszyscy obecni w pokoju. Kara mruga zdziwiona.

- Kara, jest coś co trzeba otworzyć najpierw. Jess, maleńka, mam dla ciebie jeszcze jeden drobiazg - mówi Brett, wychodząc z pokoju.

Wspaniale, kupił mi kolejny prezent. Co to będzie, nowy samochód?

Boże, proszę, nie pozwól, żeby to był nowy samochód!

- Zamknijcie oczy - mówi zza rogu. - Obie, ty i Kara.

Zamykam oczy chcąc mieć to za sobą. Jego rodzina zaczyna się śmiać, więc wiem, że Kara się wygłupia zachłannie wyciągając ręce.

- Okay, otwórzcie.

Otwieram oczy, aby zobaczyć, że Brett stoi przed nami trzymając dwa najładniejsze kociaki, jakie kiedykolwiek widziałam. Kara piszcząc z zachwytu łapie biało-pomarańczowego. Patrzą na niego przez chwilę, zanim wyjmuję z jego rąk puszystą kulkę białego futerka.

- Masz dla mnie kotka? - Uśmiecham się, czując jak znika cały mój wcześniejszy niepokój. - Białego kotka?

- Wiem, że te czarne cię przerażają. - Uśmiecha się, a ja nie mogę się powstrzymać i wtulam się w jego ramiona.

Korekta: szpílettí

- Teraz to była taka reakcja na jaką miałem nadzieję, kiedy ofiarowałem ci laptop - mówi i mocniej przyciska mnie do swojej piersi.

- Kociak jest doskonały. Pamiętałeś że lubię tylko białe - mówię wzruszona, że zapamiętał taki banalny szczegół z rozmowy sprzed kilku miesięcy.

- Oczywiście.

- Czekaj Brett, my nie możemy mieć kotów - skamle Kara.

- A i owszem, możecie. Odbylem małą pogawędkę z tym dupkiem, który zarządza waszym mieszkaniem. Był na tyle uprzejmy, by zrezygnować również z pobierania opłaty za trzymanie zwierząt domowych.

Nasz właściciel bynajmniej nie należy do rodzaju uprzejmych. Brett albo zapłacił kaucję, albo odbył z nim coś więcej niż zwykłą dyskusję.

- Nawiasem mówiąc, żadna z was nigdy nie może pozostawać sam na sam z tą kanalią.

Tak, to na pewno było coś więcej niż rozmowa.

- Porozmawiałeś sobie z naszym odrażającym zarządcą? Poważnie, to takie gorące, to najlepszy prezent ze wszystkich. - Kara ponownie zaczyna się ekscytować.

- To wspaniałe. Bardzo ci dziękuję - mówię, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Więc, czy teraz... będziesz skłonna zatrzymać komputer? Wiem, że zamierzałaś mi go później zwrócić.

- Tak. - Poddaję się. Mam wyrzuty sumienia z powodu mojej wcześniejszej reakcji. Starał się zrobić coś fajnego, a ja piekliłam się nad ceną.

Zdaję sobie sprawę, że Kara i ja zmonopolizowałyśmy ten poranek, więc siadam, przytulam swojego kotka, którego postanowiłam nazwać Daisy⁸ i proszę jego rodzinę, żeby kontynuowali otwieranie prezentów.

Kolejna godzina mija szybko na rozpakowywaniu upominków. Krewni Bretta wydają się zachwyceni kubkami, a nawet zaczynają się kłócić o smaki kawy.

W rewanżu obdarowali nas z Karą akcesoriami dla kotów. Legowiskami, miseczkami, zabawkami... dostałyśmy wszystko. Tata Bretta kupił nawet dopasowane obroże z kryształkami. To było idealne.

W końcu przyszedł czas, żebym ja dała Brettowi prezenty, które dla niego kupiłam. Byłam zdenerwowana, ale przekonana, że przynajmniej jeden będzie się mu podobał.

- Jesse! - woła, kiedy zdejmuje wieko z pudełka na buty. - To naprawdę niesamowite. Buty we właściwym rozmiarze! Teraz jesteś w prawdziwych kłopotach, źle dopasowane buty były jedyną rzeczą, która powstrzymywała mnie przed pokonaniem ciebie. - Śmieje się, nakłada je i paraduje w nich przez salon.

Nawet w spodniach od pizamy i butach do kręgli, Brett jest seksowną bestią. Czuję narastający żar we wszystkich niewłaściwych miejscach, podczas siedzenia w pokoju pełnym ludzi.

⁸ Stokrotka ☺

Następna w kolejce jest fotografia. Nie jestem, co do niej za bardzo przekonana. Nie mam pojęcia, jak zareaguje. Odkąd przyniosłam ją ze sklepu, chyba ze dwadzieścia kilka razy próbowałam wyperswadować sobie ten pomysł. Jednak temu zdjęciu, w jakiś sposób udało się zapakować i utworować sobie drogę pod choinkę. Buty nie stanowiły problemu. Wiedziałam, że mu się spodobają, ale ta fotografia... to było ryzykowne. A jeśli nie będzie czuł tego samego co ja, to narażę się na poważne zakłopotanie.

Otwiera tanie tekturowe pudełko i uśmiech znika z jego twarzy, pozostawiając ją całkowicie bez wyrazu.

Nie mam pojęcia, co myśleć o jego reakcji, ale postanawiam dać mu przywilej wątpliwości i chwilę na ochłonięcie.

Razem z Calebem zanieśliśmy zdjęcie z balu do specjalistycznej pracowni fotograficznej, zajmującej się artystyczną obróbką, a oni z tej i tak już pięknej fotografii zrobili prawdziwe dzieło sztuki. Na szczęście, mój brat umawia się z dziewczyną, która jest właścicielką pracowni, więc zaproponowała mi fantastyczną (bezpłatną) ofertę. Caleb własnoręcznie zrobił ramkę. Kto mógłby przypuszczać, że ma takie zdolności manualne? Kiedy powiedziałam mu o swoim pomysle, stwierdził, że zrobi ją bez problemu. Wszystko okazało się idealne.

Laboratorium dodało do zdjęcia zamglony filtr. Zaczyna się w lewym dolnym rogu i schodzi w kierunku górnego prawego. Możesz zobaczyć tylko Bretta i mnie, ponieważ mgła zasłania tło. Caleb wykonał ramkę z naturalnego rustrzykalnego drewna. W prawym górnym rogu wyrzeźbił słońce, którego promienie rozchodzą się w dół i na boki. Kiedy włożyłam w nią zdjęcie, wyglądało jakby słońce na ramce odpychało mgłę.

Prawie się popłakałam, kiedy to zobaczyłam. Całość wywiera piorunujący efekt, nawet gdybyś nic nie wiedział o naszej historii.

Bacnie przyglądam się Brettowi czekając na jakąś reakcję, jednak on nawet nie drgnie.

- Co to jest? - pyta Leah. Jest jasne dla wszystkich, że w naszym małym kącie pokoju dziennego rozgrywa się kolejny dramat.

- Jezu. - Brett wstaje i wychodzi z pokoju, pozostawiając fotografię na kanapie.

Jego krewni spoglądają po sobie i słyszę jak faceci wyrzucają z siebie pytania.

Nie wiem, co powiedzieć. Jego reakcja szczerze mnie zaskakuje. Patrę na Karę, milcząco prosząc ją o radę. Ona zna całą tę historię o mgłę i słońcu, ale wzrusza ramionami i nie oferuje mi nic poza szeroko otwartymi oczami.

Podaję jej Daisy i decyduję się podążyć za Brettem. Przynajmniej, muszę go przeprosić za moje niewiadome wykroczenie.

Spokojnie wchodzę po schodach i słyszę, jak nerwowo chodzi po naszym pokoju.

- Hej - mówię wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi.

- Skąd masz to zdjęcie?

- Znalazłam je pod twoją klawiaturą, kiedy poszłam spotkać się z Calebem.

Brett nagle się zatrzymuje i patrzy na mnie pytająco.

Korekta: szpílettí

- Pomógł mi wybrać dla ciebie buty do kręgli. To było tego wieczoru, kiedy odebrałeś nas z baru. - Moja odpowiedź musiała zaspokoić jego ciekawość, bo wznawia swój marsz i sfrustrowany przeciąga dłonią po włosach.

- Ja pierdolę.

- Przepraszam. - Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Nie mam pojęcia, dlaczego zachowuje się w taki sposób. Zanim mam czas głębiej to przeanalizować, zostaję uniesiona do góry i rzucona łożko. Usta Bretta gwałtownie lądują na moich. Walczę tylko przez chwilę, a potem akceptuję to wszystko: jego ręce i usta.

- Jesse, to zdjęcie jest niesamowite. Przypadkowo pojawiło się na moim biurku dzień po balu. Od tamtej pory musiałem na nie spoglądać co pięć minut. - Dość mocno przygryza moją brodawkę przez materiał bluzki, sprawiając że krzyczę. - Za ostro, cudowna dziewczyno?

- Nie. - Z trudem chwytam oddech, gdy kontynuuje.

- Kocham to. - Przyszpila mi ręce nad głowę i ociera się o mnie biodrami.

Jest około dziesiątej rano w Boże Narodzenie, cała jego rodzina siedzi na dole, a ja zdaje sobie sprawę, że unoszę biodra, aby mógł zdjąć mi spodnie. Słyszę znajomy szelest rozrywanego foliowego pakietu, po czym on bez wahania wbija się we mnie. Wydaję z siebie niekontrolowany jęk, a Brett przyciska mi dłoń do ust.

- Musisz być cicho. To będzie szybki numerek, więc trzymaj się mocno.

Nie żartował, że będzie szybko, ale nie mówię tu o nim. Brett zastosował każdy trick, jaki mógłby sprawić, żebym doszła. Z ustami na mojej piersi, kciukiem na łechtaczce i fiutem zanurzonym we mnie po rękojeść, potrzebował zaledwie kilku pchnięć, żebym się pod nim wybuchła. Kilka sekund później ze stłumionym jękiem osiągnął własne spełnienie.

Ciągle jesteśmy w ubraniach, ze spodniami wokół naszych kostek, gdy on opada na mnie ciężko, chwytając oddech.

- Ta... fotografia.

- Nie musisz stawiać jej na biurku ani nic w tym stylu. Ja po prostu wpadłam na taki pomysł...

- Kurcze, czy ty oszalałaś? Na pewno, postawię ją na biurku. Cholera, czuję potrzebę, żeby powiększyć ją do rozmiarów plakatu i powiesić na ścianie mojego pokoju dziennego - drażni się ze mną. - Chociaż wtedy Jones musiałby wystrugać naprawdę dużą ramę.

- Wiedziałaś, że to on ją zrobił? - pytam zaskoczona. Myślałam, że Caleb zrobił mi specjalną przysługę.

- Tak, ale muszę powiedzieć, że naprawdę się do tego przyłożył. Poważnie Jess, to jest doskonałe!

- Wyglądałaś na trochę zaszokowanego, kiedy otworzyłaś pudełko.

- Musiałem poukładać to sobie w głowie. Przepraszam, jeśli poczułaś się tym dotknięta...

Korekta: szpílettí

- Nie, jest w porządku. Dziękuję za komputer i Daisy.

- Daisy?

- Tak, to jest mój ulubiony kwiat.

- Dobrze wiedzieć. - Puszczą mi oczko i powoli się ze mnie wycofuje.

Musimy wrócić na dół, ale dałabym wszystko, żeby spędzić ten dzień z nim w łóżku. Niestety, nie ma takiej opcji , więc podciągam spodnie i ruszam do łazienki.

Mimo wszystko, nawet biorąc pod uwagę nasze wzloty i upadki, to bez wątpienia będzie moje najlepsze Boże Narodzenie.

ROZDZIAŁ 30

Jesse

JEŚLI SĄDZIŁAM, ŻE NASZ ZWIĄZEK stał się dużo lepszy po Święcie Dziękczynienia, to po Bożym Narodzeniu nasze stosunki poprawiły się o 200%. Jakby tamtego dnia, dwa miesiące temu, została przekroczona jakaś szczególna granica. Ogromna, realistyczna, zmieniająca życie gumka zerwała się z trzaskiem, przywracając wszystko do właściwej perspektywy. Biorąc pod uwagę, że jesteśmy ze sobą dopiero od czterech miesięcy, powiedziałbym, że nasz związek jest teraz bardzo poważny. To znaczy, jeśli nie bierze się pod uwagę, że jeszcze nie rozmawialiśmy o naszych rzeczywistych relacjach.

Nie ma ani jednej doby, bym nie spędziła nocy z Brettem, no dobra, nie licząc czwartków. Caleb zapewnia mnie, przy więcej niż jednej okazji, że Brett nie jest wtedy z Sarah. Mówi, że oni spotykają się i idą do baru na kilka drinków, spędzając tam kilka godzin. Jednak to wciąż pali, gdy Brett znika.

Każdej innej nocy, Brett przychodzi do mojego mieszkania, albo ja idę do niego z Daisy. Jak na kogoś kto twierdzi, że jest wielbicielem psów, naprawdę pokochał tego

kota. Nie muszę zabierać jej ze sobą za każdym razem, gdy go odwiedzam, jednak on na to nalega. Kiedyś strzelił mi focha, kiedy pojawiłam się sama.

Nadal nie rozmawiamy o Sarah. Wiem, o czym myślisz. Jak można nie mówić o szalonym, gorącym blond słońiu w pokoju? Cóż, to łatwe.

Zaprzeczenie jest piekielnie dobrym sposobem. Po prostu udaję, że ona tak jakby nie istnieje. Wiem, że robienie tego nie pomaga nam iść naprzód. Oznacza to również, że nie muszę mierzyć się z faktem, że mój chłopak, w którym jestem zakochana, ale który tego nie odwzajemnia, jest żonaty z inną kobietą. Może to ja jestem szalona, albo przynajmniej tak sobie myślałam, dopóki Sarah z powrotem nie wdarła się do mojego życia.

Było środowe popołudnie i robiłam zakupy dla Bretta. Już kilka tygodni temu przestał sporządzać dla mnie listy zakupów i po prostu zaczął dawać mi swoją kartę kredytową, więc mogłam robić je wedle swojego uznania. Na początku czułam się trochę niekomfortowo wydając jego pieniądze, ale kiedy trzeci raz przyniósł mi do domu ser twarogowy zamiast mascarpone, chwyciłam jego kartę i wyszłam.

Dzisiaj miałam pełną przygód wyprawę do sklepu.

Właśnie koncentruję się na szeregu przypraw, próbując znaleźć najtańszy czosnek w proszku, gdy ktoś na mnie wpada.

- Cholera! Tak mi przykro. Zagapiłam się. Jesse?

Widzę kobietę z ciemnymi włosami, która wydaje mi się w jakiś sposób znajoma.

- Hmm... tak? - odpowiadam pytająco. Czuję, że powinnam znać tę kobietę, ale jakoś nie mogę skojarzyć jej twarzy.

- Sarah Sharp, pamiętasz? - mówi, wypełniając puste miejsce w moim umyśle i wywołując gęsią skórkę.

- Och, uhm ... hej - mówię, odwracając się z powrotem do półki z nadzieją, że ona odejdzie.

- Mieszkasz w tej okolicy?

- Tak, tylko kawałek w głąb ulicy - rzucam w jej stronę.

- Hej, skoro tutaj jesteś, pozwól, że zadam ci pytanie. Przygotowuję jutro uroczysty rocznicowy obiad dla Bretta i zastanawiałam się, czy może znasz jakiś dobry przepis na przystawkę do steków, które mam zamiar podać?

Poważnie, muszę się mylić, nie ma mowy, że to Sarah stoi tutaj, prosząc mnie o przepisy.

- Co?

- Brett uwielbia moją kuchnię, ale jutro jest nasza rocznica, więc chcę zrobić coś specjalnego. Wiesz, jakieś pikantne dodatki. - Śmieje się sztucznie, pustym dźwiękiem, który wysyła dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa.

- Umm, pieczone ziemniaki? - mamroczę, następnie popycham mój wózek do przodu, próbując bezskutecznie od niej uciec.

- Jesse, myślę, że zaczęliśmy od niewłaściwej nogi. Może spróbujemy jeszcze raz.

- Brzmi tak szczerze, co zbija mnie z tropu, ale tylko do chwili, kiedy dostrzegam na jej twarzy sarkastyczny uśmiezek.

Ostatni raz, kiedy przecięły się nasze ścieżki, urządziła niezłe przedstawienie. Odnalazła wszystkie moje słabe punkty i torturowała mnie intymnymi szczegółami jej pożycia z Brettem. Staralam się o niej zapomnieć, ale nie można udawać, że ktoś nie istnieje, gdy zimno i szyderczo śmieje się z ciebie pośrodku sklepu. Nie zamierzam jej pozwolić ponownie wciągnąć się w tę bzdurę.

- Sarah, nie mam przepisów, którymi mogłabym się podzielić, ani też nie pragnę się z tobą godzić. Możesz jutro zrobić cokolwiek do diabła chcesz, ale po prostu wiem, że pod koniec wieczoru on i tak wyląduje w moim łóżku.

Czy to było bezczelne z mojej strony? Kurde tak! Czy poczułam się lepiej niż bym wygrała na loterii? Kurde tak! Czy to zabolalo jak diabli, kiedy uderzyła mnie na odlew w twarz? O tak!

- Ty pierdolona kurwo! Myślisz, że Brett troszczy się o ciebie? Zastanów się suko... on mnie kocha. Zawsze kochał i nigdy nie przestanie. Różnica między mną a tobą jest taka, że ja go mam, a ty nigdy go nie dostaniesz.

- Dobrze. - Staram się odejść, moja twarz wciąż piecze, ale najwyraźniej Sarah jeszcze ze mną nie skończyła. Szarpie mnie za ramię, wbijając mi paznokcie w ciało i zmusza, żebym ponownie stanęła z nią twarzą w twarz.

- Odpierdol się od mojego męża - syczy, znajdując szczelinę w mojej zbroi.

Mojego męża.

Mimo że jej słowa bardzo mnie ranią, wiem, że ta rozmowa nie ma sensu. Sarah nie jest jedynie uszkodzona, jest zniszczona. Nie dyskutuję z psychicznie zdrową kobietą. Ona jest manipulatką z urojeniami. Żadne werbalne sparingi nie wygrają z tym argumentem. Jednak tym razem nie zamierzam się kulić. Skończyłam z tym. Obie wiemy, że Brett jest mój. Kurde, wie to każdy za wyjątkiem Bretta.

- Sarah Erickson. - Celowo używam jej panińskiego nazwiska. Tak, to nowy, wypasiony laptop od Bretta sprawił, że mogłam ją wygooglować. - Mam zamiar udawać, że właśnie nie położyłaś na mnie swoich rąk. Zamierzam udawać, że właśnie nie nazwałaś mnie suką. Kurcze, jestem nawet skłonna zapomnieć, że cię tu dzisiaj widziałam. - Jest naprawdę mała szansa, że to spotkanie było zbiegiem okoliczności, sądzę że musiała mnie śledzić. Chociaż teraz nie mam czasu ani ochoty, żeby to drążyć. - Jednakże nie jestem skłonna ignorować faktu, iż myślisz, że to jest jakiś konkurs pomiędzy nami dwiema. Sarah, ty potrzebujesz pomocy. Musisz porozmawiać z psychiatrą i powinnaś odwiedzić grób Mandy, aby raz na zawsze pozbyć się poczucia winy.

Tym razem widzę, że to nadchodzi. Wyprowadza zaciśniętą pięść w stronę mojej twarzy, jednak uchylam się powodując, że uderza w gablotę z przyprawami. Nie przestaję mówić. Bo chociaż prawdopodobnie nie jestem najodpowiedniejszą osobą, aby jej o tym powiedzieć, to ona na pewno musi to usłyszeć.

- Powinnaś o siebie zadbać Sarah. Może nie wiesz, ale są ludzie, którzy cię Kochają. Wiem, że przydarzyła ci się straszna rzecz, ale na litość boską ... musisz wreszcie kogoś do siebie dopuścić. Nie jesteś w tym sama. Być może odbył się tylko jeden pogrzeb, ale cztery osoby utraciły życie w tym samochodzie. Nie jesteś sama. - Dosadnie powtarzam ostatnie zdanie.

Odchodząc spodziewam się uderzenia w głowę puszką z jarzynami. Co ciekawe, to się nie zdarza. Zostawiam wózek wypełniony artykułami spożywczymi i idę bezpośrednio do swojego samochodu. Kiedy adrenalina opuszcza mój system, zaczynam się trząść. Chcę zadzwonić do Bretta, ale wiem, że cała ta sytuacja wywoła w nim jeszcze większe poczucie winy. Przypominam sobie rozmowę sprzed paru miesięcy.

Jeśli zobaczysz ją ponownie, natychmiast do mnie zadzwoń. Nie do Bretta. Tylko do mnie.

Znajduję swój telefon i wybieram numer Caleba.

- Gdzie jesteś? - pytam w chwili, gdy podnosi słuchawkę.

- A ty gdzie jesteś, moja dziewczynko? - odpowiada flirciarskim tonem.

- Ja właśnie wpadłam na Sarah w sklepie spożywczym.

- Kurwa, poważnie!? Gdzie jesteś? - pyta bardzo zaniepokojony.

- Przy Harfy'u na St Charles.

- Przejedź na drugą stronę ulicy i zaczekaj na mnie. Pod żadnym pozorem nie jedź do domu, rozumiesz?

- W porządku.

- Zostań na telefonie. Jestem za pięć minut.

- Caleb, ze mną jest wszystko okay. Naprawdę. Myślę, że ona tylko...

- Czy coś ci powiedziała, Słoneczko? - Jego głos powraca do delikatnej miękkości, którą dobrze znam.

- Ummm - Cholera, będzie wkurzony, kiedy mu powiem, że mnie uderzyła. Może po prostu opuścić tę część. Kiedy patrzę w lusterko wsteczne widzę mój obrzęknięty policzek oraz małą strużkę krwi w kąciku warg i wiem, że to przegrana sprawa. - Powiedziała, kilka rzeczy, ale ich sednem było to, żebym trzymała się z daleka od Bretta.

- Wszystko w porządku? - pyta o mój stan emocjonalny. To dość oczywiste pytanie po tym jak ostatnim razem miałam przyjemność rozmawiać z Sarah. Jednak, nasza dzisiejsza rozmowa miała dużo bardziej widoczny efekt.

- Ummm ...

- Ja pierdolę! - krzyczy z powodu mojego braku odpowiedzi. - Co ona ci zrobiła?

- Uspokój się, nic mi nie jest. Uderzyła mnie i rozcięła mi wargę.

Szczerze mówiąc myślę, że słyszę przez telefon, jak eksploduje mu głowa.

- Zrobiła co? - grzmi przez całą linię.

- Przestań, uspokój się. Naprawdę nic mi nie jest. Jestem tylko trochę roztrzęsiona, to wszystko.

- Weź torebkę, jestem prawie na miejscu. Zaparkuj samochód. Idziesz ze mną.

- Dobrze - mówię, czując ulgę na myśl, że nie będę sama.

Caleb milczy, jednak się nie rozłącza. Kiedy parkuje obok mnie, nawet nie daje mi szansy, żebym samodzielnie wysiadła z samochodu. Szarpnięciem otwiera drzwi i wyciąga mnie na zewnątrz, po czym unosi mój podbródek i badawczo ogląda moją twarz.

- Przestań, jestem w porządku. - Próbuję odepchnąć jego ręce, ale miażdży mnie o swoją klatkę piersiową. Ci faceci w stylu macho naprawdę traktują mnie czasem jak szmacianą lalkę. Nie wypowiada ani słowa, dopóki nie zaciąga mnie przed mały ceglany domek, znajdujący się w sąsiedztwie.

- Chodź, muszę zadzwonić do Bretta.

- Nie! Nie możesz do niego dzwonić. Będzie wściekły.

- To do cholery jest najwyższy czas, żeby się wściekł, nie sądzisz? Traktuje ją jak porcelanową lalkę. Tym razem Sarah posunęła się za daleko. Powinien być wkurzony. Może to w końcu sprawi, że Brett ruszy dupę i wreszcie coś zrobi, żeby skończyła ze swoimi bzdurami.

- Caleb, proszę nie dzwoń do niego - zaczynam błagać.

Ostatnio wszystko pomiędzy mną i Brettem układało się tak wspaniale. Ostatnią rzeczą, której chcę, to żeby pogrążył się znowu w odmętach poczucia winy z powodu Sarah.

- Słoneczko. Dzwonię do niego. Facet zasługuje, by wiedzieć o tym, że jego kobieta została zaatakowana. Jak sądzisz, w jaki sposób wyjaśnisz mu ten siniak na twarzy?

Niech to szlag! Ma, kurde rację. Widząc moją twarz Brett pewnie straci to jego pełne miłości i zrozumienia podejście do Sarah.

- Zadzwoń do niego - wzdycham.

- Nie, kolejny błąd, dziewczynko. Jeśli powiesz mu o tym przez telefon, nie ma gwarancji, że rzeczywiście przyjedzie tutaj do ciebie. Nie chcę zostawić cię samej, ale mam coś do zrobienia.

- Co zamierzasz zrobić, Caleb? - pytam, przestraszona wyrazem jego oczu .

- Nic o co powinnaś się martwić.

- Ona jest złamaną, niezrównoważoną i psychicznie chorą kobietą. - Czuję potrzebę, aby mu o tym przypomnieć.

- Jezus Jess, nie zamierzam jej skrzywdzić. Za jakiego pieprzonego dupka mnie masz? Zamierzam z nią trochę porozmawiać i upewnić się, że rzeczywiście jej mózg naprawdę pograża się w szaleństwie - mówi, przykładając telefon do ucha.

- Sharp, przywlec swoją dupę do mojego domu. Jesse jest tutaj. Ostrzeżenie, będziesz wkurzony.

Słyszę krzyk Bretta na drugim końcu linii, ale Caleb naciska przycisk „Zakończ”.

- No cóż, to było trochę dramatyczne, nie sądzisz?

- Prawdopodobnie, ale szybciej tu przyjedzie. Jakikolwiek bzdury roją się teraz w jego głowie, są prawdopodobnie gorsze niż to, co naprawdę się stało. To powinno złagodzić cios, jakim będzie dla niego widok twojej twarzy.

- Jesteś okrutny i złośliwy ... ale jednocześnie genialny! - mówię, podchodząc do drzwi. - Czy możemy teraz wejść do środka, zamarzam.

Siedzę w środku zaskakująco czystego i ładnie urządzonego domu Caleba, czekając na Brettta. Podróż tutaj nie powinna zająć mu dłużej niż pięć minut, ale czuję się źle wiedząc, że on martwi się przez całą drogę.

Kiedy w końcu dociera, nie zawraca sobie głowy pukaniem do drzwi, wpada do środka jak burza, szukając mnie wzrokiem.

- Jesse!

- Jestem tutaj - odzywam się ostrożnie z kanapy.

- Co się stało?

Kiedy tu jechał, planowałam sposób, żeby łagodnie i uspokajająco opowiedzieć Brettowi o dzisiejszym dramacie. Chciałam, żeby wiedział, że wszystko jest w porządku. Potrzebowaliśmy tylko usiąść i porozmawiać o kolejnym posunięciu w próbie pomocy Sarah. Jednak nie byłam wystarczająco szybka, ponieważ Caleb właśnie zaczął zdawać mu relację i to nie w delikatny sposób.

- Sarah wysłedziła dziś Jess w sklepie spożywczym. Wykrzyczała jej, że ma się trzymać od ciebie z daleka, a potem ją uderzyła, zanim wypadła stamtąd jak szalona. Może teraz wreszcie wyhodujesz sobie jaja i w końcu coś z tym zrobisz?

No dobrze. Myślę, że to był jedyny sposób, aby do niego dotrzeć.

- Jezu, wszystko w porządku? - Oczywiście Brettta wędrują po mnie.

- Nic mi nie jest. To naprawdę nie było tak złe, jak się wydaje.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Umm, nie chciałam cię zdenerwować. - To jest to stwierdzenie, jednak mój głos podnosi się na koniec, przez co brzmi bardziej jak pytanie.

- Nie chciałaś mnie zdenerwować? Co do cholery, Jesse. Zadzwoniłaś do Caleba zamiast do mnie?

- Po prostu pomyślałam...

- Po prostu pomyślałaś, co? Że może chcę wiedzieć, że moja była żona cię uderzyła?

Spodziewałam się, że Brett będzie wkurzony, ale nie przypuszczałam, że wyleje swoją złość na mnie. To jest szokujące i niezrozumiałe, ale przede wszystkim irytujące.

- Tak, bo największym obecnym problemem jest to, że zadzwoniłam do Caleba, a nie fakt, że twoja żona... - Celowo omijam przedrostek ex. To, że on wciąż jeszcze jest żonaty, doprowadza moją krew do wrzenia. Więc nie mam zamiaru pozwolić mu zamieść tego pod dywan. - ...wchodzi za mną do sklepu, mówiąc mi, że należysz do niej i prosząc mnie o przepisy, ponieważ ma zamiar ugotować ci jutro kolację z okazji waszej rocznicy. Oczywiście, że skoncentrowałam się na zupełnie niewłaściwej części.

- Podciągam rękaw pokazując ukryte pod nim siniaki w miejscu, gdzie Sarah chwyciła mnie za ramię. - Przepraszam, myślałam, że to była w jakiś sposób ważna część.

- Co do cholery? Nie powiedziałaś mi o tym! - ryczy Caleb, a Brett głośno sapie. Muszą wyglądać bardzo źle, bo wściekłość na obu męskich twarzach jest wyraźnie zauważalna.

Jakkolwiek już mnie to nie obchodzi.

- Brett, chcę wrócić do domu. Potem wy obaj możecie zająć się sprawą Sarah. To oczywiste, że nie muszę brać w tym udziału. - Chwytam torebkę i ruszam w stronę drzwi, nie czekając, czy Brett pójdzie za mną.

Do mojego domu jedziemy w milczeniu. Brett odprowadza mnie do drzwi i całuje w czubek głowy, po czym zostawia bez słowa. Możemy nie rozmawiać, ale nie chcę, żeby odchodził. Jednak nie jestem skłonna odłożyć na bok swojej dumy i go zatrzymywać. Wkurzył mnie swoją reakcją. To w ogóle nie był sposób, w jaki miała potoczyć się nasza rozmowa, ale one rzadko idą zgodnie z planem.



POSTANAWIAM SPĘDZIĆ TĘ NOC SAMOTNIE. Biorąc piwo i książkę, szykuję sobie kąpiel. Poczuję się dużo lepiej, kiedy porządnie się wymoczę czytając jakiś gorący romans. Dwie godziny i pusty bojler ciepłej wody później, wczołguję się do łóżka. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mój umysł nie dryfuje wokół minionego dnia, podczas gdy ja wpatruję się w sufit. Nie obawiam się Sarah. Ona po prostu potrzebuje pomocy. Jednak nie jestem w stanie nic dla niej zrobić. Może złamię moją prywatną zasadę unikania tego tematu i porozmawiam z Brettem o udzieleniu jej pomocy, której tak rozpaczliwie potrzebuje. Myślę, że najlepszą częścią tego dnia jest sposób, w jaki się poczułam, gdy Brett odjechał. A może chodzi o to czego nie poczułam. Nie

byłam sparaliżowana ze strachu, że nigdy ponownie go nie zobaczę. Ani, że ta kłótnia sprawi, iż on zda sobie sprawę, że nie potrzeba mu w życiu żadnego dodatkowego dramatu. Chociaż to wydaje się głupie, te myśli są zawsze obecne w mojej głowie.

Jednak dzisiaj, kiedy powinny one dręczyć mnie jak szalone, czuję spokój i zadowolenie. Mieliśmy z Brettem sprzeczkę. To nie było trzęsienie ziemi ani koniec naszego związku. To była po prostu kłótnia. Uzmysłowanie sobie tego faktu sprawia, że się uśmiecham, kiedy powoli zapadam w sen czując, że w końcu jesteśmy prawdziwą parą.

Kilka minut później gwałtownie się budzę, czując, że jakiś mężczyzna wślizguje się do mojego łóżka. Zrywam się przerażona, jednak łapie mnie, zanim udaje mi się wyskoczyć spod pościeli.

- Ciii, to tylko ja, moja cudowna. - Jeszcze z adrenaliną krążącą w moim ciele, osuwam się w jego ramiona.

- Hej – mówię, odwracając się twarzą do niego.

Nie tracąc czasu zaczyna mnie przeproszać.

- Przykro mi. Byłem dupkiem... znowu. Cholernie się przestraszyłem, że Sarah po raz kolejny cię skrzywdziła, tym razem również fizycznie. Wyładowałem się na tobie, następnym razem postaram się skierować swój gniew tam gdzie naprawdę powinienem.

- Wiem - wzdycham.

- Kurwa, Jesse, nie odpuszczaj mi tak łatwo. Czuję się jak kretyn, to byłoby o wiele łatwiejsze, jeśli byś na mnie nawrzeszczała.

Przeczesałam palcami jego gęste włosy i delikatnie całuję go w usta.

- Naprawdę byłeś palantem, ale nie chcę na ciebie krzyżeć.

Całuję go ponownie. Przejmuje inicjatywę i wsuwa ciepły język w moje usta. Chwyta mnie za pupę i przyciąga ją mocniej do swojej nabrzmiałej erekcji. Jego ręka wślizguje się pod moją koszulkę i oboje jęczymy, gdy jego dłoń odnajduje moje nagie piersi. Chcę, żeby to poszło dalej, ale obiecałam sobie, że w końcu porozmawiam z nim o Sarah.

- Brett, zaczekaj. Musimy porozmawiać.

- Naprawdę? - Delikatnie przygryza mi ucho, w sposób jaki kocham.

- Tak - mówię stanowczo lecz natychmiast tego żałuję, kiedy zaprzestaje pieszczoty.

- W porządku, cudowna dziewczyno, porozmawiajmy.

Niech to szlag, naprawdę muszę przez to przejść i porozmawiać z nim właśnie teraz.

- Wiem, że już nie widzisz się w czwartki z Sarah. Więc dlaczego wciąż znikasz?

- To było jedno z pytań, na które wręcz desperacko pragnęłam poznać odpowiedź.

- Obiecałem, że w czwartki zawsze będę tam dla niej. Mimo że ona nie chce się ze mną widywać, mam zamiar dotrzymać obietnicy. Nie chcę traktować cię jak rezerwy, ponieważ nią nie jesteś. Jesteś dla mnie ważna, maleńka. Jeżeli bym każdego czwartku trzymał cię w pogotowiu na wszelki wypadek, jeśli ona nie zechce się ze mną zobaczyć, to co by to mówiło o tym jak cię traktuję? Wolę raczej nie przychodzić, niż wiedzieć, że może na mnie czekasz.

Wow, to była dobra odpowiedź. Przysuwam się bliżej i przytulam do jego boku.

- Dlaczego ona nie chce cię widzieć?

- Nie mam pojęcia, Sarah od dawna nie zachowuje się racjonalnie. To mnie martwi, a dzisiejszy incydent udowadnia, że jest coraz gorzej.

- Rozmawiałeś z nią dzisiaj?

- Nie, użyłem swojego klucza do jej mieszkania, ale zamknęła się w sypialni. Jednak kazała mi iść się pieprzyć, więc myślę, że jest w porządku. Wynająłem kogoś, żeby zaopiekował się nią przez kilka dni. Zaczęła być miła dla swoich opiekunek. W ubiegłym tygodniu jedna z nich poinformowała mnie, że piekły razem pieprzone ciasto.

- Może pomogło to, że nad nią nie wisiłeś - mówię, natychmiast żałując doboru słów.

- Myślisz, że wiszę nad nią widując się z nią raz w tygodniu. Gdyby była niepełnosprawna fizycznie, byłbym dupkiem nie odwiedzając jej częściej.

Ma rację.

- Nie chciałam cię zdenerwować, przepraszam. Nie powinnam była nic mówić.

- Myślę, że po dzisiejszym dniu, masz do tego pełne prawo. Choć to nie znaczy, że się z tobą zgadzam.

- Wiem.

- Może wcześniej zabrałem się do poinformowania cię o tym w niewłaściwy sposób, ale teraz muszę ci to powiedzieć. Cholernie mi dopiekałaś dzwoniąc do Caleba zamiast do mnie.

- Przepraszam. Poprosił mnie o to kilka miesięcy temu, żebym zadzwoniła do niego, jeśli kiedykolwiek na nią wpadnę. Myślę, że to w jakiś sposób do mnie przyłgnęło. Po tym, jak wszystko wyszło ostatnim razem, myślę, że podświadomie chciałam być z kimś, kto bez żadnych wątpliwości stanie po mojej stronie.

- Zawsze jestem po twojej stronie, maleńka. - Naprawdę brzmi jakby był nieco zraniony.

- Nie mam wątpliwości, jeśli chodzi o wszystko inne, za wyjątkiem Sarah - mówię, kiedy wydaje z siebie głośne, pełne irytacji westchnienie.

- Słuchaj, naprawdę nie chcę już o niej dzisiaj rozmawiać. Ten moment, teraz, z tobą jest najistotniejszym punktem mojego dnia.

- Jak się tu dostałeś? - pytam, uświadamiając sobie nagle, że Kary nie ma w domu, a wiem, że zamknęłam drzwi.

- Użyłem twoich kluczy. Poszedłem i przyprowadziłem twój samochód. Pomyślałem, że będzie ci jutro potrzebny, żeby dojechać do pracy.

- O, Jezu ... dzięki. Ja nawet o tym nie pomyślałam.

- Cóż, cieszę się, że mogę się na coś przydać. - Chichoczę, kiedy mnie łaskocze.

- Kocham ten dźwięk.

A ja kocham ciebie.

- Możemy skończyć tę rozmowę jutro? Muszę sprawić, żebyś doszła i potem zasnąć w tobie – szepcze, a ja natychmiast robię się mokra.

- Umm ...

- Proszę Jesse, w tej chwili bardziej niż czegokolwiek potrzebuję tego wyciszenia, które mi dajesz. To nie musi być seks, ale muszę cię poczuć.

- Więc teraz wycofujesz się z oferty seksu?

- Do diabła, nie! - mówi zbulwersowany, że nawet mogę sugerować coś takiego.

- To dobrze, bo też miałam ciężki dzień. - Uśmiecham się.

- Cholera, przepraszam cię. Za wszystko.

- Ciii ... Nie chcę przeprosin. Również potrzebuję wyciszenia.

To było wszystko, czego potrzebowałam, żeby odwrócić mnie twarzą do siebie i zaspokoić swoje pragnienie, żebym doszła. Dwa razy. Naprawdę jest facetem, który daje z siebie więcej niż możesz oczekiwać.

ROZDZIAŁ 31

Jesse

- DOKĄD JEDZIEMY? - pytam po raz setny, odkąd Brett po mnie przyjechał.

- Jesse, nie ważnie ile jeszcze razy mnie zapytasz i tak ci nie powiem! - mówi rozbawiony i sfrustrowany.

- To jest tortura.

- To nie jest tortura. Ja tylko próbuję cię zaskoczyć, robiąc coś zabawnego. Prze-
stań marudzić.

- Nie marudzę - mówię, wstrząśnięta, że nawet mógł tak pomyśleć. - Jestem
podekscytowana, Brett. Wiesz, że nie radzę sobie dobrze z niespodziankami. Przepra-
szam, jeśli myślisz, że marudzę.

- Cudowna dziewczyno, nie denerwuj się. Mam zamiar zapewnić ci rozrywkę. Nawet jeśli narzekasz, ja się tym nie przejmuję. - Nie odrywając oczu od jezdni, rzuca mi seksowny uśmiezek.

Brett wyciągnął mnie z domu o dziewiątej rano. Dostał wczoraj wezwanie i postanowił spać we własnym mieszkaniu, ponieważ skończył bardzo późno. Nienawidzę, kiedy musi wychodzić w środku nocy, ale myślę, że to wszystko jest częścią jego pracy. Pojawił się rano rozpromieniony z kawą i babeczkami, więc to nie tak, że miałabym powody, aby być zirytowaną. Kazał mi się ciepło ubrać i być gotową w ciągu trzydziestu minut. Miałam ochotę trochę się z nim poprzekomarzać, ale kiedy nie chciał mi powiedzieć, gdzie mnie zabiera, byłam tak strasznie ciekawa, że nie zwlekałam z przygotowaniem się do drogi.

- Dokąd jedziemy?

- Nadal ci nie powiem - śpiewa obok mnie. - Poważnie dziecinko, rujnujesz to. To nie jest wielka sprawa, a jeśli wciąż zamierzasz pytać, to będziesz zawiedziona.

- Czy to kosztowało małą fortunę? - pytam złośliwie, ale w środku jestem śmiertelnie poważna.

- Powiem, że kosztowało mniej niż wczorajsza kolacja, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

- Owszem, sprawiło.

Gdy gdzieś wychodzimy, to Brett zawsze płaci rachunki. Czasami myślę, że byłoby miło, gdyby kiedyś zabrał mnie na randkę do zwyczajnej restauracji. Ale nie, Brett

nalega na zabieranie mnie w eleganckie miejsca. Raczej nie jest facetem o wyszukanych gustach, więc przez jakiś czas nie mogłam się domyślić, czy on po prostu chce jeść w tych restauracjach, czy też ma jakąś ukrytą potrzebę zrobienia na mnie wrażenia. Mógłby mnie wziąć do McDonalda, a ja wciąż byłabym zachwycona, po prostu spędzając z nim czas.

Kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, żeby go o to zapytać, wyśmiał mnie. Roześmiał się mi prosto w twarz. Bretta strasznie drażni moje przewrażliwienie na punkcie pieniędzy. Jednak nie jestem w stanie tego opanować. Nienawidzę, kiedy wydaje na jedną kolację więcej niż wynosi moja skromna, tygodniowa wypłata. Jest chrzanionym detektywem, a nie głównym udziałowcem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa. Jednak muszę poddać się w tej naszej walce. Jest dużym chłopcem i może wydawać swoje pieniądze na co tylko chce.

- Zabrałaś dodatkowe ubrania? - pyta, kiedy skręcamy w jakąś drogę. Jesteśmy co najmniej pięćdziesiąt kilometrów poza miastem. Nie mogę sobie wyobrazić, co moglibyśmy tu dzisiaj robić.

- Tak - odpowiadam z roztargnieniem, szukając jakiś wskazówek za oknem.

Dzięki Bogu, że dzisiaj wzięliśmy dżipa, ponieważ nie jestem pewna czy BMW dałoby sobie radę na tej wyboistej drodze. Nagle Brett zjeżdża na bok i parkuje.

- Jesteśmy na miejscu.

- Co? - Rozglądam się, widząc jedynie nagą ziemię i drzewa. Nie zauważa mojej dezorientacji, wysiada z samochodu i obchodzi go, aby otworzyć mi drzwi.

- Chodźmy, cudowna. - Wyciąga mnie na zewnątrz, podczas gdy moje oczy wciąż szukają miejsca, do którego zmierzamy. Przekłada pasek torby przez ramię i wchodzi do lasu.

- Brett! Gdzie idziesz? Nie zostawiaj mnie tu.

- Więc się pośpiesz! - krzyczy, nie zadając sobie trudu, aby zawrócić. Myśl, że mogłabym zostać sama w środku lasu sprawia, że przyśpieszam kroku.

Pędzę za nim. Tuż po tym, jak przekraczamy linię drzew zauważam polankę i to jest zdumiewające. Rozglądam się lecz nie widzę niczego poza zamrożonym jeziorkiem. Zepchnięty z niego śnieg tworzy stertę wokół jego obwodu. To wygląda jak coś z baśni.

- Czy jeździsz na łyżwach? - pyta Brett, siadając na ławce, jedynym przedmiocie wykonanym ludzką ręką, jaki znajduje się w zasięgu wzroku.

- A ty?

- Tak, w liceum grałem w hokeja. - Otwiera torbę, ukazując parę gigantycznych łyżew.

- Tu jest pięknie. - Rozglądam się wokół szeroko otwartymi oczami, chłonąc nasze otoczenie.

- To moje ulubione miejsce. Rodzina Ryana, męża Leah, jest właścicielem tej ziemi. Każdego roku, gdy robi się tak zimno, że staw zamarza, oczyszczają go i używają do jazdy.

- Czy to jest bezpieczne?

- Oczywiście, szalona. Zaczekaj, chyba ważysz mniej niż traktor, który oczyszczał to miejsce, prawda? - Żartuje, a ja posyłam mu zabójcze spojrzenie. - Proszę – mówi, wyciągając ze swojej torby kolejną parę łyżew.

- Kupiłeś mi łyżwy! - Mój krzyk wraca do mnie echem.

- Dobra, siedź tutaj i wkurzaj się o parę tanich łyżew, ale ja mam zamiar zrobić parę korkociągów po tym stawie. Daj mi znać, kiedy przestaniesz mieć focha, to ci pomogę, żebyś nie obita sobie tyłeczka. - Brett wchodzi na lód i odjeżdża.

Przez parę minut obserwuję jak się ślizga. Nienawidzę tego, że ma rację. łyżwy prawdopodobnie kosztowały go tylko z pięćdziesiąt dolców, ale musi nauczyć się najpierw ze mną rozmawiać. Mam zupełnie przyzwoitą parę, wisi w mojej szafie. Te są naprawdę fajne... niebieskie z białymi sznurówkami, ale ja ich nie potrzebuję.

- Jesse James, chop chop! Później będziesz się tym gryzła. Mogę ci nawet dać paragon, dzięki czemu nakarmisz swoją obsesję, ale teraz przywlecz tutaj swój seksowny tyłek. Będę cię uczył. Przestań się ociągać.

Wyrzucam z siebie rozdrażnione westchnienie. Wstaję na nogi i robię kilka chwiejnych kroków w stronę lodu. Tuż przed krawędzią sięgam i przytrzymuję się jego ręk dla równowagi.

- Mam cię. Jedna noga na raz. Wystarczy przesunąć do przodu, będę cię asekurował.

Trzyma mnie za ramiona i jadąc do tyłu ciągnie mnie za sobą. Robię pojedynczy ślizg i prawie upadam, ale on podnosi mnie na nogi i ustawia z powrotem. Owija rękę wokół moich bioder i przyciska mnie do swojego twardego ciała.

- Dobrze. Zaczniemy powoli. Nie chcę, żebyś skończyła pokryta siniakami.

Spędzamy następną godzinę spokojnie, ramię w ramię ślizgając się po zamrożonym stawie. Bertt dotrzymuje słowa, ani razu nie pozwala mi upaść, ale ja nawet na chwilę go nie puszczam. Czuję się niesamowicie spędzając czas przytulona do jego boku. Pewnie mogłabym cieszyć się tym przez cały dzień, ale oczywiście Brett musiał otworzyć usta.

- Więc, co chcesz robić dziś wieczorem? - pyta, kiedy razem klapiemy na ławkę.

- Hmm, może nigdzie nie wychodźmy. Możemy pójść do ciebie, a ja ugotuję kolację. Coś kameralnego.

- Jesse, gotowałaś codziennie w zeszłym tygodniu. Pozwól, że zabiorę cię gdzieś w ten weekend.

- Nie, twój pomysł wyjścia jest zupełnie inny niż mój.

- Co to miało znaczyć?

- Oznacza to, że zabierzesz mnie, do którejś z tych ekskluzywnych restauracji, jakie uwielbia większość dziewcząt, kiedy ja tak naprawdę wolałabym iść do sportowego baru na skrzydełka.

- Moja cudowna, ty nie jadasz skrzydełek. Kochałaś wczorajszą kolację. Prawie piszcziałaś z radości, kiedy kelnerka przyniosła talerze.

Niech to szlag, ma rację. Jedzenie było niesamowite.

- Czy możemy po prostu zostać dzisiaj w domu i pozwolisz mi coś ugotować?

- Będziesz wieczorem obolała. Chociaż nie mam nic przeciwko temu, żeby cię później wymasować, to nie chcę, żebyś stała nad kuchenką. Nie masz pojęcia jakich mięśni używasz podczas jazdy na łyżwach.

- A jeśli ci udowodnię, że nie będę obolała, to czy możemy dzisiaj spędzić wieczór w domu?

- Nie jesteś w stanie udowodnić, że nie będziesz obolała, cudo..

Nawet nie czekając, aż skończy mówić, zrywam się i wyjeżdżam na lód, sprintem objeżdżając staw. Następnie robię kilka zgrabnych ósemek.

Tak naprawdę jeżdżę na łyżwach od dziecka. Nie jestem jakąś łyżwiarką figurową lub kimś w tym stylu, ale prawdopodobnie czuję się na lodzie równie dobrze jak Brett. Chociaż zabawnie było go obserwować, kiedy niańczył mnie jak dziecko. Tak cudownie się mną opiekował, trzymając blisko swojego ciała. Byłam bardziej niż szczęśliwa, odgrywając... bezradną kobietkę potrzebującą pomocy. On też wyglądał, jakby naprawdę się tym cieszył.

Powoli sunę z powrotem przed Bretta, który siedzi z otwartymi ustami i zdegurowanym wyrazem twarzy.

- Obiecuję, że nie będę obolała. Czy możemy zostać w domu?

- Tak, możemy zostać, ale ty na pewno będziesz obolała i nie mówię tu o bólu mięśni spowodowanym jazdą na łyżwach. - Zrywa się z ławki, przerzuca mnie sobie przez ramię i zaczyna kręcić piruety wokół lodu. Może jednak nie jeżdżę tak dobrze jak Brett.

Reszta dnia na zamrożonym stawie była odlotowa. Dokazywaliśmy jak małe dzieci, stawiając sobie wzajemnie wyzwania i kłócąc się o to, kto wygrał. Brett był tylko odrobinę zły z powodu mojego udawania, że nie umiem jeździć, jednak bardzo go wkurzało, że tego o mnie nie wiedział, więc spędziliśmy popołudnie dzieląc się głupimi faktami o sobie.

Byliśmy przemarznięci, ale myślę, że oboje niechętnie opuszczaliśmy naszą małą malowniczą przystań. Jechaliśmy do domu ciągle gadając o wszystkim.

To było doskonałe.

ROZDZIAŁ 32

Brett

JESTEM DUPKIEM. Ja to wiem. Ty to wiesz. A dzisiejszej nocy Jesse też się o tym przekonała.

Spędziliśmy razem cudowny dzień. Ona ponownie mnie wkręciła. Naprawdę powinienem zacząć spodziewać się tego z jej strony. Opowiedziała mi kilka wyrywkowych faktów na temat prawdziwej Jesse Addison. Na przykład o tym, że dzieli M&M-sy na kupki według kolorów, zanim je zje, i że ma jakąś dziwną obsesję na punkcie nowych skarpetek.

Czułem się dzisiaj kompletny jeżdżąc z nią na łyżwach wokół stawu i to napędziło mi stracha.

Jesse w jakiś sposób utorowała sobie drogę w głąb mojego serca.

Ona mnie kocha.

Dostrzegam to za każdym razem, kiedy na mnie patrzy. Kiedy widzę te emocje w jej oczach, zabija mnie świadomość, że nie mogę jej dać, tego na co ona zasługuje. Czy zależy mi na Jesse?

Niewątpliwie.

Czy widzę z nią przyszłość?

Owszem, tak długo, jak ona zechce przy mnie zostać.

Czy mogę być facetem, który na nią zasługuje?

Absolutnie nie.

Wróciliśmy z naszego wypadu nad staw i od razu wskoczyliśmy pod gorący prysznic. Oboje drżeliśmy z zimna, nawet po długiej jeździe do domu z ogrzewaniem włączonym na maxa. Zadowolilibym się filiżanką kawy, ale kiedy Jess zaproponowała prysznic, poczułem się zobowiązany do skorzystania z jej nagiego ciała.

Przecież jestem dżentelmenem.

Dałem jej kilka orgazmów pod prysznicem, zanim założyłem prezerwatywę i wzięłem ją do łóżka, żeby zakończyć sprawy. To jedna rzecz, z którą nie igram. Zawsze się zabezpieczam. Nawet jeśli ona jest na pigułce, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy jest sprowadzenie dziecka do mojego popieprzonego życia. Może kiedyś, ale to jest taka daleka przyszłość, że nawet nie można dostrzec jej na radarze.

Seks z Jess jest zawsze niesamowity. Jej ciało zostało stworzone jakby specjalnie dla mnie. Każda krągłość jej niewysokiej sylwetki jest czystą poezją. Jak na dziewczynę,

która jest tak nieśmiała w innych aspektach, Jesse nie boi się mówić czego potrzebuje w łóżku. W chwili, gdy zakładam prezerwatywę, ona wyrzuca swoje zahamowania przez okno. Kompletnie ubrana, wciąż się rumieni, gdy jej mówię, co mam zamiar z nią zrobić, ale kiedy jest naga daje, tyle samo co bierze. Wszystko, co teraz dostrzegam, to Jesse, dlatego tak cholernie mnie zdezorientowało to, co wydarzyło się później tej nocy.

- Przestań! - krzyczę, kiedy ona siedzi okrakiem na moich kolanach i łaskocze mnie po wrażliwym brzuchu.

- Powiedz to.

- Nie, nie mam łaskotek. Jestem pieprzonym facetem! - Ona nadal się śmieje, kiedy się pod nią skręcam.

- Powiedz to, Brett. Nie przestanę, dopóki nie powiesz.

Nie mam pojęcia, kim myśli, że jest. Jedynym powodem, dla którego wciąż jeszcze jest na mnie jej sześćdziesięcio-kilogramowe ciało, jest to, że lubię czuć jak siedzi na moim brzuchu ciągle dla mnie wilgotna. Sięga ponownie i przekornie przeciąga paznokciami po moich bokach powodując, że zaczynam krzyczeć.

- Sarah, stop! - Cały świat przestaje się obracać. Natychmiast się spinamy, nawet nie jestem pewien czy Jesse oddycha.

- Właśnie nazwałeś mnie Sarah - mówi tak cicho, że ledwie mogę rozszyfrować jej wydyszane słowa. Chociaż dokładnie wiem, co powiedziała. Mam dwoje uszu, też

usłyszałem imię, które wyszło z moich ust. Spoglądałam w górę i widzę, że siedzi jak zmrożona z łzami napływającymi do oczu.

- Co? Nie, nie zrobiłem tego! - Śmieję się. Oboje wiemy, że to kłamstwo, ale nie mogę się zmusić, żeby to potwierdzić.

Patrząc na nią prawie widzę, jak obracają się trybiki w jej głowie, kiedy obmyśla swój następny ruch. Wiem, że muszę coś powiedzieć. Chociaż nie wiem w jaki sposób to wyjaśnić. Nie mam pojęcia, dlaczego w tamtym momencie imię Sarah wyleciało z moich ust. Jednak jak prawdziwy tępy dupek, którym jestem, po prostu leżę i czekam na jej reakcję.

Wreszcie po kilku minutach ciszy, ona krzyczy:

- Niech to szlag, wiedziałam! Wciąż ją kochasz! - Wyskakuje z łóżka i zaczyna kręcić się po pokoju, chwytając po drodze jakieś ubrania. Cholera, naprawdę powinienem był coś powiedzieć, zanim jej umysł zawędrował w tamte rejony.

- Jess, wracaj tutaj.

Jej oczy są dzikie, wygląda jakby właśnie obudziła się w swoim najgorszym koszmarze. Trudno mi powiedzieć, czy jest zraniona, czy też po prostu wkurzona, że wyrwało mi się coś tak niedorzecznego.

- Żartujesz? Właśnie nazwałeś mnie imieniem swojej żony. W łóżku. O Boże, to brzmi jeszcze gorzej. Ona nawet nie jest jeszcze twoją ex-żoną. - Jess wyrzuca z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego, coraz bardziej się nakręcając. - Chryste,

jak to w ogóle mogło się wydarzyć? Cholera, gdzie jest mój stanik?! - Wykrzykuje ostatnie zdanie, jakby to był znak interpunkcyjny jej wściekłości.

- Jesse, STOP! - Owijając się prześcieradłem w pasie, ostrożnie robię krok w jej stronę, obawiając się, że jeśli poruszę się zbyt szybko to ona się spłoszy. Delikatnie chwytam ją za nadgarstki, kiedy gorączkowo próbuje wciągnąć bluzkę przez głowę, najwyraźniej rezygnując z szukania stanika.

- Muszę stąd wyjść. - Odsuwa się, wrywając ręce z mojego uścisku i cofa się w kierunku drzwi. Nie odchodzi zbyt daleko, ponieważ chwytam ją w cudownie zarysowanej talii, pozwalając swoim palcom rozszerzyć się na jej plecach. Boże, dałbym wszystko, żeby mieć ją z powrotem w łóżku.

- Proszę, nie rób tego, Jess. To po prostu mi się wyrwało. Przepraszam ... Ja. Łamie mi się głos, kiedy zaczynam mamrotać jakieś nonsensy. Ale nie jestem pewien, co w ogóle mógłbym teraz powiedzieć.

- Wciąż jesteś w niej zakochany.

To nie jest pytanie, to deklaracja faktu, która wystarcza, żeby popchnąć mnie na skraj racjonalnego myślenia. Powinienem zacząć ją przeproszać, ale coś we mnie pękło. Wykorzystywanie jej jako substytutu Sarah nie jest tylko jej najgorszą obawą, ale również moją.

- Co chcesz żebym ci powiedział? Że przed tobą nigdy nie byłem z inną kobietą? Kurwa, przecież wiesz, że nie mogę tego zrobić! - krzyczę, podczas gdy ona stoi idealnie nieruchomo zaskoczona moim nagłym wybuchem. Nie jest świadoma, że jej werbalny kij poruszył gówno w mojej głowie, sprawiając, że wyszedłem z siebie.

Dostrzegam ból i zmieszanie w jej oczach, ale teraz nie mogę znaleźć w sobie siły, żeby się tym przejąć. Wciąż owinięty prześcieradłem, zaczynam chodzić po pokoju, czując się osaczony, po raz pierwszy odkąd Jesse wylądowała w moim łóżku.

Nazwij mnie wariatem, ale nie chcę tu siedzieć i analizować moich uczuć, jak na jakiejś pierdolonej sesji terapeutycznej. Pragnę do niej podejść, objąć jej miękkie ciało swoimi ramionami i udawać, że to nigdy się nie zdarzyło. Albo też wziąć ją w ramiona, zabrać z powrotem do sypialni, położyć na łóżku i zanurzając się po rękoność zatracić się w jej wnętrzu. Jednak podążając tym torem, jaki obrałem, odnoszę wrażenie, że ona już nigdy nie pozwoli ponownie mi się dotknąć. Mimo to, jak kontraktowany duppek, którym jestem, nie potrafię wydobyć z siebie sensownych słów.

- Po prostu powiedz mi, że już jej nie kochasz - szepcze ostrożnie, niemal błagalnie.

Widzę jaka jest zagubiona i bezradna, to rozrywa mi duszę. Ruszam w jej stronę gubiąc po drodze swój gniew i prześcieradło, wyciągam do niej rękę, tylko po to, by ona je odtrąciła.

- Proszę, Brett. Po prostu odpowiedz na to cholerne pytanie. Czy wciąż jesteś w niej zakochany?

Wzbierające łzy wreszcie znajdują ujście w kącikach jej oczu.

Udaje mi się objąć Jess i przyciągam ją do swojej piersi. Jednak nie wtula się we mnie. Jej ramiona wiszą bezwładnie, a oczy szklą się od łez, kiedy patrzy wszędzie tylko nie na mnie. Cienkie strumyczki spływają po jej twarzy, moczając moje ramię. Jest zupełnie nieruchoma, nawet nie wyciera oczu. I to chyba jest dla mnie najgorsza kara.

Mógłbym poradzić sobie z jej gniewem. Mógłbym dać sobie radę z szaleństwem, jeśli zaczęłaby rzucać przedmiotami po całym pomieszczeniu. Ale patrzeć na tę kobietę, która zwykle jest tak żywa i pełna energii, widząc ją teraz taką pokonaną, jest czymś więcej niż mogę znieść.

Po prostu nie mam odpowiedzi na jej pytanie. Zwłaszcza takiej, jaką chciałaby usłyszeć. Czy nadal jestem zakochany w Sarah?

Nie.

Tak.

Pieprz mnie, jeśli wiem.

W tej chwili nie jestem w stanie tego określić. Gdzie znajduje się przycisk przewijania do tyłu, tak jak w tym głupim filmie Adama Sandlera? Chryste, pozwól mi cofnąć to wszystko o pięć minut i wypowiedzieć imię właściwej kobiety. Freudowskie przejęzyczenie... pierdolona freudowska pomyłka, sprawi, że stracę najlepszą rzecz, jaka przydarzyła mi się w ciągu czterech ostatnich lat. I nie jestem w stanie zrobić nic, oprócz stania jak głupek, próbując zatrzymać kolejną złamaną kobietę.

- Muszę już iść - powtarza Jesse.

Może powinienem pozwolić jej odejść.

Może jeśli pójdzie do domu i się z tym prześpi, to będzie skłonna zapomnieć, że nazwałem ją imieniem mojej żony.

Cholera, jestem takim sukinsynem. Kto tak robi? Powiem ci, kto ... Pierdolony Brett Sharp. Dupek nadzwyczajny.

Mogę zakamuflować się na kilka dni, żeby miała czas ochłonąć. Potem wrócimy z powrotem do wypełnionego szalonym seksem, nieokreślonego układu jaki mieliśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Nic się nie zmieni.

Nawet mój wypełniony śmieszną nadzieją umysł wie, że ten plan to kupa gówna.

- Naprawdę muszę iść - mówi w końcu Jesse. Ponure brzmienie jej słów przebija się przez gonitwę moich myśli.

- Dziecinko, proszę. Nie wychodź w takim stanie. Pozwól mi wziąć kilka piw. Możemy ugotować obiad, pooglądać powtórki... cokolwiek chcesz zrobić. Przepraszam, po prostu zostań na noc. Jutro możemy się nad tym zastanowić. - Desperacja w moim głosie na nią nie działa.

- Pozwól mi odejść, Brett.

- Nie - odpowiadam z dziecinnym uporem i nadzieją, że jedno słowo wystarczy, aby została.

Widzisz, mówiłem ci, całkowicie głupi dupek.

- Pozwól mi odejść.

Wiem, że nie mówi jedynie o fizycznym oddaleniu. Zdaję sobie sprawę, że w całym tym bzdurnym nieporozumieniu, miała nadzieję na jakiś wielki gest lub deklarację miłości. Jednak moje milczenie jest wymowniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek wypowiedziałem. Więc robię jedyną rzecz, jaką jestem teraz w stanie zrobić. Trzymam ją mocniej niż to jest w ludzkiej mocy. Słyszę jak sapie i wierci się z powodu dyskomfortu, ale wiem, że jeśli ją wypuszczę, to wyjdzie przez moje drzwi. I podobnie jak Sarah, prawdopodobnie nigdy już nie zechce wrócić. Może, biorąc pod uwagę całość, nazwanie ją Sarah nie było takim błędem.

Minutę później pochylałam się, całuję jej włosy i w końcu robię to, co powinienem był zrobić po naszej pierwszej wspólnej nocy.

Pozwalam Jesse odejść.

ROZDZIAŁ 33

Jesse

TO WSZYSTKO MOJA WINA. Właśnie to dostaje się za zakochanie się w zajęтым mężczyźnie. Most oficjalnie się rozpadł pod moimi stopami, a ja zamiast czekać, tak jak to sobie obiecywałam, poddałam się i odeszłam. Ale nie widzę, żeby Brett biegł za mną, prosząc, żebym została. Pewnie właśnie otwiera piwo udając, że nie wydarzyło się nic szczególnego. Jest dobry w zaprzeczeniu. Ja zazwyczaj też, ale nie mogę już pozostawać uwięziona w tej relacji.

Kocham go. Mogłabym mu wybaczyć, że nazwał mnie Sarah, jeśli wyznałby mi, co tak naprawdę do mnie czuje. I co myśli o naszym związku. Brett walczył mocniej, aby mnie zatrzymać miesiąc temu, kiedy byliśmy tylko na jednej randce. Tym razem nie miał nic do powiedzenia. Jedynie patrzył na mnie skąpiąc zarówno słów jak i uczuć. Nie było żadnej romantycznej przemowy o słońcu i mgle. Dzisiejszej nocy dostałam tylko uścisk i zimną, przenikliwą ciszę. Zawsze mi mówi, iż sprawiam że jego świat milczy. Więc sądzę, że to jest dla nas odpowiedni koniec.

Próbowałam robić to, do czego namawiali mnie mama, Caleb i Kara. Starłam się dać mu czas. To prawda, pięć miesięcy to nie jest zbyt długo, ale dłużej już nie byłam w stanie czekać i to było wszystko, co mogłam mu dać. Mnie zajęło połowę tego czasu, aby uświadomić sobie, że chcę spędzić z nim resztę mojego życia. Wiedziałam, że będzie ciężko. Na początku powiedział mi, że nie może się wiązać, ani składać mi żadnych obietnic, ale myślałam, że już ruszyliśmy z miejsca i minęliśmy ten punkt. Przebyliśmy długą drogę od tamtej nocy przy jego samochodzie, kiedy otworzyłam przed nim swoje serce. Kurde, równie dobrze moglibyśmy po prostu ze sobą mieszkać. Jednak dzisiejsza noc powiedziała mi wszystko. Cały czas o nas walczyłam. Na początku byłam gotowa to robić, ponieważ sądziłam, że Brett również się stara.

Teraz, kiedy idę zimną ulicą, próbując przywołać taksówkę, widzę to aż nazbyt wyraźnie. Sarah jest jedyną kobietą, o którą Brett kiedykolwiek tak naprawdę pragnął walczyć.

Brett

BÓL W KLATCE PIERSIOWEJ JEST NIE DO ZNIESIENIA. Odgłosy świata wirują wokół mojej głowy. Teraz już oficjalnie mogę stwierdzić, że udało mi się zawieść obydwie kobiety, które powierzyły mi swoje serca. Być może Sarah ma uszkodzoną psychikę, ale ja też jestem nie do naprawienia. I nie będę już taki sam, po Jesse. Nie ma sposobu, żebym się pozbierał po tym, jak egoistycznie zniszczyłem drugą niczego nie spodziewającą się kobietę. Dlaczego, do cholery, nie mogłem po prostu otworzyć ust i opowiedzieć jej, kurwa, o swoich emocjach? Wiedziałem, że coś czuję... po prostu nie byłem w stanie tego określić.

Biorę komórkę ze stołu i próbuję się powstrzymać od wybrania jej numeru. Może powinienem zadzwonić i przeprosić. I co jej powiedzieć? Że wciąż nie mogę dać jej tego, czego ode mnie potrzebuje. Minęło pięć pieprzonych minut. Nic się nie zmieniło. Więc, zamiast zadzwonić do niej, wybieram Caleba.

- Co tam? - Na szczęście on odpowiada. Jest sobotni wieczór. Nie było żadnej gwarancji, że nie będzie pośrodku wypieprzania sobie ścieżki przez populację samic dostępnych w Chicago.

- Muszę się napić.

- Jestem trochę zajęty, możemy to zrobić jutro? - Słyszę głos kobiety w tle. Oczywiście, miałem rację co do jego dzisiejszych działań.

- Jesse właśnie wyszła.

- Dokąd poszła?

- Powiedziałem do niej Sarah i ją poniosło. Jestem prawie pewien, że zerwaliśmy. Muszę się upić, albo zdemoluję swoje mieszkanie. Rozumiesz?

- Cholera! Mogę być za jakieś dwadzieścia minut. Chcesz się spotkać w barze? - mówi, a kobieta w tle zaczyna złorzeczyć.

- Brzmi dobrze.

- Hej, co jej powiedziałeś po tym, jak nazwałeś ją Sarah?

Wzdycham głośno.

- Nic. Zupełnie nic.

- Kurwa, jesteś idiotą. Wkrótce tam będę.
- Dzięki - odpowiadam ale już odłożył słuchawkę.



DWADZIEŚCIA MINUT PÓŹNIEJ siedzę w barze, rozkoszując się paleniem w gardle, gdy spływa w nie Jack Daniels.

- Kocha cię, co, do cholery, robisz siedząc tu ze mną? - pyta mnie Caleb, kiedy kończę opowiadać mu całą historię. Zazwyczaj gwarzymy z Calebem o pracy lub futbolu, ale jakkolwiek mocno mnie to wkurza, on i Jesse bardzo się przyjaźnią.

- Odeszła - mówię zirytowany.

- Więc? - pyta, jakbym był największym półgłówkiem w całym stanie Illinois. Dzisiejszej nocy chyba zbytnio się nie myli.

- Co miałem zrobić? Nie mogę jej powiedzieć, że ją Kocham! - krzyczę, uderzając szklanką w bar w żądaniu następnej kolejki.

- I myślisz, że to jedyna rzecz, która byłaby w stanie ją zatrzymać? Nie „Szaleję za tobą”, czy „Jestem popieprzony, ale nie chcę być z nikim innym”? - mówi Caleb z sarkazmem, odsuwając na bok stojącą przede mną szklankę.

- Ona wie o tym wszystkim! - Kiwam na barmana, aby utrzymywał moje szkło pełnym. Jeśli kiedykolwiek istniała odpowiednia noc, aby urznąć się w trupa, to właśnie dzisiejsza.

- Ona nie prosi cię o pierścionek zaręczynowy, dupku. Chce zobowiązania. Chce pewności, że to między wam nie jest jedynie chwilowe, bo cholera dla niej to na pewno takie nie jest.

- Muszę powiedzieć, że twoja wiedza o tym, jak i co czuje moja dziewczyna, jest bardzo niepokojąca.

- Cóż, jeśli wasza dwójka wzięłaby się wreszcie w garść i przestała wciągać mnie w wasze sprawy, to może niczego bym nie wiedział.

Opieram głowę na rękach i spoglądam w dół na bar.

- Myślisz, że to jej wystarczy? Jedynie jakieś zobowiązanie?

- Nie. - Caleb bierze łyk whisky z lodem. - Ale sądzę, że pogodziłaby się z prawdziwym zaangażowaniem. Bez pieprzonego ściemniania. Czy sądzisz, że mógłbyś jej to dać?

- Nie wiem - odpowiadam szczerze.

- Więc daj sobie kilka dni i spróbuj się dowiedzieć.

- Nie wytrzymam bez niej kilku dni.

- Jezu Chryste, otwórz swoje pieprzone oczy, Brett! Tak pochłonęła cię semantyka, tego co oznacza zaangażowanie, że przegapiłeś fakt, iż już jesteś zaangażowany. Spędzasz z Jess każdą wolną chwilę. Jesteś zbyt przerażony, by odejść od Sarah, ale już to zrobiłeś. To się stało! Obudź się człowieku i pogódź się z tym! - mówi, coraz bardziej wkurzony. - Kurwa, Sharp! Już to zrobiłeś! - powtarza, wyciągając portfel i rzucając pieniądze na bar. - Muszę już iść. Gdybym wiedział, że tak będziesz się nad sobą użalał, nigdy nie zostawił-

bym tej blondynki, która wprost mnie błagała, żeby ją przeleciał. Zbierz się do kupy i powiedz, że ci przykro. Tylko, kurwa, nie namieszaj Jesse w głowie. To dobra dziewczyna, która zasługuje na dużo więcej niż to gówno, którym jesteś teraz wypchany.

Caleb kieruje się w stronę drzwi, ale robi tylko kilka kroków, po czym odwraca się, aby zapytać:

- Przyjechałeś tutaj samochodem?

Kręcę głową, ale skupiam wzrok na swoim drinku, słysząc jak on odchodzi.

- Wszystko w porządku? - pyta barman.

- Cholera nie, ale poproszę o rachunek.



JEST PIERWSZA W NOCY, kiedy taksówka zatrzymuje się przed mieszkaniem Jess. Ona mieszka na pierwszym piętrze. Nadal widzę palące się światło w małym prostokątnym oknie obok drzwi. Podchodzę i delikatnie pukam, nie chcąc obudzić Kary. Kurtyna odsuwa się i widzę jej twarz, kiedy zerka zza niej na zewnątrz. Jej oczy są opuchnięte i wygląda na wyczerpaną.

- Wynoś się stąd, Brett.

- Nigdy.

- W porządku. Dzisiejszej nocy ma być minus siedemnaście stopni. Postaraj się nie zamarznąć. - Gwałtownie gasi światło.

- Nie mam zamiaru nigdzie iść, więc mam nadzieję, że poradzisz sobie jutro rano z moim zamrzniętym ciałem, blokującym ci drzwi. - Staram się żartować, ale nie dostaję żadnej odpowiedzi. Osuwam się w dół po ścianie i siadam obok jej drzwi. Chodnik jest lodowaty, ale nie pojedę do domu bez niej. - Wiem, że jeszcze tam jesteś, cudowna dziewczyno - mówię w stronę drzwi. - Przykro mi. Wiem, że się powtarzam. Tylko ze mną porozmawiaj.

- Nie mogę tego zrobić - odpowiada.

- Pozwól mi pożegnać się twarzą w twarz - kłamię. Nie ma mowy żebym się z nią dzisiaj rozstał. Ponownie otwieram usta, gdy słyszę trzask rygla. Drzwi uchylają się jedynie na kilka centymetrów i widzę nieśmiałą Jesse sprzed miesiący, stojącą niepewnie w ciemności. Staram się pochwycić jej wzrok, ale na mnie nie patrzy.

Cholera, to nie wygląda dobrze.

Czuję jak serce tłucze mi się w piersi. Co zrobię, jeśli nie będę w stanie rozwiązać tego problemu? Wiem, że nie chce pozwolić mi wejść, ale nie mam zamiaru rozmawiać z nią stojąc na zewnątrz. Uważając, aby jej nie skrzywdzić, popycham drzwi na tyle szeroko, abym zdołał wśliznąć się do środka.

- Brett! - krzyczy, kiedy zamykam je za sobą.

- Niestety, cudowna. Dodaj to do listy. Mam ci coś do powiedzenia i potrzebuję, żebyś mnie wysłuchała. - Kłamię. I nadal nie mam pojęcia, co do cholery mam zamiar jej powiedzieć. Dlaczego nigdy nie planuję tego gówna?

- Chodź tu - mówię i próbuję ją objąć.

- Czy straciłeś pieprzony umysł? - Odskakuje poza mój zasięg. - Mów, co chcesz powiedzieć, a potem idź sobie.

Teraz albo nigdy. Czas pokopać głębiej i coś wymyślić. Muszę naprawić sprawę z Jesse, aby wyzwolić się od tej pokręconej egzystencji, którą nazywam życiem. Przez ostatnie cztery lata wmawiałem sobie, że nie da się od tego uciec, że to jest naprawdę moje życie. Chociaż to boli, muszę dokonać wyboru, wciąż trzymać się tamtej egzystencji, albo zamknąć ten rozdział. Spoglądam na maleńką brunetkę stojącą przy kuchennej ladzie, piorunującą mnie spojrzeniem, które powinno roztopić moją twarz. I właśnie to w jakiś sposób sprawia, że się uśmiecham. Wygląda jak mały, wkurzony elf... to opis, który z pewnością przysporzyłby mi więcej jej ognistego gniewu. Kiedy chłonę Jess spojrzeniem, zdaję sobie sprawę, że nie ma takiej opcji, żebym ją zostawił. Caleb miał rację.

Ja już się zaangażowałem.

Podchodzę do kuchennej szafki, wydaję butelkę wódki należąca do Kary i nalewam nam obojgu po kieliszku. Będę tego potrzebował jeśli mam przebrnąć przez tę rozmowę. Zaraz wstrząsnę jej światem i wiem, że to ujawnienie na pewno wstrząśnie moim.

Wychylając swój kieliszek, drugi popycham w jej stronę i zaczynam mówić.

- Jess, miałem żonę i kochałem ją każdą cząstką mojego jestestwa. Przez siedem lat była sensem mojego istnienia. Moją najlepszą przyjaciółką i tęsknię za nią ... bardzo. Taaa, myślałem, że spędzę z Sarah resztę mojego życia, ale sprawy potoczyły się inaczej. Ona odeszła na zawsze. Nie możesz używać tego przeciwko mnie. Straciłem ją cztery lata

temu, ale dopiero po spotkaniu ciebie zdałem sobie sprawę, że tamtej cholernej nocy straciłem również samego siebie.

Jess zaczyna skubać skórkę przy paznokciu kciuka, co często robi, kiedy jest zde-nerwowana.

- Co jeśli kiedyś zmieni zdanie? Mam na myśli... co będzie, jeśli ona naprawdę nie odeszła.

- Tak, ona wciąż oddycha, ale kobieta którą kochałem jest martwa. Jess, nie mogę zmienić przeszłości. Miałem szczęście w wieku dwudziestu jeden lat spotkać cudowną kobietę, zakochać się i spędzić z nią siedem najlepszych lat mojego życia. Czy wiesz, że zaplanowaliśmy mieć trójkę dzieci? Już wybraliśmy dla nich te głupie imiona. Zakładaliśmy, że to mała Danika i Hephzibah będą biegać i psocić wokół nas. Boże, te imiona są niedorzeczne. - Uśmiecham się do siebie. - Chciała nietypowych imion, to miało jakiś związek z tym, że jej było takie proste i chociaż nie dałbym dwóch groszy za te imiona, to miały one należeć do naszych dzieci i tylko to się dla mnie liczyło. Chcieliśmy przenieść się do Gruzji. Mieszkać na wybrzeżu. Kupić duży dom na wodzie i spędzać nasze weekendy na wylegiwaniu się na molo, dyskutując o tym, kto ostatniej nocy wygrał w „Jeopardy”. Nasze plany stanowiły całą moją przyszłość. Pewnego dnia obudziłem się i to wszystko było dla mnie stracone, podobnie jak Sarah. - Przerывam żeby wziąć oddech, a Jess rzuca.

- Jezus Brett, dlaczego mi to mówisz? To jest właśnie nasz problem. Siedzisz tu i z uśmiechem kota z Cheshire na twarzy wspominasz swoje małżeństwo. Wciąż masz w głowie swoje marzenia o małym doskonałym życiu z Sarah. Jak ja mam z tym konkurować? Walczę każdego dnia, wiedząc, że muszę się z nią tobą dzielić. Nie mogę już dłużej tego

Korekta: szpiletti

robić, nie mogę być jej substytutem. - Wyciera łzę z oczu, szukając drogi ucieczki. - Musisz już wyjść.

- Zamknij się, proszę... mówię to wszystko po to, żebyś lepiej mnie zrozumiała, przysięgam. - Podchodzę o dwa kroki skutecznie blokując drzwi w przypadku gdyby postanawia uciec.

- Nie, musisz stąd wyjść. - Krzyżuje ramiona na piersi, przybierając uroczo zdecydowaną postawę.

- Chryste Jess, przestań uciekać. Zawsze ode mnie uciekasz, zamiast spróbować do końca mnie wysłuchać. Mam swój cel. Nie próbuję rzucać ci niczego w twarz.

- Nie chcę cię słuchać! - krzyczy tonem niepodobnym do niczego, co kiedykolwiek słyszałem. - Nazwij mnie kimś kto łatwo się poddaje, albo jakkolwiek zechcesz, ale nie mogę już tak żyć. Jeśli coś robię, to zawsze przebiega mi przez myśl „Jak zrobiłaby to Sarah”. Była twoim ideałem, twoim „Długo i szczęśliwie”. To cholernie męczące, ciągłe życie w jej cieniu. Już tak nie mogę. Kocham cię, naprawdę. Ale niech to szlag ... w pewnym momencie trzeba powiedzieć... dość. To... - gorączkowo pokazuje na siebie i na mnie - ...nie działa.

Przeczesuję włosy palcami i rozglądam się po kuchni, licząc na jakąś boską interwencję.

- Wyraźnie zauważam tu jakieś nieporozumienie, bo według mnie, to... - w tym miejscu kopiuję jej gest - ...jak najbardziej działa.

- Nie, tak nie jest. Ten związek to bzdura. Jestem jedynym powodem, dla którego to w ogóle miało choćby pozory związku. Gdyby to zależało od ciebie byłibyśmy niczym

więcej niż tylko przyjaciółmi, którzy uprawiają sex. Jestem chora z powodu tego, że nie posuwamy się dalej. Jednak muszę pogodzić się z tym, że to się nie zdarzy. Rozumiem, że się boisz. Twoje życie zostało ci wydarte spod stóp. Mogę nawet zrozumieć, dlaczego jesteś niechętny do bycia w związku. Jeśli spowolnilibyśmy wszystko we wrześniu, tak jak to proponowałam, teraz nie byłoby tego całego problemu. Bądź szczery sam ze sobą, chyba to nie była tylko moja wina, że nie zwolniliśmy. Nie jestem jakąś wariatką, która chce w pośpiechu wziąć ślub i się ustatkować. Na pewno nie próbuję zmusić cię do czegoś poważnego, na co nie jesteś gotowy. Brett, zabija mnie, że jesteś jedyną osobą, która nie potrafi rozpoznać własnych uczuć. Widzę to w twoich oczach, nie jestem głupia. Wiem, że mnie kochasz. Czuję to, kiedy we mnie jesteś. Tak, powiedziałam to. Bo to jest uprawianie miłości, a nie pieprzenie!

Milknie na chwilę, żeby wziąć głęboki oddech, a ja wchodzę jej w słowo, tak jak ona zrobiła mi to wcześniej.

- Czy ty właśnie powiedziałaś, pieprzenie? - pytam, w chwili o której zaraz się dowiem, że była całkowicie nieodpowiednia.

- O mój Boże, czy ty nie usłyszałaś niczego innego z tego co mówiłam?

- Przykro mi, ja po prostu nigdy wcześniej nie słyszałem jak mówisz, pieprzyć ... a właśnie powiedziałaś to dwa razy - odpowiadam śmiejąc się, co sprawia, że jeszcze bardziej ją wkurzam.

- Tak, właśnie o to mi chodzi! Kończę z tym. Możesz dalej śmiać się z tego, że grzeczna i nieśmiała Jesse Addison powiedziała pieprzyć. Gratulacje, dupku. Będiesz

miał mnóstwo czasu, żeby w samotności delektować się swoim triumfem, bo ja się poddaję! - Wreszcie oczy Jesse lądują na kluczykach do jej samochodu i wiem, że nadszedł czas.

- Pragnę przyszłości z tobą - wyrzucam z siebie, zanim ma okazję ponownie ode mnie uciec.

- Nie Brett, chcesz przyszłość z kobietą, która będzie pasować do butów Sarah. Ale wiesz co, nie chcę grać z tobą co noc w „Jeopardy”, ani mieszkać na wybrzeżu w Gruzji. Chcę mieszkać w górach. I chcę mieć dwoje dzieci, a nie troje. I lubię zwykłe imiona, takie jak John i Beth. Nie chcę spędzić reszty mojego życia czekając, by mężczyzna przyznał się w końcu, że jest we mnie zakochany. Jezu, dlaczego ja wciąż tu stoję kłócąc się z tobą? Jeżeli ty stąd nie wyjdiesz, ja to zrobię. Wiesz co...

- Jess, zamknij się! - Nie mam innego wyboru, jak tylko krzyknąć. Tak się nakręciła, że nie może przestać mówić. Przez chwilę stoimy oboje patrząc na siebie, jej pierś faluje w próbie złapania oddechu.

- Nie chcę grać z tobą w „Jeopardy”. Szczerze mówiąc, to naprawdę do bani. - Daję jej mój najlepszy uśmiech i mrugnięcie, żeby wiedziała, że żartuję, ale ona po prostu nadal piorunuje mnie wzrokiem. - Jednakże chciałbym, żebyś w końcu dała mi okazję, abym skopał ci tyłek na kręgielni.

Na te słowa Jesse przewraca oczami.

Nawet jeśli nic nie zostało rozwiązane, ten mały gest sprawia, że chociaż raz w życiu wiem, że to idzie w dobrym kierunku i wszystko będzie w porządku.

- Jesse, jesteś moim ideałem. Przepraszam, jeśli sprawiłem, że tak się czujesz w związku z Sarah. Masz rację, w pewnym momencie była dla mnie wszystkim, ale potem poznałem ciebie. My ciągle możemy grać w grę „Co by było jeśli ona nie przeżyłaby tamtego wypadku.”, ale to do niczego nas nie doprowadzi. Prawdą jest, że dla ciebie Jesse James Addison przeniósłbym się nawet do Egiptu. Więc jeśli chcesz mieszkać w górach, to jutro zacznę rozglądać się za odpowiednią miejscówką. Chcesz dwójkę dzieci? Z tym również nie mam problemu. John Sharp brzmi całkiem zgrabnie. Ale musisz mi obiecać, że jeśli będziemy mieli dwie dziewczynki, to spróbujemy trzeci raz dla chłopca. A jeśli mamy skończyć z trzema dziewczynkami, pozwolisz mi kupić sobie buldoga. Nie jestem pewien, czy zdołam sobie poradzić z taką ilością estrogenów w jednym domu bez jakiegokolwiek odskoczni.

W końcu rzuca mi mały uśmiech, który rozpala ogień w moich żyłach.

- A teraz, cudowna dziewczyno. Jeśli mogłabyś przez jakąś minutkę przestać się na mnie wkurzać, obiecuję, że postaram się wszystko naprawić. - Biorę głęboki wdech i przygotowuję się, aby powiedzieć te dwa słowa, o których myślałem, że już nigdy ponownie ich nie wypowiem. - Kocham cię. Sądzę, że już od wielu miesięcy i powtarzając twoje brzydkie słowa... - żartobliwie unoszę brwi w udawanym szoku – to nie było tylko pieprzenie. Kochałem się z tobą za każdym razem, kiedy dotykałem twojego ciała, od pierwszego dnia, w którym się spotkaliśmy. Z wyjątkiem tamtego razu w toalecie w Nel. No wiesz, nie mogę zaliczyć tego do niczego więcej prócz pieprzenia, zważywszy, że ktoś odlewał się zaledwie o trzy kroki od miejsca, w którym to robiliśmy. - Przerywam, a ona wynagradza mi to cichym chichotem i lekkim uśmiechem, który ledwo unosi kąciki jej pełnych ust.

Na chwilę zamykam oczy, biorąc głęboki oddech i słuchając magicznego dźwięku, którym jest śmiech Jesse. Wszelkie wątpliwości, co do moich uczuć, jakie miałem wcześniej, teraz zniknęły. Tak, kocham tę kobietę. Nie mówię tego tylko z powodu spóźnionego poczucia obowiązku, albo z obawy przed jej utratą. Mówię to dlatego, ponieważ prawda, że nie mam żadnych wątpliwości, została zakodowana w moim DNA tego dnia, kiedy zostałem poczęty. Zajęło mi zbyt wiele czasu, aby sobie to uświadomić. Sprawilem, że przeszła przez piekło, ale wiem, że spędzę z nią całe życie, próbując jej to wynagrodzić. Z nieodpartym przymusem, żeby poczuć ją w swoich ramionach, pośpiesznie ruszam w jej stronę i przyciskam ją do swojej piersi.

- Moja cudowna, wiem, że nadal jesteś na mnie wkurzona. Rozumiem to. Byłem cholernym dupkiem. Ale Jesse, kocham cię. Nie zrozumiesz tego, ale muszę być w tobie. Po prostu będziesz musiała mi zaufać, że z całych sił będę się starał, by to co jest między nami poszło w dobrym kierunku. Postaram się wyjaśnić ci to w ciągu kilku minut, ale właśnie stało się coś bardzo ważnego dla mnie i nigdy wcześniej nie czułem większego pragnienia, żeby cię poczuć, niż właśnie teraz. Kocham cię, cudowna dziewczyno. Czy możesz to dla mnie zrobić? Po prostu pozwól mi cię kochać, a przysięgam, że pokażę ci wszystko.

Jej oczy robią się ogromne ze zdziwienia i zaskoczenia, jednak wiem, że ją zaintrygowałem, ponieważ prawie niedostrzegalnie kiwa głową.

To wszystko czego mi potrzeba, żeby unieść ją do góry, oprzeć o ścianę i brutalnie zaatakować ustami jej niczego nie spodziewające się wargi. Wbijam język w jej usta, podczas gdy ona bezskutecznie usiłuje dopasować się do mojego pełnego desperacji rytmu. Nie jestem w stanie zwolnić. Muszę potwierdzić swoje roszczenie do tej kobiety. Kontynuuję atak na jej usta, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby zdjąć z niej koszulkę ściągając

ją przez jej głowę. Zauważając, że jej sutki są już napięte, pocieram je kciukami, obserwując jak jeszcze bardziej sztywnieją. Jess bierze głęboki, chrapliwy wdech pochylając się ku mojej szyi. Tym razem to ja jestem tym, który zaczyna drżeć.

Stawiam ją z powrotem na podłogę i warczę.

- Niech to szlag, Jess, ściągnij spodnie. - Wciąż nie powiedziała ani słowa od mojego wyznania miłości i to jest cholernie niepokojące. Muszę być w niej. Muszę powiedzieć to czymś bardziej wymownym niż słowa, aby mieć pewność, że ona mi wierzy.

Kusząco kołysząc biodrami Jesse wysuwa się z džinsów i różowych krótkich spodenek, podczas gdy ja nadal pieścę jej piersi, na przemian masując je i delikatnie szarpiąc sutki. W chwili, gdy staje przede mną całkowicie naga, cofam się o krok i poświęcam chwilę, żeby nacieszyć się widokiem tej wspaniałej kobiety. Mojej kobiety. Sięgam pomiędzy jej uda i wsuwam tam palec, jest kompletnie przemoczona. Jeśli to w ogóle możliwe, mój kutas twardnieje jeszcze bardziej, drżąc i rozpaczliwie pragnąc w nią wejść.

- Jesteś taka piękna - mówię, pocierając jej łechtaczkę. - Kocham cię. Wiem, że czekałem zbyt długo, żeby powiedzieć ci te słowa, ale mówię je teraz. I mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że ta tama puściła, bo nie zamierzam nigdy przestać ci tego mówić.

- Pocieram palcem nieco szybciej, powodując, że odrzuca głowę do tyłu opierając ją o ścianę. Szybko obejmuję ją w talii, aby pomóc jej zachować równowagę, którą traci pod wpływem pieśczoły mojej ręki.

- Brett, proszę - mówi w końcu.

Wiem, że jest zagubiona w gonitwie po spełnienie, ale chcę słyszeć jak wypowiada te słowa. Chcę w końcu móc na nie odpowiedzieć.

- Powiedz to, kochanie.

- Proszę, Brett - sapie, gdy przestaję poruszać dłonią.

- Jess, powiedz to.

- Co mam powiedzieć?

Uśmiecham się, bo przecież dokładnie wie, co chcę usłyszeć. Ale torturuje mnie małą dawką tego, czym dręczyłem ją przez ostatnie parę miesięcy.

- Jess, mam zamiar pieprz... kochać się z tobą, przy tej ścianie, do czasu, aż nie będziemy w stanie pokonać tych dwóch metrów, jakie dzielą nas od sofy i zostaniemy zmuszeni do spania na podłodze, wyczerpani niewiarygodną liczbą orgazmów. - Popycham biodrami do przodu, ocierając się moim nabrzmiętym kutasem o jej brzuch. - Właśnie ustaliliśmy, co czuję. To w połączeniu z faktem, że jesteś o krok od orgazmu, powinno ułatwić wypowiedzenie ci tych słów.

Odsuwam włosy z jej twarzy i wylizując sobie ścieżkę przez je szyję w kierunku ucha, szepczę:

- Teraz. Cholera, chcę usłyszeć jak wypowiadasz te słowa.

- Kocham cię - szepcze w końcu na kilka sekund przed tym, gdy głęboko wciskam dwa palce w jej ociekającą cipkę, wysyłając ją w objęcia orgazmu. Tulę ją opiekuńczo, kiedy drży pod wpływem seksualnego spełnienia. Zatapiam twarz w jej włosach, wdychając słodki kwiatowy zapach, który już zawsze będzie kojarzył mi się z Jesse i odpowiadam jej z pełnym emocji westchnieniem.

- Ja też cię kocham, moja cudowna. Też cię kocham.

ROZDZIAŁ 34

Jesse

- NIE IDŹ. - Łapię Bretta za nogi, próbując wciągnąć go z powrotem do łóżka.
- Muszę, kochanie. To moja pracująca niedziela.
- Zadzwoń, że jesteś chory. - Wstaję na kolana i całuję jego nagą pierś, kiedy pochyła się nad łóżkiem.
- Boże, bardzo bym chciał. Pragnąłbym zostać z tobą w łóżku przez cały dzień.
- Proszę - zebrzę, wiedząc, że to bezcelowe.

Już wczoraj wiedziałam, że będzie musiał dzisiaj iść do pracy, ale to nie skróciło naszych nocnych igraszek. Ostatnia noc była najbardziej niesamowita w całym moim życiu. Brett Sharp jest we mnie zakochany. Mam ochotę polecieć dzisiaj do Austrii tylko po to, żeby znaleźć to pole do kręcenia się, jak w „Sound of Music” śpiewanej przez Julie Andrews. Ale chyba łatwiej wykonać taniec radości pod prysznicem. Będę się tego trzymała.

- O której dzisiaj kończysz?

- Powinno być jeszcze jasno, jeżeli nie wyskoczy nic szalonego, powinienem być wolny około szóstej. Zajadę po jakieś sushi i odbiorę cię o wpół do siódmej? Może będziemy mogli skończyć to, co zaczęliśmy ostatniej nocy. - Wsuwa mi dłoń we włosy i przeciąga zębami wzdłuż mojej szyi, wywołując dreszcze na całym ciele.

- Jestem za kontynuacją, ale jestem niemal pewna, że skończyliśmy.

- Moja słodka Jesse, nie masz pojęcia o czym mówisz. Ostatnia noc to był dopiero początek.

Rumienię się przypominając sobie te wszystkie rzeczy, które robiliśmy. Brett okazał się prawdziwym maniakiem. Po tym, jak kochał się ze mną na podłodze w dużym pokoju, zrobiliśmy to ponownie na kanapie, pod prysznicem, a tę noc zakończył w moim łóżku z głową zatopioną między moimi nogami. Tego poranka nie ma nawet jednego mięśnia w moim ciele, który nie byłoby obolały, jednak obserwowanie ubierającego się Bretta powoduje u mnie ból zupełnie w innym miejscu.

- Zadzwoń do ciebie, gdyby coś się zmieniło, w porządku? - mówi, po czym całuje mnie namiętnie, pozostawiając w lekkim oszołomieniu.

Ostatnia noc była magiczna. Brett powiedział mi, że mnie kocha, a potem okazał mi to swoimi pieszczotami. Nie obawiałam się o dzisiejszy poranek. Wiedziałałam, że był ze mną szczery. Ale z drugiej strony, miałam świadomość, że kocha mnie od miesięcy. Powiedział mi kiedyś, jakiś czas temu, że gdy w końcu wyzna mi miłość, zrobi to z głębi duszy. Po ostatniej nocy, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Nadal nie czuję się komfortowo z całą tą sytuacją, związaną z Sarah. Mamy przed sobą długą drogę, aby wypracować rozwiązanie, które będzie korzystne dla wszystkich, w tym również dla niej. Brett obiecał mi pod prysznicem, który braliśmy razem tego ranka, że zatrudni adwokata, aby pomógł mu popchnąć do przodu kwestię rozwodu. Cieszę się, że zamierza to zrobić, bo choć teraz czuję się pewnie w naszym

związku, to nie sędzę, żebym była w stanie naprawdę się odprężyć, dopóki ich rozwód nie stanie się faktem. Obiecał również, że powie mi jeśli i kiedy będzie zamierzał się z nią spotkać. Koniec unikania tego tematu.

- Dobrze, więc widzimy się dziś po południu - odpowiadam, ale Brett stoi, patrząc na mnie wyczekująco. - Co? - pytam, kiedy nie odpuszcza.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia?

- Nie wiem, a co chciałbyś usłyszeć? - pytam nieco wyzywająco, czym go rozśmieszam.

- Będziesz kazała mi płacić za twoje oczekiwanie, prawda?

- Tak jakby. - Uśmiecham się, a on kręci głową.

- W porządku. Nadrobię te dwa miesiące wypowiedania „Kocham Cię”, ale później jesteśmy kwita.

- Jasne.

- Jeszcze tylko jeden pocałunek i naprawdę muszę iść. - Pochyliła się, zakładając mi włosy za ucho. - Ja. - Całuje mnie w usta - Kocham. - Przeciąga wargami po mojej szyi. - Ciebie. - Kończy pieszczotliwie gryząc mnie w ucho.

- Ja też cię kocham - szepczę, gdy jego gorący oddech wysyła dreszcze przez całe moje ciało.

- Wracaj spać, Jess. Chcę, żebyś dzisiaj dobrze wypoczęła - krzyczy przez ramię, zamykając za sobą drzwi.

Jestem zmęczona. Naprawdę powinnam jeszcze trochę pospać, ale to przegrana sprawa. Mam plany na dzisiaj, ale najpierw muszę uporządkować bałagan, który Brett i ja zrobiliśmy ostatniej nocy.

Sytuacja pod ścianą stała się nieco zbyt intensywna. Spadło parę obrazków i co najmniej jeden z nich rozbił się czy połamał. Kara niedługo powinna być w domu, a

ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę, jest odpowiadanie na milion jej niedyskretnych pytań. Chcę też wyskoczyć do centrum handlowego, żeby kupić małą niespodziankę dla Bretta na dzisiejszy wieczór.

Odrzucam koce i zaczynam przygotowywać się na nadchodzący dzień

Okolo południa, słyszę pukanie do drzwi. Odsuwam zasłonkę i widzę mężczyznę trzymającego największy bukiet białych stokrotek, jaki kiedykolwiek widziałam. Gwałtownie otwieram drzwi i wrywam go z rąk dostawcy.

Moja Cudowna Dziewczyno

Pomyślałem, że to byłby dobry pierwszy krok. Jeszcze nigdy nie kupiłem ci kwiatów.

Za to również Cię przepraszam.

Ostatnia noc była niesamowita. Dziękuję Ci za to, że na mnie poczekałaś.

Kocham Cię.

Brett

Postscriptum: Dlaczego nie śpisz i sprzątasz? Mówiłem ci, że masz wypoczywać.

Choć wiem, że jest zajęty w pracy, od razu wybieram jego numer.

- Detektyw Sharp - odpowiada.
- Cześć, panie detektywie.
- No cześć, dziecinko. Co tam?
- Są piękne. Poważnie Brett, uwielbiam je.

Korekta: szpilletti

- Naprawdę? Byłem pewien, że znowu urządzisz mi piekło o to, że coś ci kupiłem.

- Nie, zawsze masz prawo kupować mi kwiaty. Ja będę po prostu udawała, że zerwałeś je we własnym ogrodzie.

- W moim ogrodzie, hmm? Dziecinko, możesz udawać, cokolwiek chcesz. Jeśli tylko będziesz je przyjmować.

- Dziękuję ci.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Teraz odpowiedz na moje pytanie, dlaczego nie śpisz? Zarwaliśmy kawał nocy i to jest twój wolny dzień.

- Skąd wiesz, że sprzątam? Czy masz kamery w moim domu?

- Tylko jedną nad łóżkiem - odpowiada nonszalancko.

- Co!? - krzyczę do telefonu.

- Jezu, tylko żartuję. Żadnych kamer. Tylko zauważyłem ten bałagan, jaki zrobiliśmy, ale rano nie miałem czasu, by go posprzątać. Wiedziałem, że nie będziesz w stanie tak tego zostawić.

- Och, okay, w takim razie nie ma problemu.

- Słuchaj, muszę kończyć, bo mój służbowy telefon miga jak świąteczna choinka.

- Kocham cię, Brett.

- Też cię kocham. Jeśli te kwiaty wystarczyły, żeby wydobyć z ciebie te słowa, to może naprawdę powinienem zainwestować w ogród.

Chichoczę z powodu jego żartu.

- Zobaczymy się dziś wieczorem?

- Nic nie byłoby w stanie utrzymać mnie z dala od ciebie. Do widzenia, dziecinko.

- Do widzenia. - Odkładam słuchawkę wiedząc, że nie zdołam pozbyć się uśmiechu z mojej twarzy.

Trzy godziny później ...

- DLACZEGO TO ROBISZ? - szepczę z kolanami mocno przyciągniętymi do mojej klatki piersiowej, łzy spływają mi po twarzy.

- Ponieważ muszę. Bo minęły cztery pieprzone lata i już nie mogę tak żyć.

- Przykro mi z powodu tego co ci się przytrafiło, ale nie musisz tak dłużej żyć.

Wszystko może się zmienić. - Moje słowa mają dodawać otuchy, ale wiem, że zawiodą.

- Proszę, przestań płakać.

- Czemu? Żeby odciąć się od uczuć? Jeśli naprawdę zamierzasz zrobić, to co planujesz, to uczucia są konieczne.

- Nie, bo nie mogę patrzeć, jak ktoś płacze nad tą kupą gówna, jakim jest moje życie.

- Nie płaczę nad tobą. To, co ci się stało jest smutne, ale to nie zrujnowało twojego życia. Zmieniło, tak. Ale nie zniszczyło. Więc nie, nie płaczę nad tobą. Płaczę, bo cała ta sytuacja jest nie fair. W tym nie ma żadnego zwycięzcy.

- Nieprawda, Jesse. Ty i Brett wygraliście. Znaleźliście siebie.

- To nie fair.

- Życie nie jest fair.

Brett

- PRZYKRO MI PANI KAPLAN, mam związane ręce. Dam pani znać, jak tylko będę coś wiedział.

Mój dzień był gówniany i gdybym nie zakończył ostatniej nocy z Jesse w moich ramionach, to nie jestem pewien, czy zdołałbym sobie z tym poradzić. Cały dzień zmagalem się z nierozwiązanymi sprawami. Bezproduktywnie. To była jedna ślepa uliczka za drugą. Czuję się jakbym przez ostatnie sześć godzin walił głową o ścianę. Mój telefon dzwoni ponownie, podsycając moją frustrację.

- Detektyw Sharp.

- Detektywie, tu Sandy z pogotowia policyjnego. Mamy kobietę dzwoniącą na 911, która twierdzi, że ktoś włamał się do jej domu i prosi o rozmowę z tobą. Wysłaliśmy już radiowóz, ale ona nalega.

- Czy podała swoją tożsamość?

- Kara Reed.

Moje serce przestaje bić, a pokój zaczyna się kręcić.

- Połącz ją!

- Brett? - Słyszę Karę na drugim końcu linii. Jej głos jest wystraszony i pełen rozpacz, niepodobny do niczego, co kiedykolwiek od niej słyszałem.

- Kara, co się dzieje, do cholery? - Zrywam się na równe nogi, chwytając kurtkę z oparcia krzesła i kierując się w stronę mojego samochodu.

- Gdzie jest Jesse? - pyta Kara.

- Sprzątała, gdy ostatni raz z nią rozmawiałem. Co się dzieje? Czy mówiłaś, że ktoś jest w mieszkaniu?

Dziewczyna zaczyna szlochać do słuchawki.

- Ona jest w domu. Ma broń i myślę, że trzyma tam Jesse.

Nie mam pojęcia, o czym ona mówi, ale fakt, że użyła słów broń i Jesse w tym samym zdaniu, sprawia, że sprintem pokonuję resztę drogi do samochodu.

- Jaka ona, Kara? Uspokój się, powiedz mi, co się stało! - krzyczę do telefonu, czując wszystko, tylko nie spokój.

- Sarah. Wróciłam do domu parę minut temu, a ona otworzyła drzwi z pistoletem wycelowanym w moją twarz. Groziła mi, ale zdążyłam uciec. Chyba nie mogłaby zranić Jesse, prawda Brett?

O Boże. To się nie dzieje. Nie stracę kobiety, którą kocham ... znowu. Inna kobieta, inna sytuacja, kolejna tragedia, której nie będę w stanie zapobiec.

Kurwa, nie.

Nie stracę Jesse.

Gwałtownie włączam koguta i pędzę w kierunku jej mieszkania, szybciej niż ktokolwiek powinien prowadzić, nieważne policjant czy nie. Nie myślę o niczym, oprócz dotarcia do Jess.

- Kara, jesteś tam jeszcze? - Zdaję sobie sprawę, że nadal trzymam telefon przy uchu.

- Proszę odpowiedz mi, że Sarah jej nie skrzywdzi, prawda? - Strach w jej głosie dorównuje bólowi w mojej klatce piersiowej.

W tej chwili naprawdę nie mam pojęcia do czego Sarah może być zdolna. Równie dobrze mogłaby być dla mnie kimś obcym. Wiem, że nie zawahała się podnieść ręki na samą siebie i teraz przeraża mnie myśl, że mogłaby zabrać ze sobą również moją Jesse.

- Jestem w drodze. Nie wracaj pod drzwi. Czy jacyś policjanci już tam są?

- Tak, właśnie przyjechali. Cholera Brett, samochód Jesse stoi pod domem. Myślę, że ona tam jest.

- Idź do funkcjonariuszy, powiedz im wszystko i nie zapomnij poinformować ich, że Jesse jest moja. Będą się o nią troszczyć, jeśli im to powiesz. Dotrę tam za jakieś dziesięć minut. - Rzucam telefon na siedzenie pasażera i zaciskam dłoń na kierownicy, lawirując przez zatłoczone ulice Chicago. Nawet z migającymi światłami, poruszam się w żółtym tempie.

Oficer Eli Tanner

- POMOCY. - Słyszę krzyk drobnej kobiety, biegnącej w moją stronę i działam instynktownie. Moja dłoń opada na kaburę z bronią. Jednak ona na nie wygląda na niebezpieczną lub uzbrojoną, tylko na cholernie przerażoną.

- Stój - krzyczę, a kiedy się zatrzymuje, dorzucam: - Podnieś ręce do góry.

- Proszę pomóż mi. W moim mieszkaniu jest kobieta z bronią. Ma moją najlepszą przyjaciółkę.

- Trzymaj ręce w górze i powoli idź w moją stronę.

Postulaznie wykonuje moje polecenie, a kiedy się zbliża, widzę łzy spływające jej po brodzie.

- Proszę. Pomóż jej.

- Jak się nazywasz?

- Kara Reed.

- Kara, czy wiesz kto się włamał? – pytam, przeszukując ją.

Korekta: szpilletti

- Sarah Sharp.

Kurwa. Wszędzie poznałabym to imię i nazwisko. Ta kobieta wiele lat temu zmieniła moje życie.

- Słucham?

- Sarah Sharp, ona ma tam Jesse Addison, dziewczynę detektywa Bretta Sharpa.

Kurwa mać! W jaki sposób jedna osoba może spieprzyć życie tak wielu ludziom?

- Zostań tutaj. - Zostawiam ją stojącą obok mojego radiowozu i podchodzę do drzwi, modląc się, żeby to była jakaś pomyłka. Mój dzień był nudny jak cholera, ale oddałbym wszystko, aby móc wywinąć się z tej wojny kocic o mężczyznę. Unoszę pistolet i ostrożnie skradam się w stronę drzwi. Uważam, żeby nie znaleźć się na linii strzału, na wypadek, gdyby naprawdę miała broń. Poruszam klamką i stwierdzam, że jest zablokowana.

- Sarah Sharp! – krzyczę, używając stopy, żeby zapukać do drzwi. - Tu funkcjonariusz Tanner z MPC. Otwieraj. Jeśli masz jakąś broń, proponuję żebyś położyła ją na podłogę.

- Pieprz się Eli! Gdzie jest Brett? - krzyczy Sarah z drugiej strony drzwi. Oczywiście, że również mnie pamięta.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest Brett. Czy jesteś tam sama? Gdzie jest Jesse?

- Ona nie jest już częścią tego problemu.

Cholera! To jest kurewsko zła odpowiedź.

- Sarah, wchodzę. Odsuń się od drzwi.

Wzywam wsparcie przez krótkofalówkę, podczas gdy mój partner okrąża róg i ustawia się na mojej szóstej. Zanim udaje mi się wyważyć drzwi, słyszę charakterystyczny huk wystrzału. Powinienem się wycofać, a następnie postępować zgodnie z protokołem, ale znam tę kobietę. Pędzę do drzwi i walę w nie, modląc się o cud.

Korekta: szpilétti

- Sarah, otwórz te pieprzone drzwi!

- Znajdź Bretta albo przysięgam, że następnym razem to nie będzie tylko roztrzaskany obraz.

- Potrzebuję porozmawiać z Jesse. Muszę wiedzieć, że ona jest w porządku.

- Umm, dokładnie mówiąc ona nie jest w stanie teraz rozmawiać - chichocze Sarah.

- Czy z nią jest wszystko w porządku? Może potrzebuje opieki medycznej? Musisz dać mi jakieś informacje. Nie mogę dzwonić do Sharpa bez podania mu żadnych szczegółów.

- Powiedz, że go potrzebujemy. Przyjdzie. Uwielbia odgrywać bohatera.

Brett

JADĘ JAK WARIAT przez całą drogę dzielącą mnie od mieszkania Jess. Mój nastrój skacze pomiędzy wkurzeniem i przerażeniem, że Sarah skrzywdzi Jesse. Nigdy, w całym moim życiu nie miałem ochoty uderzyć Sarah, nawet wtedy, gdy po wypadku używała wobec mnie przemocy fizycznej. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Ale dziś, jeśli dotknie ją Jess choćby jednym palcem, nie będę w stanie kontrolować swoich czynów.

Myślałem, że Sarah oszalała, kiedy pojawiła się w kawiarni. A już na pewno doszedłem do wniosku, że posunęła się za daleko, kiedy uderzyła Jesse w sklepie. Ale to ... to jest gorsze niż cokolwiek, co mógłbym sobie wyobrazić.

Dzisiaj to wszystko musi się skończyć. Muszę odzyskać Jesse, nawet jeśli Sarah przy tym ucierpi. Chcę, żeby została zamknięta gdzieś, gdzie nigdy nie będzie w stanie nikogo skrzywdzić, w tym siebie.

- 911, jaki jest twój nagły wypadek?

- Tu detektyw Brett Sharp, numer karty identyfikacyjnej 712, proszę połączyć mnie z funkcjonariuszami, biorącymi udział w zdarzeniu przy 12 Daven Trybunal.

- Proszę zaczekać, detektywie.

Kilka kliknięć na linii później, słyszę:

- Oficer Tanner.

Och, dzięki ci Boże. To Eli. On wie, co robi. Współpracowaliśmy ze sobą przez wiele lat. Najlepsze jest to, że dobrze zna Sarah.

- Eli, tu Sharp. Co się, do cholery, dzieje? Jestem około trzech minut od was.

- Brett, nie przyjeżdżaj tutaj. Sarah żąda, abyś tu był. Myślę, że ona czeka na ciebie, żeby zrobić coś głupiego. Nie dawaj jej tego. Trzymaj się z daleka.

- Straciłeś pieprzony rozum? Za chwilę tam będę! - krzyczę do telefonu. - Powiedz mi, co się, do cholery, dzieje? Czy wyprowadziłeś już stamtąd Jesse?

- Nie, a Sarah nie pozwala nam z nią porozmawiać. Jest zamknięta w mieszkaniu i nie wpuszcza nikogo do środka, tylko ciągle prosi o ciebie. Kilka minut temu padły strzały. Sharp, będę z tobą szczerzy. To nie wygląda dobrze. Ona wciąż czyni uwagi na temat tego, że Jesse nie jest już problemem. Naprawdę myślę, że powinieneś pozwolić nam sobie z tym poradzić.

Czuję się tak, jakby ktoś walnął mnie kowalskim młotem w żołądek. Po prostu zapiera mi dech. Samochód gwałtownie skręca w bok, niemal blokując nadjeżdżające pojazdy. Jestem przytłoczony paralizującą mnie paniką. Nie mogę znowu przez to

przechodzić. Zabiję ją. Mogę szczerze powiedzieć, że to zrobię. Jeśli będę musiał wybierać, na pewno wybiorę Jesse przed Sarah. Utrata Sarah niemal mnie zniszczyła, ale jeśli stracę Jesse, to nie będę w stanie tego przeżyć

- Nadal tam jesteś, Sharp?

Przełykam ślinę przez zaciśnięte gardło.

- Zadzwoń po Caleba Jonesa. Nie mam pojęcia dlaczego, ale ona go słucha. Może przemówi jej do rozsądku. Niedługo tam dotrę. Będę trzymał się z boku, jeśli naprawdę myślisz, że ona na mnie czeka.

- Jones nie odpowiada. Shaun jedzie teraz do jego domu. Zaparkuj z tyłu. Nie chcę, żeby Sarah była świadoma tego, że w ogóle wiesz, co się tu dzieje.

Upuszczam telefon na siedzenie i posyłam w niebo jeszcze jedną, ostatnią błagalną modlitwę.

Jesse

- JAK DŁUGO ZAJĘŁO CI uświadomienie sobie, że jesteś zakochana w Brett'cie?

- Dziesięć minut - odpowiadam szczerze. Ta rozmowa toczy się w kółko od kilku godzin. Ziemia jest zbyt twarda i mój tyłek krzyczy z bólu od tak długiego siedzenia, ale nie mam odwagi wstać.

- To jest głupie. Nie możesz wiedzieć, w ciągu dziesięciu minut, że kogoś kochasz.

- A jednak. A tobie jak długo to zajęło?

- Tydzień.

Kiwam głową akceptując tą odpowiedź. Dziesięć minut, czy tydzień, to jedno i to samo. Nie mówimy o miesiącach lub latach. Mówimy o zdaniu sobie sprawy, że chcesz dzielić życie z daną osobą, w ciągu kilku minut lub godzin od jej poznania. Poczulałam to z Brettem. Na początku byłam zbyt wystraszona, by to dostrzec, ale to zawsze tam było. Już pierwszego dnia, kiedy wszedł do kawiarni, wiedziałam, że mam zamiar spędzić z nim resztę życia. Najtrudniejsze okazało się przekonanie o tym Bretta. Śmieję się do siebie i ocieram łzę spływającą po moim policzku.

- Co jest takie śmieszne?

- Nic - odpowiadam krótko, nie chcąc dzielić się szczegółami, które wywołały ten nieoczekiwany uśmiech na mojej twarzy.

- Mam ochotę umrzeć, aby znowu to poczuć, aby móc tak się uśmiechać i znowu zacząć odczuwać jakieś emocje. Czasami pustka jest rzeczą najtrudniejszą do zniesienia.

- Może odnajdziesz to w przyszłości. Może spotkasz kogoś, kto przypomni ci jakie to jest uczucie, być naprawdę żywym. Kogoś, kto nada sens i ponownie obudzi nadzieję.

- Nie chcę, szukać nikogo innego. Chcę tylko jeszcze raz to poczuć.

Opieram czoło o kolana. Chciałabym powiedzieć właściwe słowa, ale nie mogę ich znaleźć.

- Przykro mi.

- Wiem, Jesse. Mówiłaś to milion razy. Przestań, kurwa, ciągle mówić, że ci przykro.

Drgam z powodu tego nagłego wybuchu. To tyle jeśli chodzi o spokojną rozmowę.

Brett

PARKUJĘ SAMOCHÓD i biegnę w kierunku linii umundurowanych funkcjonariuszy, przycupniętych obok mieszkania Jesse. Wszystkie oczy kierują się na mnie, a widoczny w nich wyraz współczucia, jakoś nie pomaga ugasić pożaru płonącego w moich żyłach.

- Mów co się dzieje - warczę do Eli'ego.

- Nie wydarzyło się nic nowego, odkąd rozmawialiśmy przez telefon. Żadnych ponownych strzałów, ale też żadnego znaku Jesse. Sarah przestała się odzywać, jednak wciąż widzimy przez okienko obok drzwi, jak przemieszcza się po mieszkaniu.

- Dobra, musisz pozwolić mi z nią porozmawiać.

- Nie ma mowy. Jeśli teraz damy jej ciebie, później, kiedy już znudzi się gierkami nie będziemy mieli niczego do wywarcia na nią nacisku. Wiesz jak to działa. Musimy trochę poczekać, żeby zmiękła.

- Jestem świadomy pieprzonego sposobu w jaki to działa. Ale zdaję sobie również sprawę, że moja kobieta może się tam wykrwawiać na śmierć.

- Sharp, z Sarah jest wszystko w porządku. Ona... - odzywa się jeden z mundurowych.

- Mam w dupie Sarah, idioto. Jesse tam jest! - ryczę.

Eli wchodzi mi na linię wzroku, zasłaniając resztę chłopaków.

- Uspokój się Sharp. Właśnie opróżniamy z lokatorów sąsiednie mieszkania i informujemy wszystkich innych, aby pozostali wewnątrz. Jak to już zostanie załatwione, pójdę sprawdzić, co z Sarah. Zobaczę, czy ponownie zdołam namówić ją do rozmowy i może uzyskam jakieś informacje na temat Jess.

Głośno wypuszczam oddech, to nie jest odpowiednia pora, żeby tracić głowę.

- Okay, dobra. Czy ktoś skontaktował się z Jonesem?

- Jeszcze nie.

- Znajdź go. Ona się go boi. Może mógłby być w stanie zająć ją wystarczająco długo, aby kupić mi trochę czasu, żebym się tam dostał.

- Nie wejdiesz tam, Brett. Jesteś zbyt zaangażowany emocjonalnie.

- Pierdol się Eli. Gdyby tam była Casey, potykał byś się o własnego kutasa, żeby się tam dostać. Będziesz musiał mnie zastrzelić, jeśli chcesz zatrzymać mnie na zewnątrz.

Wiem, że nie powinienem był wspominać o Casey. To było podłe, ale pieprzyć go. On myśli, że nikt nie wie, że wciąż nie potrafi o niej zapomnieć. Cholera, był na tyle głupi, by myśleć, że wszyscy nie mają pojęcia, iż byli przyjaciółmi do pieprzenia. Przy najmniej tak Casey, najlepsza przyjaciółka Sarah, klasyfikowała ich związek. Jednak wyraz jego twarzy w tej chwili udowadnia, że on był nieco bardziej zaangażowany.

- Jesteś kutasem. To nie ty kierujesz tą sprawą, więc trzymaj się z dala od tych drzwi, albo naprawdę cię zastrzelę. - Mówiąc to Eli wraca do grupki mundurowych otaczających radiowóz.

- Brett - krzyczy Kara, biegnąc w moim kierunku. Nie zwalnia zbliżając się do mnie i z impetem wpada mi w ramiona. Przymagam ją do siebie i trzymam w milczeniu przez kilka sekund.

- Co się dzieje? Nikt nic mi nie mówi i oni ciągle starają się mnie pozbyć. Nie odejdę. Powiedz im, że mogę zostać.

- Słoneczko, naprawdę powinnaś stąd odejść, nie możesz tu w niczym pomóc. Dopilnuję, żeby Jess nie stało się nic złego.

Jestem takim pieprzonym kłamcą. Nie mogę kontrolować tego bardziej niż byłem w stanie to robić w przypadku Sarah.

- Nie! Zostanę. Będę trzymała się z boku. Nie odejdę, dopóki się nie dowiem, że z nią jest w porządku. Nie widziałeś miny Sarah. To było naprawdę przerażające.

- W porządku, po prostu usiądź w moim samochodzie. Włącz ogrzewanie i pozostań na uboczu.

- Usiądę na bagażniku i nie będę przeszkadzać. Chcę być w stanie usłyszeć, gdyby coś się działo.

- Będzie w porządku, Kara. Nie odejdę stąd bez niej. Właśnie ją zdobyłem. Nie mam zamiaru teraz odpuścić. - Obdarzam Karę jeszcze jednym, pocrzepiającym uściskiem, zanim delikatnie popycham ją w stronę mojego samochodu.

Jesse

- POWIEDZ DO WIDZENIA.

- Nie mogę.

- Nie masz wyboru. Nic, co się wydarzyło, nigdy nie zależało od ciebie. Już czas.

Brett

W SPOKOJNYM, popołudniowym powietrzu rozlega się odgłos wystrzału. Nikt nie jest pewien, dokąd został skierowany, ale ja na pewno wiem, skąd pochodzi. Ignorując grupę gliniarzy kierujących się w moją stronę, aby mnie powstrzymać, ruszam

sprintem ku drzwiom Jesse. Sarah może mnie zabić, jeśli chce, mam to gdzieś. Ale, kurwa, najpierw muszę wydostać stamtąd Jess. Szturmuję drzwi wyjmując swoją broń.

- Sarah, otwórz te cholerne drzwi, na Boga! Sarah ... - Nie mam czasu na wymówienie kolejnego słowa, ponieważ przez okno wylatuje wazon wypełniony stokrotkami uderzając mnie w ramię.

- Nie kochasz jej! Kochasz mnie. - Gardłowy krzyk wyrwa się z jej gardła.

- Nie, nie Kocham! A teraz naprawdę, kurwa, cię nienawidzę! Oddaj mi ją. Ze sobą możesz robić co chcesz, ale przysięgam na Boga, Sarah, jeśli Jesse spadł z głowy chociaż jeden pieprzony włos, to mi za to zapłacisz.

- Dlaczego wysłałeś jej kwiaty? - Zaczyna płakać.

Oczywiście ta wkurzająca droga nie doprowadzi mnie do nikąd, więc decyduję się na zmianę taktyki.

- Proszę cię Sarah, powiedz mi tylko, że z nią jest wszystko w porządku. Jeśli kiedykolwiek mnie kochałaś, musisz pozwolić Jesse wyjść.

- Dlaczego, żebyście mogli mieć swoje szczęśliwe zakończenie, a ja dostanę gówno? Nie możesz mnie zostawić! - krzyczy.

- Gdzie ona jest, Sarah? Nigdzie się nie wybieram. I nie opuszczę cię, przysięgam. Po prostu musisz pozwolić Jesse wyjść i będziemy mogli porozmawiać o nas. - Słowo „Nas” ześlizguje się po moim języku, jak coś obrzydliwego. Nie ma żadnego „Nas”. Sięgam w dół i chowam pistolet do kabury. Nie będę do niej strzelał i w głębi duszy wiem, że ona również nie strzeli do mnie.

- Sarah, wchodzę. - Sięgam przez rozbite okno z zamiarem otworzenia zamka, aby odblokować drzwi.

Właśnie w chwili, gdy zaczynam od wewnątrz odkręcać zamek, Sarah krzyczy i robi to, co uważałem za niemożliwe. Mierzy we mnie i pociąga za spust.

Jesse

- DZIĘKUJĘ, ŻE BYŁAŚ DZISIAJ ze mną, dziewczynko - mówi Caleb, kiedy w końcu wracamy do mojego mieszkania.

To był ciężki dzień i jestem wyczerpana, zarówno psychicznie jak i fizycznie. Moje oczy są boleśnie czerwone od płaczu, i chociaż jestem obolała od siedzenia na zimnej i twardej cmentarnej ziemi, Caleb potrzebował mnie tam dzisiaj. Musiał pożegnać się Mandą raz na zawsze, ale potrzebował do tego wsparcia kogoś z zewnątrz. Siedzieliśmy przy jej grobie rozmawiając przez całe godziny. Jego emocje były chaotyczne. Zmieniały się od rozpaczki do tęsknoty, a potem w jakiś sposób przeobraziły się w złość. Powiedział, że chce pozwolić jej odejść i sądzę że tak myślał. Ale przypuszczam, iż nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo był zablokowany. Mój związek z Brettem zmusił go do uświadomienia sobie, że w jego życiu naprawdę czegoś brakuje. Chciałby iść dalej, ale wciąż jest tak wściekły z powodu utraty Mandy, że nie potrafi wyrzeć poza przeszłość i nie dostrzega przyszłości. Boże, obserwowanie go w takim stanie było straszne. Zawsze jest taki silny, więc patrzenie na jego zagubienie i na to jak śledził palcem jej imię, wyryte na kamiennym nagrobku, niemal rozdzierało mi serce.

- Nie ma za co. Chociaż nie jestem pewna, czy w ogóle ci pomogłam. - Obdarzam go bladym uśmiechem.

- Pomogłaś. - Caleb klepie mnie po nodze i skręca w stronę parkingu przed moim blokiem. - Co do cholery? - krzyczy, gdy oboje widzimy liczne radiowozy, stojące przed

moim mieszkaniem. Zajmuje miejsce parkingowe przy budynku, który stoi obok mojego.

- Zostań w samochodzie. Nie wychodź bez względu na okoliczności. Rozumiesz?
- Tak, w porządku - odpowiadam nerwowo.

Caleb wysiada i podchodzi do policjanta, a ja z ciekawości, by przekonać się, czy mogę usłyszeć ich rozmowę opuszczam szybę w oknie. W chwili, gdy udaje mi się opuścić szybę zaledwie o kilka centymetrów, słyszę przerażające dźwięki, Bretta krzyczącego imię Sarah i odgłos tłuczonego szkła. W tej chwili nie ma na świecie takiej blokady, która mogłaby utrzymać mnie w dziupie. Wyskakuję jak z procy i biegnę w stronę mojego mieszkania. Do Bretta.

Staram się trzymać w kupie, kiedy biegnę chodnikiem z Calebem deptającym mi po piętach. Nie mam pojęcia, co się dzieje i co mogę tam znaleźć, kiedy już tam dotrę, jednak nuta strachu w głosie Bretta jest więcej niż wystarczająca, abym z determinacją biegła w jego stronę. Gdy zbliżam się na tyle, żeby zobaczyć moje drzwi, słyszę charakterystyczny odgłos wystrzału. Instynktownie zamieram, dzięki czemu Caleb ma dość czasu, żeby mnie dogonić.

Kiedy tam stoję, cały świat również wydaje się zamierać. Wiem, że wokół mnie dzieje się milion rzeczy, ale wszystko, co jestem w stanie widzieć, to Brett cofający się o krok od moich drzwi, zanim upada na ziemię. To kradnie mi oddech, boleśnie miazdząc płuca i przez ułamek sekundy nie jestem całkowicie pewna, czy to nie ja przyjąłam kulę. Ale ból, który rozdziera moją klatkę piersiową, kiedy patrzę jak mężczyzna, którego kocham pada na ziemię, jest o wiele gorszy niż mógłby być ten wywołany pociskiem z jakiegokolwiek broni.

Brett

- BRETT! - Słyszę zduszony krzyk Jesse.

Nie mogę się zorientować skąd pochodzi, ale wiem, że mam zamiar się tego dowiedzieć. Nadzieja, że ona wciąż żyje rozrasta się w mojej klatce piersiowej, a ja zrywam się na równe nogi, gotowy żeby przecisnąć się przez to niewiarygodnie małe boczne okienko, aby się do niej dostać.

- Brett! - Ponownie słyszę pełny przerażenia krzyk Jesse.

Tym razem jej głos wyraźnie dochodzi z parkingu. Spoglądam w lewą stronę i widzę ją stojącą na chodniku, próbującą uwolnić się od przytrzymujących ją ramion Caleba.

Nie jestem aż takim macho, aby nie przyznać się, że łzy ulgi natychmiast zalewają mi oczy. Moje kolana są słabe, kiedy potykając się idę w jej kierunku. Gdybym nie potrzebował ich, by do niej dotrzeć, to nie mam wątpliwości, że one całkowicie ugięłyby się pod moim ciężarem. Nie wiem, jak to się stało, że ona stoi tam cała i zdrowa, ale jest to najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałem. Łzy mogą spływać jej po policzkach, a szeroko otwarte oczy być pełne lęku, ale nic nie jest w stanie przebić tego, w jaki sposób teraz wygląda.

Moje życie właśnie ponownie się zaczęło.

Biegnę do niej, a ona rzuca się w moje objęcia.

- O mój Boże, Brett! Wszystko w porządku?

- Nawet lepiej niż w porządku, moja cudowna. - Wtulam twarz w jej szyję, pozwalając, żeby z moich oczu uciekło kilka ostatnich łez.

- Co się do cholery dzieje? - pyta, nie uwalniając się z moich ramion.

- Jezu, myślałem, że tam jesteś. Jesse, kurwa. Myślałem, że ... - Niemal przestaję panować nad emocjami.

- Byłam z Calebem. Odwiedzaliśmy grób Mandy.

Unoszę głowę, aby zobaczyć Caleba stojącego z rękami arogancko skrzyżowanymi na piersi, ale nie można opacznie zrozumieć lekkiego zaczerwienienia jego oczu.

- Dzwoniłem do ciebie od wielu godzin - mówię do niego.

- Nasze telefony zostały w samochodzie. Przepraszam.

- Dziękuję - mówię bez wahania.

- Nie miałem o niczym pojęcia, inaczej wiesz, że byłbym tutaj.

- Nie dbam o żadną z tych rzeczy. Dziękuję za wzięcie jej ze sobą. Jestem ci za to wdzięczny.

Śmieję się, ściskając Jesse dostatecznie mocno, żeby zaczęła się krzywić.

- Brett, ty krwawisz! - Wykręca się z mojego uścisku i cofa o krok, by zbadać moje ramię.

- Kochana, jestem w porządku. To tylko kawałek rozbitego szkła.

- Czy jesteś pewien, że to nie był pocisk? - mówi, a zmartwienie z powrotem zasnuwa jej twarz .

- Nic mi nie jest. Patrz. - Podciągam rękaw, pokazując dość paskudne zadrapanie na moim przedramieniu. - Jestem w porządku. Do wesela się zagoi.

Unoszę wzrok i widzę zbliżającą się do nas Karę. Przeciska się pod ramieniem Caleba i chwyta Jesse za rękę.

- Przepraszam, Sharp? - mówi podchodzący z tyłu Eli. - Jestem naprawdę szczęśliwy, że znalazłeś Jesse, ale Sarah wciąż żąda ciebie. Drzwi są teraz otwarte, jednak ona ciągle ma broń.

- Pieprzyć ją - mówię bez grama poczucia winy. - Jess, ona nie miała cię tam, ale jestem pewien, że to było celem jej dzisiejszego włamania.

- Brett! Wcale tak nie myślisz - beszta mnie Jesse.

- A właśnie, że tak. Spędziłem kilka ostatnich godzin sądząc, że jesteś martwa lub umierająca. Jesse, nie mogę tego zrobić. Ona wdarła się do twojego domu... z pistoletem. Kto do cholery wie, co by się stało, gdybyś tam była.

- Ale mnie tam nie było, Brett. Nigdy nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Nie możesz używać przeciwko niej faktu, że jesteś przestraszony.

- Taaa, jak cholera, mogę. Mogła mi powiedzieć, że cię tam nie było. Mogła do mnie nie strzelać. Mogła wszystko przedyskutować jak normalna, racjonalna osoba, co nie uwzględnia włamania i użycia broni.

- To jest właśnie twój problem. Ciągłe czekasz, aby zaczęła zachowywać się jak ktoś o zdrowej psychice. Całe lata czekałeś na to, że w jej zachowaniu coś się zmieni na lepsze. Może to nie ona jest osobą, która musi się zmienić.

Zamykam oczy i pozwalam, by słowa Jesse do mnie dotarły. Ona ma rację. Kiedyś kochałem Sarah i obeszłoby mnie gdyby umarła, tylko życzyłbym sobie, żeby wiecznie nie prowokowała takich cholernych dramatów.

- Czy masz kogoś, kto może je zawieść do mojego mieszkania? - pytam Eli'ego, zanim zwracam się do Caleba. - Potrzebuję cię tu. To może stać się ... interesujące.

- Jestem do twojej dyspozycji. - Kiwa głową, wracając do swojego samochodu, zapewne po broń.

- Nigdzie nie pojedę - mówi stojąca obok mnie Jesse.

- Owszem, pojedziesz. Dzisiejszego wieczoru już raz umarłem, kiedy myślałem, że tam jesteś. Cudowna dziewczyno, naprawdę nie chcę, żebyś przebywała blisko niej.

- Nie odjadę - powtarza. - Jeśli mnie odeślesz, wrócę z powrotem. Też nie chcę, żebyś był w jej pobliżu. Musisz z nią porozmawiać, ale ona już raz strzelała do ciebie. Nie jesteś jedyną osobą, która niemal umarła dzisiaj wieczorem. Czy możesz rozmawiać z nią zza rogu?

Nawet nie chcę przypuszczać, jak musiała się czuć, gdy usłyszała wystrzał, a potem patrzyła jak upadam. Wszystko, o czym byłem wtedy w stanie myśleć, to fakt, że ona jednak żyje. Nawet do mnie nie dotarło dlaczego była taka przerażona.

- Tak dziecinko, mogę to zrobić. Mam kamizelkę w samochodzie. Założę ją jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

- Znacznie lepiej - wzdycha, opierając głowę na mojej piersi. - Wiem, że zachęcałam cię, żebyś to zrobił, ale teraz jestem trochę przerażona.

- Jesse, spójrz na mnie. Dzisiejszego wieczoru to wreszcie się skończy. Mgła znikła ostatniej nocy. Nie ma już nic oprócz ciebie, mnie i czystego nieba.

A potem wymawiam moje słynne słowa, które mówiłem przez te wszystkie minionie lata, lecz tym razem rzeczywiście w nie wierzę.

- Trzymaj się, wszystko będzie w porządku.

ROZDZIAŁ 35

Brett

- SARAH! - Wołam zza rogu.

Udało mi się zabezpieczyć Jesse kamizelką kuloodporną i umieścić ją w bezpiecznej odległości. Nie chciałem, żeby znajdowała się w pobliżu tego bałaganu. Drzwi obstawia dwóch funkcjonariuszy, więc jeśli Sarah postanowi wyjść, to nie zajdzie zbyt daleko. Ostatnią rzeczą, której naprawdę bym sobie życzył, to to, aby stała się jej jakaś krzywda. Gdzieś w środku tej szalonej wiedźmy nadal jest uwięziona ta wesoła i zabawna kobieta, którą poznałem dwanaście lat temu. Więc, zanim ta sytuacja rozwinie się dalej, robię to, co powinienem był zrobić lata temu, zaczynam mówić.

- Sarah! Proszę odezwij się do mnie.

- Czemu mi to robisz, Brett? - pyta przegranym tonem.

- Co ci robię? Z miejsca, w którym stoję nie mogę niczego ci zrobić. To wszystko robisz sobie sama. Proszę odłóż broń. Połóż ją na zewnątrz, tak żebym ją widział.

- Ty mnie kochasz, Brett. Po prostu o tym zapomniałeś.

- A czy ty mnie kochasz? - pytam, ale nie dbam o jej odpowiedź. Już nie. Jednak ona musi to powiedzieć. Przyznać się przed samą sobą.

- Nie ma znaczenia, co ja czuję, ale ty musisz mnie kochać! - Jej krzyk odbija się echem od otaczających nas apartamentowców.

- Nie, ja cię kochałem. Każdy twój szalony kilogram. Powinnaś to wiedzieć. Wpadłaś jak burza do mojego życia, by jednej nocy całkowicie mną owładnąć, a potem siedem lat później wykorzystałaś to, niszcząc mnie i rujnując. Kochałem Sarah Erickson i w jakiś sposób zawsze będę ją kochał. Jednak nie Kocham ciebie.

- To wciąż ja. Jestem po prostu inna.

Moje serce łamie się, kiedy słyszę to wyznanie. Ona nie ma pojęcia, ile razy w ciągu ostatnich kilku lat, to sobie wmawiałem. Te słowa są głównym powodem, dla którego trzymałem się jej aż tak długo.

- Nie mogę próbować cię naprawić. Muszę zaakceptować to, że być może w ogóle nie jesteś złamana. Po prostu, właśnie taka teraz jesteś. Pragnąłbym jedynie, żebyś przestała próbować zabić również tę nową osobę.

- Nie mogę przestać - krzyczy. - Nie chcę już żyć tym życiem. Jesteś wszystkim, co zostało mi po wypadku, a teraz ty też mnie opuszczasz.

- Nie zostawiam cię, słodka. Oboje musimy ruszyć do przodu. Nie mogę już dłużej opiekować się tobą. Przepraszam, że wtrącałem się do twojego życia. To nie było

fair w stosunku do ciebie, ale nie mogłem odejść. Czułem, że mnie potrzebujesz, podczas gdy w rzeczywistości, po prostu potrzebowałaś przestrzeni.

- Nie potrzebuję przestrzeni. Nie wiem, czego naprawdę potrzebuję, ale jestem pewna, że nie jest tym większa ilość przestrzeni - mówi tak skrzywdzonym głosem, że innego dnia kusiłoby mnie, aby ją pocieszyć. Jednak nie dzisiaj. Już nigdy.

- Słyszałam ją krzyżącą twoje imię, Brett. Gdy tylko je zawołała, odszedłeś. Jak możesz mi mówić, że mnie nie zostawiasz? Przecież dokładnie to robisz.

- Tu nie chodzi o nią, Sarah, tylko o mnie i o ciebie.

Ona ponownie zmienia swój nastrój i zaczyna się śmiać:

- Chyba nie możesz mówić tego szczerze. Myślisz, że ta dziewczynka cię uszczęśliwi? Widziałam was razem. Ona może być dla ciebie doraźnym rozproszeniem, jednak to nie przetrwa. Mogłeś o tym zapomnieć, ale ja cię znam. Będziesz się nudzić. Widziałam was na balu. Trzeba było siłą ciągnąć ją na parkiet, a ty uwielbiasz tańczyć.

- Nie, Sarah. Tańczyłem, ponieważ ty to kochałaś. W rzeczywistości tego nienawidzę. I po co, do cholery, byłaś na balu?

Nagle mnie olśniło, że Sarah przez cały czas nas obserwowała. Fotografia, która w tajemniczy sposób pojawiła się na moim biurku była jej sposobem na poinformowanie mnie o tym.

- Zrobiłaś to zdjęcie? - pytam z niedowierzaniem.

- Tak, a dzisiaj je rozwaliłam. Nie mogę uwierzyć, że zmusiłeś Caleba, aby oprowadził je dla ciebie. Ta ramka była czymś specjalnym, zrobił ją dla Mandy, a ty miałeś czelność włożyć w nią fotografię tej...

- Jakim sposobem mogłaś widzieć tę ramkę? Byłaś w moim mieszkaniu? - pytam w szoku. Nagle wszystkie szczegóły z trzaskiem wpadają na swoje miejsca.

- Cholera, masz jeden z moich pistoletów, prawda?

- Och, nie brzmij na tak zaskoczonego. Naprawdę myślałam, że przez cztery lata zmieniłeś kod do alarmu. Zanim wejdiesz w swój tryb stróża prawa, sądzę, że powinieneś wiedzieć, iż formalnie rzecz biorąc nie włamałam się do ciebie. Kilka lat temu dałeś mi klucz.

- Więc, co postanowiłaś zrobić? Użyć mojej broni, aby zranić Jesse? Zniszczyć mnie po raz kolejny? Co się, do cholery, dzieje teraz w twojej głowie?

- Ona nie sprawi, że będziesz szczęśliwy! - krzyczy Sarah, ponownie brzmiąc na zranioną.

- A ty to zrobisz? Posłuchaj samej siebie. Nie chcesz mnie, po prostu nie możesz znieść myśli, że przestałem cię pragnąć. Ta cała sytuacja jest do bani, bo nikt tu nie zawinił. Ani ty. Ani ja. Tylko szalony, popieprzony wszechświat. Gdybym tylko był w stanie wskazać kogoś palcem, myślę, że byłoby mi trochę łatwiej. Jestem pewien, że jedynym sposobem, w jaki Calebowi udało się przeżyć utratę Mandy, było obwinianie ciebie.

Słyszę jej płacz zza rogu. Muszę widzieć jej twarz. Wiem, że to cholernie wystraszy Jesse, ale muszę spojrzeć Sarah w oczy, kiedy wypowiem następne słowa. Ona musi wiedzieć, że wierzę w nie każdą cząstką mojego jestestwa.

Odwracam się, patrzę na Jesse i szepczę:

- Za to też cię przepraszam.

Oczy Jess robią się wielkie ze strachu, kiedy przekraczam róg, aby stanąć twarzą w twarz z lufą pistoletu Sarah.

Jej ręce drżą, a wzrok jest dziki. Pomimo faktu, że już strzeliła do mnie dzisiaj, wiem, że nie zrobi tego ponownie. Nie mam pojęcia, skąd biorę tę pewność, jednak w to nie wątpię. Powoli przesuwam się do przodu i odsuwam na bok jej broń.

- Sarah, nie winię cię za wypadek. Ani trochę. Nawet jeśli tamtej nocy byłaś pijana, wiem, że nigdy nie wybrałaś takiego życia dla żadnego z nas. Byłaś... jesteś dobrym człowiekiem. Oddaj mi broń, słodka.

- Nie. - Zaczyna gorączkowo cofać się ode mnie.

- Co powiedziałaśby Manda, gdyby tu była? Jezu, kochała cię tak bardzo. Ona postradałaby zmysły, gdyby dowiedziała się, że próbowałaś popełnić samobójstwo. Była taka malutka, że ledwo sięgała ci do piersi, ale to nigdy nie powstrzymało jej przed mówieniem ci wszystkiego prosto w twarz.

Widzę jak wspomnienia napływają do jej umysłu, wywołując uśmiech, zanim przytłaczającą falą powalają ją na ziemię.

Osuwa się na kolana i przyciska dłonie do twarzy, zdesperowana, by wytrzeć wspomnienia ze swojego umysłu. Szybko wykorzystuję moment jej słabości, sięgam do przodu i wyjmuję broń z jej ręki, po czym przekazuję ją jednemu z funkcjonariuszy, stojących tuż za drzwiami. Teraz, kiedy wreszcie pozbyłem się zagrożenia, zaczynam mówić wszystkie te rzeczy, które powinny były zostać powiedziane na samym początku.

W ten wyjątkowo ciepły wieczór, z prawdziwą miłością mojego życia słuchającą mnie zza rogu, wreszcie to wszystko się skończy.

- Sarah, spójrz na mnie. Potrzebujesz pomocy. Musisz przyjąć ją dla mnie, dla Mandy, dla Casey, dla twojej siostry, dla każdego, kto cię kocha, ale przede wszystkim dla samej siebie. Nawet Caleb musi zobaczyć, że jest z tobą lepiej.

- Co by to znaczyło dla nas? - szepcze wciąż zakrywając twarz.

- Nie mam pojęcia, co z nami będzie, ale w końcu wiem, czego nigdy nie będzie. Możesz znowu być szczęśliwa. Ja sam nie myślałem, że kiedykolwiek mogę to osiągnąć, ale mi się udało i wiem, że któregoś dnia też możesz ponownie zacząć cieszyć się życiem.

Unosi głowę i patrzy mi w oczy.

- Jakie to jest uczucie, Brett? Być znowu szczęśliwym? - Jej broda drży przy tym pytaniu.

- To jest nie do opisania. Czuję że żyję, jak nigdy wcześniej. Po piekle przez które przeszliśmy, wiemy jak to jest być na samym dnie. Ale kiedy znowu znajdziesz szczęście, te wzloty i upadki sprawiają tylko, że bardziej je docenisz. Musisz zrozumieć, że

nie jesteś spętana, po prostu stoisz w miejscu. Nadal możesz ruszyć do przodu, dowiedzieć się kim jesteś i ostatecznie znaleźć kogoś, kto będzie twoim dopełnieniem.

- Czy tym właśnie jest Jesse dla ciebie, twoim dopełnieniem? - rzuca gniewnym tonem.

Jej nagła zmiana mnie zaskakuje. Ten gniew nie wydaje się prawdziwy i zaczynam zdawać sobie sprawę, że atakuje, aby ochronić się przed moją odpowiedzią.

- Tak, jest - mówię tak spokojnie, jak to możliwe, nie chcąc jej ponownie zepchnąć do defensywy.

- Ja nawet nie wiem, czy potrafię znowu być szczęśliwą.

Mam pewność, że to nie jest jedna z jej gier. Słyszę prawdziwy strach w jej głosie.

- Spójrz na mnie, piękna. - Jej smutne, zaczerwienione oczy unoszą się, żeby spojrzeć w moje. - Nigdy nie będzie drugiej takiej samej Sarah Kate Erickson Sharp, ale to nie znaczy, że nie możesz zdecydować się, być kimś lepszym. Cały czas wypełnia cię gniew, a to wystarczy, aby się unieszczęśliwić. Musisz tylko otworzyć się na tyle, żeby dopuścić do siebie szczęście.

Sarah zaczyna się śmiać, ale nie ma w niej radości.

- Taaa, bo szczęście tak dobrze sprawdziło się w naszym związku - mówi sarkastycznie.

- Ty i ja nie byliśmy sobie przeznaczeni. Od samego początku byliśmy skazani na niepowodzenie. Te życiowe zawirowania nie były ścieżką, którą planowałam podążać,

ale nie ma wątpliwości, że doprowadziły mnie do miejsca, gdzie powinienem być. Jestem zakochany w Jesse. Przykro mi, jeśli to cię rani, naprawdę. Ale musisz zrozumieć, że nie zmieniłbym niczego w ostatnim półroczu. Nawet jeśli miałbym możliwość cofnąć się w czasie. Chociaż ty byłaś moim życiem, Jesse jest moją przyszłością. To jest koniec wszelkiego „MY”, o jakim mogłabyś pomyśleć, że wciąż istnieje. Kiedyś cię kochałem. Błagam cię, jeśli jeszcze pamiętasz co czułaś, kiedy żywiłaś do mnie jakieś uczucia, to pozwól, aby ktoś ci pomógł. Odszukaj swoje własne długo i szczęśliwie. Znajdź kogoś, kto nie będzie kochał osoby, którą byłaś kiedyś, ale tą jaką jesteś dzisiaj. Daj mu szansę. Przysięgam ci, życie nie zawsze musi być takie bolesne. Pewnego dnia pojawia się słońce, a kiedy to się stanie, obiecuję, że nie będziesz chciała tego przegapić.

I mówiąc to ostatnie zdanie podchodzę do Jess, otaczam ją ramionami i razem odchodzimy. Słyszę, że Sarah krzyczy moje imię, ale nie mogę się zmusić, aby dłużej tym się przejmować.

Co cholernie mnie zaskakuje, to Caleb jest tym, który zajmuje się zdruzgotaną kobietą. Jej ramiona zawijają się wokół jego szyi, podczas gdy on szepcze jej do ucha jakieś słowa. Biorę głęboki oddech i skupiam się z powrotem na jedynej kobiecie, która tak naprawdę się dla mnie liczy.

- Wszystko w porządku? - pytam, kiedy się oddalamy, obejmuję Jesse ramieniem, a ona mocno przytula się do mojego boku.

- Ja też cię kocham - odpowiada mi.

Sześć miesięcy temu, oglądanie tego, jak Sarah rozpada się na moich oczach, po prostu by mnie zniszczyło. Ale przez tę piękną kobietę w moich ramionach, która nie

komentuje całego tego bałaganu, który właśnie się rozegrał, czuję że ponownie żyję. Wszystko co usłyszała, to słowa, w których wyznawałem, że ją kocham. Podczas tego wieczoru, który powinien mnie zniszczyć... Jesse uratowała mnie czterema małymi słowami. Nie mogę się powstrzymać, śmieję się i zamykam ją w uścisku.

- Kocham Cię. Kocham Cię. Cholera, kocham cię. Chcę iść do domu. Do naszego łóżka. Do naszego wspólnego życia. Chcę tego wszystkiego i już na zawsze. Powiedz mi, że to będzie na zawsze, moja cudowna.

Patrzy na mnie z dużymi brązowymi oczami i kiwa głową, mówiąc najbardziej niesamowite słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziała.

- Na zawsze.

ROZDZIAŁ 36

Jess

SPĘDZILIŚMY Z BRETTEM ostatnie kilka godzin, leżąc w łóżku. Jesteśmy nadzy i przytuleni, ale nie ma w tym nic erotycznego. Jesteśmy dwiema osobami, które są po prostu wdzięczne, że mogą być w swoich ramionach.

Dzisiejszy dzień był piekłem. Nie ma innego słowa, aby go opisać.

Gdy usłyszałam wystrzał, i zobaczyłam Bretta potykającego się i upadającego do tyłu, myślałam, że moje życie się skończyło. Niedawno byłam świadkiem, rozdierającej sceny, gdy Caleb próbował dać odejść Amandzie i wszystko, o czym mogłam myśleć, to to, że będę siedziała przy grobie Bretta i robiła to samo. Kiedy wstał i podszedł do mnie, serce eksplodowało mi w klatce piersiowej. Nie wiedziałam, czy został postrzelony, ale poczułam ulgę, że będę mogła ponownie trzymać go w ramionach.

Byłam bezpośrednim świadkiem tego, w jaki sposób śmierć sparaliżowała Bretta i Caleba, ale właśnie w tym momencie zrozumiałam dlaczego. To było najbardziej bolesne doświadczenie w moim życiu. Brett powiedział mi o swoich przypuszczeniach i obawach, że byłam jeńcem Sarah i moje serce złamało się również z powodu jego cierpienia.

Co kilka minut Brett mamrocze coś, czego nie mogę dokładnie zrozumieć. Sądzę, że odtwarza ten dzień w swoim umyśle. Gdy wspomnienia stają się zbyt ciężkie, jego serce przyśpiesza, a on obdarza mnie głębokim, dręcząco powolnym pocałunkiem. Za każdym razem twardnieje przy moim udzie, ale nie dąży do seksu. Tej nocy nie potrzebuje tego rodzaju połączenia. Po prostu musi czuć mnie w swoich ramionach.

Od czasu do czasu przekręcamy się, by zmienić pozycję, ale nawet na chwilę nie wypuszcza mnie z objęć. Wciąga mnie na siebie, mocno przytulając do piersi. Musieliśmy leżeć tak całymi godzinami, zanim dotarliśmy do punktu, w którym zdołał zacząć rozmawiać.

- Jak to się stało, że skończyłaś dzisiaj przy grobie Mandy? - pyta z lekkim drżeniem w głosie. To nie jest Brett, którego znam. Nawet w sytuacjach stresowych, zawsze rzucał dowcipami. Trochę mnie to martwi, ale daję mu czas, aby doszedł do siebie.

- Caleb przyszedł, żeby sprawdzić co u mnie. Powiedział, że został poinformowany, że się rozstaliśmy i chciał zobaczyć, co robię. Wyglądał tak smutno, Brett. Zauważyłam, że coś go zżera od środka, a mimo to znalazł czas, aby sprawdzić jak ja się czuję. On jest dobrym człowiekiem.

- Tak, wspaniałym - mówi, przeczesując palcami moje długie włosy.

- Opowiedziałam mu, co się stało, kiedy pojawiłeś się w nocy, a on uśmiechnął się boleśnie, najbardziej fałszywym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam. Więc zrobiłam to, co zawsze robię, poprosiłam, żeby zabrał mnie do Mandy.

- Tak, oczywiście, że to zrobiłaś. - Rzucił mi półuśmiech i ponownie nas przetacza.

Używa czubków palców, żeby delikatnie pogłaskać mnie w górę i w dół po boku. Natychmiast pokrywam się gęsią skórką, a on nakrywa mnie kocem.

- Jest z nim gorzej niż myślisz. Caleb może funkcjonować jakby wszystko było w porządku, ale naprawdę potrzebuje pomocy - mówię, delikatnie całując Bretta w ojczyk.

- Wiesz, że on nigdy wcześniej nikogo tam nie zabrał. Kiedyś nawet kupiłem jakieś kwiaty, aby pójść z nim na jej grób, a on odwrócił się i odszedł bez słowa. To było jego prywatne miejsce. Zawdzięczam mu swoje życie, za to, że zabrał cię dzisiaj ze sobą. Nie mogę sobie wyobrazić... - Przerywa, po czym całuje mnie z nabożeństwem, a następnie ponownie, kiedy nie może znieść myśli, które atakują jego umysł.

- Nic mi nie jest, Brett - szepczę przy jego ustach. Kiwa głową i chociaż chyba nie mogłabym już bardziej wtulić się w jego ciało, to wciąż mocno mnie przytula próbując zamknąć jakąś niewidoczną lukę.

- Kocham Cię.

- Ja też cię kocham, moja cudowna dziewczyno. Na zawsze.

Na zawsze. To jedno słowo, które zawiera tyle obietnic. To oznacza, że choćby nie wiem co, zawsze będziemy o siebie walczyć.

Ostatnie półrocze było jak roller coaster. To była wieczna walka od samego początku z Sarah, z poczuciem winy Bretta i moją własną niepewnością. Jedna kłoda za drugą. Nasze relacje nigdy nie należały do łatwych, ale teraz jesteśmy silniejsi, bo pokonaliśmy te przeszkody. Fakt, że jesteśmy tu, w tej chwili... razem, mówi więcej o naszym związku, niż cokolwiek innego.

- Słyszysz to, moja cudowna? - mówi Brett, w końcu przekręcając mnie na plecy, by obsypać pocałunkami moje piersi.

- Słyszę, co? - pytam sapiąc.

- Ciszę.

epilog

Brett

Dziewięć miesięcy później...

- Jesse James Addison. - Słyszę z głośnika głos spikera, kiedy miłość mojego życia wchodzi na podium, aby odebrać dyplom.

Kilka dni po zajściu z Sarah, Jesse poszła do gabinetu swojego doradcy i oficjalnie wybrała swój główny kierunek. Teraz otrzymała licencjat z psychologii, a w przyszłym miesiącu rozpocznie studia magisterskie. Ostatecznie pewnie zrobi doktorat i stanie się poważnym psychoanalitykiem. Powiedziała, że to był pierwszy raz w jej życiu, kiedy dostrzegła przed sobą wyraźnie określoną ścieżkę. Wiem, że będzie odnosiła szalone sukcesy. Przecież, w końcu mnie uratowała.

Wszyscy wstają, klaszczą i pokrzykują, kiedy ona nieśmiało wchodzi na scenę. Jesse nie chciała robić tego całego show z biretem i togą na zakończenie szkoły, ale

nalegałem. Wynająłem również całą kręgielnię na późniejszą imprezę niespodziankę. Będzie taka wkurzona. Śmieję się za każdym razem, gdy myślę o wyrazie gniewu na jej twarzy, gdy uświadomi sobie, co zrobiłem. Będzie musiała przez to przejść. Jest co świętować.

Sarah, z nakazu sądu uczęszcza do specjalistycznego ośrodka w celu podreperowania zdrowia psychicznego. Ta placówka specjalizuje się w pracy z pacjentami po urazach mózgu, ale pomagają jej również pogodzić się z gnębiącym ją poczuciem winy. To miejsce, w którym ona już od dawna powinna się leczyć. Jej siostra przeniosła się z Savannah w stanie Georgia, aby o nią zadbać.

Nie widziałem Sarah od tamtej nocy, kiedy się pożegnaliśmy. Już następnego dnia złożyłem wniosek o zakaz zbliżania się jej do Jesse. Jesse zmusiła Caleba, żeby uchylił go na chwilę, aby mogła za moimi plecami uczestniczyć w rozprawie Sarah. Ona nawet zeznawała na jej korzyść, gdy przyszedł czas ferowania wyroku.

Nie mogę wybaczyć Sarah i nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie. Strach jaki czułem tamtego dnia, był zbyt intensywny, żebym naprawdę mógł o tym zapomnieć. Ale sposób w jaki Jesse wspierała Sarah, tylko wzmocnił moje przekonanie, że nie mogłem zrobić niczego innego, jak tylko zakochać się w niej od pierwszego wejścia.

- Dokąd idziemy? - pyta po raz setny, od kiedy opuściliśmy uczelnię po zakończeniu ceremonii.

- Przestań ciągle pytać, cudowna.

- Nie, zacznij mi odpowiadać, Brett.

Czy już wspominałem, że współczynnik pyskowania Jesse znacznie wzrósł w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy? Nieśmiała, niepewna dziewczyna, którą spotkałem po raz pierwszy, odeszła w niepamięć. I może to stronicze, ale kobieta, jaką się stała jest jeszcze bardziej sexy.

- Kochasz mnie? - pytam, zbijając ją z tropu.

- Oczywiście, dlaczego mnie o to pytasz? O mój Boże, co zrobiłeś?

- Na zawsze. Prawda?

- Brettcie Sharp, co zrobiłeś? - krzyczy.

Tylko uśmiecham się do siebie i skręcam na parking przy kręgielni.

- Kupiłem ci prezent z okazji ukończenia szkoły.

- Proszę powiedz, że nie kupiłeś mi kręgielni - mówi, wyglądając bardziej na zaniepokojoną, niż złą.

Odrzucam głowę do tyłu i wybucham śmiechem.

- Przypomnij mi później, że naprawdę powinniśmy usiąść i porozmawiać o naszych finansach. Możesz być pewna, że nie kupiłem ci kręgielni.

- Och, dzięki Bogu! - wyrzuca z siebie, oddychając z ulgą, co jeszcze bardziej mnie rozśmiesza.

- Chodź, kochanie, to ma cię jedynie uszczęśliwić. - Znane słowa powodują, że jej oczy otwierają się szerzej, zanim całkowicie się zamykają. - Jesse, chodźmy do środka.

Kiedy ponownie je otwiera tańczy w nich blask czystego szczęścia. Może zdradziłem jej za dużo w tym jednym zdaniu, ale sądząc po wyrazie jej twarzy, było warto.

- Dobrze - szepcze.

Wchodzimy do kręgielni, a wszyscy wokół nas krzyczą.

- Niespodzianka!!! - Jesse cofa się wpadając na mnie, a ja przytulam ją do siebie, kiedy jej rodzina i przyjaciele podchodzą do nas, aby się z nią przywitać.

Chwytam jej spojrzenie, gdy odkleja się ode mnie i znika w tłumie. Nie można opacznie zrozumieć uśmiechu na jej twarzy lub słów „Kocham cię”, w które układają się jej usta.

Zostaję rozmawiając z Calebem i kobietą, od której on, jak się wydaje, nie potrafi oderwać oczu.

- Brett! - Słyszę krzyk Jesse z drugiego końca sali.

Nawet te wszystkie miesiące później, moje serce gubi rytm ze strachu. Odprężam się i ruszam w jej kierunku. Jess trzyma w ręku specjalną torbę na sprzęt do kręgielni, którą dla niej zamówiłem. Ma wyszyty monogram „Tiny”, by przypomnieć jej o naszej pierwszej randce, która odbyła się w tym miejscu.

- Znalazłaś ją. - Przyciągam ją do ostatniego pocałunku, zanim wszystko na zawsze się zmieni. - No dalej. Otwórz.

- Brett - szepcze patrząc na mnie, a jej oczy skrzą się od łez. Gdy rozpina torbę, wiem, że biorąc pod uwagę słowa, które wypowiedziałem w samochodzie, znajdzie tam nie to, na co miała nadzieję.

- Łał - mówi, wyciągając białą niebieską kulę do kręgli. Jest zupełnie nowa i zapakowana w plastik. Przeszukuje jeszcze dno torby, ale niczego nie znajduje. - Uwielbiam ją. Dziękuję ci - szepcze, ale jej oczy mówią co innego. Staram się nie śmiać z jej rozczarowania, ale jak zawsze polegam.

- Cieszę się, cudowna. Zajął mi całą wieczność, żeby wybrać ją dla ciebie. Jesteś gotowa, na skopanie tyłka? - Drażnię się z nią. - Mogę nawet pomóc ci się dzisiaj rozgrzać, Jess. Kto wie, może mam właśnie okazję odegrać się za ostatni rok. Uśmiecham się, kiedy widzę, jak przewraca oczami, czego na równi spodziewałem się i na co miałem nadzieję.

Biorę kulę z jej rąk, rozpakowuję ją i kładę na podeście toru. W tym momencie, jak zaprawiony w boju weteran, wklepuje nasze imiona przypisując je do toru i rozpoczynam najważniejszą grę w moim życiu.

- Zaczynasz, Jess – mówię, przerywając jej rozmowę z Calebem.

- Śmiało, dziewczynko - mówi, puszczając jej oczko.

Jess podchodzi, podnosi swoją nową kulę i próbuje włożyć palce w otwory. Walczy jakąś minutę, zanim patrzy na mnie.

- Chyba coś tam utknęło - mówi, podając mi kulę, żebym temu zaradził.

- Och wystarczy to wyciągnąć. Przestań zwlekać! Wiem, że boisz się przegrać tej nocy, ale serio przestań obwiniać o to kulę - mówię z fałszywą pewnością siebie, chociaż moje serce tłucze się tak mocno, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi.

- Próbuję. Utknęło.

Bawi się przez kilka minut, po czym udaje się jej wyciągnąć uwięźnięty przedmiot. Wyjmuje zaręczynowy pierścionek z pojedynczym diamentem, a jej oczy szukają moich.

Wszyscy oprócz niej wiedzieli, co zaplanowałem, więc teraz stoją, uśmiechają się i strzelają fotki.

- Brett?

- Tak, cudowna dziewczyno? - odpowiadam, podchodząc parę kroków, aby znaleźć się bliżej.

- Ummm ...

Trzyma diament, który nie jest nawet w najmniejszym stopniu godny, aby być na jej palcu, ale i tak o wiele wartościowszy niż wszystko, co kiedykolwiek pozwoliła mi kupić.

- Kocham cię. Myślę, że omówiliśmy już tę część. - Uśmiecham się, kiedy łzy zaczynają spływać po jej policzkach, ale jej uśmiech wciąż jest promienny. - Nie sądzę, że słowa mogą odpowiednio wyjaśnić wszystkie powody, dla których uważam, że powinnaś mnie poślubić. Na razie mogę zaoferować ci tylko jeden, i to egoistyczny, jak cholera. Jesse James Addison, nie mogę przeżyć kolejnego dnia bez nazywania cię moją żoną. Zmarnowaliśmy już zbyt wiele czasu. Powinienem być cię poślubić już tego dnia na meczu piłki nożnej piętnaście miesięcy temu.

Jess zaczyna się śmiać, tak jak miałem nadzieję. Kiedy słyszę ten magiczny dźwięk, padam na kolana.

- Wyjdź za mnie, Jesse. - Biorę pierścionek z jej ręki i wsuwam go jej na palec. Nie mówiąc ani jednego słowa, klęka na podłodze naprzeciwko mnie. Zarzuca mi rękę na szyję i chowa twarz w moją pierś. Trzymam ją przez kilka minut czekając na odpowiedź, która nie nadchodzi.

- Nie odpowiedziałaś - szepczę, podczas gdy tłum krewnych i przyjaciół przygląda się nam z uwagą.

- Ciii ... słyszysz to, Brett?

- Słyszę, co? - pytam, całkowicie dezorientowany.

- Ciszę. - Drwi z moich słów, a potem wybuchą śmiechem. Nie mogę się powstrzymać, dołączam do niej i upadając na plecy, pociągam ją za sobą. Bez wstydu całuję ją namiętnie na brudnej podłodze kręgielni.

- Tak - szepcze w końcu w moje usta.

To coś więcej niż słowo. To jest życie, przyszłość, o wiele więcej niż kiedykolwiek będę zasługiwał. To jest nasze „NA ZAWSZE”.

KONIEC